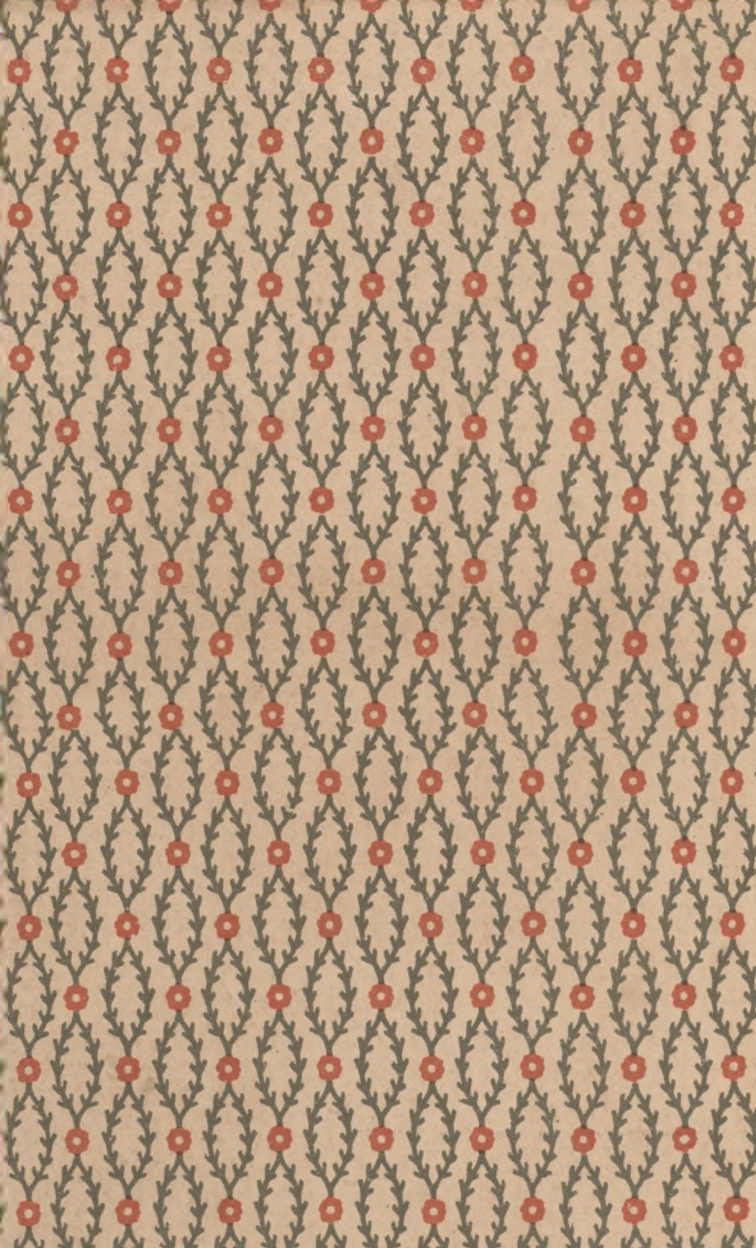


BARONOWA STAFFE
ZWYCZAJE TOWARZYSKIE





ZWYCZAJE TOWARZYSKIE

BARONOWA STAFFE

ZWYCZAJE TOWARZYSKIE

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

WYDANIE DRUGIE ◇ ◇ ◇

PRZEJRZAŁ I OPRACOWAŁ

MIECZYŚŁAW RÓŚCISZEWSKI

NAKŁADEM K. S. JAKUBOWSKIEGO WE LWOWIE ◇ ◇ ◇

W WARSZAWIE E. WENDE I SP. ◇ ◇ ◇ ◇ ◇ ◇ ◇ ◇



O prawdziwej elegancji.

Oryginał dzieła pani baronowej Staffe, którego ścisły przekład został właśnie wyczerpany w pierwszej edycji polskiej, słynna autorka poprzedziła słowem wstępnem, dotyczącem prawdziwej elegancji.

Wstęp ten, pominięty przez naszą tłumaczkę, stanowi wprawdzie szumny dytyramb na cześć Francuzów, których zalety towarzyskie pani Staffe wynosi bez skrupułu pod niebiosa, stawiając ich za wzór wszystkiemu narodowi kulturalnemu, — wszakże, posiada tyle uwag trafnych i spostrzeżeń natury ogólnej, że skwapliwie korzystamy z drugiego wydania „Zwyczajów“, ażeby zapoznać z nim łaskawych naszych czytelników.

Jest to subtelna i dowcipna paralela przeszłości z teraźniejszością, mogąca niezawodnie posłużyć za czuły bodziec dla znieczulonych dzisiejszą gorączką życia brutalni, do otrząśnięcia się z niemiłych i gminnych nawet naleciałości, bezwiednie pochwyconych wśród walki o byt i jego prawa.

Wstęp ten stanowi przytem słowo zachęty i otuchy i mówi niejako do współczesnego czytelnika: „panie,

i pan jesteś człowiekiem eleganckim, ale ta elegancja jest nieco w panu ukryta, potrafię ją z siebie wydobyć!“

Taką niedyskrecyę prawdy wygłosić nieurazliwie, smacznie i wytwornie może tylko istotnie osoba rozważna, taktowna i pełna tego wdzięku mowy, jaki cechuje umysły wybredne i dusze, kształcone na tradycyjnych wzorach delikatności i dobrego tonu.

A trzeba przyznać kobietom wyższego świata w ogólności, zwłaszcza zaś Francuzkom, że umiały zachować po dziś dzień wszelkie cechy owej zadawnionej szkoły obyczajów, która kończyła zazwyczaj ich edukacyę po instytucjach, pensyach, klasztorach i domach rodzin zamożnych. Szkoła ta zrosła się niejako z ich naturą, a wrażliwość umysłów francuskich przyswoiła ją sobie tak ściśle, że dotąd jeszcze Paryż nie utracił miana stolicy mody i tonu, a Francya nie przestała być ich wzorem dla wszelkich innych ludów cywilizowanych.

Nie dziwny się przeto bynajmniej Paryżance z najwyższych sfer towarzyskich, że w swoim „savoir vivre“ narodowość własną stawia na czele tam, gdzie chodzi o elegancyę prawdziwą, i że chlubi się powszechnem uznaniem świata. Jest to tem bardziej zrozumiałe, że aż nadto usprawiedliwione. Francya była i jest wzorem elegancji dla wszystkich, a że i butnego Galla pod niejednym względem wyprzedził syn mglistego Albionu lub możny Yankes, to jednak sam wyraz, sama istota rzeczy pozostała najniezawodniej francuską.

Z biegiem czasu wszystko się zmienia — powiada pani Staffe — ale zmienia się bardziej z pozorów, niż w rzeczywistości, metamorfozie ulega więcej

forma, niż grunt rzeczy. To, co się rodzi na jakiejś zasadzie silnej, pozostaje zawsze jednakowem przez wszystkie wieki i po wszystkie miejsca; są tylko zmiany w powłoce zewnętrznej.

Zastanowiwszy się dobrze, wypadnie przyznać, że tak samo dziś, jak w swoim zawiązku, cel grzeczności towarzyskiej polega na tem, ażeby ci, z którymi żyjemy, byli zadowoleni i z nas i z siebie samych. Oto dlaczego w każdym dzisiejszym elegancie znajdziemy rysy dawnych kawalerów, rycerzy, dworaków i wielkich panów, tak jak w paniach naszych odżywają „kasztelanki“, „precyozy“ i wielkie damy przeszłości.

Dziś, gdy na każdym kroku rządzi nami para i elektryczność, nie może być mowy o ruchach powolnych, majestatycznych, z wieku peruk; galanterya wyrafinowana, komplementy madrygałowe z wieku pudru nie mogą mieć miru za naszych czasów. W ciągłej gorączce życia powszedniego trudno o maniery bodaj z pierwszej połowy zeszłego wieku, kiedy to mówiono o dżentlemani, przedstawiającym ideał człowieka wytwornego, że mógłby być objechać całą Europę, nie dotknąwszy ani razu plecami tylnego oparcia pojazdu, w którym podróż odbywał.

Jeżeli jednak kobiety dzisiejsze nie składają głębokich reweransów i dygów, jeżeli oda pochwalna i siełanka ustąpiły miejsca... wizjom, ujętym w formy równie, jak one same, cudaczne, pomimo całej swojej misterności; jeżeli trudno przestrzegać etykiety surową i bardzo wymagającą w chwili, gdy się telefonem rozmawia z Łodzią, mieszkając w Warszawie, lub z Wiedniem, wołając „halo!“ ze Lwowa, to czyliż ma to do-

wodzić, że nie jesteśmy grzeczni, żeśmy zapomnieli dawne poczucie uprzejmości towarzyskiej, jak chcą w nas wmówić posępni wrogowie współczesnego życia? Protestujemy i niech się nam wolno bronić będzie!

Oskarżają nas, żeśmy zwalili drzewo przystojności, podczas gdy w drzewie tem nawet wierzchołek tknięty nie został. Konary główne tego drzewa stoją po dziś dzień wytrwale i ledwieśmy je odarli nieco z gałęzi boczných, z ich nadmiaru, jak to czynić zwykł ogrodnik dobry, uczony i praktyczny. Bo czyliż jest zbrodnią, że się usunęło nudną, bezcelową i śmieszłą ceremonialność, formułki hyperboliczne, zwyczaje bezprzedmiotowe? W naszej epoce ruchliwej było to równie krępującem, jak długa suknia w czasie przechadzki. Ale czyż i krótka spódniczka nie może posiadać właściwego wdzięku? Taką krótką spódniczką jest właśnie grzeczność współczesna; — pozbawiona naleciałości i narostów, nie przestała być wcale ani szlachetną, ani elegancką uprzejmością.

Otóż i otucha! Kto umie być poważnym bez wyniosłości, hamującym się bez kłódki na ustach, przystępnym a nie banalnym, dość otwartym na to, ażeby się podobać, nigdy jednak zanadto szczerem, ażeby stać się pospolitym; kto, nie będąc ani posępnym jak mieszkawiec wschodu, ani gadatliwym jak południowiec, umie gawędzić z wdziękiem, a słuchać z rozwagą, kto, wolny od zabójczej krwi zimnej lub zbytnej nerwowości usposobienia, posiada umiar zapału, dowcipu i poezyi, — ten zawsze prawa swoje podyktuje światu!

I niepodobna nie przyznać pani Stafle, że damy kosmopolityczne po dziś dzień naśladową obeiście się,

ormy towarzyskie i dowcip tej Francuzki, która, dworując z nadmiaru czułości, posiada serce miększe od wosku, która jest powabną w dobroci, nie pedantką w rozumowaniu i nie zmysłową w żarcie, która — zależnie od stosunków życia — umie być dla męża najmiłszym kolegą lub najtroskliwszą towarzyszką, dla innych zaś najbardziej uprzedzającą, najwyrozumialszą, najuprzejmieszą i umiejącą słuchać wszystkiego bez wyzucia cynizmu i bez świątobliwego zgorszenia pruderyi.

„Szyk“ dzisiejszy a „bel-air“ (piękna powierzchowność) dawniejszy to bracia rodzeni. Jeden czy drugi stanowią zbiór przymiotów, wobec których rozum miarkuje przesadę, a zdrowy rozsądek powstrzymuje zapal od przekraczania granic.

Zgódźmy się z szanowną autorką, że obaj bracia stanowią dar lokalny i że Francya jest ziemią namszczoną do przodownictwa innym krajom, już dla „żył tellurycznych“, już dla „położenia geograficznego“. Mniejsza o to, dla jakich względów, faktem jest jednak, że we wszystkich klasach i na wszystkich szczeblach społecznego życia Paryżanka uchodzi za mistrzynię i mentorę wszystkich kobiet kulturalnych, tak jak, dajmy na to, córka Warszawy z najmniej nawet wybitnych sfer społecznych imponuje mniemaną wyższością swoim prowincjonalnym siostrzycom.

Natura Francuzów to przyrodzony zlepek uprzejmości i elegancyi — woła pani Staffe. Niech i tak będzie. Więcej, niż o spór akademicki, chodzi nam o fakt... elegancyi.

Elegancya istnieje niezawodnie w całym układzie pojęć, myśli i uczuć. Elegancya moralna, równie jak

inna, stanowi przeciwstawienie brzydoty, rubaszości, pospolitości, a raczej sobkostwa, merkantylnizmu i pogardy prawa. Naród elegancki nigdy nie podda się błędowi poziomemu, niskim, upadlającym. Może wprowadzić popełnić niedorzeczność, nie dopuści się jednak niegodziwości. W najgorszych momentach swego żywota liczy się z tym swoim szykiem czy bel'airem.

Francya tedy jest zawsze krajem ludzi dobrego tonu. Jej śmietanka towarzyska, t. zw. elita, t. j. jej różne sfery arystokratyczne tworzą społeczeństwo najgrzeczniejsze, a tem samem najprzyjemniejsze na świecie. I dla Francuzów potrzeba jedynie maleńkiego wysiłku towarzyskiej łączności, ażeby osiąść powabny tytuł człowieka salonowego bez zarzutu lub damy światowej, — tak dalece rasa jest podatną. Pocieszymy się, rodacy, że i w naszej rasie na podatności w tej mierze bynajmniej nie zbywa. Ze i Polakom, a nadewszystko Polkom elegancya jest wrodzoną, o tem dwóch zdań być nie może. I gdyby pani baronowa raczyła bliżej nas poznać, dytyramb jej na cześć ojczyzny złagodniałby może bodaj o strofkę.

Wracając jednak do elegancyi, skwapliwie notujemy za autorką podszept, w którym tkwi zachęta, ażeby tę łatwą szkołę pożycia z ludźmi od elity przyjmowały sfery najróżnorodniejsze, dziś bowiem biedak z wieczora rodzi się magnatem o świecie i nigdy pewnym być nie można raptownej zmiany w pozycji społecznej człowieka pracy i zabiegów. Lepiej byłoby jednak zaszczepiać sobie dobre maniery już w wieku młodzięcym, ażeby zawsze stać w pogotowiu na wypadek wielkich zadań przyszłości.

Bo gdyby nawet miało się pozostać na całe życie w sferze, w której wypadek kazał nam przyjść na świat, to i wtedy szkoła pięknych obyczajów miałaby swoją dobrą stronę: faktem jest, że poddanie się przepisom, uznanym powszechnie za dobre i wzorowe, stanowi wędzidło, hamulec, powstrzymujący od czynów złych i szpetnych; że grzeczność uszlachetnia, użyźnia duszę, kształci, gdyż jej istotę stanowi miłość i szacunek dla przyszłości.

Wychodząc z tego stanowiska, pani Staffe czuje się aż nadto usprawiedliwioną do wypuszczenia w świat swojej doskonałej metody i podkreśla nade wszystko, że pragnie być przewodniczką w dziedzinie obyczajów współczesnych, *odmłodzonych*, formuł i przepisów nowych, a tem samem, być może, nie dość znanych wszystkim i każdemu.

Ze z zadania swego wywiązała się bez najmniejszego zarzutu, świadczy o tem leżąca przed nami 118-ta edycja jej wybornej książki. Tę ostatnią polecono nam opracować z zupełnem pominięciem wszystkiego, co nosi charakter lokalny, czysto francuski, i co na gruncie naszym obowiązywać nie może. Z drugiej strony łaskawe a słuszne uwagi nabywców pierwszego wydania zniewoliły nas do drobnego odstępstwa od modły, przyjętej we wszystkich prawie podręcznikach dobrego tonu. Obniżyliśmy mianowicie o parę stopni poziom arystokratyczny, na którym pani baronowa Staffe utrzymuje swoje rady i wskazówki, i staraliśmy się zastosować jej metodę do stanu i warunków ludzi średnio-zamożnych. W dzisiejszych czasach dobry przewodnik i doradca nie powinien narażać tych, których informuje, na przy-

mus odsiewania rozet od brylantów i konieczności wyszukiwania złotego środka; powinien raczej obrać sobie jedną sferę społeczną, która najprawdopodobniej uciekać się będzie do jego wskazówek i poświęcić się jej nadewszystko, jeżeli nie wyłącznie. Na tej drodze posiadzie szanse zadowolenia większości, która, dostarczwszy książce liczne go kontyngensu nabywców, rychło skłoni wydawcę do edycji trzeciej, a z nią do nowych reform i ulepszeń.

M. R.



Przyjście na świat dziecka i obchód chrztu świętego.

Uwagi wstępne.

Niemowlę, przychodzące na świat, stanowi chlubę i dumę rodziców, dlatego też o tak radosnem wydarzeniu zawiadamiają oni listownie wszystkich znajomych, bez względu na stosunki, jakie ich z nimi łączą.

Wzór takich zawiadomień podamy w rozdziale o listach, tu nadmienimy jedynie, że rozsyła się je w dwa tygodnie po przyjściu na świat dziecka.

Z obchodem chrztu świętego czeka się zawsze na zupełne wyzdrowienie matki i o ile zdrowie dziecka obaw nie budzi. W razie przeciwnym, według naszych zwyczajów, niemowlę ochrzcić może z wody każdy ze starszych, głosząc sakramentalne słowa: „Ja ciebie chrzczę, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Wymienia się przytem obrane uprzednio imię dziecka. Dziecku, będącemu w niebezpieczeństwie utraty życia, może udzielić chrztu ważnego nawet poganin. Obrządek wykonywa się w ten sposób, że główkę dziecka zwilża się nieco wodą naturalną. Po udzieleniu chrztu z wody,

chrzciny z olejów świętych, czyli t. zw. chrzest kościelny, można odłożyć na czas nieograniczony.

Jeżeli matka udaje się z dzieckiem do kościoła na obrzęd chrzcín, to powinna być ubrana bardzo skromnie, poważnie, najlepiej czarno. Dziecko niesie matka lub niańka.

Ojciec dziecka porozumiewa się z proboszczem swojej parafii co do dnia i godziny, w których chrzest ma się odbyć; wymienia też zawczasu imiona, jakie dziecko ma otrzymać.

Chrzest powinien się odbyć w parafii, w której się dziecko urodziło, albo w kościele tej miejscowości, którą rodzice zwykle zamieszkują. Kościół wymaga, ażeby chrzest, o ile nie zachodzą ważne przeszkody, odbywał się najdalej trzeciego dnia po urodzeniu się dziecka. Gdyby rodzice wybrali dla dziecka imiona, których nie ma w kalendarzu, to ksiądz ma prawo dodać do tych imion imię jakiego świętego.

Wybór rodziców chrzestnych.

Na rodziców chrzestnych dla pierwородnego dziecka prosi się dziadka ze strony ojca i babkę ze strony matki. Drugie dziecię będzie miało za ojca chrzestnego dziadka macierzystego, a za matkę chrzestną babkę ze strony ojca.

Bywają jednak wypadki, że rodzice pragną zapewnić dziecku poza kołem rodzinnem opiekę i pomoc — i to tam, gdzie ją łatwo otrzymać mogą; wtenczas od dziadków tylko zależy zwolnienie rodziców z pierwotnego wyboru, dla nich tyle szacownego.

W tym wypadku należałoby jeszcze odczuć, przewidzieć usposobienie przyjaciół, protektorów i przełożonych, którzyby dziecku mogli być pomocnymi, troszcząc się o nie jako o swego chrzestniaka. Ponieważ zaś wiele osób niechętnie obarcza się obowiązkami materyalnymi i moralnymi, jakie przypadają w udziale rodzicom chrzestnym, trzeba więc usposobienia ich pod tym względem bardzo przezornie i taktownie zbadać.

Jak nigdy nie trzeba się narażać na upokarzającą odpowiedź, tak też uważać należy, aby prośba nasza nie krępowała osób takich, które przez zbytnią delikatność lub grzeczność nie starałyby się nawet uchylić od uczynionej im propozycji. a które, bądź przez niedołęstwo, bądź też przez ubóstwo, nie byłyby nawet w stanie ponieść bez trudu i przykrości kosztów i spełnić obowiązków, jakie na nie wkłada ta godność. Stąd widzimy, że w podobnych wypadkach powinno się dobrze zastanowić i przysługi takiej nigdy płócho nie żądać. Z drugiej zaś strony — człowiek, który przypuszcza, że jako ojciec chrzestny mógłby być dziecku pomocnym, powinien ułatwić ojcu dziecięcia pierwsze kroki w tej sprawie, bo one są zawsze trudne i przykre, zwłaszcza, jeżeli się przypuszcza odmowną odpowiedź.

Z chwilą, gdy sprawa ta zostanie ułożoną i przyjętą przez rodziców chrzestnych, trzeba kumów z sobą zapoznać — jeżeli się jeszcze nie znają. W tym celu ojciec dziecięcia na tydzień przed chrztem przedstawia kuma kumie. Podobnie jak dobrem i pięknem jest dobrane małżeństwo, tak również i kumowie powinni być ludźmi możliwie jednego stanu i jednakowych form towarzyskich.

Rodzicami chrzestnymi nie mogą być prawdziwi rodzice. Kościół wymaga, ażeby rodzice chrzestni mieli przynajmniej po lat 12; są jednak wypadki, w których Kościół zezwala i na młodszych rodziców chrzestnych.

Podczas samego obrzędu ojciec chrzestny staje po prawej, matka po lewej stronie kobiety, trzymającej dziecko. Najczęściej jednak, jeżeli do chrztu podaje się chłopca, to trzyma go matka chrzestna, a dziewczynkę ojciec chrzestny, wreszcie, ściśle przepisy nie istnieją w tej mierze. Rodzice chrzestni odpowiadają wspólnie na rozmaite pytania księdza i głośno odmawiają (we własnym języku) „Ojcze nasz“ i „Wierzę“, jeżeli ksiądz od nich tego zażąda. Podczas egzorcyzmu wyciągają równocześnie z księdzem prawą rękę obnażoną ponad głowę dziecięcia i trzymają ją w ten sposób tak długo, jak długo ksiądz odmawia wyrazy sakramentalne; potem biorą w prawe ręce gorejące świece, które oddają dopiero po udzieleniu błogosławieństwa dziecku.

U protestantów zadanie rodziców chrzestnych jest jeszcze bardziej proste: w zastępstwie dziecka, któremu pastor zadaje pytanie, odpowiadają oni raz tylko, przyrzekając wierze chrześcijańskiej pozostać wiernymi. „Zobowiązuję się do tego“ — mówią głośno zastępcy nowonarodzonego dziecka. Co do modlitw liturgicznych, to sam ksiądz je odmawia, a rodzice chrzestni powtarzają je tylko półgłosem.

Obowiązki światowe ojca i matki chrzestnych.

Jak tylko się ktoś dowie, że rodzice nowonarodzonego dziecięcia wybrali go na ojca chrzestnego, po-

winien natychmiast podziękować za „wyświadczony mu zaszczyt“.

Kum odwiedza kumę na ośm dni przed chrztem i to w towarzystwie ojca dziecięcia. Wybór imion zostawia się zawsze prawdziwym rodzicom i matce chrzestnej.

Ojciec chrzestny powinien obdarować swego chrzestniaka; zwykle daje mu naczynia stołowe na jego wyłączny użytek: srebrny kubek, talerz i łyżkę z inicjałami dziecka; czasem jeden z tych przedmiotów, wreszcie zabawkę lub cokolwiek innego.

Do ojca chrzestnego należy też hojne obdarowanie księdza, kościelnego, dzieci do mszy św. służących, służby u rodziców dziecka, a szczególnie mamki. Stąd widzimy, że godności tej nikomu narzucać nie można. Dla tychże powodów człowiek, rozporządzający małymi środkami, nie ofiaruje się sam na ojca chrzestnego; gdyby zaś się sam ofiarował, to rodzice nie śmieliby pewno odmówić mu, choćby byli nawet przekonani, że obowiązków względem nich zaciągniętych nie potrafi dobrze spełnić.

Ojciec chrzestny powinien pojechać po kumę własnym lub najętym powozem, albo towarzyszyć jej pieszo do rodziców dziecka. W powozie ojca chrzestnego powinni jechać: matka rodzona i chrzestna, piastunka — i naturalnie ojciec chrzestny. Powozy ojca są dla innych gości.

Po podpisaniu w kancelaryi kościelnej aktu chrztu, kładzie ojciec chrzestny na stół pieniądze dla kościelnego i ministrantów, zawinięte zwykle w biały papier. Obdarza też niekiedy i księdza „na kościół“.

Za powrotem z kościoła rozdziela ojciec chrzestny upominki służbie domowej, lekarce, mamce itd.

Każda z pań, wybrana na matkę chrzestną, powinna zaraz podziękować tym, którzy jej w ten sposób dają dziecię duchowe: kuma swego ma przywitać uprzejmie. Jeżeli matką chrzestną jest młoda panna lub młoda mężatka, to kuma swego przyjmuje w obecności trzeciej osoby. Chrzestniakowi daje na kilka dni przed uroczystością sukienkę i czapeczkę, które dziecię ma ubrać do chrztu; do tego może dodać kołderkę na nogi — wszystko własnoręcznej roboty, jeżeli do tego jest uzdolniona. Gdyby zostawiono jej wybór imion, powinna się od tego uprzejmie wyminąć; swojego imienia nie wypada jej nigdy dawać dziecku, chyba że ją o to proszą.

Od dnia chrztu powstają i utrzymywać się nadal powinny stosunki towarzyskie między rodzicami chrzestnymi. Jeżeli kuma jest mężatką, to mąż jej zaprasza ojca chrzestnego i rodziców maleństw na obiad w dwa tygodnie lub w miesiąc po chrzcie.

Barwą chłopców jest kolor niebieski, dziewczynek — różowy.

Zabawa na chrzcinach.

Z wyjątkiem jakichś smutnych, nadzwyczajnych wypadków, chrzciny dają zwykle sposobność do wesołej zabawy.

Koszta chrzcin, skromnych czy hucznych, należą zawsze i jedynie do ojca.

Służba męska powinna przybrać w ten dzień strój odświętny, galowy. Podobnie goście występują w pięknych strojach.

Na ucztę spraszani są zwykle liczni znajomi. Rodzice chrzestni są wtenczas głównemi osobami. U stołu siedzą zwykle obok siebie, albo naprzeciw, na miejscu gospodarzy domu.

Stół zdobi się w tym dniu inicjałami dziecka, ułożonymi z kwiatów różowych lub białych. Uczta powinna być jak najwspanialsza, wedle możliwości. Na wety podaje się zawsze cukry.

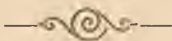
Osoby majątne nie powinny w tym dniu radosnym zapominać o biednych i nieszczęśliwych.

Obowiązki wzajemne dziecka i rodziców chrzestnych,

Rodzice chrzestni są obowiązani troszczyć się o dziecko, które do chrztu trzymali. Na każdy nowy rok, w dzień pierwszej komunii św., w dzień ślubu lub pierwszego publicznego powodzenia, jak: otrzymania stopnia uniwersyteckiego, szlif oficerskich, rozprawy publicznej, powinni dać mu jakiś upominek — stosownie do możliwości. O ile to w ich mocy, powinni dziecię swe duchowe odwiedzać, udzielać mu rad, kierować niem, a nawet upominać w potrzebie.

Dziecko zaś pisze lub składa osobiście rodzicom chrzestnym uszanowanie, przynajmniej raz na rok. Z wyjątkiem najbliższej rodziny powinno dziecko im najpierw donieść o dniu pierwszej komunii św., ślubu itd., prosząc, by na uroczystościach tych byli obecni. Jeżeli jednak rodzice chrzestni nie są serdecznymi przyjaciółmi domu, jeżeli zajmują wyższe stanowisko, wtenczas dziecko nie posuwa się do poufałości, która mogłaby się nie podo-

bać, a przez to daje dowód poczucia godności własnej i delikatności. Spełniwszy swoje obowiązki, trzyma się na uboczu i czeka, aż je zawezwą. Pisząc do rodziców chrzestnych tytułuje ich: „Kochany Panie Ojcie chrzestny“ lub „Kochana Pani Matko chrzestna“! albo też z pominięciem wyrazu „Pani!“



Pierwsza Komunia św.



Przygotowanie.

Jak wszystkie wydarzenia w życiu naszym, tak i akt religijny pierwszej Komunii świętej zostaje w ścisłym stosunku z umiejętnością „dobrego znalezienia się“. I tak rodzice, chociażby sami zupełnie bez wiary, powinni dziecię swe zmuszać do wykonywania pewnych zwyczajów w pewnych okolicznościach, do czego dają dobry przykład z siebie, spełniając je także, jak tego od nich wymaga dobre ułożenie.

Nie można nigdy ośmieszać wobec dziecka religii, w której się je wychowało. Czuwać należy baczenie, aby dziecko postępowało według praw katechizmu, aby spełniało wszystkie przepisy kościoła i zlecenia księdza, a zatem to, czego wymaga religia. O ile możliwości, powinno się towarzyszyć dziecku na lekcye religii i uważać, by się dobrze zachowywało.

Już sam zdrowy rozum, nie mówiąc o pobożności, wymaga, aby dzieci nie wychodziły z domu na tydzień

przed pierwszą komunią, chyba dla ćwiczeń religijnych. Kto może, powinien dzieci odprowadzać na ostatnie nauki katechizmowe.

Zadanie rodziców.

Młoda panienka, przystępująca do pierwszej komunii świętej, ubiera się w tym dniu uroczystym z nadzwyczajną skromnością, jeżeli pochodzi z domu, w którym się przechowały surowe zasady i w którym dobry smak wszyskiem kieruje. Strój elegancki, klejnoty, błyskotki źleby świadczyły o rodzicach dziewczki, a każdy, nawet niedowiarek, pomyśleć winien, że akt ten religijny nie został na to ustanowiony, by służył za płaszczyk dla kokieteryi, wrodzonej młodym panienkom. Mają więc być skromnie ubrane; — ktoby zaś w ten sposób oszczędzone pieniądze chciał dać na jałmużnę, powinien kupić za nie białą sukienkę dla biednej dziewczynki.

Uroczystość pierwszej komunii św. obchodzi się w najbliższem kółku rodzinnem. Tylko bliskich krewnych zaprasza się na ucztę, bądź to zaraz po mszy św., bądź o zwykłej porze obiadowej. Powtarzam raz jeszcze: jakiegokolwiek zapatrywania pod względem religii byliby rodzice, nie powinni w dniu tym pozwalać dziecku żadnego roztargnienia — w dniu, w którym w duszy dziecka rozwinęła się z pewnością jakaś myśl wzniosła i piękna! Nie potrzeba zdaje się mówić o tem, że zupełnie niestosownem byłoby oprowadzać dzieci po ulicach w dzień ich pierwszej komunii.

Pamiątki i podarunki.

Po pierwszej komunii rozdają dzieci „pamiątki“, nie tylko małym swym towarzyszom, ale i przyjaciołom swych rodziców. Mogą to być albo książeczki do nabożeństwa, ładnie oprawne, z zapisaniem dnia, który przypominać mają, albo obrazki świętych z wydrukowaną złotymi literami modlitwą, jakąś piękną myślą, dniem pierwszej komunii, imieniem dziecka. Zwyczaj ten upowszechnia się coraz więcej. Jest to rodzaj uwiadomienia listownego, za które należy się rodzicom albo słówko podziękowania, albo życzenie dla dziecka.

Na drugi dzień po komunii pierwszej rodzice odwiedzają księdza, który udzielał nauki religii ich dziecku. Czy dzieci złożyły, czy nie złożyły składki na upominek dla księdza, to osoby zamożne przynoszą mu zawsze jakiś dar i wręczają go z całym możliwym taktem. Jeżeli ksiądz jest młody, otrzymuje zwykle jakieś dziełko teologiczne, jeżeli wiekowy, o którym przypuszczamy, że sam ma piękną bibliotekę, jakiś przedmiot sztuki, wyrażający myśl pobożną. Gdyby się zaś miało do czynienia z ubogim wiejskim wikarym, to lepiejby było ofiarować mu jakąś rzecz pożyteczną, np. wygodny fotel lub jakiś inny sprzęt, którego mu brak. Dziecko towarzyszy rodzicom w odwiedzinach dziękczynnych.



Stosunek do nauczycieli.

Obowiązki dzieci.

Dzieci, pobierające lekcye w domu, powinny być zawsze starannie ubrane na przyjęcie swych nauczycieli. Byłoby to prostactwem, gdyby dzieciom pozwalamo pokazywać się wobec nauczycieli z rozczochranymi włosami, albo w zabrukanych sukniach. Ujmować się za dzieckiem w jego zatargu z nauczycielem powinno się tylko w nadzwyczajnych razach.

Dzieci odprowadzają nauczyciela do drzwi, bo on nie tylko wiedzą, ale i wiekiem stoi od nich wyżej.

Obowiązki rodziców.

Jeżeli nauczycielami młodej panienki są mężczyźni, to na lekcjach bywa zawsze matka, nauczycielka lub też panna służąca, ale już nie młoda.

O cenę lekcyi umawia się zaraz na początku, a kiedy przyjdzie czas zapłaty, kładzie się pieniądze na stole (w kopercie, własnoręcznie zaadresowanej). Dawać pieniądze nauczycielowi do ręki, byłoby bardzo niegrzecznem.

Do nauczycieli swych córek lub synów mówią rodzice zawsze jak można najuprzejmiej, okazując w ten sposób wdzięczność tym, którzy najdroższym dla nich istotom udzielają wiadomości z nauk lub sztuki. Sama pieniężna zapłata nie wystarcza tu, trzeba do niej dołączyć trochę szczerą wdzięczności.

Nauczyciela zaprasza się czasem na obiad; zaproszenie takie powinno być zredagowane jak najuprzejmiej, choćby rodzice dziecka zajmowali najwyższe nawet stanowisko, bo przypuścić należy, że na kierowników umysłu i duszy własnego dziecka wybiera się tylko zacnych ludzi. Należy też ofiarować czasem jakiś upominek nauczycielowi: i najdumniejszy przyjmie go, jeśli podarek dobierzemy i ofiarujemy z taktem. Zrozumie on wtenczas dobrze, że tym sposobem chcą mu rodzice dowieść prawdziwej wdzięczności.

Powyższe wskazówki dadzą się zastosować również czy to względem dyrektora szkoły czy przełożonego zakładu, czy nauczycielki domowej, czy kierowniczki pensjonatu lub przełożonej klasztoru (tylko z tą różnicą, że wobec ostatniej trzeba być jeszcze z wyższym odcieniem uszanowania).

Obowiązki nauczycieli.

Nauczyciel powinien być zawsze starannie ubrany, ubranie bowiem poplamione, bielizna zaniedbana, broda nieogolona, mogłyby zrobić najgorsze wrażenie na dziecku. Do ucznia swego powinien nauczyciel przemawiać z dobrocią i uprzejmością, ale zawsze głosem, w którymby się przebijała powaga i stanowczość. Najprostsza wreszcie prawda nie pozwoli mu na to, aby wobec dziecka uronił choćby jedno słówko przeciw wierze, delikatności i moralności.

Względem rodziców powinien postępować z całą godnością t. j. bez wyniosłości i bez płaszczenia się.



Małżeństwo.



Kroki wstępne.

Gdy młody człowiek wyróżni z pomiędzy innych pewną panienkę i zapragnie ją poślubić, nie może od razu i bez ogródki prosić o jej rękę. Z zamiarów tych zwierza się swym rodzicom, a w braku ich poważnemu wiekiem przyjacielowi, opiekunowi lub przełożonemu, jeżeli naturalnie stosunek, w jakim do niego pozostaje, na krok ten pozwala.

Osoba, której się zwierzył młody człowiek, zaznajamia się ze szczerym przyjacielem rodziców paniarki i układa z nim datę widzenia się młodych ludzi, co ma rozstrzygająco wpłynąć na ich losy.

Przed rozpoczęciem jednakże tej sprawy, pośredniczące w niej osoby dowiadują się dokładnie i z pewnych ust o majątku, stosunkach i rodowodach obydwu interesowanych rodzin. Do porozumienia stanowczego przystąpić można dopiero wtedy, kiedy się nabyło przekonania, że nic nie staje na przeszkodzie względem, wpływającym ze stanowiska społecznego stron interesowanych. Smutnemby było, gdyby na drodze szczęścia młodych i podobających się sobie ludzi stanęła nieprzewidziana trudność. Pierwszym więc obowiązkiem swatów jest: namyśliwszy się poważnie, postąpić z całym taktem, gdyż przeciwnie, naraziłoby się na niepotrzebne obgadywanie tych ludzi, którychby należało oszczędzać.

Pierwsze zapoznanie młodych odbywa się zwykle i to najczęściej na balu albo w teatrze (w takim zaś razie przyszły starający się składa w łoży uszanowanie matce panienki. pod pozorem towarzyszenia znanej obu stronom osobie, która go przedstawia). Po oddaleniu się młodzieńca matka zwraca uwagę córki zręcznemi zapytaniami na jego powierzchowność, ułożenie itp., przy czem śledzi wrażenie, jakie na niej wywarł.

Lepiejby jeszcze było, gdyby przyjazne młodym osoby zaprosiły ich na obiadek, dany wyłącznie w tym celu, na którym oczywiście muszą być i rodzice panienki.

Rodzice nie uwiadamiają nigdy córki o właściwym celu takiego zebrania. Ostrożność ta ma zawsze dobrą stronę, bo gdyby ją uprzedzono o rodzaju egzaminu, jaki ją czeka, wtedy wzruszenie i obawa odjęłyby jej naturalność i wdzięk, nie posiadałaby również dosyć zimnej krwi, aby mózdz trafny sąd wydać o tym, o którymby naprzód wiedziała, że ma zostać dozgonnym jej towarzyszem; z drugiej zaś strony, gdyby się przy bliższem poznaniu nie podobała, to lepiej, że o tem wcale wiedzieć nie będzie, — w przeciwnym bowiem razie czułaby się upokorzoną i straciłaby ufność w siebie. Wiadomem jest przecież, że młoda panienka nie powinna mieć o sobie ani za wysokiej opinii, ani też za niskiej. Niejeden tu pomyśli: „Domyślne dziewczę przeczuje zaraz, o co chodzi, widząc się w zamkniętem kółku rodzinnem wobec młodego człowieka, mało lub zupełnie nieznanego“. Mniejsza o to, lepiej zostawić ją w niepewności, chyba że z usposobienia już jest bardzo sobie pewna — czego znów nie śmiałabym życzyć starającemu się.

Wyżej wspomnieni wspólni przyjaciele są też obowiązani do uwiadomienia obu stron o odniesionem wrażeniu. Jeżeli panienka nie podobala się, to się jej nic o tem nie mówi; gdyby zaś los ten przypadł w udziale starającemu się, to powinien go znieść z godnością, z powagą, bez urazy. Bez względu na ukończenie tej sprawy, powinny obie strony podziękować przyjaciółom za łaskawe pośrednictwo. Pośrednicy, w razie otrzymania odmownej odpowiedzi, są prawdziwie pożałowania godni, choćby byli najzręczniejszymi do wszelkiego rodzaju pogawędek delikatnej, drażliwej treści. Gdy sprawa się nie uda, tajemnica powinna być ściśle i to obustronnie zachowana.

Czasem — a powinnyby tak być zawsze — młoda panienka, choćby najlepiej usposobiona dla swego wielbiciela, pragnie jednakże poznać go lepiej, zanim da ostateczną odpowiedź temu, który pragnie zapewnić jej szczęście w przyszłości. W takim razie zaprasza się go do domu przy każdej okazji, ale jeszcze nie na stopie poufałej. Dobry smak wymaga, aby starający się nie nadskakiwał zbyt często, dopóki próbie nie będzie poddany, aby się nie zdradzić z tem, o co mu chodzi.

Oświadczyły.

Jeżeli starający się podobał się od razu panience, lub kiedy już próba jego wypadła pomyślnie, to prosi natychmiast o jej rękę przez swego ojca, przełożonego lub starszego przyjaciela.

W tym celu udaje się swat w stroju bardzo starannym, nawet wtedy, gdyby szedł do ludzi położeniem

od siebie niższych. Jeżeli ojciec panienki nie daje mu natychmiastowej odpowiedzi, to w każdym razie uwiadamia go o swem postanowieniu jak można najprędzej.

Podczas takiego widzenia się omawia się sprawy majątkowe tak zupełnie, jak kontrakt ma je zapewnić. Naturalnie konieczna tu nadzwyczajna prawość. Ojciec panny wymienia natychmiast sumę posagu, jaki dać może córce, a w ten sposób strona druga unika kłopotliwego zapytywania.

Tak więc urzędownie już przyjęty młodzieniec, przybrawszy strój ceremonialny, składa natychmiast rodzicom wizytę, na którą przywołują i córkę. Odwiedziny te wymagają bardzo stosownego zachowania się przysięganego narzeczonego. Bez przesady, ale z pewną serdecznością dziękuje on rodzicom za przychylną odpowiedź; oziębłość ze strony młodzieńca byłaby niestosowną, — przeciwnie, wyraz uszczęśliwienia bardzo bywa pożądanym.

Jasnym jest, że chcąc pojąć za żonę sierotę, trzeba o jej rękę prosić albo opiekuna, albo tych, u których mieszka, zresztą postępuje się zupełnie tak, jakby miała rodziców.

Począwszy od dnia oświadczyn, przyszły małżonek może często widywać swoją narzeczoną. Rodziny obojga młodych odwiedzają się nawzajem.

Zaręczyny.

Raz już przyjęty, powinien starający się dzień zaręczyn oznaczyć bez zwlekania. Wtedy trzeba wspólnie

uradzić, kogo na tę uroczystość zaprosić; przytem rodzice panienki pytają jej narzeczonego, kogoby ze swych przyjaciół lub krewnych pragnął widzieć na tem zebraniu.

Zaręczyny odbywają się w najściślejszem kółku rodzinnem; — nie zaprasza się na nie świeżo nabytych przyjaciół i tak zwanych „znajomych“.

Zaręczyny obchodzi się uroczyście i — że tak powiem — „urzędownie“ tylko wtenczas, kiedy narieczony zajmuje wysokie stanowisko polityczne. Lepiej jednak nie obchodzić tej uroczystości publicznie, bo to tylko stosowne podczas ślubu.

W dzień zaręczyn posyła narieczony pierwszy bukiet swej przyszłej żonie i to z samych białych, ulubionych jej kwiatów.

Wybadawszy wpierw, jaki z drogich kamieni panienka najlepiej lubi, sam przynosi jej pierścień z takimże kamieniem. Nie wybiera go nigdy na niepewne, bo często się zdarza, że narzeczone obawiają się n. p. pereł, uroiwszy sobie, że to przepowiednia łez. Bardzo wiele panien lubi turkusy dla słodczy ich koloru i znaczenia, wyrażają bowiem: stałość i prawdę. Opal jest też bardzo piękny, niepospolity i zdolny do wyrażania wszelakich uczuć; zmieniając bowiem barwę, to czerwienieje, to przygasza swe ognie, stosownie do uczuć tej, która go nosi. Nigdy nie daje się szmaragdów; dlaczego — nie wiadomo: przecież nazywają je dziewczymi kamieniami. Podobnie nie wybiera się nigdy beryla pomimo całej jego piękności, — ma'bowiem podobno przynosić nieszczęście, a zaręczyny nie są przecież dniem, w którymby wypadało występować przeciw zabobonom narzeczonej i zwalczać je.

W starożytności składano narzeczonej w darze kamień z wyrytym nań napisem, którego treścią było podanie o Amorze i Psyche, — te bowiem mityczne zaślubiny dwojga bóstw były uważane za symbol związków niewinnych i trwałych.

Jakikolwiek jednakże byłby ten pierścień, powinna go panienka chętnie przyjąć. Zanim zbiorą się zaproszeni goście, narzeczonemu wkłada go sam na paluszek (czwarty u lewej ręki) swej narzeczonej. Wolno mu wtenczas podnieść do ust tę rękę z pierścieniem, godłem zobowiązań, których zrywać nie wolno bez bardzo ważnych powodów.

Narzeczonemu przychodzi na zaręczyny nie sam, ale z rodzicami; gdyby zaś ich nie miał, to z bratem starszym albo krewnym co do wieku najpoważniejszym i t. d.

Podczas obiadu, który trzeba dać koniecznie, narzeczeni siedzą obok siebie, w środku stołu; naprzeciw nich rodzice panienki, ojciec zaś narzeczonego po prawej ręce pani domu, matka obok samego gospodarza. Swatowie siedzą po obu stronach narzeczonych. Podanie na takim obiedzie powinno być stosunkowo skromne, bo chodzi o to, aby każdy czuł, że jest na obiedzie w kółku rodzinnem — tylko w dzień święta i radości. Podczas wetów oznajmia się uroczyście zaręczyny; jeżeli zaś przyjęcie połączone jest z tańcami wieczorem, to ceremonia uwiadomienia o zaręczynach odbywa się koło północy, a goście składają wtedy młodej parze życzenia szczęścia.

Strój narzeczonej powinien być wesoły, a więc albo blado różowy, albo niebieski, albo biały ze wstążkami różowymi — jak jutrzeńka. Inne obecne kobiety stosują także swój ubiór do okoliczności — t. j. nie biorą na

siebie sukien czarnych. Narzeczoney i inni mężczyźni występują we frakach.

Podczas zabawy nie należy odsuwać się 'zupełnie od narzeczonych, ale trzeba zostawić im przecież pewną swobodę, aby mogli z sobą rozmawiać, nie będąc przez drugich słyszany. W ten sam sposób postępuje się z młodą parą aż do ślubu. Jak nie powinno się narzeczonych zostawiać zupełnie samych w pokoju, tak też nie powinno się wobec nich przybierać pozoru jakiegos traży, czuwającej nad tą dozwoloną miłością.

Narzeczona nie wychodzi sama na ulicę ze swym narzeczonem; gdyby zaś narzeczoney towarzyszył jej na ulicy, w teatrze lub t. p. miejscu, to powinien iść z nimi jeszcze jakiś krewny, który ma wyłącznie prawo bronić i osłaniać ją przed zniewagą.

Na drugi dzień po zaręczynach zawiadamia się o nich listownie tych członków rodziny, których się nie zaprosiło, a którym przecież należy się ta oznaka względów.

Aby uniknąć plotek ludzi w tę sprawę nie wtajemniczonych, którym częste bywanie narzeczonego mogłoby dać powód do uwag, należy zaręczyny — o ile można — naznaczyć na krótki czas przed ślubem.

Od dnia zaręczyn narzeczoney przesyła pannie codziennie bukiet, który w dzień podpisania intercyzy można ułożyć w kształt małego kufereczka, a w tym ostatnim ukryć jakiś klejnot. Na to jednak nie można pozwolić sobie przed intercyzą. Darów prawdziwej wartości nie daje się ani też przyjmuje przed załatwieniem spraw pieniężnych.

Po zaręczynach ogłaszają rodzice narzeczonych (każde ze swej strony) dzień ślubu swego dziecka.

Wogóle wiadomości tych udzielają znajomym rodzice bardzo treściwie, o tem tylko, co konieczne; dobrze wychowane osoby nie zadadzą im przytem pytania, któreby zdradzało niestosowną ciekawość — a i niedyskrecję.

Narieczona, spotykając u matki przyszłego męża nieznaną sobie osoby, bywa im zwykle przedstawiana mniej więcej w te słowa: panna N. N. przyszła moja synowa; — wyrazom tym towarzyszyć powinien serdeczny uśmiech.

To samo stosuje się do „przyszłego zięcia“ w mieszkaniu matki narzeczonej.

Rodzice narzeczonej nie przyjmują gości od zaręczyn aż do ślubu.

Wielu młodych ludzi, towarzysząc na ulicy równocześnie narzeczonej i jej matce, są w kłopotcie, której z nich mają podać ramię. Delikatność, takt i względy przyzwoitości nakazują, aby w takim razie podał ramię przyszłej teściowej, a nie narzeczonej, jakby zapewne tego pragnął. Na ulicy teściowa wspiera się na ramieniu narzeczonego swej córki, która idzie sama obok matki. Na wsi jednakże lub w ogrodzie może matka uwolnić zięcia przyszłego od tego obowiązku grzeczności, pozwalając młodej parze iść obok siebie pod ramię.

Wchodząc do salonu, narieczony nie prowadzi ani jednej, ani drugiej z pań. Zresztą, zawsze i wszędzie podaje ramię przyszłej teściowej, a nie narzeczonej.

Podarunek ślubny pana młodego. — Kontrakt.

Ślubny podarek składa pan młody równocześnie z podpisaniem kontraktu, zwykle na tydzień przed ślubem.

Dar ten, przysłany narzeczonej w dzień podpisania kontraktu z rana, składa się zwykle z kilku przedmiotów możliwie najcenniejszych, ale i najpraktyczniejszych zarazem, tak, ażeby się mogły przydać na nowe gospodarstwo. Biżuterya, jedwab i aksamity w sztuce, piękna książka do nabożeństwa i t. p. przedmioty, oczywiście przy ścisłem stosowaniu się do środków, stanowią zwykle treść tego daru, który wręcza się w misternem opakowaniu, np. w ładnej szkatułce, do której przypina się bądź pęk białych róż, bądź też białą kokardkę atłasową.

Zwyczaj pokazywania gościom wyprawy i podarków ślubnych wychodzi z mody — i słusznie; nie tylko bowiem obrażał nieraz delikatne uczucia niewinnego dziewczęcia, ale zdradzał też jaskrawo dorobkiewiczów, którzy w ten sposób pragnęli się popisać bogactwem wyprawy i wspaniałością darów narzeczonego.

Intercyzę podpisuje się zwykle u notaryusza. Jeżeli zaś notaryusz udaje się do rodziców narzeczonej, to schodzą się u nich i inne osoby, w tem interesowane. Tak w pierwszym, jak w drugim wypadku powinny obie rodziny z góry i dobrze omówić warunki kontraktu (ale nie w obecności narzeczonych), aby w chwili ostatecznej ugody uniknąć wszelkich rozpraw.

Jeżeli kontrakt podpisuje się w domu rodziców panienki, to rodzice wydają w ten sam dzień obiad i zapraszają nań notaryusza. Czasem i tak się zdarza, że kontrakt podpisuje się wśród wieczoru, na którym są zebrani liczni goście. Wówczas, nim notaryusz zacznie odczytywać kontrakt, przerywa się zabawa, rozmowy ustają. Narzeczony wstaje, kłania się narzeczonej, podpisuje kontrakt i podaje jej pióro. Panna, podpisawszy nazwisko swe, podaje pióro matce narzeczonego, a ta

matce przyszłej synowej; poczem podpisują się obydwaj ojcowie, a po nich wszyscy członkowie rodziny według wieku. Niektórzy pragną bardzo, aby na tym kontrakcie widniało jakieś sławne nazwisko; jeżeli więc osoba, której podpis jest gorąco pożądanym, znajduje się w towarzystwie, tedy podpisuje się wraz z rodziną; jeżeli jej na wieczorze nie ma, to notaryusz posyła jej nazajutrz kontrakt do podpisania.

NB. Umyślnie wstawiamy ten ustęp z pracy pani Staffe, bo jakkolwiek u nas w rodzinach średniozamożnych o jakichś kontraktach ślubnych prawie że mowy nie ma, to jednak intercyzę przedślubną uważamy za akt najwyższej doniosłości dla przyszłych małżonków i nie mamy dość słów zachęty do przestrzegania tego rozsądnego zwyczaju. Intercyza nadaje prawo własności każdemu z małżonków, a chociaż idą na wspólną drogę życia, ileż to razy trafić się może na przeszkody, wobec których taki układ przedślubny bywa prawdziwem dobrodziejstwem, nie dopuszcza bowiem do żadnych sporów i pozwala występować z całą śmiałością i pewnością siebie obu stronom interesowanym.

Dlatego też wcale nie wadzi poznać dalszego opisu ceremonii, związanych z podpisaniem kontraktu ślubnego i obecnością notaryusza.

W dzień kontraktu nie stroi się narzeczona w klejnoty, które dopiero co dostała (ubiera je dopiero po ślubie), lecz po raz ostatni stroi się w swe skromne klejnociki, dobre dla panienki, niestosowne dla młodej mężatki. Całą jej ozdobą powinna być wyszukana elegancja; bo wieczór ten nie jest dany wyłącznie dla rodziny, choć pamiętać należy, że nigdy nie zaprasza się dalszych znajomych.

W chwili podpisywania kontraktu notaryusz prosi narzeczoną — i ma do tego prawo — aby mu pozwoliła ucałować swą rękę; panienka zgadza się na to,

zapytawszy pośpiesznie wzrokiem matkę i swego narzeczonego o radę. Naturalnie oboje przystają na to skinieniem głowy. Może komu nie podobać się takie radzenie się narzeczonego, mnie się jednak zdaje, że w tem przedwczesnem uznaniu praw jego jest coś wzruszającego, coś, co rzuca jasne światło na obowiązki pożycia małżeńskiego. „Ależ! — powiedzą — narzeczonea zależy jeszcze wyłącznie od woli rodziców“. Odpowiedziałabym na to: „Nie zupełnie jest zależną, nosi już na palcu pierścień zaręczynowy, dar, który jej przypomina wzajem dane obietnice“.

Na drugi dzień po podpisaniu kontraktu rozsyła się zaprosiny na ślub; tych zaś, którzy mają być na „ślubie i na uroczystości weselnej“, trzeba zaprosić koniecznie przynajmniej na dwa tygodnie naprzód.

Formalności.

Ślubów nie zawiera się, poczynszy od pierwszej niedzieli adwentu aż do Trzech Króli, również od środy popielcowej do oktawy po Wielkiejnocy. Można jednakże otrzymać pozwolenie na zawarcie małżeństwa także i w tych okresach czasu.

Powszechny zwyczaj wymaga, aby ślub odbywał się w parafii narzeczonej i aby go udzielał proboszcz tejże parafii, lub też inny ksiądz, mający umyślne do tego upoważnienie. Przed ślubem muszą być ogłaszane zapowiedzi przez trzy niedziele lub święta podczas sumy, i to w parafiach obojga małżonków. Potrzebne do od-

bycia ślubu dokumenty są: metryka, dowód ogłoszenia zapowiedzi, jeżeli były obwoływane nie w tej parafii, w której się ślub odbędzie, nadto akt dyspensy, jeżeli była udzielona, wreszcie dowód odbytej spowiedzi.

Gdy ślub odłożono na trzy miesiące po zapowiedziach, to zapowiedzi muszą być drugi raz powtórzone.

Chociaż zapowiedzi powinny być ogłaszane trzykrotnie, można jednak uzyskać dyspensę od dwóch, a nawet wszystkich trzech zapowiedzi, ale w pewnych, bardzo ważnych i ściśle oznaczonych wypadkach.

Ślub odbywa się wieczorem lub z rana; jeżeli z rana, to jest uroczysty z powodu Mszy św. Co do czasu ślubu, rozmaitych szczegółów, wynagrodzenia, zależnego od większej lub mniejszej wspaniałości obrzędu, należy się umówić przynajmniej tydzień naprzód, i to z księdzem, mającym związkowi pobłogosławić.

Podczas ślubu jest konieczna obecność dwóch świadków; mogą nimi być i rodzice, chociaż zwykle wybiera się ich z grona starszych, poważanych mężczyzn, z którymi żyje się w stosunkach serdecznych. Co do pierścionków, które małżonkowie przy ślubie zamieniają ze sobą, to istniał dawniej zwyczaj, że tylko żona nosiła pierścień. Dziś rozpowszechnił się zwyczaj angielski, t. j. że i mąż nosi obrączkę, jako zewnętrzną oznakę małżeńskiego stanu. Wewnątrz każdej obrączki jest wyryty dzień ślubu i imię chrzestne żony na pierścieniu męża, a imię męża na pierścieniu żony.

Nowożeńcy słuchają stojąc mowy, jaką ksiądz ma do nich od ołtarza, gdzie też udziela im błogosławieństwa. Państwo młodzi, ująwszy się wzajemnie za ręce, słuchają, stojąc także, lubo nie zawsze, modlitwy wstęp-

nej, poczem odpowiadają na znane pytania, nie rozdzielając rąk nawet w chwili błogosławieństwa i kropienia święconą wodą, kiedy oboje klękają.

Po poświęceniu obrączek, ksiądz nakłada je na czwarty palec prawej ręki obojga państwa młodych lub też podaje je panu młodemu; pan młody prawą ręką (bez rękawiczki) nasuwa obrączkę na palec swej żony, która również zdjęła rękawiczkę. Państwo młodzi ubierają rękawiczki dopiero wtenczas, kiedy ksiądz odwróci się znowu do ołtarza.

Po skończonym obrzędzie składają życzenia nowożeńcom ci, którzy tylko na uroczystość ślubną w kościele otrzymali zaproszenie.

Jeżeli ślub zawiera się między katolikiem a protestantką lub odwrotnie, wtedy niema w naszym kościele żadnej ceremonii; ksiądz odbiera tylko zeznania obojga małżonków, pomijając inne dalsze formalności. Właściwa ceremonia odbywa się w kościele, do którego według swego wyznania panna młoda należy. Jeżeli protestant żeni się z katoliczką, to musi się postarać o pozwolenie biskupa na ten związek, nadto muszą oboje złożyć przyrzeczenie na piśmie pod przysięgą, że synów będą wychowywali w religii ojca, córki w religii matki. Obecnie formalność ta nie obowiązuje z taką ścisłością. Według mnie powinna przy tym obrzędzie przeważać religia żony: t. j. że małżonkowie powinni pierwsi iść do świątyni protestackiej, jeżeli żona jest protestantką, a do kościoła katolickiego, jeżeli jest katoliczką. Jednem słowem wiara małżonka stoi w tym względzie na drugim planie.

Przy takich zaślubinach mieszanych powinni goście weselni być na obydwóch ceremoniach religijnych; wymagają tego względy światowe.

Mężczyźni, zaproszeni na ślub żydowski, powinni wiedzieć uprzednio, że, stosownie do religijnego zwyczaju izraelitów, nie mogą w bóżnicy zdejmować kapeluszy.

W synagodze stają kobiety po jednej stronie świątyni, mężczyźni po przeciwnej. Obchód religijny jest u nich bardzo niezwykły — wspomnijmy o nim pokrótce.

Panna młoda, żydówka, idzie pierwsza na czele orszaku, z rękami silnie w górę wzniesionemi, które podtrzymują dwaj druźbowie. Tak dochodzi do fotelu, przygotowanego dla niej na podwyższeniu, pod baldachimem, obok fotelu jej męża, a naprzeciw przysłoniętej arki przymierza. Rabin przemawia do nowożeńców, zapytuje o przyzwolenie. Ceremonia z obrączkami istnieje u izraelitów również; pan młody nasuwa, całkiem tak jak u nas, obrączkę na czwarty palec prawej ręki swej narzeczonej, mówiąc jej przytem, że ją uznaje za żonę wobec Boga, a według praw Mojżesza.

U żydów portugalskich zarzucają panu młodemu podczas obrzędu haftowaną (przez narzeczoną) szarfę przez plecy, panna młoda zaś dostaje od swego narzeczonego całun, w którym ma być pochowana. Czyż to nie przypomina uroczystości egipskich? Związkowi błogosławi rabin; państwo młodzi piją z jednego kielicha poświęcane wino, poczem tłuką ów kielich kryształowy. Potem następuje odczytanie kontraktu ślubnego wobec zebranych osób i podpisanie tegoż. Podczas ceremonii zbierają drużki składkę dla młodej pary — druchny prowadzą przez kościół druźbowie.

Religijne śpiewy w czasie żydowskiego ślubu są nadzwyczaj piękne i wywierają na słuchaczy ogromne wrażenie. — Ostatni jeszcze szczegół: w chwili kiedy

panna młoda wychodzi z domu rodzicielskiego do synagogi, rzucają jej pod nogi kwiaty.

Zwyczaje światowe podczas zaślubin w kościele.

Wszystkie osoby, zaproszone listownie czy ustnie do wzięcia udziału w orszaku ślubnym panny młodej, zbierają się u jej rodziców. Ci przyjmują gości w salonie. Naturalnie, że pan młody przybywa pierwszy ze swymi rodzicami. Panna młoda przeciwnie, wchodzi do salonu ostatnia z bukietem białym w rękę, ostatnim, który tegoż rana dostała od przysłego męża.

Ubrana powinna być stosunkowo skromnie. Według mnie zbytęcną na tę chwilę ozdobą są dyamenty; wykluczyłabym nawet bogate i ciężkie koronki. Strój jej niech będzie dziewiczy, bez przepychu. Zimą byłaby najlepsza biała atlasowa suknia, w powłóczyście fałdy ułożona; latem z indyjskiego muślinu leciuchno, powiewnie upięta, do tego wieńce z pachnącego kwiatu pomarańczowego, z białemi różami i mirtem, a na to wszystko suto spadająca biała zasłona; — czyż to nie najpiękniejszy ze strojów? Co najwięcej dodałabym sznurerek pereł na szyję panny młodej. Wiadomo, że strój panny młodej bywa czasem przybierany w koronki z Alençon lub angielskie, — w drogie kamienie, ale choć błyszczą się one, nie jest to wytworne w całym znaczeniu tego słowa. Pan młody ubiera się we frak, albo w mundur galowy, jeżeli służy wojskowo.

Kiedy już wszyscy przybyli, — a należałoby choć w tym razie koniecznie być punktualnym, goście siadają do powozów i udają się do kościoła.

W pierwszym powozie jedzie panna młoda (po prawej) wraz z matką i ojcem. W drugim pan młody i jego rodzice. Trzecim i czwartym jadą świadkowie i krewni pp. młodych, ale nigdy młodzietkie panienki. Inni goście dzielą się resztą powozów w tym porządku, w jakim wejść mają do kościoła. O ile można, trzeba dobrać pary w ten sposób, aby się składały z jednej osoby krewnej lub z przyjaciół pana młodego i z jednej osoby krewnej lub przyjaznej panny młodej. To wszystko obmyśla się naprzód w salonie rodziców panny. Jedno jeszcze należy tu zapamiętać: panienki młode nie wsia-
dają do powozu same, choćby i we dwie, z mężczyznami, którzy nie należą do ich najbliższej rodziny.

W przedsionku kościoła czeka na pannę młodą służąca czy panna służąca, by jej poprawić suknię lub welon, które mogły się w drodze pomiać.

Orszak szykuje się w ten sposób: panna młoda wsparta na ramieniu ojca, pan młody ze swoją matką, dalej matka panny z ojcem pana młodego — za nimi drużki i drużbowie, świadkowie i damy, z którymi przyjechali do kościoła.

Panna młoda wspiera się na lewem ramieniu ojca — inne kobiety stają tak samo, nawet i wtedy, gdyby ich towarzysze mieli szpadę u boku — a to dla harmonii. I odwrotnie: jeżeli ojciec panny młodej jest wojskowym, to panna młoda wspiera się na prawem ramieniu, w czym ją również naśladują inne kobiety, choćby prowadzili je panowie we frakach.

Panna młoda, wchodząc, nie rozgląda się dokoła. Mało jest panien, które pod wpływem tyłu ócz na siebie zwróconych zostają naturalnemi. Trochę pomieszania i wzruszenia przystoi im. Jeżeli jednak przybierają minę

„uwieńczonej ofiary“, którą do ołtarza wiodą, — to już całkiem niestosowne. Lepiej iść śmiało, — wygląda to mądrzej. Wzruszenie panny łatwo pojmujemy i nie przedstawiamy jej sobie inaczej, jak przełknięą trochę swem szczęściem; jeżeli jest prawdziwie dobrze wychowaną, jeżeli posiada dość taktu, to wystrzega się zarówno zbytnej pewności, wszelkich umizgów, strzelania oczyma, jak i fałszywej skromności. Z żalem powiedzieć przychodzi, że niektóre panny młode mają dar zwracania uwagi na siebie i zabawiania obecnych.

Jakiegokolwiek zdania co do religii byłby pan młody, jest zobowiązany, jeżeli mu nie obce najprostsze zasady dobrego tonu, do przyzwoitego, stosownego zachowania się podczas całej ceremonii. Panna młoda nie powinna zajmować się tem, co się w koło niej dzieje. W chwili, kiedy wymawia sakramentalne *tak*, odwraca się lekko do matki i ojca, jakby ich raz jeszcze o przyzwolenie zapytywała — co zresztą jest już najzupełniej zbyteczne.

Po ślubie stają małżonkowie obok siebie w kruchcie kościoła. Po ich lewej stają rodzice pani młodej, po prawej rodzice pana młodego. Wtenczas wszyscy goście bez wyjątku składają życzenia nie tylko młodej parze, ale także ich rodzicom. Mąż przedstawia swej żonie tych gości, których zaprosił, a których ona jeszcze nie zna. Tak samo zapoznaje matka pani młodej zięcia swego z tymi gośćmi, których jeszcze nigdzie nie spotykał.

Jeżeli po ślubie ma być podane tylko drugie śniadanie, to się na nie zaprasza niektórych gości z kościoła; w ten sposób wyróżnia się ich od znajomości dalszych, nie przypuszczając ich przecież do grona serdecznych

przyjaciół, których zaprosiło się na śniadanie, prosząc ich na błogosławieństwo kościelne.

Z kościoła wychodzi panna młoda pod ramię ze swym mężem. Jej ojciec prowadzi matkę pana młodego.

Goście proszeni tylko do kościoła, wróciwszy na dawne miejsca, stoją wzdłuż drogi, którą przechodzą państwo młodzi, kłaniając się na prawo i lewo z miłym uśmiechem. Państwo młodzi wsiadają sami do powozu, zwykle umyślnie wybranego na dwie tylko osoby.

Podczas kiedy pojazdy unosić będą gości weselnych, wspomnijmy jeszcze o jednym szczególe.

Jeżeli rodzice nowożeńców prowadzą dom na wielką stopę, to woźnicy i cała służba przywdziewa na tę uroczystość liberyę odświętną; pojazdy wytacza się najpardoniejsze — od wielkiego dzwonu. Malutka wiązaneczka z białych róż, mirtu i pomarańczowego kwiatu powinna zdobić ubranie służących, a nawet łby koni.

Zarazem nadmienić należy, że powyżej opisane szczegóły ślubnej uroczystości stosują się do miejscowych zwyczajów, dlatego też ulegają one mniejszym lub większym modyfikacyom — i stałych, bezwzględnie obowiązujących przepisów nie można tu podać.

Gody weselne.

Uroczystość tę należy obchodzić z największą wspałością, na jaką pozwala położenie i zamożność; każdy z uczestników powinien w dniu tym nie tylko ustroić się w najpiękniejsze szaty, ale też przybrać wyraz uprzejmy, uszczęśliwiony. Radością bowiem i blaskiem szczęścia należy otoczyć młodą parę, która przed chwilą dokonała

najpiękniejszego, najważniejszego i najświętszego aktu w swem życiu. Pragnęłabym zawsze ochoczych tańców podczas wesela, podam jednak tylko ogólne wskazówki co do tych zabaw, bo cała uroczystość weselna wogóle zależy od położenia towarzyskiego i innych jeszcze okoliczności. I tak u jednych może być tylko zwykłe śniadanie — i to tylko dla rodziny i najbliższych; u innych drugie śniadanie, a po niem kilka walczyków, gdzie indziej znowu wielki obiad i bal wspaniały. Wspomnę tylko, co ja w tym razie najlepiej lubię. Oto: wesele na wsi (np. w letnim domku, jeżeli się go ma), w czasie kwitnących bzów i róż, w tej porze pieśni i ciepła, kiedy już można ucztować pod drzewami. Czyż mogą być piękniejsze ramy dla bieluchnej panny młodej?

Jeżeli się daje wielki obiad w dzień ślubu, to panna młoda siada do stołu między swoim ojcem i teściem (po prawej swego ojca), naprzeciw niej pan młody, między matką swą i teściową. Czasem znów — i tak powinny być zawsze — państwo młodzi siedzą obok siebie, w koło nich parami družbowie i družki, naprzeciw rodzice panny młodej, obok tych rodzice pana młodego.

W innych wreszcie domach ojciec panny młodej zajmuje zwykle swe miejsce, sadza córkę swą po prawej ręce, zięcia również po prawicy swej żony.

Bez względu na wiek i stanowisko innych dam, służba podaje półmiski najpierw pannie młodej. Gdyby zaś w uroczystości weselnej brała udział osobistość wybitna, której obecność uważanoby za dowód wielkiej łaski, wtedy ojciec lub teść ustępują miejsca dostojnemu gościowi obok panny młodej, bohaterki dnia.

Jeżeli jest bal, to panna młoda rozpoczyna go z gościem, któremu chcieliby okazać najwięcej względów. W tym samym celu zaprasza pan młody do pierwszego tańca jedną z dam. Drugi kadryl lub drugi walc winna pani młoda swemu mężowi. Później zaprasza przez drugą osobę tych mężczyzn, z którymi tańczyćby rada. Walce tańczy tylko z mężem i blizkimi krewnymi.

Państwo młodzi nie znikają podczas wieczoru co chwilę, lecz owszem opuszczają go ostatni. Goście weselni powinni wracać do siebie stosunkowo dość wcześnie — około drugiej zrana najpóźniej.

W niektórych okolicach, a osobliwie w niektórych zamkach, biorą ślub dopiero koło północy — wbrew przesądowi, który wymaga, aby nad głową panny młodej świeciły w chwili kościelnego obrzędu promienie słońca, niosąc jej zadatek szczęścia. W takim razie obiad i wieczorek z tańcami poprzedzają ślub, na który panna młoda przychodzi w białej sukni, przypiąwszy welon dopiero przed udaniem się do kaplicy: Po ukończonym obrzędzie i po życzeniach (które należałoby skracać ile tylko można) goście weselni przebierają się w stroje podróżne i wracają do siebie pociągami, umyślnie dla nich zamówionym przez pana młodego. Nawet najbliżsi krewni wyjeżdżają; i tak nazajutrz po ślubie znajdują się młodzi małżonkowie po raz pierwszy sami.

Przyznam się, że wolę ślub w dzień, przy blasku słońca, z całą okazałą uroczystością i hucznem weselem.

Wciąż dotąd pisałam o ojcu i matce narzeczonego lub narzeczonej, pana lub pani młodej. Dodać więc muszę, że gdyby jedno lub drugie z nowożeńców nie miało już rodziców, to miejsce ich zastąpi bądź to opiekun, bądź najstarszy w rodzie, jako jego głowa, np. brat

najstarszy lub najstarsza siostra, ciotka i t. p., mając tem samem prawa do względów należnych rodzicom, których zastępują.

Obowiązki drużek i družbów.

Na druchny zaprasza się siostry lub krewne obojga narzeczonych, lub w ich braku przyjaciółki pani młodej. Družbów wybiera się z grona krewnych młodej pary, albo też przyjaciół pana młodego. Brat i siostra panny młodej nie mogą — ma się rozumieć — iść w jednej parze, tylko siostra panny młodej idzie z bratem, kuzynem czy przyjacielem pana młodego — i odwrotnie. Zwykle zapytuje się najpierw drużek, z kim życzą sobie iść w parze — na co jednakowoż panienki nie powinny dawać stanowczej odpowiedzi, ale owszem od niej się uchylić, zostawiając dobranie par państwu młodym.

Kiedy już pary dobrano, a družbowie się jeszcze nie znają, to trzeba ich wzajem zapoznać na wieczorze, urządzonym w przeddzień ślubu. Družba składa nazajutrz wizytę rodzicom swej druchny. (To nie obowiązuje bynajmniej do utrzymywania znajomości nadal, zaraz po ślubie można jej zaprzestać).

Przed ślubem udaje się družba swoim lub weselnym powozem po swą druchnę, dla której tegoż rana przysłał lub dopiero sam przynosi bukiet; powinny być w nim oprócz białych i różowe kwiaty, aby się odróżniał od bukietu panny młodej; wstążka zaś do związania i koronka białe, a nie inne. Družbie nie wolno ponad ten składać żadnego innego daru. Często zaś nawet i te bukiety dla drużek ofiarowuje sam pan młody.

Naturalnie družka nie wybiera się powozem sama ze swym družbą, ale zawsze w towarzystwie ochmistrzyni.

W chwili odjazdu do kościoła pomaga družba swej druchnie wsiąść do powozu, potem innym damom, szczególnie tym, które nie mają towarzyszy; gdy powozy ruszają, wraca družba do swej damy. Družba i druchna nie mogą przecież jechać sami we dwoje, ale koniecznie w towarzystwie starszej kobiety lub też mężczyzny, również nie młodzika.

W kościele troszczą się družbowie o wyznaczenie miejsc gościom weselnym. Młody człowiek podaje panience prawą rękę (koniecznie), na którą ona lekko kładzie swą rączkę. Klak niesie młodzieniec pod lewem ramieniem, a lewą ręką trzyma bukiet swej družki.

Po wyjściu z kościoła opiekuje się znowu družba damami przy wsiadaniu i wysiadaniu z powozów.

Rodzice państwa młodych bawią gości podczas drugiego śniadania, w czem pomagają im družbowie i družki. Tak też i w ciągu reszty dnia družbowie oddają się zupełnie na usługi rodziców panny młodej; pod ich kierunkiem i dla ich wyręczenia starają się odgadywać życzenia gości, zajmują się i troszczą całą uroczystością i każdym jej szczegółem. Podczas zabawy (naturalnie, jeżeli jest zabawa) stara się družba, aby wszystkie damy tańczyły. U Anglików nazywają dlatego družbę „najlepszym człowiekiem“ (*bestman*), i to całkiem słusznie, bo on zapomina o sobie, oddając się na usługi innych, starając się ich rozweselić i tę chwilę im uprzyjemnić. W rzeczy samej głównem jego zadaniem jest być pożytecznym. Naturalnie, że najwięcej względów winien swej druchnie, prowadzi ją do stołu i obok niej siada, tańczy z nią częściej, niż z innymi damami.

Dodajemy tu jeszcze, że panna nie całkiem już młoda nie powinna przyjmować obowiązków druchny. Od lat kilku naśladową i gdzie indziej piękny zwyczaj angielski i dobierają coraz więcej druchen. Wszystkie one ubrane są mniej więcej w jeden sposób, ale stosownie do wieku, począwszy od podlotka aż do panny 25-letniej. Nic cudniejszego nad ten fruwający, wesoły i ochoczy zastęp, otaczający pannę młodą.

Strój męski na weselu.

Wszyscy mężczyźni, należący do ślubnego orszaku, mają na sobie frak, biały krawat i rękawiczki. Tylko pan młody i drużbowie mają białe kamizelki.

Chciano w zwyczaj wprowadzić, aby oprócz pana młodego i drużbów nosili je także ojcowie i świadkowie, chciano wprowadzić surduty, pantalony i krawat perłowego koloru, ale dawny strój przeważa, jeżeli wogóle nie utrzymają się ubrania kolorowe.

Mężczyźni, zaproszeni tylko do kościoła na mszę, zjawiają się w eleganckim stroju spacerowym, odpowiednim krawacie i rękawiczkach duńskich (*Suede*).

Po ślubie.

Nowożeńcy nie wybierają się w naszych czasach niezwłocznie po ślubie w podróż, jak to było w modzie kilka lat temu. Zostawmy to Anglikom, którzy, wychodząc z domu rodzicielskiego, obsypują pannę młodą ry-

żem i ofiarują jej pantofelki z białego atłasu. Pan młody wiezie swą żonę do gniazdką, które dla niej przysposobił, wybadawszy wprzód jej życzenia i skłonności. Nie chce już bowiem — i to słusznie, trwonić pierwszych chwil we dwoje po drogach żelaznych, zapchanych hotelach, gdzie się napotyka tysiące drobnych przykrości: częstokroć też właśnie skutkiem tych, nie dających się w podróży uniknąć przeszkód, ścierają się od pierwszej chwili obce jeszcze sobie charaktery, wpływając niekorzystnie na przyszłość. Czas podróży ślubnej wskaże najstosowniej zdrowy rozum — ten nieodłączny towarzysz dobrego smaku i delikatnych uczuć.

Aż do powrotu z podróży, po której składają pierwsze wizyty, oznajmiając w ten sposób powrót do zwykłego trybu życia, młodzi małżonkowie uwolnieni są od wszelkich obowiązków światowych. Spotykając ich nawet na ulicy, należy udać, że się ich nie widzi, chyba im samym wypadło zbliżyć się pierwszym. A nawet i wtenczas nie zatrzymuje się ich długo, nie rozpowiada im o żadnych wydarzeniach smutnych, bolesnych: szkoda bowiem ich szczęścia, nie można go zakłócać, nieba ich zachmurzać, ale raczej należy obchodzić się z nimi jak z bogami, których pogodne szczęście nie zna żadnych trosk... aż do dnia, w którym mają zejść na ziemię i stać się znów zwykłymi śmiertelnikami.

Przed zakończeniem dodam, że w pierwszych latach po zamążpójściu młoda kobieta wychodzi jak najmniej sama, ażeby nie ściągnąć na siebie niemiłych przypuszczeń. Jeżeli nie ma matki lub starszej siostry, to podczas wszystkich jej odwiedzin, podczas załatwiania sprawunków, powinna jej towarzyszyć przyjaciółka i to bardzo poważna. Na balu i podczas jazdy konnej potrze-

buje niezbędnie towarzystwa i opieki męża. Nawet w kościele powinna poszukiwać sąsiedztwa kobiet poważniejszych. Co się zaś tyczy teatru, to zbyt czem jest prawie wspominać, że byłoby to bardzo niestosownem, gdyby się tam znalazła bez jednego ze swoich naturalnych opiekunów: męża, ojca lub brata.

Dawniej szlachta posuwała skrupuły te tak daleko, że młoda kobieta nie mogła się bez takiej opieki obejść przynajmniej do lat 30, a co więcej, nawet młode małżeństwo nie mogło się w teatrze ani na ulicy inaczej pokazywać, jak tylko w towarzystwie trzeciej osoby.

Zameście powtórne.

Przy zawieraniu powtórnych związków małżeńskich wymaga tego dobry smak, by obchodzić je bez hałasu, cichutko. Na ślub należy zaprosić do kościoła tylko najbliższych krewnych, serdecznych przyjaciół; sama uroczystość kościelna powinna być nawet prostszą, bez przystrojenia kwiatami, bez śpiewu, wystawności i przepychu.

Wdowa, wychodząca powtórnie za mąż, nie powinna być ani w szarej, ani też liliowej sukni, boby to wyglądało na lekką żałobę i nie byłoby bardzo przyjemnem dla drugiego męża; ale też nie ubiera różowej sukni, bo to znów kolor za wesoły, więc także niestosowny. Na głowę bierze ubranie białe lub czarne i przypina doń kilka kwiatów (tu wyłącza się chryzantemy, znane powszechnie pod mianem kwiatów wdowich).

Pierwszy swój ślubny pierścień nosi wdowa zawsze, bo małżeństwo, to węzeł zatrzeć się nie dający; — więc

drugi mąż nie weźmie jej chyba za złe, jeżeli zachowa i nadal pierwszą obrączkę; jeżeli zaś wdowa ma dzieci, to jest nawet obowiązana do zachowania pierścienia, jako oznaki czci dla ich ojca. Nosi więc dwie ślubne obrączki.

Po uroczystości kościelnej następuje śniadanie lub obiad, ale nigdy nie daje się w tym razie balu.

Dorastające już dzieci wdowca, drugi raz żeniącego się, nie wiedzą częstokroć, jak nazywać drugą jego żonę, nie mówiąc jej m a t k i. U Francuzów najładniej, niezbyt poufale, a zawsze w najlepszym tonie byłoby nazywać ją po imieniu z dodatkiem wyrazu pani, np.: pani Maryo, pani Emilio i t. d. U nas jest to niemożliwe, należy więc tak zdania omawiać, ażeby, jak to mówią, i wilk był syty i owca cała. Dzieci dorastające wdowy znajdują jeszcze trudniej stosowną nazwę dla męża swej matki. Nazwa: ojcz e kaleczyłaby im usta, „panie“ brzmiałoby trochę za rażąco. Lepiej już ukuć jakiś tytuł pokrewieństwa: „wuju“, „kuzynie“ i t. d. Gdyby zaś ojczym był doktorem, to pasierbowie mogliby nazywać go, ale tonem uprzejmym i wesołym: „doktorze, pułkowniku“ i t. d., a to byłoby w bardzo dobrym smaku. Podobnie nazywa się ojczyma, mówiąc o nim do swej matki a jego żony.

Trudno wymagać od dzieci serdeczności, czułości dla ojczyma lub macochy; jeżeli przecież dzieci są dobrze wychowane, jeżeli im chodzi o spokój domowego ogniska, jeżeli nie chcą martwić ojca lub matki, to zachowują w codziennych stosunkach tę nadzwyczajną, bezustanną grzeczność, chociażby nawet jedno czy drugie z rodziców wydało im się winnem okazanej im obo-

jętności; tam bowiem, gdzie niema przywiązania, konieczną jest grzeczność, bo ta czyni wspólne pożycie możliwem.

Synowie dorastający lub dorośli z pierwszego małżeństwa zachowują się wobec młodej macochy z pewną powagą, zdaleka.

Dzieci z pierwszego małżeństwa powinny zawsze być na ślubie powtórnym ojca czy matki. „Dobrze wychowane będą pragnęły waszego szczęścia w tym związku, a nie będą upatrywały w tem nagannego czynu; jeżeli w czasie waszego wdowieństwa zachowaliście się zawsze stosownie, jeżeli teraz wybraliście zacnego męża lub żonę, to przyjmą zdarzenie to — może bez radości, ale i bez żalu, powinny zatem należeć do waszego ślubnego orszaku“.

Ślub panny niezupełnie młodej.

Cała uroczystość odbywa się najzupełniej tak samo jak podczas wesela młodziutkiej panienki. Radząc się dobrego smaku, możnaby usunąć tylko niektóre szczegóły.

Tak n. p. można prosić mniej druchen, albo jeżeli panna młoda już dobrze starsza, nie prosić żadnej. Gdyby zaś nie wykreślono ich z orszaku ślubnego, to stroje ich powinny być poważne, choćby druchniami były całkiem młode panienki.

Panna młoda, mająca około 35 lat, nie bierze długiego welonu. Wdziewa tylko na głowę stroik z białej koronki, spadającej na ramiona; koronki te może podpiąć kilku pączkami pomarańczowego kwiatu i białej róży. Suknia biała.

Panna, mająca już 40—45 lat, powinna mieć suknę popielato-srebrną, kapelusik z białych koronek, z nadzwyczaj małym kwiatem pomarańczowym i astrami lila albo różowymi.

Wieczorek z tańcami jest stosowniejszy w tym razie, niż bal.

Gody srebrne.

Srebrne wesele obchodzi się po 25 latach szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Jest to piękna, wielka uroczystość rodzinna, od której wyklucza się zwykle znajomych.

Ponieważ to święto jest tak radosne, potrzeba mu też nadać, jak można, najwięcej blasku.

Cóż to za wielka, wzruszająca nauka miłości małżeńskiej dla dzieci, patrzących na rodziców, którzy po 25 latach wspólnego pożycia tak serdecznie, tak poważnie i prawdziwie do siebie są przywiązani, po wspólnie przebytych radościach i cierpieniach, po tylu wzajemnych ustępstwach i ofiarach! Czyż może być coś piękniejszego, coś czystsze nad to przywiązanie, które przetrwało tak długi czas, a częstokroć liczne nieszczęścia; czyż może coś dowodzić lepiej szlachetności duszy ojca, czułości serca matki?

Obchodźmy więc uroczyste srebrne wesele; widok to wzmacniający, posilający; błogosławmy po raz drugi związkowi tego męża i tej kobiety, którzy spełnili wszystkie obowiązki swe względem Boga, natury, społeczeństwa. Od czoła ich — zda się — bije blask jakiegoś wielkiego dostojeństwa w dniu tym, przeto z uszanowaniem i wzruszeniem otaczają ich dzieci szczęśliwe.

Pani młoda, jeszcze nieraz piękna, wygląda często na starszą siostrę swych córek. Niech więc przystroi się pięknie, ze słusznym i godziwym zamiarem wydania się piękną i uroczą w oczach tego, którego szczęście było jej zawsze drogiem, a honor świętym — niech ją i synowie podziwiają, dumni z takiej matki!

Włosy niech ustroi w białe astry, a na siebie niech narzuci mantylkę z białych koronek, idąc na mszę po błogosławieństwo. Suknia najstosowniejsza srebrno-biała. (Kładę tu nacisk na kolor biały całego stroju, boć to kolor wiary, czystości, wierności, życia, radości). Może się też ustroić we wszystkie swe dyamenty i perły, bo do nich przywiązane jest znaczenie odpowiednie tej uroczystości.

„Pan młody“ jest we fraku, podobnież wszyscy towarzyszący mu mężczyźni.

Wszystkie panie występują w świetnych strojach, wesołych, jasnych.

„Małżonkowie“ poważni, wzruszeni (więcej może, niż za pierwszym razem) wchodzi do kościoła, prowadząc się pod ramię. Jeżeli mają wnuków, to postępują oni zaraz za nimi, niosąc duże bukiety róż. Za nimi idą synowie i córki, z synowami i zięciami. Dalej bliżsi krewni, według starszeństwa i bliższego stopnia pokrewieństwa. Po tych przyjaciele, w końcu służba.

Ksiądz odprawia mszę przy dźwiękach organów. Po skończonej ofierze błogosławi małżonków, przemawiając do nich kilku słowy.

Orszak wychodzi z kościoła tym samym porządkiem, w jakim wszedł. Dopiero w domu odbierają małżonkowie uściski i życzenia dzieci, całej rodziny, wszystkich przyjaciół. Otrzymane od rodziny dary pokazuje się tym

razem wszystkim. Drugie śniadanie podaje się przed obiadem, który jest prawdziwą ucztą; podczas tej uczy synowie i córki wznoszą zdrowie ojca i matki. Uroczę to święto kończy się balem. Rozpoczyna go ojciec z najstarszą córką albo synową, matka ze synem albo zięciem.

Zostawszy sam na sam, małżonkowie rozkoszują się radością dnia tego, wspomnieniami lat młodych, zadowoleniem, które im daje poczucie zanie spełnionych obowiązków.

„Chmurami kurzu krocząc bez ustanku,
Niejeden wawóz minęli i górę.

.
Pełniąc powinność, przetrawili burze,
Za hasłem świętej miłości!“

Gody złote.

Czas uwieńczył już siwizną skronie tych małżonków, których po raz pierwszy oglądaliśmy promieniejących młodością i szczęściem; po raz drugi pełnych powagi, siły, otoczonych miłością, szacunkiem, poważaniem, po przebytych walkach, cierpieniu, ale szczęśliwych, bo kochających się jak za pierwszych dni, a może więcej jeszcze.

I oto po raz trzeci obchodzić będziemy szczęśliwie zaślubiny, święcąc wraz z nimi złote wesele. Już lat 50 minęło, jak idą obok siebie przez życie; w długim tym czasie niejedno nieszczęście nawiedziło ich progi, dzieci rozbiegły się daleko z rodzinnego gniazdka, zakładając sobie nowe szczęśliwe ogniska domowe, błogosławione rodziny; tak więc znowu są sami, jak na początku

swego wspólnego życia, wspierając się silnie jedno na drugim, aby sobie zastąpić wszystkich innych.

Synowie i córki, jeżeli danem jest im jeszcze cieszyć się tem życiem, gromadzą się w dniu tym koło swych zgrzybiałych rodziców i otaczają ich z dziećmi swymi i dziećmi swych dzieci, tak, że koło czczonej tej parki gromadzą się aż trzy pokolenia. W uśmiechu swych wnuczek odnajduje dziad z radością dawny uroczy uśmiech swej żony — babunia, patrząc z dumą na wnuków, szepce mężowi do ucha: oni tak piękni, jak ty dawniej byłeś.

Uroczystość cała odbywa się zupełnie tak, jak podczas srebrnego wesela, tylko jeszcze w ściślejszem kółku, aby oszczędzić bohaterów dnia, których życie takie już kruche! Każdy z członków rodziny składa im dar jakiś, nawet i prawnuczek, choćby dwumiesięczny (temu daje ktoś do rączki kwiatek, a dziecię podaje go bezwiednie drobnymi paluszkami starcom).

Wszyscy są w strojach — o ile mogą — najpiękniejszych. „Pan młody“ może być w tużurku, jeżeli chce, bo to ubranie wygodniejsze dla starca, niż frak obcisły. „Panna młoda“, nie utraciwszy jeszcze niezbędnej dla mężatki kokieteryi, chce się jeszcze podobać temu, którego zawsze kochała i kocha, to też ubiera się zwykle w suknię powłóczystą aksamitną lub jedwabną, blado-fiołkową, na to płaszczyk z koronki lub aksamitu takiego jak suknia. Fiołek jest kwiatem stosownym w dzień tych zaślubin, to też pan młody nosi go przy tużurku; podobnież stroją się nim wszyscy obecni goście.

Po uczcie następuje bal albo wieczór tańczący. Dziadkowie rozpoczynają go z dwojgiem wnucząt. Zabawa nie trwa nigdy dłużej jak do północy. Zostawszy

sami, rzucają się sobie w objęcia sędziwi małżonkowie, świadcząc tem samem, że gdyby raz jeszcze życie rozpoczynali, wybraliby się raz jeszcze. Jakaż piękną naukę zgodnego pożycia dają w ten sposób swym dzieciom!



Odwiedziny.



Rozróżniamy kilka rodzajów odwiedzin, a mianowicie: odwiedziny, czyli z francuska mówiąc, wizyty urzędowe, ceremonialne, odwiedziny poślubne, odwiedziny po ucztach, dalej kondolencyjne, pożegnalne i powitalne, następnie pierwsze wizyty, wizyty noworoczne, wreszcie odwiedziny serdeczne, przyjacielskie.

Wizyty ceremonialne.

Wizyty ceremonialne są te, które sobie składać winni: oficerowie tego samego pułku, urzędnicy sądów, z jednego sądu, dalej pracujący w tym samym urzędzie, wogóle ludzie, których łączą stosunki koleżeńskie w obranych przez nich zawodach. Do wizyt tych obowiązani są nie tylko sami koledzy między sobą, ale także ich żony, i to w dzień nowego roku, przed jakąś podróżą lub za powrotem i t. d. Powagi cywilne jakiejś miejscowości, choćby i najmniejszej, mają również prawo

wymagać podobnych odwiedzin i w podobnych okolicznościach.

Bezsprzecznie mogą te odwiedziny przemienić się na wizyty konwenansowe, a z czasem i na serdeczne; póki jednak są tylko ceremonialne, powinny trwać bardzo krótko. Gdyby jednakże załatwiano je w pięciu minutach, popełnionoby błąd; boć to jeszcze niedorzeczniej wstawać, ledwo że się usiadło, niż „uwieczniać się“ przez całą godzinę. Trzeba bowiem mieć to na uwadze, że gospodarz i gospodyni domu nie mogą dobrać przedmiotu do rozmowy dość zajmującego i dość obfitego dla tych, których przyjmują raz w rok. Jeżeli gość sam nie doświadcza podobnego zakłopotania, powinien znów pomyśleć, że rozpowiada za długo o rzeczach obojętnych. Bawiąc tylko kwadrans, daje się dowód doskonałej znajomości towarzyskich form i dobrego zachowania się. Z pewnością w tak krótkim przeciągu czasu znajdzie jedna i druga strona z łatwością kilka zdań do zamienienia.

Wizytę ceremonialną trzeba koniecznie oddać w ośm dni. Gdyby przełożony, np. pułkownik, prezydent sądu, termin ten przekroczył, to podwładny, np. sędzia, kapitan, burmistrz, mógłby przypuszczać, że jego przełożony pozbawiony jest wszelkiej grzeczności. Ma się rozumieć, że od tej etykiety uwalnia choroba, zdarzenie jakieś nieprzewidziane, nieszczęście; ale jak się tylko powróci do zwykłego trybu życia, trzeba natychmiast usprawiedliwić mimowolne swe opóźnienie w spełnieniu tego światowego, a raczej towarzyskiego obowiązku.

Co się tyczy wizyt ceremonialnych i wizyt obowiązkowych na nowy rok, to wiele osób sądzi, że na początku tych odwiedzin powinny zawsze używać jakichś

pewnych, odrębnych zwrotów mowy, stosując je do okoliczności i stopnia przełożonego. Zapewne, ale to wszystko jest względne. I tak w wojsku, magistracie, administracyi istnieją pewne oddawna przyjęte formułki. Temi więc nie potrzebujemy się zajmować, kiedy w każdym urzędzie państwowym są pewne przepisowe, że tak powiem, rodzaje grzeczności.

Co zaś do innych, sędzę, że u. p. nauczyciel, składający wizytę swemu inspektorowi, burmistrzowi, w dzień 1. stycznia lub w ciągu tego miesiąca, powinien złożyć ją zupełnie tak samo, jak w każdy dzień najzwyczajniejszy. Niektórym osobom wystarczy przesłać bilety wizytowe.

Kierując się zdrowym rozumem i doświadczeniem, powinniśmy umieć zastosować się do okoliczności, w razie potrzeby przekraczając nawet zwykłe prawidła.

I tak, gdyby młody nauczyciel był przyjęty bardzo uprzejmie przez miłego a zacnego burmistrza, to postąpi zupełnie dobrze, odpowiadając na serdeczne tegoż życzenia, również bardzo uprzejmie; jeżeli jednak stosunki między nimi są zimne, to wystarczy spełnić swój obowiązek urzędowo tylko — równie chłodno.

Wizyty konwenansowe.

Wizyty konwenansowe są te, które składa się zbyt rzadko, aby mogły mieć cechę zażyłości, a przecież dość często, aby zawiązać tak zwane „stosunki między znajomymi“. Wizyty te składa się co dwa lub trzy miesiące i to w dzień „przyjąć“ u naszych znajomych.

Wizyty po obiadach.

Wizyty po proszonych obiadach powinno się składać w tydzień po obiedzie lub balu, na który otrzymaliśmy zaproszenie, bez względu na to, czyśmy z zaproszenia korzystali, lub nie. Do tych odwiedzin obowiązani są tylko zaproszeni, a nigdy zapraszający.

Wizyty poślubne.

Wróciwszy z podróży ślubnej, robią pp. młodzi wizyty swym przyjaciółom, a względnie i znajomym, oznajmiając w ten sposób, że pragną utworzyć sobie stosunki własne, poza obrębem salonów swych rodziców. Chociaż pisali już z podziękowaniem do każdej z osób, od której jakkolwiek dar ślubny otrzymali, to nie są przecież uwolnieni od złożenia wizyty, jak tylko ukażą się znowu na widowni świata. Odwiedzają też tych wszystkich ze swojej sfery, którzy tylko w kościele byli podczas ich ślubu, a nawet i tych, którzy do kościoła nie przyszli, ale wytłumaczyli się z tego jakąś ważną przeszkodą. Znajomym mężczyznom nie żonatym składa tę wizytę tylko mąż.

Odwiedziny kondolencyjne.

Miedzy wizytą kondolencyjną a wypadkiem smutnym czy nieszczęśliwym, który ją spowodował, musi upłynąć pewien czas, którego długość oznaczy najlepiej jakość istniejących stosunków między znajomymi. Prze-

ciężnie wymaga się sześciu tygodni. Odwiedzający jest w tych razach obowiązany do wielkiej skromności w stroju, a pewnej powagi w zachowaniu się. Nie rozpoczyna też sam mowy o nieszczęśliwym wypadku, ani zaszłej śmierci, ale słucha z grzecznością i całą powolnością wszystkiego, co zmartwieniem dotknięci o swem nieszczęściu opowiedzieć zechcą. Ze swej zaś strony odwiedzana osoba powstrzymuje żal i smutek, by nie dręczyć swych gości.

Odwiedziny serdeczne uchylają się od wszelkich prawideł, stosując się tylko do stopnia naszej przyjaźni, czy sympatii.

Odwiedziny u kobiety, która powiła dziecko.

Dowiedziawszy się o przyjściu na świat dziecka w rodzinie przyjacielskiej, idzie się zaraz uścisnąć rękę ojcu nowonarodzonego. Kobiety mogą wejść do pokoju chorej, przynosząc zwykle jakieś dary dla dziecka, np. cacko jakieś, własną sporządzone ręką.

Młoda mateczka przyjmuje gości, leżąc na szezlongu, pięknie ustrojona, bo to święto, wielkie święto w rodzinie.

Suknia matki powinna być zastosowana do koloru sukienki dziecka (niebieskiej dla chłopczyka, różowej dla dziewczynki). Mamka, albo niańka (jeżeli matka ma to szczęście, że może sama karmić) stoi blisko, aby na żądanie pokazać maleństwo; tak jedna jak druga noszą „barwy nowonarodzonego”; nawet obicia kołyski są różowe albo niebieskie, sama zaś dziecina cała w bieli.

Odwiedziny te składa się między trzecią a piątą po południu. Panie, które otrzymały wstęp do chorej,

powinny po chwileczce odchodzić, aby jej nie męczyć. Dłuższa wizyta sprzeciwiałaby się wszelkiej grzeczności.

Wizyty pożegnalne i powitalne.

Wybierając się w podróż, odwiedza się wszystkich znajomych, aby im donieść, że się opuszcza miasto czy wieś, i oszczędzić im w ten sposób niepotrzebnego trudzenia się w razie, gdyby chcieli nas odwiedzić. Nie zastawszy znajomych w domu, zostawia się swoją kartę, na której pisze się ołówkiem te trzy uświęcone zwyczajem litery: P. P. C. (*pour prendre congé*). Naturalnie można pouczyć i w inny sposób znajomych o swym wyjeździe.

Dla dalszych znajomości wystarczy zwykły bilet wizytowy. Za powrotem rozpoczyna się tą samą kolejką wizyty, aby swych znajomych znowu zawiadomić uprzejmie o swym powrocie, mówiąc np.: „Począwszy od przyszłego tygodnia przyjmujemy łaskawych gości w środy, czwartki lub inne dni“. Można przytem dodać zachęcająco: „Myślę, że nie zapomnieliście drogi do naszego domu i t. p.“

Pierwsze wizyty.

Sprowadziwszy się świeżo do jakiejś miejscowości, składa się wizyty tym osobom, z którymi pragniemy związać stosunki.

Bez względu jednak na to, czy nas mile, czy też chłodno witano, nie możemy iść do tych obcych do-

mów po raz drugi, zanim nam pierwszej wizyty nie oddadzą. Ale i tu zachodzą pewne wyjątki; gdyby na przykład rodzinę, u której już raz byliśmy, spotkało jakieś nieszczęście, albo jeżeli jej winniśmy wdzięczność za dobre z nami postępowanie, za uprzejmość wielką, usługę jakąś, wtenczas należy albo zostawić swój bilet zagięty, albo, w drugim wypadku złożyć nową wizytę, dziękczynną, a potem dopiero czekać, aż do nas przyjdą.

Osoby, którym złożyliśmy pierwszą wizytę, nie są bynajmniej obowiązane do utrzymywania z nami dalszych stosunków. W zamian za nasze odwiedziny mogą nam jedynie przesłać kartę. Za to nie okazemy im najmniejszego żalu, boć „sympatyi nakazać nie można“, ale też nie pójdziemy więcej do tego domu pod żadnym pozorem.

Bywa też czasem, że odda nam ktoś pierwszą wizytę, ale nie odda już drugiej; byłoby to mniej więcej to samo, co wysłanie karty, — więc do tego domu nie pójdziemy po raz trzeci.

Podczas pierwszej wizyty tłumaczy przybysz rodzaj i cel swoich odwiedzin, które składa dla zawiązania stosunków z tymi, którzy się w tej okolicy pierwszej osiedlili.

Można mówić mniej więcej w te słowa: „sprowadzam się do Waszego miasta lub wsi (przytem wymienienia się dom, w którym się ma mieszkać) i ośmielam się do drzwi Waszych pukać, bo pragnę Was poznać po tem wszystkiem, co o Was dobrego słyszałem“, — albo: „ponieważ tak blizkimi sąsiadami jesteśmy“, — albo: „bo to dla mnie prawdziwy zaszczyt“.

W toku rozmowy staramy się udzielić o sobie jakichś wiadomości, które mogłyby wzbudzić do nas pewne zaufanie.

Jeżeli się nie jest ani wybitną osobistością, ani się nie nosi znanego nazwiska, to lepiej wstrzymać się trochę z tego rodzaju wizytami; z czasem same okoliczności i zdarzenia pomogą nam do zawiązania stosunków.

Bez względu na stanowisko, jakie znajdujemy, musimy koniecznie, mieszkając na prowincyi, złożyć wizytę wójtowi czy burmistrzowi gminy, którą mamy zamieszkać, podobnież proboszczowi z naszej parafii, urzędnikom, notaryuszowi, których pomocy możemy każdej chwili potrzebować. Jeżeli jednak odwiedzamy ich tylko dla interesu, to ani proboszcz, ani urzędnicy nie są obowiązani oddać tej wizyty.

Zadanie i obowiązki pani domu.

Gospodyni domu wybiera sobie zwykle pewien dzień w tygodniu, w którym przyjmuje gości. Jestto doskonały zwyczaj tak dla odwiedzających, jak i dla przyjmujących. Pierwsi bowiem są zawsze pewni, że nie zastukają napróżno do drzwi, drudzy zapewniają sobie swobodę na resztę tegodnia. Niektóre panie są u siebie tylko co dwa tygodnie, inne przyjmują nie tylko od 3—6-ej jak zwykle, ale i od 9—12-ej w nocy. Mając godzinę przyjęć wczesną, np. od 3—6, można przecież serdeczniejszym znajomym oznajmić cichaczem, że się i „wieczorem jest u siebie“.

Tylko ważny dość powód może nas wymówić od przyjmowania gości w dniu, na to raz już oznaczonym.

Pani domu ubiera się sama w ładną, elegancką suknię, tak zwaną „do przyjęć“, okazując w ten sposób gościom, że pragnie się im podobać. Musi jednak pamiętać, że jej toaleta, pomimo całej świeżości, jaką się powinna odznaczać, tak ma być dobraną, aby nie zakasowała żadnej z odwiedzających ją pań.

Pani domu siada zwykle w kącie przy kominku, plecami do okien. Miejsce to, niezbyt korzystne dla uwydatnienia piękności, jest właśnie jej miejscem, bo jako gospodyni domu winna ustępować sama na drugi plan, a starać się tylko o to, aby wszystkie przymioty i zalety gości wydały się jak najlepiej.

Goście siadają zwykle w wielkie półkole; starsze kobiety na kanapie i fotelach. Gdyby tam siedziała młoda osoba, to za nadejściem starszej powinna się zrećźnie ztamtąd usunąć, robiąc jej miejsce.

W niektórych domach oznajmia służba przybycie gości, w innych otwiera tylko drzwi przed nimi, nic nie mówiąc. Gość zbliża się do pani domu, która siedzi, jeżeli gościem jest mężczyzna; jeżeli zaś kobieta, to powstaje i idzie ze dwa kroki naprzód na powitanie.

Powiedzieliśmy, że pani domu powstaje tylko na przyjęcie kobiety, trzeba przecież dodać, że reguła ta nie jest bez wyjątku. I tak starca np. powinna młoda gosposia powitać prawie jak córka, i nie może oczekiwać jego zbliżenia się ani siedząc, ani nawet stojąc przy swym fotelu, — ale powinna udać przynajmniej, że idzie na jego spotkanie. Podobnie postępuje się z ludźmi znakomitymi, czy to ze względu na ich cnoty i charakter, czy też naukę. Winniśmy bowiem zawsze względy wiekowi, cnocie, wysokiej inteligencji, bez różnicy na to, czy je spotykamy u kobiety, czy u mężczyzny.

Są też jeszcze inne wypadki, w których kobiety przekraczają zwyczajną etykietę. Marszałkowa Davout, księżniczka d' Eckmül, wstawiała zawsze na przyjęcie burmistrza Savigny i żegnając, odprowadzała go do drzwi. Człowiek ten niezbyt wykwintnych, jak na owe czasy, form byłby z pewnością uznał tę wielką damę z czasów I-go Cesarstwa za osobę bardzo źle wychowaną, gdyby go była witała siedząc, a potem pozwoliła samemu wychodzić z salonu.

Taż sama marszałkowa sądziła — i całkiem słusznie, że ceremoniały dadzą się zawsze naginać stosownie do potrzeby. Kiedy lord Wolseley stanął przed królową Wiktoryą po wyprawie do Egiptu, monarchini powstała na powitanie głównego generała wraz z córką swą, księżniczką Beatryczą, i synową, księżną de Connaught. A u nas w Polsce któraż z gospodyń nie byłaby wstała na widok wchodzącego Mickiewicza? Podobnych przykładów możnaby mnóstwo przytoczyć.

Bardzo to szczęśliwie dla pani domu, jeżeli ma dorosłą córkę, młodszą siostrę lub krewną, które dzielą z nią trudy przyjmowania gości. Uprzejme takie adjutantki są bardzo pożądanymi dla każdej gospodyni domu, n. p. w chwili kiedy jedna z dam opuszcza salon, a inni goście otaczają jeszcze panią domu, która całego grona opuścić nie może dla odprowadzenia do drzwi jednej osoby; co najwyżej może wtedy gospodyni wstać i nie usiąść, póki odchodząca dama nie dojdzie do progu. W każdym razie przykro pani domu, jeżeli nie może towarzyszyć do drzwi odchodzącym, bo wie dobrze, że trzeba wielkiej znajomości świata i nadzwyczajnej łaskowości w obejściu, aby nie doznać choćby najłżejszego uczucia zakłopotania, zanim się dojdzie samemu do

drzwi zanim się je otworzy. Nie w każdym bowiem domu jest służba, roztwierająca podwoje przed odchodzącymi, a uwiadamiiana o tem dzwonkiem elektrycznym, naciśniętym rączką pani domu.

W niektórych domach wykwintnych czeka u wnijścia, w dzień przyjęć, sam pan domu lub też jego syn, aby odchodzące panie sprowadzić i pomódz im przy wsiadaniu do powozu; na panów czeka służba, roztwiera im drzwi salonu, sprowadza i do karety wsiąść pomaga.

Jeżeli z salonu odchodzą już ostatni goście, to wszyscy członkowie rodziny odprowadzają ich aż do schodów, albo nawet aż do bramy wjazdowej. Ponieważ jednak reguł tych nie spisujemy tylko dla zamożnych ludzi, ale dla wszystkich, więc musimy się jeszcze zastanowić, co czynić należy w niektórych wypadkach, któreby mogły w kłopot wprowadzić gościnnych, ale skromnie urządzonych i żyjących gospodarzy. I tak: niektórzy nie posiadają bawialni, albo nie ogrzewają jej poza dniami przyjęć, a więc nie zawsze mogą w niej przyjmować. W pierwszym wypadku, albo w tym razie, gdy gość jakiś przychodzi w inny dzień niż w oznaczony po temu, powinno się go przyjąć w tym pokoju, w którym nas zastaje: jadalnym, sypialnym, czy innym, ale musi tam być oczywiście wzorowy porządek.

Czasem znów nie ma ktoś więcej nad dwa wygodne fotele, a tu przychodzą naraz dwie panie. Wtedy ofiaruje im grzeczna gospodyni obydwie fotele, a sama siada na krześle. Jeżeli jedna z odwiedzających ją kobiet jest młodą jeszcze, to powinna stanowczo poprosić gospodynię domu, aby zatrzymała fotel dla siebie, — na co ta zgadza się bez długich sporów. Gdyby w od-

wiedziny przybyły równocześnie matka z córką i ta była jeszcze młodą osobą, to gospodyni domu mogłaby jej od razu wskazać krzesło. W podobnych razach nie odstępuje pani domu nigdy fotelu mężczyźnie, chyba bardzo wiekowemu, a i ten nawet nie powinien przyjąć go od razu. Kiedy w gościnie są równocześnie kobiety i panowie, to gospodyni stara się naprzód usadowić wygodnie wszystkie panie, później dopiero wskazuje krzesła mężczyznom.

Jeszcze słówko: starajmy się o wygodę i wykwiśtność w naszym salonie dla przyjemności drugich, ale nie zapychajmy mieszkania kwiatami pachnącymi, które niejednemu mogą zaszkodzić lub przynajmniej być nieprzyjemnymi. Kwiaty — co prawda — to najpiękniejszy ze zbytków, ale do ubrania pokoiów nie można dobrać innych jak niepachnących, albo takich, których zapach jest słaby i delikatny.

Niejedna z pań stawia sobie pytanie, czy powinna podawać swym gościom jakie chłodzące napoje lub posiłek? Odpowiedź na to: w niektórych domach zaprasza się gości na drugie śniadanie, ale to zwyczaj ani ogólny, ani obowiązujący; gdzie indziej dają „five o' clock tea“ herbatki o piątej godzinie.

Inne znów gosposie, otrzymawszy cukierki n. p. na nowy rok, układają je ładnie na talerzyku, który obiega z rąk do rąk gości. Mając także pudełko łakoci n. p. z chrzcin, podaje się je gościom, ale nikt nie bierze więcej nad jedną czekoladkę lub cukierek. Gospodyni jednak prosi zawsze, aby brano więcej.

Bywają czasem warunki, w których nawet doświadczona kobieta z trudnością daje sobie radę. I tak młoda kobieta lepiej robi, jeżeli nie przyjmuje

przyjaciół swego męża w jego nieobecności. Zdarzyć się przecież może, że nie mając sługi, sama otworzy drzwi gościowi. Wtenczas powinna, nie udając fałszywoskromnej, poprosić gościa, żeby wszedł, ale drzwi pokoju, w którym go przyjmie, zostawi na oścież otwarte; w rozmowie będzie bardzo ostrożna, nie będzie jej podtrzymywała jak zwykle, a to dlatego, żeby gość zrozumiał, iż nie powinien odwiedzin swych przedłużać. Gdyby mimo to został dłużej nad kwadrans, trzeba mu wtedy uprzejmie powiedzieć: „przepraszam, że pana wypędzam, ale muszę sama wyjść z domu“, albo: „oczekuję męża o tej porze“. W nieobecności swej żony poprosi mąż przybyłe damy, aby weszły, ale te nie powinny dłużej zostać nad kilka chwil. Wymówić mogą się bardzo łatwo, np.: chciałam tylko uścisnąć rękę p. X., przechodząc koło niej tak blisko, ale muszę zaraz odejść, bo mam ważne zajęcie i t. d.

W końcu — i to najważniejsze, obowiązkiem gospodarzy jest: być zarówno grzecznym dla wszystkich gości i przyjmować ich najzupełniej jednakowo.

Pomijając wszelkie względy i interesy, nie postępuje się nigdy w sposób, jak to raz zdarzyło mi się widzieć:

Pani domu sili się bawić, jak może najlepiej, jakąś damę (widocznie posiadała jej względy; dlaczego nie wiem, badać nie mogłam, bo to nie do mnie należało). Naraz oznajmijają przybycie innej damy, poróżnionej z pierwszą. Na razie wydaje mi się gospodyni domu trochę zmieszana; ale po pierwszych już słowach, koniecznych, a najzupełniej nic nie znaczących, z którymi się zwróciła do nowoprzybyłej, zaznacza zaraz umyślnie swą oziębłość, usuwając ją po kilka razy

od rozmowy. Czyni to w sposób bolesny, bo rozmawia z pierwszą damą o rzeczach najzupełniej obojętnych, ale osobistych, tak że nowoprzybyła nie może w rozmowie żadnego wziąć udziału. Względów doznająca dama, bardzo rada, że ma sposobność dokuczenia przybyłej, rozpoczyna również rozmowę o rzeczach, które, jakkolwiek bardzo ubogie co do treści, wykluczają przecież drugą damę zupełnie od rozmowy.

Dopiero po odejściu pierwszej, zaczyna gospodyni domu zajmować się drugą z pań, a ta, choć urażona, nie pokazuje tego po sobie, dzięki swemu prawdziwie dobremu wychowaniu. Dziesięć razy zbierała ją ochota wstać i odejść, widziałam to dobrze, ale przemogła się, bo to osobom dobrze ułożonym nie uchodzi.

Pani domu uchybiła tu wszelkim prawom gościnności, która wymaga, aby utrzymać, o ile się da, choćby tylko pozornie równowagę między gośćmi. Wymieniona dama postąpiła złośliwie, obie zaś uchybiły zasadniczemu prawidłu dobrego wychowania, którego podstawę stanowi wystrzeganie się i unikanie umyślnego obrażania, lub choćby tylko zadrażnienia swego bliźniego.

Obowiązki gości.

Goście zostawiają w przedpokoju czy przedsionku laski, parasole, kalosze i t. p. Kobiety zatrzymują przy sobie, wchodząc do salonu, parasolki lub wachlarze latem, zimą swój zarękawek i boa. Mężczyźni zdejmują paltoty w przedpokoju, zatrzymują zaś tylko kapelusz.

Osoby, przychodzące w odwiedziny, powinny się stawić w swych najpiękniejszych sukniach wizytowych. Panie, powozem w tym celu jadące, mogą sobie pozwolić na pewną oryginalność w stroju, czego odmówić sobie muszą kobiety, idące pieszo; te zaś mogą sobie to powetować, wkładając piękniejsze swe klejnoty na cześć osoby, która je przyjmuje. Tylko proszę pamiętać, że przez to powiedzieć nie chcemy, jakoby należało zamknąć salony przed kobietami skromnie ubranymi, — bynajmniej. Ale ho też każda skromność jest względna. Jeżeli się ma n. p. same niewykwintne suknie, to z pomiędzy nich wybiera się najświeższą, najładniejszą, gdyż każdy, idący w gościnę, jest obowiązany, i to koniecznie, do nadzwyczajnej staranności w ubraniu.

Mężczyźni ubierają się w tużurek lub żakiet. Na wsi mogą sobie pozwolić na całe jednakowe ubranie zamiast tużurka (z wyjątkiem, naturalnie, nadzwyczajnych uroczystości).

Wchodząc do salonu, tak kobieta jak i mężczyzna, kłania się naprzód pani domu, zapytując ją grzecznie o coś, n. p. o jej zdrowie, — innym gościom składa się potem dopiero jeden zbiorowy ukłon; nie jednak nie przeszkadza podejść do przyjaciela umyślnie, by mu rękę uściśnąć.

Przez cały ciąg swej wizyty trzyma mężczyzna kapelusz w rękę. Kapelusz trzyma zewnętrzną stroną do widzów; gdyby pokazywał świeżą jego podszewkę, byłby bardzo śmiesznym. Niektórzy trzymają kapelusz w chwili ukłonu w ten sposób jak ubogi, proszący o jałmużnę. To wydaje się i jest w rzeczy samej dziwacznem i śmiesznem, — żartownisie bawią się też dobrze kosztem tych niezgrabnych.

Gdyby pani domu bez pomocy innych musiała sama robić honory domu, to będzie bardzo stosownem ze strony odwiedzających ją panów, jeżeli zechcą do drzwi odprowadzić odchodzące damy i otworzyć przed niemi podwoje, choćby ich nawet dobrze nie znali. Mężczyzna nigdy nie jest dość uprzedzający i dość grzeczny wobec kobiety.

Podobnie, jak stroimy się w najpiękniejsze suknie, idąc w odwiedziny, tak też powinniśmy przybrać najukładniejszy wyraz twarzy, to znaczy: że, czując się w usposobieniu zgryźliwym, smutnem, albo kłótliwem i nie czując się na siłach zapanowania nad sobą, lepiej zrobimy, zostając w domu. Nic bowiem nie może nas uwolnić od obowiązku okazywania wesołości i słodyczy w obejściu, a nawet dowcipu, jeżeli się go posiada. Jakież trudne zadanie gospodarstwa wobec gości zasępionych, zimnych, odpychających!

Nadzwyczaj też niegrzeczne jest ze strony jednych gości przybieranie min lodowatych wobec drugich, których zastało się już w salonie, albo którzy po nas przychodzą. Wiele osób utrzymuje, że tylko w ten sposób można uniknąć stosunków, których się nie pragnie zawiązać. Ależ na Boga, nikt wam drzwi wyłamywać nie będzie! Dość uzbroić się w przezorność przeciw osobom niedyskretnym, miny srogie są zbyt częste, można się nawet uśmiechnąć, — proszę mi wierzyć! Jeżeli zaś zechce ktoś wziąć was — jak to mówią — szturmem, wcisnąć się do domu waszego i przyjmować was u siebie, zmusić was do zażyłości, to weźcie na pomoc wszelkie pozory grzeczności, a zachowajcie swobodę czynu: udawajcie, że nic nie rozumiecie i nie słyszycie, a tym sposobem odwróćcie z pewnością, chociaż po

wolnie, ten nagły potok sympatii. Taktem i chłodną grzecznością powstrzymuje się natrętnych w granicach, w jakich zostać powinni, a ton niegrzeczny, opryskliwy jest zupełnie do tego niepotrzebny.

Takie przybieranie wyrazu niechętnego, wyniosłego wobec drugich gości, naraża gospodarzy na prawdziwe męki. Pan i pani domu nie wiedzą sami wtenczas, co mają robić, aby pokryć niegrzeczność i grubiaństwo źle wychowanych, aby dać dowód swej przychylności osobom, na które niesłusznie napadają, nie drażniąc przez to tego, który sobie pozwala na podobne napaści. Czasem bywają także oznaki pogardy i napady obustronne. Proszę mi tedy powiedzieć, jak wyglądają wtedy gospodarze domu wobec takich gości, takich nastroszonych kogutów? Nie jesteśmy, co prawda, doskonałymi, ale mimo to, pamiętając o zasadach dobrego wychowania, potrafimy zawsze urazy nasze i antypatyje miarkować; zresztą sam zdrowy rozum, w braku nawet znajomości form towarzyskich, wskaże nam, co należy czynić, w chwili takich spotkań. Najlepiej za przybyciem swego wroga do salonu wynieść się cichaczem! Jakąż to będzie ulgą dla gospodarstwa i jak wdzięcznymi będą nam za to! Z powodu swych osobistych krzywd i uraz nie ma nikt prawa męczyć drugich. Ażeby podobnych mąk oszczędzić tym, którzy goście u siebie przyjmowali, istniał w ubiegłym wieku zwyczaj następujący: jeżeli ktoś popadł w niełaskę u księcia krwi, albo potężnego magnata, wtedy kapitan gwardyi tegoż dostojnika oznajmiał, kłaniając się szlachcicowi popadłemu w niełaskę, mniej więcej te słowa: „mam zaszczyt uwiadomić pana, że pan ten a ten wszedł właśnie do tego salonu“, albo „jest właśnie w tym salonie“. Naturalnie, że na takie

upomnienie oddalano się natychmiast przez wzgląd nie na siebie, ale na gospodarza, któremu oszczędzano kłopotliwego położenia. Ale też w owych czasach nie mógł pan domu przyjmować na swych pokojach osoby, której dostojni jego goście życzliwość swą odjęli, tem samem bowiem dawałby dowód, że nie przyznaje słuszności swym znakomitym gościom. Bo też dawniej losy wielu zależały od tego, jak sobie czyjeś postępowanie znakomitość jakaś tłómaczyła.

Bogu dzięki, dziś już tak nie jest! Pomimo jednakże całej niezawisłości, powinien każdy gospodarz domu bezwarunkowo albo pogodzić dwóch nieprzyjaciół, albo, jeżeli nie ma dość władzy i wpływu po temu, nie mówić przynajmniej źle o jednym z nich wobec drugiego. A już o nieobecnym nigdy nie pozwoli nam źle mówić najprostsza prawda; podobnież nie wypada chwalić niecierpianej osoby wobec niecierpiącej, bo słusznie mówi Voltaire: „czujemy się obrażonymi, jeżeli nieprzyjaciela naszego wobec nas chwałą“. Chcąc więc być prawdziwie sprawiedliwym i szczerym i dobrze wychowanym, należy zachować się z równą przezornością wobec obydwóch przeciwników.

Są jeszcze inne przykrości, których należałoby oszczędzić gospodarstwu. Ot n. p. takie:

Niektóre młode mateczki są tak nieogłędne, że przyprowadzają z sobą na wizytę małe dzieci; chyba nie można sprawić większego kłopotu gospodyni domu, dbającej o swoje meble i fraszki: bo przecież i najgrzeczniejsze, najlepiej wychowane dzieci — po 5 minutach spokojnego siedzenia poruszają nóżkami, poczną posuwać raz po raz krzesła, drobnymi paluszkami wykubywać jedwab z obicia kaset, a powoli, powoli zsu-

nie się malec aż do sprzętów misterną porcelaną obciążonych — a wtedy jakież jej grozi niebezpieczeństwo!

Pani domu spostrzega to, ale nie śmie nic powiedzieć; wszystko się w niej gotuje — wolałaby dziecko widzieć o sto łokci pod ziemią! Matka zaś, rozprawiając, nic nie spostrzega, albo spostrzegłszy, upomina malca, przywołuje do siebie... i pozwala mu rozpoczynać to samo na nowo; tak w jednym jak w drugim wypadku cóż za kłopot dla gospodarstwa, a nawet i dla innych gości!

Czasem znów młoda kobieta, pod każdym innym względem bardzo miła, ma manię zamykania drzwi i okien, gdzie tylko przyjdzie, a to z obawy, by nie narazić swych dzieci na przeciągi. Przez to innym obecnym gorąco, — ale cóż, kiedy troskliwość macierzyńska zwraca uwagę tylko na dzieci! — Ależ, moja pani, raczej nie przyprowadzaj ich ze sobą!

Można i dzieci ze sobą zabierać, ale tylko do domów, w których są dzieci. Wtenczas nie trzeba się niemi kłopotać w salonie, bo mogą się bawić w pokoju dzieciennym lub w ogrodzie, pod okiem doświadczonej sługi. Dzieci prowadzi się też do swych rodziców, bo ci nie tylko chcieliby nacieszyć się wnukami, ale powinni je czasem upomnieć, a gdyby była potrzeba, stanąć w ich obronie.

Gdyby jednak rodzice byli bardzo wiekowi, to lepiej nie zostawać u nich zbyt długo, bo hałasy i krzyki dziecinne męczą starców.

Trzeba się też wystrzegać, by nie zapełniać sobą całego salonu. I tak osoba, mająca wiele córek, z którymi naraz robi wizytę, nie powinna długo bawić w sa-

lonie, by nie zająć w nim wszystkich miejsc; może zabawić kwadrans, pół godziny najwyżej. Zresztą należy się w tem zastosować do większego lub mniejszego napływu gości.

Któż tego nie wie, że na wsi zdarzają się i tak mili goście, którzy przywożą z sobą jednego a czasem i kilka psów. Naturalnie, że ci „przyjaciele człowieka“ rozpoczynają zaraz gonitwy za drobiem, rzucają się na koty, szczekają w przedsionku, zostawiając tam ślady swych zabłoconych lub opylonych łap.

Czasem włożą nawet do salonu, rozsiadają się na fotelach i kanapach, ku wielkiej rozpaczycy pani domu, złorzeczącej źle wychowanemu gościowi i życzącej mu w duszy, by się znalazł jak najprędzej o 100 mil od jej domu i więcej nie wracał ze swemi nieznosnemi zwierzętami. Stąd wynika nauka, że posiadając jakiegokolwiek zwierzęta, należy zaspokoić wszystkie ich potrzeby i zostawić je w domu. Prowadźcie zresztą psy wasze na przechadzkę, będąc u siebie, ale jeżeli chcecie uchodzić za ludzi dobrze wychowanych, to nie bierzcie ich z sobą na wizytę! Niejeden pomyśli: zostawię psy za domem! — Nie, i na to się nie zgadzam, bo i z ogrodu będzie słyhać ich ujadanie, a jakże to nieznośne dla tych, co mają słabe nerwy!

Pomówmy teraz, w jaki sposób mamy się zegnać, odchodząc.

Aby opuścić salon, trzeba poczekać na chwilę, w której rozmowy przycichną; wtedy wolno skłonić się pani domu, następnie dokoła wspólnie wszystkim gościom i prędko zniknąć, bez względu na to, czy nam ktoś do drzwi towarzyszy lub nie. W pierwszym bowiem razie nie należy zajmować sobą zbyt długo odprowa-

dzającej nas osoby, której obecność w salonie bardzo potrzebna; w drugim razie należy jak najprędzej uwolnić panią domu od przykrego uczucia, o którym już mówiliśmy.

Wypadki, które przewidzieć należy.

Gdybyśmy byli zmuszeni zerwać z osobami, któreśmy dawniej bliżej znali, to powinniśmy w każdym razie unikać zerwania jawnego, obrażającego. Najlepiej robić coraz rzadsze wizyty, a tak stosunki rozejdą się same nieznacznie, bez wybuchów jednej i drugiej strony.

Nie zastawszy gospodarzy domu u siebie, nie należy nigdy szukać ich u innych osób, chyba by nas zmuszał do tego jakiś nadzwyczajnie ważny wypadek i chyba byśmy żyli na stopie poufałej z tym drugim domem, a nawet i wtenczas...

Agent pewien poszedł raz za jednym ze swych klientów aż do damy, której tenże klient właśnie serce swe ofiarował. Tak przerwana prośba o rękę nie została przyjęta może dlatego właśnie, że ją przerwano w połowie. Pojąć to łatwo, że ów interesant, zaskoczywszy tak niespodzianie i śmiesznie swego klienta, w chwili serdecznego sam na sam, popsuł jego sprawę, a może... i szczęście. Wogóle byłoby to ubliżeniem przyjętym zwyczajom, gdybyśmy w obcym domu wywoływali kogoś od stołu, z zabawy, dla interesu — bo takie nie stosowne postępowanie może łatwo wnieść jakiś niepokój, a nawet oziębic wesołość w gronie biesiadujących lub bawiących się osób.

Uścisk ręki.

Rzymianie uważali rękę za godło wierności, a złączenie rąk podczas ślubu i innych uroczystych obchodów, będące tak w starożytności, jak i po dziś dzień na całym świecie w użyciu, jest niejako, że się tak wyrażę, symbolem „jedności serc“. Ale jak tyle pięknych rzeczy, tak i uścisk rąk stracił dziś na swem świetnem znaczeniu. Dziś jest on czynnością, jeżeli nie bezwiedną, to często przecież nic nie znaczącą; jestto rodzaj powitania, szafowanego bez rozważenia byle komu, lub też grubińskie powitanie „shake-hands“ u Anglików (co dosłownie znaczy: potrząść rękę).

Jakkolwiek podawanie ręki straciło wiele ze swego znaczenia w naszym przestarzałym świecie, to przecież bywa jeszcze dowodem uczucia, oznaką wierności, prawości, i jako takie przedstawia ciekawy widok dla pilnego spostrzegacza; nieraz bowiem z samego sposobu podawania ręki, można wnioskować o czyimś charakterze. Ale przedewszystkiem zajmijmy się uściskiem ręki ze stanowiska dobrego ułożenia.

Nie podaje się nigdy ręki osobom, które się spotyka po raz pierwszy, chyba, że nakaze nam to uczucie przyjaźni, serdeczności, — chyba, że w ten sposób chcemy dodać komuś odwagi, ułatwić mu rozgoszczenie się, lub dlatego wreszcie, że się z tą obcą nam osobą spotykamy u naszego wspólnego przyjaciela, a kłamu zadać nie można tej zasadzie, że „przyjaciel naszego przyjaciela jest i naszym przyjacielem“.

Przy końcu pierwszej wizyty nie podaje się też ręki, nie mając zamiaru ustalić wzajemnych stosunków towarzyskich na przyszłość.

Zdarza się przecież, że już od pierwszego widzenia budzi się między dwoma osobami sympatya równie żywa, jak niespodziewana. W takim już razie — czując się podbitym i spostrzegłszy, że się drugiej osobie nie jest niemiłym, można jej i za pierwszym widzeniem podać rękę; będzie to oznaką zewnętrzną tego uczucia nieprzewycięzonego, które dopiero co w sercu naszym zaczęło się rozwijać. Temu jednak mimowolnemu ruchowi powinniśmy nadać odcień pewnej ostrożności, nieśmiałości, jak gdybyśmy chcieli powiedzieć: „obawiam się, czy nie będziesz uważał mnie za człowieka nadto poufatego“. W rzeczy samej — takie postępowanie mogłoby czasem dać powód do krytyki.

Mężczyzna nie podaje nigdy pierwszy ręki kobiecie. Ona powinna o tem pierwsza pomyśleć. „Królowa mówi zawsze pierwsza“, — ponieważ zaś w stosunkach wielkiego świata kobieta jest królową, jej więc zostawia się w tem przynajmniej pierwszeństwo przed mężczyzną. Kobieta, podająca pierwszą rękę mężczyźnie, zdaje się mówić mu: „znam pana dostatecznie“, albo „dałeś pan wobec mnie dowody dobrego wychowania, pewnego charakteru, a więc udzielam ci tego dowodu zaufania“.

To odnosi się nie tylko do mężatek, ale i do panny.

Dla tychże samych powodów podwładny nie podaje pierwszy ręki przełożonemu, ale czeka, aż on mu ją poda — a podać powinien. Często słyszymy, że wiek ma tu pierwszeństwo — słuszne to całkiem; tak więc panny, a nawet młode mężatki czekają, póki im starsze damy pierwsze ręki nie podadzą.

Mężczyzna, ściskający rękę kobiecie, nie powinien zapominać, że to nie dobry jego kolega, a więc nie powinien ręki miażdżyć. Zaledwie uczuć jej daje uścisk swej dłoni, przyczem na znak szacunku i wdzięczności kłania się przed nią. Tak samo postąpi, jeżeli jest dobrze wychowany, wobec mężczyzny wyżej od siebie położonego, starszego; temu jednakże może trochę silniej rękę uścisnąć.

Są znów osoby, które ledwie dotykają drugim ręki, — ale to jest niegrzecznem i nieprzyzwoitem. Podanie ręki powinno być szczere. Lepiej tak się urządzić, aby wcale nie podawać ręki, ani pozwolić sobie ją podać, jeżeli nie ma się jej uścisnąć. Jeden z moich przyjaciół utrzymuje, że takie podawanie ręki zdradza usposobienie fałszywe i bardzo nieufne, — ja sądzę, że wyraża również dumę i pogardę.

Ci, którzy podają tylko jeden albo dwa palce, nie są od pierwszych grzeczniejsi, bo tym sposobem okazują oprócz nieuprzejmości także zimne, samolubne usposobienie. Zatrzymywanie zbyt długie czyjejś ręki w swojej jest również dowodem braku wychowania. Takie więzienie ręki drugim może tę drugą osobę wprowadzić w nieміłe, przykre położenie, a z naszej strony wyraża zbyteczną pewność siebie, zarozumiałość, a może nawet — co gorsza, wprost pewien rodzaj lekceważenia tej drugiej osoby. Gdyby uścisk ręki był pozostał oznaką przyjaźni, szacunku, byłby zawsze i u wszystkich doskonałym i nie wymagałby ani bliższych badań ani uwag. Popęd serca wskazałby każdemu dokładnie jego *jakość*.

Szczegół ostatni: zawsze podaje się prawą rękę.

Rozmaite sposoby kłaniania się.

Jasne to całkiem, że czas „głębokich pokłonów“ (ze strony mężczyzny) już minął; kobiety nawet nie dygają już tak pięknie „à la duchesse“, co dawniej było koniecznym, niezbędnym dodatkiem, a raczej uzupełnieniem pudru i robionów. Czasy nasze tak czynne, tak ruchliwe, a nadto swobodne, zniosłyby pewnie najprostsze ukłony, gdyby od czasu do czasu nie zwracał, ktoś uwagi na ich konieczność.

Ukłony modnych światowców wydają mi się najzupełniej śmiesznymi, jak n. p. ten: ręce opuszczone aż do kolan, ciało zgięte we dwoje, sztywnie, bez ruchu! To ma być ukłon ceremonialny, podczas przedstawiania się na przykład, — a po kilku dniach znajomości też osoba ograniczy się do uśmiechu lub lekkiego kiwnięcia głową i to — po powitaniu kobiety! Nie śmiałabym twierdzić, że pierwszy z tych ukłonów zupełnie głupi, ale zastrzedz się muszę, że poufałość drugiego zupełnie nie stosowna.

Wiem dobrze, że dziś nie uchodzi już, przystępując do kobiety, kłaniać się jej, jak dawniej, bardzo nisko, z jedną ręką na sercu, drugą trzymając kapelusz, którego pióra dotykały prawie ziemi. Dosyć będzie uchylić głowy z całą niewymuszoną, swobodną układością, ale z wyrazem prawdziwego szacunku. Od chwili, w którejby nauczono się należycie kłaniać się kobiecie, pojmovanoby także, jak z nią postępować; wiedzianoby również, jak należy zbliżać się do człowieka starszego, przełożonego, nieznanego.

Przyznać należy, że to rozluźnienie etykiety w ukłonach mężczyzny pochodzi po części z winy kobiet. Na-

der często bowiem nie raczą panie odpowiedzieć na bardzo rycerskie ukłony, jakie i dziś jeszcze składa wielu mężczyzn, spotykając panie w miejscach publicznych. Nie pojmuję, dlaczego kobiety wielkiego świata zachowują się tak sztywnie wobec witających je ukłonem mężczyzn? Moje panie! — schylcie pięknie szyjki wasze, a nawet i biusta, oddając ukłony, a wiercie, że na tem obopólnem uprzejmem powitaniu zyska zarówno wasza płeć piękna, jak i ta druga — brzydka!

Zresztą nawet i między sobą dziwnie się witają kobiety, darząc się małym, suchym skinieniem głowy, wprowadzonym z wysp Wielko-Brytańskich, co tak jest nieuprzejmem i niedorzecznem. Prawdziwe kobiety, te, które zawsze pozostaną wzorem wykwintnych, znakomitych dam, kłaniają się już instynktownie, pochylając się tak pięknie, tak gibko. Te żałują pewno dawnych ukłonów, z którymi byłoby im tak do twarzy!

Młoda kobieta powinna schylić się dość głęboko, witając kobietę wiekową, i już zbliżając się do niej, powinna całą swą postawą wyrazić dla niej uszanowanie.

Spotkawszy starszego mężczyznę, powinna młoda kobieta tak się urządzić, aby mu się ukłonić prawie równocześnie z jego ukłonem.

Ani młokos, ani człowiek w średnim wieku nie witają starca tak, jak gdyby to był dobry ich znajomy, towarzysz lub kolega. Toż samo stosuje się i do podwładnych wobec przełożonych. Nie będąc służalczym, można przecież przy każdym spotkaniu wyrazić, że nie zapominamy dzielącej nas towarzyskiej przestrzeni.

Zbliżając się do nieznanego, nie będziemy go witali jak dobrego znajomego, ale z pewną powagą.

Na dobre ułożenie składają się tysiączne odcienia grzeczności. Proszę posłuchać końca lekcyi starego pana Vestris (le lion de la danse), uczącego ukłonów księcia de Lamarck: (dopiero skończył go uczyć jak się ma kłaniać cesarzowym, landgrafiniom, damom honorowym i t. d.)

„Teraz zejdz, proszę, niżej o kilka stopni: ukłoń się sławnemu muzykowi, ukłoń się wdzięcznie“.

„Proszę uważać, nie spieszyć się. Proszę przedstawić sobie, że się kłaniasz staremu Vestris'owi, którego oklaskiwano wczoraj, przyczem rósł pod niebiosa; patrzaj nań, jak na wielkiego artystę. Ukłoń mu się, książę, jeszcze trochę — niżej“.

Żałuję, że nie śmiem przytoczyć tu całej tej pięknej lekcyi.

Chciałabym jeszcze dać młodym panom za przykład turczynki, a raczej wdzięczne ich i uroczne powitania. Ręką dotykają serca, ust, czoła, — co ma znaczyć: jestem ci oddana sercem, ustami i myślą. Należałoby pomyśleć dłużej nad tem powitaniem.

Wchodząc do jakiegoś miejsca publicznego, n. p. wagonu — sali poczekalnej lub innych t. p. — mężczyzna może uchylić kapelusza, — nic na tem nie straci. Gdyby tam zastał kobiety, to jest nawet obowiązany do takiej oznaki grzeczności. Panie powinny na ukłon odpowiedzieć lekkim skinieniem głowy, mężczyźni zaś przynajmniej dotknąć nakrycia głowy.

Spotkawszy na schodach kobietę, znajomą czy obcą, człowiek dobrze wychowany usuwa się przed nią, by mogła przejść wygodnie, przyczem uchyla albo całkiem zdejmuje kapelusz. Tak powinno się postąpić

wobec każdej „spódniczki“, czy ona żebraczka czy markiza — piękna czy brzydka — młoda czy stara.

Książę de Signe odkrywał swą białą głowę przed każdą sługą zamku Bal-Oeil, a pewien markiz de Levis, 80-letni starzec, usuwał się zawsze aż pod ścianę, kłaniając się, ile razy spotkał pannę do towarzystwa swej żony. Dumny Ludwik XIV zdejmował swój kapelusz z piórami nawet przed praczką.

Osobistości tu wymienione mogą posłużyć za wzory wyszukanej grzeczności; nikogo to więc dziwić nie powinno, jeżeli człowiek, wiekowy nawet, ukłoni się pierwszy, spotkawszy młodego, lub położeniem niższego od siebie mężczyznę, jeżeli tylko ów młodzieniec, lub niewiele znacząca osobistość prowadzi kobietę — choćby i młodziutką — byle jej zachowanie i cała postawa były przyzwoite.

Dajmy na to, że człowiek spotyka na wsi jedną lub kilka kobiet, bez opieki męskiej idące; powinien wtedy ukłonić się im, nie patrząc prawie na nie. Ten ukłon będzie oznaczał: nie uciekajcie przedemną, w waszej samotności nie tylko zaopiekowałbym się wami, ale broniłbym was nawet w potrzebie.

Na ulicy zaś lub w teatrze — mężczyzna nie kłania się odrazu, gdy spostrzeże znajomą damę, ale chwileczkę zaczeka, aż będzie do tego uśmiechem czy spojrzeniem zachęcony; bo często kobieta może mieć słuszne wymaganie, aby w takich publicznych zebraniach zachował się wobec niej jak nieznaomy.

Niektórzy mężczyźni wyobrażają sobie, że nie powinni kłaniać się kobiecie, spotykając ją z rana na ulicy; udają wtenczas, że jej nie widzą.

Na usprawiedliwienie podają to, że kobieta, ubrana tak do biegania za sprawunkami po mieście „o niemożliwej godzinie“ (kiedy nedorzeczna elegancja chce ją widzieć wśród fal batysty, koronek i wstążek), nie byłaby rada, gdyby ją poznano. Według mnie: to jakieś dziwactwo, nedorzecznosc, żeby kobieta doznawała przykrości, będąc widzianą o tak ранней porze — zresztą zupełnie właściwej i stosownej, szczególnie jeżeli ubrana skromnie; w takim stroju mogłaby i przez króla być widziana.

Ruchy.

Ideałem pięknego ułożenia jest dla niektórych wyprostowana figura, bez najmniejszego ruchu, schylenia, twarz obojętna, spokojna — nieczuła jak marmur.

Ludzie, prawdziwie dobrze wychowani, pojmują to inaczej. Przyznają owszem, że ciało nasze może mieć chwilami to zaniedbanie pełne wdzięku, że posługiwanie się członkami ciała, którymi obdarzyła nas natura, nie jest bynajmniej brakiem elegancji i niezgrabnością. Wymagają tylko jednego: nie ruszać się — nie gestykulować co chwila — nie w porę.

I tak, prowadząc rozmowę wesołą, wzruszającą, pełną życia, można zawsze tylko z pewnem umiarkowaniem poruszać ręką, biustem lub głową. Ale do tego trzeba się przyzwyczajać od młodości, bo tylko przyzwyczajenie się od dzieciństwa, że trzeba unikać trzepotania nogami, kręcenia rękami, trzęsienia głową, miarkować będzie nasze ruchy, nada im pewne granice i uchroni od wszelkiej pospolitości i przesady, zastosuje zawsze do jakości i miary naszej mowy.

Żadna zaś reguła nie może zabraniać, aby twarz nasza nie odbijała i nieodzwierciadlała — że tak powiem — wszystkich naszych wrażeń. Z życzliwości chyba dla innych powinniśmy umieć ukrywać wyraz złości, kwaśnego humoru, pogardy; ale za to myśli szlachetne możemy pozwolić każdemu odczytać z rysów naszych, nie popełniając przez to nic niestosownego; owszem, mogą one zjednać nam tych, którzy na nas patrzą, a u wielu osób nawet piękny, zacny wyraz twarzy stanowi całą tylko ich urodę. Tak więc, czy to ze względów na nas samych, czy na drugich, nie powinniśmy się silić na przybieranie jakiejś maski ozięblej, obojętnej i nic nie mówiącej.

To pewna, że podnoszenie oczu do nieba, pokładanie się ze śmiechu, przewracanie oczyma, załamywanie i wznoszenie rąk są śmiesznymi ruchami, wyjąwszy jakieś nadzwyczajne chwile. Wtedy bowiem uczucia nasze, podniecone do najwyższego stopnia, sprawiają, że przestajemy czuwać nad sobą; — ale nawet i w takich razach przecież potrafi się miarkować osoba, przyzwyczajona do panowania nad sobą. A jednak ani ogniste spojrzenie, ani łza, wilżąca oko, ani szczere poruszenie ręką, ciałem lub głową, — jeżeli są zgodne z rozmową, jeżeli są naturalne, — nie mają w sobie nic niewłaściwego — przeto zakazać ich nie można.

Przeciwnie znowu, postawa wiecznie mdlejąca, przygnębiona, jest poprostu obrzydliwą. Przebija się w niej wymuszenie, które zarówno oburza, jak kłamstwo. Co prawda, ułożenie takie w naszych czasach jest dość rzadkie; częściej widzieć się zdarza postawę zbyt swobodną, ruchy zbyt wolne; jednak i to jest równie niestosownem jak niesmacznem.

Nerwowość to choroba naszych czasów — a wiemy, że osobom nerwowym bardzo trudno zachować się sztywnie, nieruchomo. Radziłabym kobietom wziąć na wizytę n. p. wachlarz do ręki; rozwijanie, zamykanie, składanie go, wstrząsanie nim, zatrudni jej ręce i uchroni pewnie od ruchów może zbyt niestosownych. Mężczyźni mają w tym razie mniej pomocy; nie mogą przecież mieć kapelusza, który w rękę trzymają, bo naraziliby się na żarty. Powinni więc co dzień, choć po kilka chwil, zmuszać się do siedzenia spokojnego.

Ludzie, którzy pięciu minut nie umieją spokojnie na miejscu usiedzieć, ale wziąź się kręcą, wstają, chodzą — są nieznośni; tak samo ci, którzy trzęsą wciąż nogą, kołyszą jakiś przedmiot lub bawią się bezustannie czemkolwiek. Wymagajmy więc od dzieci już, aby przy stole siedziały cicho, spokojnie — toż samo przy nauce, w kościele, a nie wyrosną na tych nieznośnych, od których wszyscy stronią.

Można chodzić prędko, a przecież poważnie i z wdziękiem. Kobieta nie powinna opuszczać ramion w dół, — dla utrzymania równowagi bierze zimą zarękawek, wiosną wachlarz, latem parasolkę.

Nie należy też nigdy biegać, ale chodzić, jeżeli do wielkiego pośpiechu nie zmuszają nas jakieś nadzwyczajne okoliczności; nie należy też ani podskakiwać idąc, ani kręcić się, ani wlec się pomału.

Powinno się chodzić równym krokiem, ani za prędkim ani za powolnym, najlepiej tak, aby się nie męczyć — cicho, nie stukając obcasami. Kobieta zgina ramiona równo ze stanem — mimo to powinna mieć ruchy swobodne przy noszeniu parasolki i tych drobnośtek, któremi zwykle jest obładowana. Nie twierdzę,

jakoby stosując się ściśle do tych przepisów, można nabrać postawy dystygowanej, ruchów wdzięcznych, lekkiego stąpania; to zależy od wielu jeszcze innych rzeczy, a niemało od wrodzonej dystynkcyi i zręczności; -- ale gdy się je pamięta, przynajmniej chodzi się przyzwocie — a to już wiele.

Sławny pewien doktor, człowiek uczony, powiedział te słowa: „niema ani jednej myśli, której nie możnaby wyrazić ruchem — często nawet mimowolnym“.

Stąd wynika, że chcąc, aby o nas powzięto już z powierzchowności korzystne muiemanie, musimy czuwać nad myślą naszą, uczuciami, powściągać złe pragnienia, gdyby umysł nasz napastowały; w takim razie i w ruchach naszych nie będzie nic rażącego.

Powierzchowne dobre ułożenie, jeżeli nie ma za podstawę prawdziwej dobroci i panowania nad samym sobą, opuści nas z pewnością w wypadkach jakichś nieprzewidzianych, w chwili wielkich przewrotów, walk duszy naszej, a nawet przy lada jakiej żywszej nieprzyjemności — a jeden ruch niebaczny zdradzi wtenczas naszą myśl złą, samolubną, zazdrosną.

Jeżeli nie jesteśmy dla kogoś prawdziwie przychylnie usposobieni, to nie potrafimy długo sympatyi udawać. Sztuka udawania — choćby i udoskonalona — nie wystarczy nam: jedno najzwyczajniejsze poruszenie uczyni myśli i uczucia nasze przejrzystymi -- szczególnie dla oczu badacza.

Gratiolet powiada, że częstokroć jeden mimowolny ruch może u drugich obudzić jakieś nowe myśli, dążności, pragnienia; — dodać mi więc należy: czuwajmy bacznie nad ruchami naszymi, naszą postawą, kiedy

one mogą wpływ wywierać na usposobienie duszy; nie lekceważmy prawideł „dobrego zachowania się“, nie są one tak błahe, jak to niektórzy utrzymują.

Mateczki mają zupełną słuszność, powtarzając swym dzieciom: „trzymaj się dobrze, siedź prosto“. Niech nie pozwolą dzieciom swym przybierania postawy wiecznie pochylonej, zgarbiłej, bo to oznaka zaniedbania, opuszczenia się — a doprowadzić je może do zapomnienia o godności własnej i do lenistwa. Pochyliwszy się mimowoli, prostujmy się natychmiast, a nabędziemy władzy doskonałego panowania nad naszymi ruchami.

Człowiek wyprostowany jest zwinniejszy, żywszy, skłonniejszy do pracy, niż ten, który się coraz więcej przygarbiał, bo mu to było wygodnem, a nie chciało mu się nigdy zadać sobie pracy, by na nowo odzyskać tę szlachetną postawę, od natury nam daną na znak naszego człowieczeństwa, naszej wyższości nad innemi stworzeniami. Rozumie się, że ta uwaga nie dotyczy osób, które czy to choroba, czy praca — bodaj umysłowa, zmuszająca do ślęczenia nad książkami, lub w końcu wiek, przygarbiły trochę ku ziemi.

Korzystając ze sposobności, powiem tu młodemu mateczkom, że wiele dzieci nie wie wcale, co mają właściwie robić, aby się dobrze trzymać. Nie mówcie im: „prostujcie plecy“, ale raczej: „trzymajcie łokcie przy boku, tak podczas chodzenia, jak i spokojnego siedzenia“. Takie trzymanie prostuje dziecko samo przez się, wykluczając wszelką sztywność.

Przyrodzone prawidła dobrego ułożenia — pisze Gratiolet, — znaleźlibyśmy łatwo, badając i naśladując te postawy i ruchy naturalne, które same przez się, bez-

wiednie, wyrażają piękne myśli. To byłby najlepszy sposób udoskonalenia wybornego automatu, przeznaczonego na posługi dla naszego umysłu i serca. Prawdziwi muzycy — mistrzowie nie pozwalają, aby ich uczniowie ćwiczyli się na instrumentach rozstrojonych — bo boją się, aby nie traciła na tem bystrość ich ucha. Radziłabym też „nastrajać wdzięcznie“ ciało nasze, aby dusza odbierała tylko harmonijne wrażenia i potrafiła oddawać przez nie równie harmonijne myśli i uczucia.

Przedstawianie.

Nie jesteśmy tak wymagającymi, jak Anglicy, co się tyczy przedstawiania i rozmawiania najspokojniejszego w salonie z tymi, z którymi nas jeszcze wzajemnie nie zapoznano. Przypuszczamy bowiem, że pan domu, który nas u siebie gości, przyjmuje tylko uczciwych ludzi, a więc nie narazimy się bynajmniej na przykrość ani nie popełnimy występuku, rozmawiając z nimi.

Podczas balu, albo liczego zebrania, trudnoby było zapoznać wszystkich sproszonego gości. O ile to jednak możliwe, to należy obowiązku tego światowego dopełnić, bo on jest wynikiem miłości bliźniego i zgody. Nie znając drugich gości, możnaby często wyrazić się o kimś niepoehlebnie przed jego właśnie znajomym lub krewnym.

Zapoznając obce sobie osoby, wymieniamy naprzód nazwisko tej osoby, którą chcemy przedstawić.

Tak więc nie przedstawia się nigdy: starca młodzieńcowi, kobiety mężczyźnie, osoby wysoko położonej człowiekowi, społecznie niżej stojącemu, — ale przeciwnie.

Przedstawianie odbywa się zwykle bardzo szybko, bez niepotrzebnych dodatków. Przypuśćmy, że pan X. ma przedstawić pana Y. — pani Z... Pan X. zwróci się do pani Z., a wskazując ręką pana Y., powie: „przedstawiam pani, albo mam zaszczyt przedstawić pani pana Y.“.

Pani Z. skłoni się na to lekko, patrząc na pana Y. Dalej pan X. zwróci się do pana Y. — a wskazując panią Z., wymieni jej nazwisko, przyczem pan Y. skłoni się nisko pani Z.

Pomiędzy mężczyznami zapoznanie bywa jeszcze prostsze. Zwykle opuszcza się wyrazy — „przedstawiam“, a wymienia się tylko nazwiska, wyjąwszy jakieś bardzo uroczyste przedstawienia lub jakieś wybitne osobistości.

Jeżeli przedstawioną jest młoda osoba starszemu już mężczyźnie lub wiekowej kobiecie, to rzeczą starszych rozpocząć rozmowę.

Osoby w równym wieku, jednakiej płci i stosunków towarzyskich, mogą z sobą łatwo zawiązać rozmowę, mniej więcej w ten sposób: „wiele o pani (lub panu) słyszałam; cieszę się bardzo, że panią poznaję“. Wypowie to najpierw ta z przedstawionych sobie osób, która jest odważniejsza, albo też bardziej uprzejma.

W danych razach nie będzie od rzeczy powiedzieć, przedstawiając kogoś: „pan Z. brat mój — albo przyjaciel mój — pragnie mieć zaszczyt być pani przedstawionym“. Na taki zwrot dostatecznie jest odpowiedzieć: „bardzo jestem rada, że pana poznaję“. Można też nic na to nie odpowiedzieć, jeżeli się ma powód nie oddawać pięknem za nadobne.

Mężatka przedstawiając swego brata, wymienia jego nazwisko, bo sama nosi już inne, np.: N. N. brat mój — albo doktor N. brat mój.

Młoda panienka przedstawia przyjaciółce brata mówiąc: „brat mój starszy, albo nazywając go po imieniu: mój brat Gustaw“.

Takie same pravidło dla sióstr, ciotek, kuzynów, wujów.



Rozmowa.



Rozmowa potoczna.

Kobieta, pojmująca doniosłe znaczenie swego stanowiska jako „pani domu“, potrafi podtrzymać rozmowę, a nawet podniecać ją, sama nie mówiąc wiele, boć wie, że zadaniem jej jest starać się o to, aby wdzięk w rozmowie jednych, dowcip, oryginalność drugich, wiedza uczonych, geniusz poetów, talenty artystów wydały się jak najlepiej w jej salonie.

Jeżeli gospodyni jest wprawną w przyjmowaniu umiętnem gości, to potrafi zawiązać rozmowę między osobami, które się w całym towarzystwie najlepiej rozumieją i do siebie najbardziej są zbliżone; a tak salon jej zawsze będzie miłym — choć sama wiele trudzić się w tym celu nie będzie.

Przyjmując jednak w swym salonie osoby nieśmiałe, albo małowówne, powinna wtedy sama podtrzymywać rozmowę, silić się nad zabawianiem tych niezbyt zabawnych gości, byle rozmowa nie urywała się i nie nastawała ta okropna, kłopotliwa cisza. Jeżeli ma trochę sprytu, to zacznie z lekarzem mówić o medycynie, z oficerem o załodze i pułku, z sędzią o procesie, z artystą o sztuce. Przedmiot taki, obchodzący wyłącznie ich osobę, ich zawód, rozbudzi i ożywi ponurego gościa, bo dotknie jego ulubionego zawodowego zajęcia. Są jednak osoby, które o własnym fachowym zawodzie niechętnie rozmawiają — z roztargnieniem; w takim razie trzeba dla nich wybrać jakikolwiek inny przedmiot rozmowy, o którym przypuszczamy, że ich może żywiej obejdzie; boć to jasne, że nam powinno chodzić o przyjemność naszych gości, a nie o naszą osobistą.

Jeżeli salon czyjś bardzo jest licznie odwiedzany, zawsze pełny, to gospodyni domu potrzebuje koniecznie uprzejmych adjutantów, o których mówiliśmy wyżej. Jeżeli nie ma blizkich krewniaczek, to zaprasza na tę godność dobrą przyjaciółkę, która z życzliwości dla niej zgodzi się zapewne i spełni obowiązek towarzyszki. Taki adjutant — spostrzegłszy, że jedna z dam siedzi odosobniona, nie biorąc udziału w rozmowie ogólnej, czy dlatego, że przedmiot rozmowy jest zbyt nieprzystępnym, czy też zbyt czczym dla jej poważniejszego umysłu, przysuwa się do samotnej damy i bawi ją. Pomocnik ten — czarodziej, zaczyna mówić bądź to o najzwyczajniejszych rzeczach, bądź też ogranicza się do nabożnego słuchania tego, co mu zacznie prawić osoba, którą zabawić pragnie. Pani domu nie może sobie pozwolić na

taką rozmowę na osobności, wyłącznie z jedną tylko osobą, bo obowiązkiem jej — zważać i czuwać nad rozmową ogólną, zajmować się zawsze większością — ogółem swych gości.

Od ogólnej więc rozmowy nie powinna się pani domu ani na chwilę odrywać, a jak tylko dostrzeże zbyt żywe rozprawianie między dwoma osobami, co łatwo niemiły mogłoby wziąć obrót, wtedy powinna się w tę rozmowę wmieszać i przerwać ją jak najrzęczniejsz. Za każdą cenę powinna się wtedy postarać o zażegnanie burzy — odwrócić ją. Jeżeli zabierze się do tego zbyt prostodusznie, tem gorzej dla niej, bo zamiast uznania ściągnie na siebie ostrą uwagę; w każdym razie będzie to lepsze, niż gdyby miała dopuścić do swarów w swym domu.

Z tego wypływa, że powinniśmy unikać w rozmowie wszelkich szkopułów, o które łatwo rozbić się może ład, panujący w towarzystwie; powinniśmy gości naszych zdaleka utrzymywać od tego morza burzliwego, którem jest: polityka i religia. Tego przymusowego obowiązku wprawnego sternika zaniechać nie możemy tak długo, póki, rzuciwszy dokoła okiem po salonie, nie przekonamy się, że wszyscy goście zapatrują się zgodnie na omawiany przedmiot. Ale jak rzadko to dostrzeżemy! Nie wypuszczajmyż z rąk steru, bo taką uwagę i baczeniem zmusimy niejako gości naszych do zachowania grzeczności w rozmowie, wdzięku w ułożeniu. Jaka to szkoda, że wiele osób traci wszelką miarę i równowagę w rozmawianiu, co tak niekorzystnie wpływa na późniejsze stosunki.

Starajmy się szybko poznać u gości naszych ich skłonności, zamiłowania, zdolności umysłowe, aby do

nich zastosować naszą rozmowę i tak ją poprowadzić, aby wszyscy mogli wziąć w niej udział wspólnie — albo też kolejno. Bo pomyślmy tylko : jakie to położenie pustej kobiety, kochającej się tylko w swych gałgankach, jeżeli znajdzie się w towarzystwie, w którym rozstrzygają same filozoficzne zagadnienia? Trzeba więc koniecznie postarać się o to, aby miała sposobność pomówić i o sukniach lub kapeluszach.

W takim to właśnie wypadku przyjść powinien pani z pomocą miły jej adjutant, podczas kiedy ona sama wziąć musi udział w ogólnej filozoficznej rozprawie — a przynajmniej przysłuchiwać się jej uważnie.

Miłość bliźniego w rozmowie.

Dobrze wychowane kobiety nie obmawiają nigdy żadnej znajomej, nie wyśmiewają jej, a jeżeli nawet pozwolą sobie na żart lub dowcip — to tylko niewinny, przenigdy zaś uszczypliwy. Przeciwnie — mówią zawsze dobrze o swoich przyjaciółach, bronią ich, gdy inni obwiniają w oczy lub za oczy. Czynią to z wielką słodyczą, ale nie ukrywają przykrości, jakiej doznają, słuchając rzeczy, ubliżających osobom kochanym i szanowanym. Jeżeli inni wygłaszają zbyt słuszne i prawdziwe uwagi o ich znajomych, tak, że nie kłamiąc, zbijać ich nie można, to niech odpowiedzą krótko: „to trudno — i tak ich kochamy“. Mówiący umilknie z pewnością natychmiast, jeżeli jest „człowiekiem dobrego towarzystwa“, bo zrozumie od razu, żeby wyrządził nam wielką przykrość swemi satyrycznymi uwagami.

Co do tego istnieje dla wszystkich ogólne prawidło: nikomu nie wolno urażać drugiego w tem, co mu jest drogie. Przecież tak łatwo powstrzymać słowo, które bliźniego zadrasnąć może boleśnie. Toż samo odnieść można i do rozpraw religijnych i politycznych: szlachetnie postępuje ten, co oszczędza swego przeciwnika, widząc, że ten wierzy w świętość swych zasad, bo pamięta, że spór każdy powinien być obustronnie prowadzony uprzejmie.

Strzeżmy się więc wszelkich przycinków w rozmowie!

Są osoby o tyle niemądre, że będą w naszej obecności rozbierały każdy nasz rys z osobna tak, jak gdyby mówiły o nieobecnym.

Mówią: „Masz piękne oczy, ale brwi za gęste. — Zęby twoje są bardzo ładne, ale też tylko dla ich piękności zapomina się o wielkich twych ustach. Wydajesz się wyższą odemnie, ale to tylko dlatego, że masz wyższe odemnie ramiona“... To mówiąc, uprzejma przyjaciółka ruszy ramionami, jak gdyby mówiła o jakimś kocz-kodonie.

Nic chyba nie może być więcej przykrem, głupiem i złośliwym nad takie komplementy, po których następuje cierpka uwaga.

Podobnie ma się z porównaniami niezbyt miłemi: „twoja siostra znacznie bielsza od ciebie — twoja kuzynka ma prześliczną figurkę“. Łatwo się przy tem domyśleć, że dopowiedziano: „ale jakażeś ty gruba“. Podobne osobistości mawiają też: „jesteś, jak ja, ani nadto zgrabna, ani zbyt uczona itp. itp.“

(Osoby, dobrze wychowane, nie mówią nigdy komplementów wprost, w oczy, bo to może wprowadzić

w zakłopotanie osoby nieśmiałe, skromne, trochę dziekie, a po drugie, że bardzo trudno odpowiedzieć stosownie na pochwałę, rzuconą na nas znienacka, tem więcej, że jesteśmy po części obowiązani okazać pewną wdzięczność za uznanie, które nam w rzeczywistości jest zupełnie obojętne. Jakież to niemożliwe położenie! Jeżeli już nieogłędne szafowanie komplementami jest surowo zakazane, to cóż dopiero powiedzieć o krytykowaniu, porównaniach niezabawnych, czynionych bez najmniejszego zastanowienia się! Czy będą one wynikiem złośliwości, czy też rubaszej szczerości, to zawsze ściągną niechęć ku tym, którzy sobie na nie pozwolą; — a w tym razie, czyż będziemy mogli twierdzić, że antypatya, jaką dla nich uczujemy, będzie bezpodstawną i niesłuszną? Zaprawdę nie! Kto ma takie zachowanie nieokrzesanego gburą, ten niech żyje samotnie, a co najwięcej w towarzystwie sów, bo tym spokojnie będzie mógł powtarzać, że brzydkie, nie obrażając ich zupełnie.

Niemniej trzeba się też wystrzegać ciągłego mówienia o swych własnych fizycznych niedoskonałościach. Choć na nie uwagi zwracać nie będziemy, to dostrzegą je i tak drudzy — z wszelką pewnością. Uczucie bowiem szlachetniejszej natury, bo delikatności, nie pozwoli nam rozprawiać o sobie samych, nawet i źle. Gdybyśmy u. p. mówili: mam malutkie oczy, okropną rękę, — to osoby bardzo uprzejme będą sądziły, że są obowiązane zaprzeczyć nam, albo choć w części zmniejszyć nasze złe o sobie samych wyobrażenie; a przyjdzie im to z trudnością, zwłaszcza, jeżeli nie umieją mówić wbrew własnemu przekonaniu. Imi znowu nie odpowiedzą wcale, aby nie mijać się z prawdą, choć im będzie

przykro milczeniem swem stwierdzić niejako nasze uwagi.

Najlepiej wykluczyć z rozmowy swoje ja, tak nudne i kłopotliwie dla drugih.

Największą bezprzecznie zaletą ludzi światowych jest obojętność, z jaką przysłuchują się bredniom największym drugih. Tylko staranne wychowanie i wrodzona dobroć pomódz mogą do zachowania się spokojnego przy słuchaniu, jak ludzie, nieświadomi rzeczy, nieuki, wygadują prawdziwe okropności, rozwodząc się nad historią lub inną nauką, o której nie mają pojęcia. Najlepiej wtedy nie podnosić wcale ich błędów, a już zupełnie nie przystoi nikomu z błędów tych naśmiewać się lub z nich szydzić. Gdybyśmy zaś musieli dla ważnego powodu sprostować błędne mniemanie tego, który rozprawia, nie wiedząc o czem, to powinniśmy uczynić to bardzo oględnie, by nie zadrasnąć jego miłości własnej i nie ośmieszyć go.

„Proszę, pozwól się pan zapytać, czy się pan w tej sprawie nie mylisz?“ — albo: „myślałem, że się to dzieje w ten sposób — że to zdarzenie przypada na tę epokę“. Dziewięćdziesiąt dziewięć razy na sto otrzymamy na to odpowiedź: „to bardzo możliwe, musisz pan mieć słuszność, lepiej pan to wiesz zapewne, niż ja“.

Przeciwnie, jeżeli zdanie, według nas błędne, zbijamy touem i miną, jasno mówiącemi, że nie zniesiemy odpowiedzi przeczącej, jeżeli powiemy bez ogródek: „jesteś pan w błędzie, mylisz się grubo“ — to pobudzimy w ten sposób nieświadomego do guiewnego oporu, szczególnie, jeżeli jest zaciętym. Bardzo zaś czułych i wrażliwych upokarzamy takimi uwagami; jeżeli ufali nam dotąd, to od jednego razu zrywamy ten największy

urok stosunków towarzyskich, polegających na swobodnej wymianie myśli — czyli na myśleniu głośnem.

Pogardliwa litość uczonego względem maluczkiego umysłem jest przyczyną, że ów prostaczek z przerażeniem wgląda w samego siebie; gdybyśmy powoli starali się oświecić go, nie odsunąłby się od nas; przeciwnie jednak zamknie się przed nami i z pewnością odrzuci światło, ofiarowane mu z taką szorstkością, grubiaństwem a brakiem miłości.

Z drugiej strony pomyśleć nad tem należy, że i uczeni czasem mylić się mogą. Gdyby więc jakiemuś uczonemu odważył się ktoś, do tego niepowołany, zrobić skromnie uwagę, to człowiek wiedzy oburzać się nie powinien na śmiałka, który pozwala sobie mu przeczyć. Powiedzieć jednak musimy, że uczeni, zbyt często, niestety, zaślepieni własnym geniuszem i zbyt pewni swej wiedzy, nie znajdują wyrazów dość pogardliwych na odparcie uwagi tego, który ośmielił się powątpiewać o ich skarbnicy mądrości.

Prawidła rozmowy.

Trudno tu ułożyć pewne prawidła, według których mogłyby postępować osoby, składające i oddające wizyty, boć trudno jedno i to samo powtarzać w dziesięciu n. p. domach. Byłoby to czemś tak głupiem, iż zapewnić mogę, że człowiek najmniej inteligentny i kobieta, choćby największe zero — lepiej wyglądać będą, wygłaszając swoje własne słowa i zdania, niż gdyby powtarzali, jak sroki lub papużki, zawsze jedne i te same

zwroty, choćby najpiękniejsze, choćby ułożone przez najzdolniejszego członka akademii.

Można jednak naszkicować — zaznaczyć zlekka kierunek, że tak powiem, potocznej rozmowy; a do tego posłużymy się wskazówkami osób zarówno znakomitych, jak i zdolnych do wyrokowania w tej sprawie.

Posłuchajmy naprzód Szekspira: „Rozmowa powinna być i wesoła i zabawna bez prostactwa, dowcipna bez wymuszenia i nienaturalności, swobodna ale przyzwoita, uczona bez pedanteryi i zarozumienia: jeżeli się mówi o rzeczach dopiero co zaszłych, albo całkiem nam współczesnych, nie należy wtedy do opowiadania dołączać własnych dodatków. Taka jednak rozmowa rzadką jest“ — dodaje wielki pisarz angielski.

Częstokroć widzimy w salonach, jak wielkie gady, przysiadłszy się do jednej osoby, prawią jej całe mowy, pomimo wszelkich wysiłen nieszcześliwej ofiary, chcącej temu koniec położyć. Tym papłom radziłabym iść za radą, jaką lord Chesterfield dał swemu synowi: „nie przytrzymuj nikogo za guzik surduta, ani za rękę, aby go zmusić do słuchania; jeżeli bowiem nie ma ktoś ochoty do słuchania tego, co mówisz, to lepiej powstrzymaj się, a jemu daj spokój“.

Choćby rozmowa była najniedorzeczniejszą, to nie okazujemy przecież niecierpliwości z tego powodu — ale czekajmy cierpliwie, aż się skończy. Nie przerywajmy jej nigdy. Jeżeli się nam uda, to wtrąćmy w nią jakie słówko, ale niech ono będzie stosowne, króciutkie, jasne i wykwintne. Nie uchodzi nam bowiem milczeć uparcie; nie nas jednak nie zmusi, byśmy mówili wiele, bo najniegrzeczniej to mówić samemu bezustannie, skazując

innych przez to na milczenie. W sprzeczkę, choćby najgrzeczniejszą, nie dajmy się wciągnąć; tylko proszę nie myśleć, że to znaczy, iżbyśmy w ten sposób mieli ukrywać nasze zdania, — nie -- bo to byłoby podłe, ale nie starajmy się narzucać innym naszych zdań i przekonań; to uchodzi tylko ludziom nadzwyczajnie uzdolnionym i sprytnym. Nie krytykujmy, nie sądźmy drugich, choćbyśmy potrafili zrobić to samo bardzo zrećnie i ładniutko.

Nie przybierajmy też wyrazu twarzy, który mówiłby wszystkim, że czatujemy na każde błędne wyrażenie drugich, dla podchwycenia najmniejszej usterki w ich mowie. Opowiadając cokolwiek, nie powtarzajmy niepotrzebnie wyrazów: „widzisz“, „uważasz“. — Nie raczmy zbyt często naszych słuchaczy wykrzyknikami „panie dobrodzieju“ itp. Gdy drudzy opowiadają, nie bądźmy roztargnieni i nie każmy im powtarzać tego, co już raz mówili — chyba żeśmy zupełnie nie słyszeli albo nie rozumieli, o co nas pytano.

Nie rozpoczynajmy też rozmowy od omawiania pogody i słoty. Nie mówmy ani o naszych sprawach osobistych, ani o rodzinnych lub jakichkolwiek innych, niejasnych dla obcych, albo zupełnie obojętnych. Przeciwnie, gdy ktoś z obcych zapytał nas o wyjaśnienia w tym kierunku, wtedy obowiązani jesteśmy dać grzeczną — ale zawsze treściwą odpowiedź. Nie pragniemy zaufania drugich; jeżeli poznawszy nas, zaufają nam z własnego popędu — dobrowolnie, nie nadużywajmy i wtenczas ich ufności.

Chcąc opowiadać o czyjemś kalectwie, zobaczmy pierwszej, czy ktoś z obecnych nie jest podobnie ułomny.

Nie zagłębiajmy się nigdy w rozprawy niezrozumiałe, nieprzystępne dla naszych słuchaczy ; to bowiem jest równie niegrzecznem, jak szeptanie. Nie mówmy także zbyt głośno. Nie powinniśmy także upiększać rozmowy naszej obcymi wyrazami, bo to trąci przesadą; podobnież śmiesznem jest używanie pięknych zwrotów mowy na oznaczenie drobnostek, ciągle i niedorzeczne powtarzanie wyrazów „doskonale“, „naturalnie“, „w samej rzeczy“ — i t. p.

Trzeba się mieć na baczności, aby w wielu razach nie okazać drugim swego zdziwienia ; dobrze wychowane osoby zachowują się zwykle — przynajmniej na pozór — obojętnie. I to jednak nie zawsze, bo obojętność mogłaby czasami być niestosowną. I tak, kiedy nam ktoś oznajmia jakąś radość, dla niego niespodzianą — jakieś wielkie szczęście, toć musimy mu okazać, że się z nim razem cieszymy.

Nakoniec podamy jeszcze kilka uwag.

Jeżeli nam ktoś ze znajomych rozpowiadać pocznie o swoich zdolnościach do czegoś, o których dotąd nic a nic nie wiedzieliśmy, nie dziwmyż się temu. Zdumienie takie znaczyłoby to samo, co zapytanie : „Czyż to możliwe, aby taka niepokaźna osobistość miała talenty?“ albo : „Nie byłbym tego nigdy przypuścił, to zmienia całkiem przekonanie, jakie miałem dotąd o pańskiej osobie“. Naturalnie więc, że takie zdziwienie jest z jednej strony bardzo nieprzyjemne, z drugiej niegrzeczne.

Dowiedziawszy się o tak zwanej „świetnej partyi młodzieńca lub panienki“, życzymy im gorąco, serdecznie, jednak po prostu, szczęścia, ale nie wołajmy przenigdy : „doprawdy !“, „oh — nie może być !“, —

„mój Boże, jak musisz być szczęśliwą — a twoi rodzice!“ To już oczywiste grubiaństwo, bo przecież to wygląda, jakbyśmy mieli do czynienia z pasterką, wychodzącą za króla — z osobą, która niczem na podobne szczęście nie zasłużyła.

Powodzenie jakiegokolwiek, posunięcie czyjeś na wyższe stanowisko, nie powinno nas również zadziwiać, bo przypuścić należy, że ci, którym to szczęście w udziale przypadło, są go zapewne godnymi. Gdy się zaś temu dziwimy, to i bez słów jasno mówimy: „Czyż to zasłużenie, prawnie?“ Tych kilka przykładów wskazać może mniej więcej, w jakich okolicznościach zdziwienia nie należy i nie można okazać.

Opowiadając o drastycznych wypadkach, powinna każda kobieta pomijać niektóre szczegóły. Lepiej zaś, gdy nie opowiada nigdy o czynach gorszących — szczególnie wobec mężczyzn, bo sama już znajomość występku kła ją. Ostatecznie może rozmawiać o podobnych rzeczach, ale tylko z kobietami, i to w równym z nią wieku; a nawet i wtenczas powinna unikać pewnych przedmiotów, które zdradzają nieprzystojną i jakąś chorobliwą ciekawość.

Znośmy, o ile można, cierpliwie sprzeciwianie się drugich naszemu zdaniu, tak w salonie swoim, czy obcym — jak i w rodzinnem kółku. Jeżeli ktoś jest innego niż my zdania, to jeszcze niedostateczny to powód, aby się na niego dąsać, lub czuć jakąś urazę. Tak często przecież zdarza się, że osoby, rozprawiające z sobą, odpowiadają sobie całą powodzią słów prostackich, z dodatkiem nieumiarkowanych ruchów (naturalnie nie mówię o biciu). Nic lepiej nad to nie świadczy o braku panowania nad sobą i braku wychowania.

Umiejmy więc szanować zdania drugich, choćby przeciwnie naszym i choćbyśmy przekonani byli o ich błędzie i niedorzeczności...! — Zresztą, czyż można wiedzieć i twierdzić kiedykolwiek z pewnością, po czyjej stronie słusność?

Twierdzenie nasze podtrzymujemy w rozmowie stanowczo, ale ze słodyczą, a przynajmniej ze spokojem; — zresztą widząc, że się zgodzić nie możemy z przeciwnikiem, dodajmy z uprzejmym uśmiechem: „Zostańmy już przytem, kiedy się zrozumieć nie możemy“.

Wykwintność w wyrażeniach i w rozmowie potocznej.

Wiele jest osób, zapominających nazwisk, a więcej jeszcze takich, które nie chcą zapamiętać ani przypomnieć sobie, jak się ktoś nazywa, bo uważają za stosowniejsze i wygodniejsze posługiwać się niedorzeczniemi nazwami „pewna osoba“, „ktoś“.

Chyba nie może być zwyczaju niegrzeczniejszego, bardziej gminnego! — boć nic łatwiejszego, jak trochę uwagi i dobrej woli, która wystarcza do wiernego zachowania w pamięci każdego nazwiska.

Podobne błędy wybacza się ostatecznie jakimś geniuszom, ale nie zwykłym śmiertelnikom. Wogóle nazw wszelkich trzeba używać trafnie i stosownie, nic nad to łatwiejszego, trzeba tylko przyzwyczaić się rzecz każdą właściwem nazywać mianem.

I tak nie można powiedzieć, „podaj mi maszynę“ zamiast „flaszke“; jeżeli nam słowa zabraknie, trzeba

koniecznie chwilkę się namyślić i wyraz, o który nam chodzi, przypomnieć sobie. Co się tyczy zapominania nazwisk, to najlepiej zapisywać je kilkakrotnie na tabliczce, póki nie tylko ich dźwięk ale i wygląd, że tak powiem, nie wbijają się w pamięć. To jest najpewniejszy sposób. Takim sposobem zmusza się i dzieci do zachowania tego względu grzeczności dla drugich: a dopilnowując znów dzieci, aby nigdy nazw nie przekręcały, pozbywamy się też sami tego opieszałego zwyczaju, tego lenistwa myśli, równie nieprzystojnego, jak przykrego.

Kobieta powinna się zajmować domowem gospodarstwem i wglądać w najdrobniejsze jego szczegóły; od tego bowiem zawisło szczęście i prawidłowy bieg życia całej rodziny; dobrobyt całego domu wymaga tych starań od samej pani. Zapewnić mogę, że nie są one dla żadnej z pań za niskie, choćby była najinteligentniejszą; nie ujmą żadnej uroku ani poezyi, jeżeli potrafi, ma się rozumieć, spełniać je z wdziękiem, bez zanedbanego i brudnego stroju. Mimo to nie potrzebuje i nie powinna żadna z pań opowiadać w salonie o swych służących, praniu bielizny, o cenie wiktuałów i t. p.

Są to wprawdzie rzeczy bardzo ważne dla każdej kobiety, ale nie zajmujące wszystkich. Zresztą i na to można znaleźć czas stosowny. Naturalne to jednak, że po trudzących gospodarskich zajęciach, miło jest wypocząć i rozerwać się rozmową zajmującą, ale całkiem innego rodzaju, innej natury. Niezbędnem jest, spojrzawszy odważnie w oczy koniecznym potrzebom, a nawet i pospolitościom życia, wznieść umysł swój w krainy idealniejsze, pogodniejsze. Nie rozumiem przez

to, że trzeba koniecznie zasiąść do fortepianu, rysowania, haftu, czytania romansu; ale dobrze jest, kiedy sztuka i nauka nas obchodzą: kiedy na nie od czasu do czasu uważnie patrzymy: bo przez to samo potrafimy korzystać z rozmów, dotyczących tych przedmiotów, którym w naszym życiu niekiedy kilka chwil poświęcamy lub przynajmniej powinniśmy poświęcić.

Są tacy, którzy nie zrozumiałwszy od razu mówiącego, rzucają mu tak ostre, tak suche i groźne: „co?“, że mrozą tem ludzi nerwowych, wrażliwych. Inni w tym wypadku wołają rozkazująco, niecierpliwie lub rozwlekle swoje „he-co“?

I na odwrót — znam kilka kobiet, które pytajnik „co“ wymawiają najśliczniej w świecie, tak żywo, uprzejmie, jak gdyby nie chciały z opowiadania niedosłyszanego nic uronić. Zastrzegam się jednak, że na takie idealne „he“ i „co“ można sobie tylko pozwolić w rodzinnem kółku. Jeżeli zaś nie umiemy tego „co“ tak wdzięcznie wymawiać, to posługujmy się raczej pytaniem: „słucham panią“ albo „nie zrozumiałam, może pani będzie tak dobrą powtórzyć jeszcze raz“ i t. p. — będzie to zawsze grzeczniej brzmiało, choćbyśmy nawet mówili dość sztywnie.

Osoby wykwintne nie zajmują się, przynajmniej jawnie, stosunkami majątkowymi znajomych i wogóle ludzi swego towarzystwa. Nie pytają wszystkich: „czy ci są bogaci; jaki jest ich majątek?“ — O ich dostatkach wnoszą raczej z całego ich sposobu występowania w świecie. Pytania o sprawy pieniężne drugich były zawsze i są wstrętne wszystkim tym, którzy chcą uchodzić za osoby „dobrego towarzystwa“. Często sły-

szymy takie zdanie: „Ci są bardzo zamożni, ci mają się dobrze“, ale słuchamy tego obojętnie, jak gdyby nam nic a nic na tem nie zależało, a szczególnie nigdy nie rozpoczynamy sami badań w tym kierunku. W prawdziwych salonach wykluczone są zupełnie rozmowy o finansach.

Mając sprawę pieniężną do omawiania, wystarczy ponudzić nią notaryusza, pełnomocnika lub ajenta giełdowego: zbytecznie więc wiercić nią uszy obcych osób.

Często zdarzało mi się słyszeć zwrócone do większej ilości osób takie pytanie: „Jak zdrowie państwa?“ Cóż to za śmieszne pytanie! O zdrowiu pytać się można każdego zosobna, ale nigdy zbiorowo.

Mężczyzna nie powinien nazywać kobiety po imieniu, jeżeli nie jest krewnym, ani w jej obecności ani poza oczyma. W każdym razie lepiej wystrzegać się zupełnie takiego wołania po imieniu, szczególnie w towarzystwie obcych lub mało znajomych osób. Te same zasady istnieją dla kobiety względem mężczyzny. Nie uchodzi też, aby damy nazywały panów po nazwisku bez tytułu „pan“, tak dobrze w kółku rodzinnem, bo to za mało wykwintne, — jak i w świecie, bo to nieprzyzwoite.

Mąż nie mówi nigdy: „pani N. N. moja żona“ — tylko po prostu: „moja żona“ — do służby: „pani“.

Żona mówi: „mój mąż“ — do sług: „pan“, — nigdy jednak nie wymienia samego nazwiska.

Mówiąc do męża o żonie, nie powie się: „jak się ma pani“, lecz „pańska małżonka“.

O córkach nie powie się do ojca: „pańskie panienki“ — tylko: „córkę pana“. Jeżeli są jeszcze

dziećmi, można powiedzieć „dziatki“ albo „córeczki“; mężczyźni używają tej nazwy dla panienek do lat 12, — kobiety do lat 15 lub 16-tu, zależy od wzrostu panien.

Rodzice mówią o swych córkach: „nasze córeczki“ — później: „nasze córki“ — ale nigdy: „nasze panienki“.

Dla synów stosowna nazwa: „nasi chłopcy“ aż do lat 16-tu; „nigdy zaś hultaje-urwisy“; gdy podrosną: „nasi synowie“. Do tego pravidła stosują się i znajomi, mówiąc: „chłopcy pańscy“ — gdy zaś skończą lat 16: „synowie państwa“, ale i to odpowiednio do stosunków, łączących ich z rodzicami, jak i do własnego wieku.

Nic chyba nie może być w gorszym tonie, jak ośmieszanie drugich przydomkami, szczególnie zaś uszczypliwymi, jednym słowem: przezwiskami. Nie dawajmy nigdy nikomu nawet najpiękniejszych przydomków, — chyba prawdziwie serdecznym przyjaciółom. Dlatego też nie powinien nikt na to pozwolić — szczególnie zaś kobieta, aby ją obdarzono jakimkolwiek, choćby najwdzięczniejszem przezwiskiem w jej obecności (naturalnie, że przystać musi na to, jak ją poza oczyma nazywają). Ponieważ zaś, pomimo niezadowolenia, musi być uprzejmą i słodką, przeto wszelkim przydomkom koniec położyć może bez goryczy i wyniosłości, z uśmiechem nawet, ale stanowczo np. w ten sposób: „Powinnabym właściwie być wdzięczną za to pochlebne przezwisko, ale jestem taką dziwaczką, że wolę być nazywaną po imieniu“.

Z mowy naszej musimy co najprędzej wyrugować wszystkie wyrażenia pospolite, rubaszne, chcąc zasłużyć

na miano dobrze wychowanych osób. Nie można więc mówić: „zwędzić“ zamiast „ukraść“ — „strzelić byka“ zamiast „pomylić się“ i t. p.

Pewna piękna dama poznawała ludzi według własnego prawidła, twierdząc n. p., że kto zbyt często używa słów: „dobre towarzystwo, dobry ton“, to z pewnością nie należy sam do „towarzystwa“.

Używanie wyszukanych wyrazów w codziennem życiu nie należy także do dobrego tonu. Śmiesznie jest n. p. mówić: „istnieje“ zamiast „żyje“, — „chciałbym prowadzić rozmowę“ zamiast: „chciałbym porozmawiać“ i t. p.

Są kobiety tak śmiesznie wstydliwe, że nie powiedzą za nic „kuperek kurczęcia“ — tylko „infuła drobiu“. Sądzę, że każdy widzi w tem śmieszność i niedorzeczność. Zapewne są rzeczy, o których lepiej nic nie mówić, ale to się nie może tyczyć chyba ptaka; przesadzona skromność bywa często fałszywą — należy się więc wystrzegać jej starannie.

Wiadomości drobne.

Niekiedy bywa ktoś niepewny, czy może pytać o zdrowie osobę, wyżej od niego stojącą, — czy nie.

Dlaczegoby nie? — może! — ale trzeba tę grubą rybę znać lepiej — i być u niej w domu, a nie w biurze.

Naturalnie nie powie się: „Jak się pan miewa czy pan już zdrów?“

Najpoprawniej i najgrzeczniej będzie zapytać: „Czy zdrowie pana już zupełnie dobre?“

Z zasady nie dziękuje się nigdy za odwiedzin, a to dlatego, że my się także trudzimy, aby nawzajem odwiedzać, chodzi tu tylko o pożyczkę, zawsze i to niebawem wracaną. Prawidło to, podobnie jak każde inne, nie jest jednak bez wyjątków.

Ludzie młodzi dziękują za odwiedzin osobie, znacznie od nich starszej, boć wiek uwalnia od wielu obowiązków światowych, tem bardziej względem młodych.

Obowiązani jesteśmy dziękować za odwiedzin osobie, zaprzątniętej bardzo ważnemi i licznemi sprawami, bo zajęcie swe porzuciła dla zrobienia nam przyjemności.

Podobnież wyrazimy naszą wdzięczność gościowi, który odbył drogę trudzącą, pieszo, wśród skwaru lub zimna, aby nas odwiedzić.

Żarty i dwuznaczniki.

Nie nadużywajmy wrodzonej łatwości dowcipkowania. Raz albo dwa, to ujdzie, bo bawi i rozrywa naszych słuchaczy; ale dowcipy bezustanne znudzą wkońcu, zniecierpliwia, a nawet do rozpacz przyprawia tych, którym się je prawi, bo ich umysł wciąż musi być naprężony do chwytania tych żartów bez przerwy.

Co się zaś tyczy dwuznaczników, to są one nie tylko okropne, ale i wstrętne. — Co najwyżej — można ich sobie w rodzinie pozwolić — i to, kiedy są rzeczywiście śmieszne i zabawne. Najczęściej jednak bywają to wymuszane, niedorzeczne porównania, a te

niby żarty są najczęściej bez dowcipu. Tylko dzieciom i ludziom prawdziwie z natury sprytnym udają się czasem bezwiedne, doskonałe i prawdziwie ładne dowcipy. Dam tu dwa przykłady:

Wysilając się na uprzyjemnienie czasu oficerom francuskim, internowanym w Szwajcaryi w 1870 roku, urządzali profesorowie tameczni na ich cześć odczyty. Pewnego wieczora mówiono o geologii. Dlaczego szanowny profesor gmatwał się — nie wiadomo, dość że nie mógł sobie dać rady z początkiem rozprawy. Widząc to, jeden z naszych zuchów wskakuje na mównicę i rzecze: „Nie, nie — geologia to całkiem coś innego. Ja powiem: są trzy rodzaje ziemi: glina, piasek i czarnoziem — tym ostatnim jest gościnna Szwajcarya!” Brawa huczne rozległy się wkoło i bez końca trwały, a były zasłużone podwójnie, przez mówcę i przez szlachetny kraj, który tak gościnnie podejmował biednych żołnierzy.

Jednego dnia przyjmowałam pewną damę, która przyszła odwiedzić mnie ze swoją córeczką. Miałam wówczas u siebie małego siostrzeńca, który nadzwyczaj uprzejmie zachował się wobec rówieśniczki. Tak ją serdecznie przyjmował, że na pożegnanie wybuchnął płaczem i łkając, zawołał: „Nie odchódź stąd — powiedz twojej mamie, niech o tobie zapomni.“

Znajdują się znów tacy, którzy twierdzą, że niema wcale wyrażań prawdziwie dowcipnych. Śmiem jednak twierdzić, że wiele bardzo osób, szczególnie Paryżan, posiada cały zasób żartów tak wybornych, tak przytem trafnych, głębokich i wykwiutnych, że istotnie godne są podziwu. Proszę jednak wierzyć, że te słówka przychodzą im na myśl same przez się, bez żadnych wysiłków.

Inny rodzaj ludzi, bardzo niemiłych dla osób nerwowych, to ci wszyscy, którzy bezustannie na pół żartują, a na pół poważnie mówią. Nigdy o nich wiedzieć nie można, co właściwie myślą: czy bawią się tylko kosztem drugih, zasłaniając się udaną powagą, — czy też myślą istotnie tak, jak mówią.

U innych znowu sam wyraz twarzy jest już tak żartobliwy, drwiący lub też wymuszenie dobroduszny, że na drugih wpływa niemile.

Stąd wynika: nie posługujmy się nigdy ostrą bronią żartowania z drugih, chyba że mamy obok sprytu także wiele delikatności; a nawet i wtenczas nie dowierzajmy sobie zbyt wiele!

Głos.

Kto posiada głos dźwięczny i słodki, ten od natury otrzymał dar niezmiernie cenny, ten w roztaczaniu wdzięku przy domowym ognisku jest wszechpotężny. Czułe słowo pociechy, wypowiedziane głosem giętkim i dźwięcznym, ma daleko większą doniosłość i siłę, niż to samo wygłoszone tonem ostrym, chrapliwym; głos gładki wzrusza rozkosznie serce, a w najczarniejszych chwilach życia jest jakby jasnym promieniem, który zawsze potrafi przedrzeć się do duszy zbolełej.

Jeżeli więc natura obdarzyła cię dźwięcznym głosem, to strzeż go jak oka w głowie; jeżeli zaś dała ci niemiły organ, to staraj się go nagiąć i wyrobić o ile można. Nad głosem trzeba więc czuwać bezustannie, utrzymywać go zawsze w czystym, niesfałszowanym tonie.

Będąc choćby najśluszniej rozgniewanymi, obrażonymi, wypowiadajmy przecie żal nasz i oburzenie głosem umiarkowanym — bez goryczy: bo cudowny ten instrument nie znosi ani na chwilkę złego obchodzenia się z nim; jeden zjadliwy, krótki, syczący wyraz może go zepsuć na zawsze.

Czuwajmy bacznie nad głosem dzieci, póki są małe, bo wtenczas najczęściej tracą słodycz i dźwięk głosu wśród hałaśliwych zabaw. Dość przysłuchać się na chwilę, jakim tonem dzieci, niezadowolone ze swych współtowarzyszy, nudnie zrzedzą, albo — co gorsza — odpowiadają sobie ostro, a każde ich słowo zgrzyta jak żelazo po szkłe. Te same dzieci powrócą znowu kiedyś do tego ciętego sposobu mówienia n. p. w chwili pierwszej małżeńskiej sprzeczki: młodzi ludzie, których głos chwilowo tylko złagodniał pod słowami miłości, przybiorą dawny ostry ton sprzeczek — tego pierwszego gniewu nie darują sobie nigdy — i przez to samo całe ich szczęście raz na zawsze będzie zniszczone.

Głos miły jest przy domowem ognisku śpiewem skowronka, a dla serca tem, czem światło dla oka, bo czyż światło nie ma tak samo fal i drgań, jak głos? Nad tę zaletę niema chyba milszej u kobiet. O, panie, które to czytać będziecie — proszę, zastanówcie się nad tem starodawnem przysłowiem, które powiada, że: „ton stanowi piosenkę“ (*c'est le ton qui fait la chanson*). Każde dobre słowo dopiero wtedy ma wartość, kiedy je wypowiemy głosem miłym i dźwięcznym, a przynajmniej serdecznym. Skarga tak, jak i słuszną wymówka, nie obraża z pewnością nikogo, jeżeli się je wypowie bez gniewu, bez cienia niechęci lub wzgardy w głosie.

Aby uzyskać nazwę dobrze wychowanego człowieka, trzeba zawsze i do wszystkich mówić głosem uprzejmym, zobowiązującym, niższym. Dlaczegoż nie postępować tak samo w rodzinnym kółku? — Do dzieci i męża powinna każda żona mówić łagodnie i serdecznie; jeżeli musi im zrobić jakąś uwagę, albo nawet połąć, to powie to takim głosem, w którymby się przebijała czułość, zdziwienie i smutek.

Mówiąc do służby, należy też koniecznie miarkować swój głos; jeżeli on będzie spokojny, ale umiarkowany i stanowczy, zawładnie każdym z pewnością.

Nie rozumiem przez to bynajmniej, że należy mówić głosem jednostajnym, monotonnym; przeciwnie: głosowi nie należy odejmować żadnych przejęć, modulacyi, — prócz gniewu. Czasem zdarzają się głosy tak zimne i bezbarwne, że dreszczem przejmują.

To pewna, że w chwilach wielkich walk duszy głos nasz podnosi się i wybucha; ale jakie to szczęście, jeżeli ani boleść, ani oburzenie nie potrafią mu nadać tych tonów okropnych, zgrzytających, które powściągnięto w dzieciństwie! Wogóle głos nie powinien być za niski, ani za wysoki, ani przytłumiony ani też piskliwy. Głos można tak dobrze zmieniać i uprawiać, jak wszystko inne.

Zdanie od naszego odmienne nie obrazi nas wśród rozprawy, ale obraża nas ton wyroczni przeciwnika, brak sympatyi, uznania i szacunku pewnego dla naszych pojęć, wzgarda i lekceważenie, wyrażone zarówno dźwiękiem głosu jak słowami.

Prawdę przyjąłoby zawsze, gdyby była wyrażona spokojnie, głosem słodkim, a przynajmniej umiarkowanym, bo głos dowodziłby zarówno, jak same słowa,

pewnego poważania dla słuchaczy, a zarazem skromności i dobroci tego, który mówi. W ten sposób możnaby rozprawiać, nie przekraczając zasad najprawdziwszej grzeczności, bo grzeczności serca.

W salonach, chlubiących się ludźmi dobrze wychowanymi, nikt nie mówi głośno, ale wszyscy mówią wyraźnie. O to powinien się starać każdy, a ręczę, że przy dobrej woli i przy małej pracy nawet błąd wymowy da się usunąć.



Obiady.



Prawidła gastronomiczne.

Ludzie, wydający obiady, mogą być sami wstrzeмиęźliwi jak pustelnicy, ale powinni znać doskonale sztukę kucharską. W zeszłym stuleciu chyba najmniej jadał książę de Richelieu i markiza de Créqui, a mimo to obiady ich były najbardziej chwalone i znane.

Nie idzie za tem, ażeby należało układać obiady na wzór Lukullusa lub Heliogabala: ten bowiem ukoronowany waryat kazał podawać do jednego obiadu 600 móźdzków strusich.

Każdy powinien przyjmować gości według tego, jak mu na to pozwalają sprawy majątkowe; skromność w przyjęciach nie wyklucza jednakże pewnego wyszukania w potrawach i staranności w ich przyrządzeniu;

troskliwość gospodarstwa o wygodę gości znamionuje ludzi hojnych i dobrze wychowanych.

Może nie będzie od rzeczy powiedzieć na tem miejscu, że dobrze robią, ze względu bodaj na przyjęcia, ci wszyscy, którzy nie zawiązują serdecznych stosunków z ludźmi znacznie lepiej majątkowo stojącymi. Biedniejsi muszą w takich razach albo zasłużyć na miano pasożytów, albo przekroczyć dochody na to tylko, aby przyjęciom bogatych dorównać. A i to nie zawsze udaje się im należycie. Zanim więc zasiądziemy do czyjegóż stołu, powinniśmy się dobrze nad tem zastanowić.

Pomyślmy, jak nam trudno będzie przyjmować wspaniałe osoby, przyzwyczajone do potraw wykwintnych i obfitych, — że często gęsto, pomimo całych usiłowań, zdradzimy się wyraźnie z naszymi miernymi środkami, albo i ośmieszymy siebie samych, nie mogąc sprostać gościom w zbytku i wykwincie.

Dodać tu jednak musimy, że przyjmując serdecznych przyjaciół, a nawet i krewnych, nie powinniśmy zaniedbywać żadnych starań ani kosztów, zgodnych z naszymi środkami. Czasem zawisł cały wykwint potraw od trochy dowcipu, trudu i odwagi.

Pracę tę rozpoczyna się od ułożenia stosownego wyboru potraw, o co właśnie tak trudno u wielu gospodyń! Trzeba tu stosować się do pory roku, po drugie należy odmienić rodzaj potraw, aby nie znudzić swych biesiadników i nie przyprawić ich o chorobę jednostajnością dań, z których pochodzi niesmak i... niestrawność. Dziwnem musiało być lenistwo myślenia u pewnej damy z XVIII wieku, która swym gościom, znany z znajomości sztuki kulinarnej, podała następu-

jący obiad: kotlety baranie, potrawkę i nóżki z tego zwierzęcia, jaja na sosie z tegoż nieśmiertelnego czworonoga. Goście tą jednostajnością znudzeni zaśpiewali przy wetach: „Egle sądzi, żeśmy pasterzami“! Co prawda — biesiadnicy nie byli zbyt grzeczni, ale też i pani domu z tak niepłodną wyobraźnią i tak nie dbała, zasługiwała na nauczkę.

etykieta obiadów.

Na obiad zaprasza się gości na tydzień z góry, ustnie lub pisemnie. Zaproszeni powinni natychmiast odpowiedzieć, względnie napisać, czy zapraszający mogą na nich rachować, czy nie. Odmawiając — należy dodać kilka słów ubolewania, n. p.: „Żałujemy bardzo, że musimy sobie odmówić przyjemności spędzenia mile wieczoru, ale za łaskawą pamięć uprzejmie dziękujemy“. Czasem znów zdarza się, że przyjąwszy już zaproszenie, musimy się od niego koniecznie wymówić. Wtenczas wypada również natychmiast uwiadomić osobę, u której mieliśmy być, że danego słowa dotrzymać nie możemy. Przy tem podajemy jakiś powód i wynurzamy nasz żal z powodu nieprzewidzianej przeszkody.

Nie stawiawszy się na obiad, musimy niemniej złożyć wizytę z podziękowaniem za zaproszenie w tydzień po tem. Chęć bowiem w wielu razach starczy za uczynek.

Zaproszeni goście przybywają na kilka minut (10—15) przed oznaczoną godziną obiadową -- nigdy później. Państwo domu przyjmują gości w salonie. W dobrze urządzonym domu powinny być mimo skro-

mnych środków, wszystkie przygotowania do obiadu tak obmyślane, aby na oznaczoną porę nie było bieganina za niczem.

Gospodarstwo i ich goście występują wieczorem do obiadu w wielkich strojach: panowie we frakach, czarnych spodniach, białym krawacie, białej kamizelce albo czarnej wyciętej, cienkich trzewikach; damy w sukniach z ogonem, stanikach wyciętych, albo też w najładniejszych sukniach spacerowych, jeżeli idą do dobrych znajomych, gdzie nie chcą lub nie mogą sobie pozwolić na te wszystkie ceremonie.

W chwili, kiedy bije godzina obiadowa, lokaj lub służąca otwiera podwoje salonu na oścież i oznajmia poważnym głosem, że obiad już gotów. Panowie podchodzą wtedy do pań, które do stołu prowadzić mają; o tem powiadomił ich pan domu, wiedząc naprzód, obok której z pań mężczyznom wyznaczono miejsce u stołu. W razie gdyby sąsiad i sąsiadka obiadowi nie znali się jeszcze, pan domu pouczy ich w kilku słowach przed obiadem o ich położeniu w świecie, o ich rodzinach, ułatwiając przez to rozmowę i łamiąc pierwsze lody, które się wznoszą między świeżemi znajomościami. Ten sposób zalecamy gorąco. Bo jakież to głupstwo palnąć można, rozmawiając z ludźmi, których się nie zna zupełnie!

Mężczyzna troszczy się przy stole o tę damę, którą mu polecono bawić i wprowadzić do jadalni. Nim dama usiądzie, przysuwa jej krzesło lub oddala je, za co mu dama zlekka się kłania, i odbiera nawzajem głębszy ukłon.

Mężczyzna nie siada pierwaj, nim jego dama nie usiądzie, a w ciągu całego obiadu zajmuje się nią, czy

jej czego nie brakuje. Dlatego też każde jej życzenie powinno być uprzedzone, aby nie potrzebowała o nic prosić.

Pan domu prowadzi do stołu najstarszą, albo w nadzwyczajnych razach najznakomitszą z dam, w pierwszą parę. W tem mylić się nie można, zarówno jak i w podawaniu potraw; usługuje się naprzód najstarszym damom, potem gospodyni. To jednak nie przeszkadza bynajmniej pani domu obrać sobie za towarzysza najstarszego wiekiem lub urzędem mężczyznę; do tego daje jej prawo uprzejmość i dworskość mężczyzn, bo je zawsze stawia na pierwszym miejscu.

W każdym razie pani domu wchodzi przed swemi córkami lub młodemi krewnymi. Jeżeli jest o kilku mężczyzn więcej niż pań, co rzadko się zdarza w dobranem należycie kółku, to wchodzi oni ostatni do jadalni — jak mogą.

Usiadłszy do stołu, zdejmuje się rękawiczki i nieznacznie wsuwa do kieszeni.

Zanim podamy potrawy, wspomnijmy jeszcze o kilku pięknych prawidłach, dotyczących uczt. Przedewszystkiem należy uszanować u stołu ducha czyli raczej usposobienie ogółu biesiadników. Żadnego przedmiotu nie uważamy w rozmowie przy uczcie za stosowny, jeżeli nie może zająć więcej nad kilka osób. Rozmowa powinna być ogólną.

Głównym obowiązkiem gospodarzy domu jest zwracać rozmowę, o ile można, na przedmioty obojętne, a mimo to zajmujące i wesołe. Sztuki piękne, literatura, podróże i t. d. dostarczają zawsze zajmującego tematu. Politykę należy troskliwie omijać, jako źródło nudów dla kobiet, a złego trawienia dla mężczyzn.

. Spis potraw.

W miastach podają raczej wytwornie niż obficie: na partykularzu zaś przeciwnie. Jest to jednak względne i zależy najczęściej od stosunków majątkowych i miejscowości.

Na obiadach ceremonialnych są ryby, że tak powiem, prawie konieczne, bo już od czasu Rzymian były i są zawsze te mieszkanki wodnych głębin w łaskach u smakoszy.

„Ryby — mówi Montaigne — miały zawsze ten przywilej, że magnaci chlubili się, znając sposób ich przyprawiania“. Ryby wielkie podaje się na półmisku, ubranym u brzegu kwiatami, stosownie do pory. Do ryby daje się dwa odmienne sosy, bo jak przysłowie mówi: „sos stanowi właściwie o dobroci ryby.“

Podaje go się dwojako, aby wszystkim dogodzić, nie wszyscy bowiem jedno lubią: ktoś najlepiej lubi szczupaka w sosie holenderskim, ktoś inny nie znosi go w białym sosie i t. d.

Na początku idą mięsa wołowe, baranie lub cielęce, drób, dziczyzna, bądź pierzasta, bądź czworonoga. Tak pieczone jak ryby powinny być, o ile można, duże. Jarzyny według pory, n. p.: zimą kalafiory, szpinak, brukselka, selery i t. p.

Słodkie leguminy, choćby najprostsze, powinny być przyrządzone bardzo starannie, bo przez to stają się wytwornymi, a nawet wyszukanymi. Wety jak można najobfitsze, owoce zupełnie dojrzałe i bez plamek, kompoty bez zarzutu. Ciastka i cukierki są również bardzo pożądane.

N. B. Dostawki: jak masło, ser, sardynki, i t. d. są wykluczone z obiadów — za to całkiem na miejscu są przy śniadaniu; jakkolwiek u nas wódeczka z zakąskami przed obiadem wcale nie wadzi.

Oto porządek, w jakim należy podawać na stół potrawy: zupa, jedno lub kilka dań ryby, na drugim miejscu przychodzi zwykle mięso wołowe albo polędwica; dalej potrawy zaostrzające apetyt: jak pulardy (à la financière), kuropatwy w bigosie, mlecza cielece szpiżowane na listkach cykoryi — zając w potrawie i t. d. Następnie pieczyście, których bywa trzy rodzaje, albo tylko jeden, co zupełnie wystarczy: jarzabki, raki (à la bordelaise), szynka w galarecie, lub zwykle kurczę, tylko bardzo białe i kruche. — Sałata. — Jarzyna: jedna lub dwie. — Leguminy słodkie, dwie lub cztery — może być i jedna. Lody — (nie są konieczne). — Wety: naprzód owoce świeże, potem w kompotach, konfiturach, na koniec ciasta, cukierki i owoce w cukrze smażone.

Wina podają na stół w tym porządku: po zupie maderę albo portwein, sycylijskie lub zwyczajne. Podczas pierwszego dania słabsze bordeaux, albo burgundzkie, lub też w dalszym ciągu zwyczajne.

Przed pieczeniem reńskie (niekoniecznie). Przy drugim daniu mocne bordeaux, burgundzkie, albo wino zwyczajne ale droższe.

Przy leguminach xeres; na wety wina: muscat, alicante (białe) tokajskie i t. d.

W niektórych domach podają od samego początku słodkie wina francuskie, mrożone lub nie, bo wiele osób lubi co chwilę pokrzepiać się tym ożywczym napojem.

Dodajmy jeszcze, że w domach, gdzie tradycyjnie zachowują i stosują się do pewnych prawideł gastronomicznych, podają raczej wina doskonałe, niż rozmaite bez końca: Vin de Cap, dwa gatunki Bordeaux albo dwojakie burgundzkie, wino cypryjskie, a przy samym końcu wetów — szampan. Ten iskrzący się napój ziemi staro-galickiej zdaje się być niezbędnym dla zakończenia obiadu wystawnego i proszonego, o którym mowa.

Nakrycie stołu.

Dzisiaj bywa nakrycie stołu niezmiernie zbytkowe; ma się rozumieć, że tak w tej rzeczy, jak i każdej innej, stosować się należy do dochodów swoich, a nie mody. Zawsze przecież istnieje do pewnego stopnia wykwintność, a nawet konieczny zbytek w stołowym nakryciu: stanowi je niepokalana białość obrusów, czystość naczyń szklanych i wszystkich innych przyborów, przy jedzeniu potrzebnych.

Należyte uszykowanie całej zastawy jest zarówno konieczne, jak rozsądny wybór potraw. Rzadko, żeby kto nie miał kilku bukietów, trochę zieleni; trzeba nimi ustroić stół, choćby najskromniejszy, ażeby oko biesiadników miało na czem spocząć. Koniecznem jest, żeby przy stole było tyle miejsca, aby goście nie tręcali się łokciami; stół zatem powinien być dostatecznie długi i ile się da szeroki, żeby można pomieścić na nim bez ciasnoty i nieładu wszystko, co do zastawy należy.

Talerz, przeznaczony dla gościa, ustawia się między widelcem (z lewej) a łyżką i nożem (z prawej strony), nóż wspiera się na podstawce szklanej lub por-

celanowej. Przed talerzem ustawia się szklanki: jedną wielką na wodę, lub wodę z winem, drugą mniejszą na maderę, trzecią na wino burgundzkie, czwartą na bordeaux, piątą podłużną lub w kształcie kubeczka na szampana. Do win greckich, sycylijskich, hiszpańskich, pitych przy wetach, podaje się malutkie, zdobne kieliszeczki kryształowe; wino reńskie wymaga dla siebie szklaneczek koloru zielonego jak wody Renu.

Tylko brzeg stołu, na którym ustawione są talerze i szklanki, bywa czasami wolny od kwiatów. Obrus zresztą znika pod różami, z których wyłaniają się świeczniki o licznych ramionach; ten rodzaj oświetlenia nie jest jednak konieczny i bardzo często zastępuje się go lampą, która świece coraz więcej usuwa. W domach pełnych zbytku, gdzie zadowolniają się jednym ozdobnym serwisem z świeżymi kwiatami na środku stołu, dają za to bieliznę stołową bardzo cienką, czasem niezmiernej wartości. I tak w pewne uroczystości dają obrusy i serwetki, misternie haftowane kolorami, przedstawiające polowanie; w serwisie ozdobnym nie widzimy wtenczas kwiatów, ale ostrokrzew z czerwonymi jagodami. Na obiady weselne dają obrusy z wianuszkami pomarańczowego kwiatu i wytłaczanymi różami i amorkami. Są to jednak zbytki, nikogo nie obowiązujące.

Wazy nie stawia się na stół. Rosół rozdaje się na talerzach, zanim wejdą goście do jadalni. Jeżeli zaś zupa jest dwojaka, to napełnia się nią talerze, gdy wszyscy usiądą; służba roznosi je według życzenia każdego z zaproszonych. Serwetkę, ładnie ułożoną, z kawałkiem chleba w środku, stawia się obok talerza z zupą. Przed każdym z gości leży karteczka z ładnym i czy-

ściutkim spisem potraw, czasem bardzo wykwintnym, a nawet artystycznym. Na odwrotnej stronie kartki figuruje nazwisko gościa; tą stroną zwrócona jest kartka do talerza. Jak tylko goście usiądą, odwraca się kartki.

Pomiędzy jednym a drugim gościem stoi solniczka z malutką łyżeczką na sól i karafka z wodą i winem na przemian. Karafka stoi pod ręką mężczyzny, bo jego obowiązkiem jest nalewać z niej damie, którą prowadził do stołu. Służy się jej zawsze tylko wodą, z wyjątkiem wetów, bo kobiety nie piją wina przy obiedzie prędzej, jak przy wetach, a i to tylko wino rozcieńczone wodą. Wykwintne wina nie stoją na stole, ale leżą w koszyczku, ładnym obrusem nakryte, dlatego, aby nie było widać brzydkich, zapruszonych butelek; służba podaje te fiaszki, wymieniając nazwy win, jakie zawierają.

Gdzie jest dużo srebra, tam zmienia się sztucce do każdej potrawy zarówno z talerzami. Zwyczaj ten nie jest przecież koniecznym, z wyjątkiem dań po rybach.

Niekiedy służba przynosi półmiski, na których ryby, pieczenie i t. d. są artystycznie ułożone, i stawia je przed gospodynią domu, aby wszyscy mogli się im przypatrzeć. Po chwili odnosi je służba na kredens, i tam dopiero potrawę kraje się na części. Operacyi tej dokonywa często sam pan domu i również kładzie po kawałku na talerz, a słudzy gościom roznoszą.

Do legumin słodkich podają małe talerzyki, na których leżą: malutki widelec, łyżeczka i 2 nożyki, jeden z ostrzem stalowem, drugi ze srebrnem (na owoce). Przed wetami sprząta służba solniczki, a elegancką szczoteczką zmiata wszystkie okruszyny z chleba, kła-

dąc natomiast przy deserowych talerzykach świeży kawałek chleba. Sera nie stawia się nigdy na stole, służący roznoszą go każdemu z gości.

Jeszcze prawidła dotyczące stołu.

Ani pan, ani pani domu nie robią nigdy uwagi nad zaletami lub rodzajem potraw czy win. Przed obiadem zadają sobie możliwy trud, aby wszystko było jak najlepsze: nie potrzebują więc wśród obiadu tłumaczyć się z niczego; — jeszcze śmieszniejszem i mniej delikatnem byłoby chwalić swoje potrawy. Jeżeli troszczyli się zawczasu o całe przyjęcie — to wszystko odbywa się spokojnie i nic innego im nie pozostaje, jak tylko cieszyć się z gośćmi swem szczęściem.

Powiedzieliśmy, że nigdy, z zasady, nie należy chwalić własnego stołu, choćby był w istocie najlepszy i najwykwintniejszy. Podając n. p. jakieś jadalne zwierzęta morskie, lub owoce zagraniczne, nie można pod żadnym warunkiem zwracać na to uwagi, mówiąc: „Za tego jesiotra zapłaciłem niesłychaną cenę — te poziołki są nadzwyczaj drogie“.

Z drugiej zaś strony, gdyby obiad się nie udał, goście nie powinni nawet dać poznać tego po sobie, owszem, należy im odważnie zajądać, co podano; wszak to tak mała ofiara dla gości, a tak wielkie dobrodziejstwo dla gospodarzy. W Anglii opowiadają dotąd jeszcze o pewnym magnacie francuskim z zeszłego stulecia z uwielbieniem, że chociaż sam był przyzwyczajony do wykwinętego życia, połknął bez skrzywienia się i dziękował jak za najlepszy specyał, okropny napój,

który mu podano przez pomyłkę, zamiast jakiegoś rzadkiego wina. Przeciwnie — dwór austriacki nie może zapomnieć tego, czego Wilhelm II. dopuszczał się przy stole Franciszka Józefa. I tak znalazłszy spis potraw po francusku, odwrócił kartkę i nie chciał jej czytać. Tegoż wieczoru rozdawała czarną kawę w salonie rodzinnym arcyksiężna Stefania, przyczem cesarz niemiecki powiedział: „Piję kawę z mlekiem; czarną zostawiam dla ludów romańskich. Rasy wyższe unikają rozdrażnienia nerwów“. A przecież mówił do arcyksiężnej Stefanii, córki króla Belgii, która także jest romańskiego pochodzenia. Powiadają, że cesarzowa Elżbieta trzęsła się wtedy ze zniecierpliwienia.

Zdarzają się goście, którzy ledwie raczą kosztować potrawy, jak gdyby były za proste i za pospolite dla ich delikatnego podniebienia; mówię tu o potrawach zwyczajnych, które przecież bywają doskonałe, które wszyscy jadają — nawet milionerzy, i które smakują im nieraz również dobrze jak trznadłe lombardzkie.

Inni znowu, kiedy im gospodyni podaje n. p. ciastka, bojąc się czy są zupełnie udane, mówią niby uprzejmie: „Ależ to wyborne!“, — a w kwadrans później znowu mówić o tychże ciastach, przyczem niby od niechcienia dodadzą: „Każemy je zawsze piec naszej kucharce, bo jej się zawsze udają, palce można po nich lizać“ i t. p. Takie odezwanie się jest widoczną przyganą, niekorzystnem porównaniem z ciastami jedzonymi w gościnie. Nie jestże to głupie albo złośliwe? Chociaż coś nie smakuje, należy milczeć.

Wolę już tych chyba, co bez ogródek mówią: „moje wina lepsze od waszych“, „kawa nie bywa u was pachnąca — u mnie to co innego — ale też, co prawda,

plącę ją po 6 franków za funt!“ Nie namawiałabym jednak nikogo, aby naśladował tak rubaszną szczerość.

Usługiwanie do stołu.

Podawanie potraw powinno się odbywać bez hałasu, z wielką zręcznością. Cóż dla gości nieznośniejszego nad tłuczenie szkła i porcelany, upuszczanie z brzękiem srebra, oblewanie sosem lub śmietanką przez niewycwiczoną służbę? Mając nową służbę, na którą jeszcze zdać się nie można, należy przed wydaniem wielkiego obiadu, kilka razy spróbować podawania do stołu. Tak zapobiega się wszelkim niemiłym zajściom.

Trzeba powiedzieć, że najpierw usługiwać mają tej damie, która siedzi po prawej ręce od gospodarza domu, potem tej, co po jego lewicy i t. d. Z mężczyzn ma być obsłużony naprzód ten, co siedzi po prawej stronie pani domu, potem ten, co po lewej i t. d.

Stanąwszy z lewej strony gościa, mają jedną ręką podawać półmisek, drugą sos. Jeżeli jest dość służby, to jeden podaje półmisek, dość nisko, aby gość z łatwością mógł z niego wziąć dla siebie kawałek, drugi podaje sos. Tak samo przy leguminach; jeden obnosi n. p. ciasta, drugi śmietanę lub sok.

Służący, podając wina, wymienia ich nazwę cicho ale wyraźnie. Musi być bezustannie uważnym na każde skinienie gościa i natychmiast podać mu, czego żąda.

Obuwie nosi on cieniutkie, aby jak najmniej robić hałasu, rękawiczki białe, bawełniane. (Panna służąca, jeżeli posługuje, ma ręce gołe).

Nie powiedzieliśmy jeszcze, że jadalnia powinna być bardzo jasno oświetlona, nawet w lecie, z wyjątkiem wsi. Okiennice należy pozamykać, jeżeli na dworze jeszcze jasno, żeby się światło dzienne nie kłóciło ze sztucznem.

W lecie powinno się utrzymywać dość silny chłód w sali jadalnej, w zimie lekko ją ogrzewać, bo już gorąco potraw i światła podnosi samo przez się ciepłotę pokoju.

Żadnego mycia się przy końcu uczty; jakże to obrzydliwe i wstrętne płukanie ust przy stole!

Jak jeść należy. •

Czy mamy gości na obiedzie, czy sami jesteśmy, powinniśmy kazać rozdać, albo sami rozdajemy zupełną zawczasu, nigdy więcej jak $\frac{3}{4}$ wielkiej chochli. Jestto zwyczajna miara na zupełną, a i tę możnaby jeszcze zmniejszyć.

Nikt nie powinien prosić o drugi talerz zupy. Tego wymaga zwyczaj, który, jak zwykle, jest całkiem słuszny. Za wielką bowiem ilość tego pokarmu, przeważnie płynnego, obciąża żołądek, zapycha go odrazu, tak, że już innych potraw nie jest w stanie przyjmować.

Powinno się zawsze zostawić odrobinę zupy na talerzu, z tej prostej przyczyny, że nie wypada przechylać go dla wybrania ostatniej kropli, albo — co gorsze — dla przelania na łyżkę reszty zupy, aby z niej nic bezużytecznie nie poszło.

Najlepiej zachowywać i w rodzinie wszelkie przepisy, tyjące się wykwiniego jedzenia, bo w takim ra-

zie i w wielkiem towarzystwie nie będziemy potrzebowali się wstydzic własnych błędów, wynikłych tylko ze złego przyzwyczajenia.

Wszystkie owoce należy obierać z łupinki za pomocą nożyka i widelca deserowego: ćwiartkę jabłka, brzoskwini lub gruszki i t. p. nabija się na widelec, trzymany w lewem ręku, nożykiem zaś, który trzymamy w prawej ręce, zdejmujemy łupinkę wewnątrz i skórkę zewnątrz owocu. Potem krajemy go na części tak, jak mięso na talerzu, i widelcem do ust niesiemy. Tak samo jemy torty i ciasta. W Polsce są pod tym względem zwyczaje nieco odmienne.

Chleb rozłamujemy — nigdy nie krajemy.

Jaja otwieramy, nadłukując je ostrożnie, żeby nie bryznęły w prawo lub w lewo na ubranie sąsiada.

Ponieważ nic nie powinno się brać w palce, prócz chleba, więc i szparagi należy jeść zapomocą widelczyka i noża, ale tego u nas nikt nie przestrzega.

Zbytecznem może będzie dodawać, że nie powinniśmy serwety zupełnie rozwijać. Kładziemy ją podłuznie, w troje złożoną na kolanach, nie przyczepiamy zaś jej nigdy do stanika. Po obiedzie zostawiamy serwetę przy naszym talerzu, nie składając jej, ani też rozrzucając, żeby nie tworzyła nieforemnego stosu.

Może obrażę moich czytelników, zwracając na to uwagę, że nie powinni ogryzać kosteczek, ale nożem zgrabnie i dokładnie oddzielić mięso od kostek. Gdyby i to miało przyjść zbyt ciężko, to lepiej mięso zostawić. Ani kości do ręki brać nie można, ani też noża chwycić za ostrze prawie, dla łatwiejszego krajania. Nóż ujmuje się tylko za trzonek, a w palce same nie bierze się literalnie nic więcej, jak chleb.

Nie można nikogo zapraszać w ten n. p. sposób: „Nie zjadłaby pani trochę zupy?” albo „kawałeczek mięsa”, tylko uprzejmie: „proszę, niech pani weźmie mięsa, o, ten kawałeczek najlepszy” i t. p.

Ponieważ trzeba jeść tak uważnie, aby przez roz-targnienie sąsiadów nie ochlapywać, przeto, biorąc potrawę na talerz, rozmawiać nie można.

Noża nie bierze się nigdy do ust; do wetów potrzeba osobnych sztuców. Wszystkie te przybory mogą być bardzo proste, ale powinny być konieczne. Lepiej odmówić sobie jakich innych zbytkownych rzeczy, byle mieć wszystkie przybory do zastawy stołu. Wykwintność w tym kierunku jest w bardzo dobrym tonie.

Jedząc wiśnie, albo jakiegokolwiek inne owoce pestkowe, nie kraje się ich nigdy, ani też wypluwa pestek na talerz wprost lub do ręki; do ust zbliża się deserową łyżeczkę, zręcznie zostawia się na niej pestkę (co bardzo łatwo da się zrobić), a dopiero z łyżeczki składa na talerz. Jedząc zawsze w ten sposób, dojdziemy do wielkiej wprawy w pięknem jedzeniu.

Upuściwszy nóż lub widelec, prosimy służącego o świeży; w domach zaś, gdzie przypuszczamy, że nie ma dość sztuców, aby je zmieniać, albo gdzie państwo przy stole usługują, poprzestajemy na podjęciu noża, otarciu go o chleb, który rostawiamy na brzegu talerza.

Nie wolno pić ze spodka. Składamy na nim łyżeczkę do kawy lub herbaty, gdyż zostawiona w filiżance mogłaby ją wywrócić i stłuc.

Zdarzają się u stołu tak niemili sąsiedzi, że chcąc rozmawiać swobodnie z jakąś im miłą osobą, odwracają się do drugiej plecami. Takie postępowanie jest nadzwyczaj nieuprzejme.

Przy stole należy siedzieć prosto, zwracając się tylko głową w prawo i w lewo do naszych sąsiadów. Sztywności należy unikać, ale też nie wolno się pochyłać i garbić nad swoim talerzem.

Nie chcąc brać jakiejś potrawy, nie potrzeba się tłumaczyć, dlaczego się nie bierze — dość jest uprzejmie za nią podziękować. Pani domu nie powinna nalegać, aby brano koniecznie z wszystkiego, co podają, bo jeśli gość za potrawę dziękuje, toć łatwo się domysleć, że ma jakiś powód do tego.

Dostawszy za towarzysza lub towarzyszkę obiadu jakąś nudną osobę, najlepiej cierpliwie znosić swą dołę, pocieszając się tą myślą, że obiad przecież wkrótce minie. Nieprzyjemna powierzchowność osoby nie zwalnia nas od obowiązku grzeczności dla niej. Starajmy się zawsze mówić z ludźmi nudnymi o rzeczach, które ich zająć potrafią, a może uda się nam wykrzesać choćby jedną isierkę z ich odrętwiałego umysłu.

Czyż mam dodać jeszcze uwagę, która niejednemu wyda się może realistyczną? Dawne przepisy grzeczności zabraniały obcierania nosa w serwetę. Tegoczesna grzeczność powinna pouczyć, w jaki sposób należy nos obcierać w chustkę przy stole.

Myślę, że nikt nie popełniłby tej niezręczności, żeby iść na wielkie przyjęcie mocno zakatarzonym, pomimo tego jednak może uczuć przy obiedzie potrzebę otarcia nosa. Ponieważ zaś należy oszczędzać swych sąsiadów i nie wzbudzać w nich niesmaku, więc trzeba chustkę pospiesznie wyciągnąć z kieszeni i załatwić się z nosem cichutko i uważnie, tak żeby osoba, obok siedząca nie zauważyła tej niemiłej czynności. Nie chcąc obcieraniem nosa zwracać niczyjej uwagi, należy

w tym wypadku obracać się na bok, jak to czynią ci, co nie znając zwyczajów światowych, postępują według prawideł wieśniaczej i dziecinnej grzeczności, podobnie jak ci, którzy pierwiej przypatrują się uważnie obrąbkowi z obawy, aby nie wysiąkać nosa w prawą stronę chusteczki. Po takich rzeczach oceniają nas i stosownie klasyfikują ludzie prawdziwie — jak to mówią — „szykowni“.

Sam już szacunek dla towarzyszków obiadu i chęć podobania się nie pozwalają na zbyt widoczne cmokanie językiem o zęby, aby z nich wydobyć pozostałe resztki potraw, lub na oblizywanie warg na wzór łakomych kotków.

Jednem słowem, trzeba bezustannie czuwać nad sobą i nie popisywać się swemi drobnemi wadami tak przed obcymi, jak przed przyjacielem, ukochaną kobietą, a nawet dzieckiem.

Filipiki, toasty i śpiewki.

Z wyjątkiem bardzo serdecznego kółka, nie można zresztą bawić się w filipiki.

Jeżeli bowiem taką rozmowę z docinkami prowadzi się między nieznanymi osobami, wytwarza się jakaś zbyteczna poufałość, na którą ani kobieta wobec mężczyzny pozwolić sobie nie może, ani której mężczyzna od kobiety przyjąć nie powinien.

Chciano powrócić do dawnego zwyczaju trącania kieliszków, pijąc zdrowia. Nie wszyscy jednak godzą się na to. Toasty wnoszą się po angielsku, albo pije się zdrowie zwyczajem francuskim. Toasty powinny być

proste i krótkie, nie mówiąc o tych, które są wznoszone na cześć jakich figur urzędowych, bo wtenczas są tylko pozorem, pod którym się ukrywa zamiar palnięcia mówki.

Przyjmując kogoś znanego z zasług, albo wysokiego urzędem, gospodarz domu wnosi najpierw jego zdrowie; wogóle zawsze pan domu wznosi zdrowia (i to jest bardzo gościnnie), goście zaś wtedy tylko, jeżeli zgromadzili się dla uczczenia jakiejś rocznicy, urodzin, czy imienin pana lub pani domu, albo też dla cieszenia się wspólnego jakimś niezwykle szczęściem, niespodziewanem powodzeniem, które spotkało gospodarzy. Nie można nigdy zapomnieć wnieść zdrowia pani domu. Tak jak każda inna z dam, gospodyni odpowiada za wniesione na jej cześć zdrowie — ukłonem, podziękowanie pozostawia mężowi, synowi, lub ojcu.

Żaden z gości, nie upoważniony do tego wiekiem lub pewnem w świecie stanowiskiem, nie zabiera głosu do wniesienia toastu na cześć gospodarstwa. Stąd wynika, że ten przywilej posiada gość, siedzący po prawej ręce gospodyni domu, bo to samo jest już oznaką, że jest przy tym obiedzie dla tej lub owej przyczyny najważniejszą osobą. (Co do gospodarza, to choćby był najmłodszy, może zawsze wnosić zdrowie swych gości).

Osoba, wznosząca toast, wstaje, trzymając kieliszek z winem do ust zbliżony, kłania się wybranej osobie i mówi: „Piję zdrowie pana M. lub pani X.“. Inni biesiadnicy podnoszą się na te słowa, zbliżają kieliszki wszyscy razem jedne do drugich, poczem wychylają, z wyjątkiem pań, które co najwięcej zwilżają usta winem.

Za swoje zdrowie dziękuje gospodarz natychmiast; wstaje i mówi mniej więcej te słowa: „Wnoszę zdrowie łaskawych gości, którzy raczyli mnie dziś odwiedzić“. Na to znów wszyscy wychylają kieliszki.

Na weselu wszyscy piją zdrowie młodej pary, która nie jest obowiązana dziękować za to. Obowiązek ten spełniają ojcowie państwa młodych.

Na chrzcinach pije się zdrowie nowonarodzonego (za niego dziękuje naturalnie ojciec): „Pijemy za zdrowie, szczęście i powodzenie dzieciny, która od tej chwili może nas liczyć do swoich przyjaciół“.

W rocznicę ślubu: „Wnoszę zdrowie miłych gospodarzy — oby długie jeszcze lata obchodzili tę radosną rocznicę“.

W dzień srebrnego wesela: „Obyście zacni państwo doczekali jeszcze godów złotych i dyamentowych“.

W dzień jakiegoś powodzenia: „Piję na cześć nowej godności pana (albo: na cześć tego szczęśliwego zdarzenia), którą nadzwyczaj się cieszymy“.

Podczas obiadu na nowem mieszkaniu mówi gospodarz: „Piję zdrowie moich łaskawych gości, pragnę, abyście jak najczęściej odwiedzali moją nową siedzibę“.

Toastów nigdy nadużywać nie należy, przez wzgląd na możliwość opilstwa.

Dziś nikt nie śpiewa przy wetach, za to jest w modzie gra na fortepianie po obiedzie w salonie; jest to prawie wszędzie możliwem, bo niema prawie domów, gdzieby nie było tego instrumentu.

W pewnym domu francuskim, gdzie wiele zajmowano się muzyką, chciano przywrócić dawny zwyczaj śpiewania przy obiadach (naturalnie nie ceremonialnych). Podawano tam gościom talerzyki deserowe z drukowa-

nemi piosukami i stosowną do nich melodyą. Jeden z gości zanucił piosenkę, a za jego przykładem szła reszta gości, śpiewając chórem. Byłoby to według mnie godne naśladowania w czasach dzisiejszych, gdzie tak chętnie odgrzebują dawne zwyczaje, ale na to potrzebny dom, urządzonego na stopę bardzo patryarchalną.

Po obiedzie.

Pani domu wstaje pierwsza od stołu, za jej przykładem idzie reszta osób; do salonu wracają wszyscy w tym porządku, w jakim przyszl.

Czarną kawę i likiery podają w salonie. Jeżeli przy rozdawaniu kawy nie pomagają gospodyni panienki, to roznoszą ją służący, bo kawa podawana powinna być bardzo gorąca.

Jeszcze jeden szczegół: służba powinna utrzymać dobry ogień na kominku w salonie. Goście, wszedłszy do zimnego pokoju z ciepłej jadalni, dostaliby chyba dreszczów, w chwili właśnie, kiedy się u nich rozpoczyna trawienie. Salon powinien być także najjaśniej oświetlony. Gdyby oświetlenia skąpiono, to ręczę, że jakieś moralne zimno i zakłopotanie opanowałoby zgromadzonych przez resztę wieczoru.

Po obiedzie bywa często nowe przyjęcie dla gości, którzy później przybywają na wieczorek muzyczny, literacki, czy tańczący. Czasem zbierają się znajomi na zwykłe „conversazione“, jak mówią Włosi; w takim razie państwo domu urządzają gry rozmaite, na stołach układają albumy, pokazują gościom swe zbiory, panienki

prowadzą do fortepianu i proszą, żeby grały, śpiewały i t. d.

Jednem słowem do chwili, w której ostatni gość salonu nie opuści, państwo domu nie należą do siebie, ale oddają się zupełnie na usługi swych gości, starając się wszystkich zabawić, dla każdego mieć miłe słówko i uśmiech, a szczególnie dla osób starszych i dla nie-szczęśliwych, upośledzonych od losu i natury.

W ciągu wieczoru należy podać owoce lub napoje chłodzące, przy końcu herbatę z suchemi ciastkami lub babą.

Księża na proszonym obiedzie.

Dwa szczegóły dopełniające: gdyby w towarzystwie znajdował się ksiądz, miałby prawo — choćby był tylko wikarym — u katolików, do pierwszego miejsca za stołem, to jest do krzesła po prawej ręce gospodyni domu. Ksiądz też wchodzi i wychodzi z salonu zawsze pierwszy, a pani domu idzie obok niego, nie wspierając się jednak na jego ramieniu.

Jeżeli się jest czasami zmuszonym oddawać świeckiej jakiejś osobistości hołd i pierwsze miejsce, a nie księdzu, to lepiej wtenczas wcale nie prosić go na obiad.

Krajanie mięsa drobiu i ryb.

Ponieważ nie wszyscy mają marszałka, umiejącego krajać mięsiwa, przeto podam w tym kierunku kilka uwag dla osób, zmuszonych osobiście zająć się po-

dawaniem mięsa do stołu u siebie, lub u swych przyjaciół, którym pomagają.

Drób rozbiera się, poczynając od odkrojenia skrzydła, które się chwyta widelcem w lewej ręce, prawą zaś, w której trzymamy nóż, przecina się stawy skrzydełka; dalej odcinamy w ten sam sposób udo, następnie drugie skrzydełko i nóżkę z przeciwnej strony ptaszka. Potem dzielimy żołądek, kuperek, kadłub, na dwie części każde.

Pulardy, kurczęta, bażanty, kuropatwy rozbieramy w tenże sposób. Najlepsze kawałki w bażancie są: białe mięso z piersi i uda; w bekasach: uda. W kurczętach najsmaczniejsze są piersi i skrzydełka, jeżeli są pieczone — (*le sot l'y-laisse*, jak je nazywa Francuz). Jeżeli sami podajemy do stołu, to na kąski najlepsze zapraszamy damy.

Dużego gołębia dzielimy tak, jak kurczę, małego tylko na dwoje wzdłuż kadłuba.

U kaczki i cietrzewia, kraje się pierś na tyle cieniutkich plasterków, jak tylko można. To najsmaczniejsze kąski. Po nich dopiero następują skrzydełka i uda.

W królikach i zającach pieczonych najbardziej cennie jest comber. Przerębujemy go wzdłuż, od szyi aż do ogona, potem każdą połowę krajemy na drobne kawałki poprzeczne. Resztę dzielimy dowolnie.

Polędwicę wołową dzieli się tak samo, jak krzyżówkę zająca. Polędwicę kraje się ukośnie.

Udo, jeżeli jest pieczone, radziłabym krajać na plastry równoległe do kości. Ten bowiem sposób ma tę zaletę, że możemy z łatwością wybrać sobie kawałek, jaki lubimy, dobrze przysmażony lub na pół tylko, bo

to całkiem naturalne, że takie udo nie upiecze się całe, aż do kości, jednakowo.

Łeb dzika (albo świni), podanie zwykłe przy drugim śniadaniu, należy krajać: naprzód od uszu aż do podgardla, potem kark na cienkie plasterki, tak samo poledwicę i krzyżówkę, a szczególnie szynkę, która najlepiej smakuje, kiedy jest podana w bardzo cienkich, ukośnych kawałkach. Na wsi podają często na Boże Narodzenie całe prosiątko na stół, a na wielkich obiadach dla myśliwych warchlaka. Jedno i drugie stanowi wyborną potrawę, a krajemy je tak: odcinamy głowę, a oddzieliwszy uszy, dzielimy ją na dwie części. Później odcinamy łopatkę lewą i udo lewe, łopatkę i udo prawe, a na koniec zdejmujemy skórę chrupiącą, wyborną.

Nogi i kawałki podgardla są najlepsze. Kość pacierzową przekrawa się na dwoje, a po obu jej bokach zostające mięso podaje się w małych kawałkach. Tak swojskie jak i dzikie prosię daje się na wielkim srebrnym lub cynowym półmisku, po brzegu przybranym ostrokrzewem z czerwonymi jagodami. Do ryjka wkłada się także gałązeczkę z tego krzewu, albo — jak robią w Anglii — cytrynę.

Wszelkie ryby, jak łososie, płastugi, sterlety, szczupaki, podaje się na półmisku albo płycie; jedno i drugie wyściela się obruskiem z koronkowym brzegiem. Wokoło ryby układa się gruby wianek z mocno strzępiastej pietruszki; latem wtyka się w nią pewien rodzaj malwy. Łososia przekrawa się wzdłuż stosu pacierzowego; szczupaka tak, aby można z niego wyjąć krąg z ośmi.

Nazywamy krajanie „sztuką“ — i nie przesadzamy; drób bowiem, albo inne mięso, dobrze pokrajane, wygląda lepiej, jest smaczniejsze i przynosi więcej pożytku.

Nie zapomnijmy jeszcze o jednej małej uwadze która ma dla nas wielkie znaczenie, jeżeli sami czuć musimy nad rozmaitymi szczegółami podawania do stołu; od tego bowiem obowiązku może nas uwolnić tylko służba bardzo wprawna. — Uda, czy to sarnie, czy baranie, również szynka, powinny być tak ułożone na półmisku, aby wystająca kość zwrócona była ku lewej stronie pana domu, bez względu na to, czy zechce sam mięso krajać, czy nie. Kość tę ubiera się w mankiecik z białego papieru, nakrojonego w frenzelki; czasem dają te mankieciki z różowego lub blado-niebieskiego papieru, związane wstążką tegoż koloru.

Podobne mankieciki, ale nieco mniejsze, daje się na kostki przy rozbratlach, nóżkach kurcząt, indyków i t. d.

Indyki, gęsi, kurczęta, kaczki, kuropatwy, przepiórki układa się na półmisku grzbietem na dół, pierśmi do góry. Przeciwnie podają zającą, królika, prosię (jeżeli nie są krajane).

Ten, kto kraje, powinien stać dosyć wysoko, bo wtenczas ma więcej siły i łatwiej mu to wykonać. Wielkość półmisków powinna być należycie zastosowana do rozmiarów mięsa i ptaków. Do szynek konieczny jest nóż długi, z końcem ostrym i wązkim. Do ryb są odrębne sztucce, którymi się rybę kraje bardzo ostrożnie, aby jej nie poszarpać, nie pokawałkować.

Śniadanie.

Ranny ten posiłek spożywamy zwykle w rodzinnem kółku. Nie zaprasza się nigdy gości na śniadanie — wyjąwszy na wsi — jużto dlatego, że przyjęcie takie zajmuje wiele czasu gościom i gospodarzom i zostawia tym ostatnim bardzo niemilą pustkę po odejściu gości na resztę dnia, jużto dlatego, że trudniej jest przygotować dobre śniadanie niż dobry obiad. Zdarza się przecież, że mąż przyprowadza z sobą jednego lub więcej przyjaciół na śniadanie: należy więc znać niektóre prawidła w tym względzie.

Na śniadanie można podać bardzo wiele potraw, używanych przy obiadach, nawet wety. Mięsa pieczone albo smażone, ale tylko na zimno, nigdy w potrawkach; wiele przystawek, jak masło, sardele, rzodkiew i t.d. Ryby w majonezie, albo smażone ale zimne. Żadnych gorących ciast. Niektóre leguminy i jarzyny smażone, szczególnie te, które można jeść na zimno.

Nakrycie stołu jest mniej więcej takie same jak przy obiedzie. Jeżeli się podaje jaja na miękko, to zamiast ozdobnego serwisu, stawia się mały koszyczek watowany wewnątrz i podbity jedwabiem, w którym jaja długo utrzymują się ciepłe (z wierzchu też osłania się je ciepłym i podbitym nakryciem).

Kubeczki na jaja, zastosowane do filiżanek na herbatę lub czekoladę, ustawia się na tacy, obok kładzie się małe łyżeczki. Pani domu sama nalewa herbatę lub czekoladę. Służący roznosi napełnione już filiżanki gościom, podając im równocześnie cukier. Do stołu podaje się też wódki różne.

Po śniadaniu całą zabawę stanowi rozmowa; na wsi zaś najlepszą jest wycieczka, przechadzka po ogrodzie, lub jakiekolwiek gry na świeżem powietrzu.

Le five o'clock tea.

Herbata o godzinie piątej.

W obranym dniu przyjąć wiele pań podaje gościom herbatę (czekoladę, lub też cokolwiek innego) o godzinie piątej. W tym celu ustawia się w rogu salonu mały stoliczek, nakryty pięknym obrusem; na nim układa się stosami eleganckie serwetki do ust, talerze, pełne wybornych ciast, cukierków, owoców w cukrze smażonych, filiżanki z japońskiej porcelany, szklanki z kryształu, fłaszeczki drogocennych win, samowar, maszynkę do robienia czekolady. Jak tylko ktoś z gości skończył podwieczorek, to jest kiedy nie chce już drugiej filiżanki herbaty, czy wina, służba sprząta natychmiast filiżankę jego, szklaneczkę i talerzyk, na którym jadł owoce z pomocą widelczyka i nożyka srebrnego, wyłacanego.

Jeżeli gospodyni domu ma córkę, młodszą od siebie siostrę, lub krewną, to jedna z nich robi honory u stołu: przy herbacie sama nalewa żądany napój, przynosi go każdemu z gości, damom i panom; ci ostatni jednak zbliżają się sami do stolika z herbatą, aby gosposi ująć trudu.

Kiedy zaś pani domu nie ma takich miłych pomocnic, to dzwoni na służącego, jeżeli ktoś prosi o drugą filiżankę; czasem znów jest tyle poufała względem swych gości, szczególnie względem dawnych dobrych

przyjaciół, że bez ceremonii, nie odrywając się od miłego towarzystwa, mówi: „Proszę, weź pan sam jeszcze jedną szklanę herbaty“.

Gospodarz domu, jego syn, brat lub przyjaciel, mogą zastąpić panie przy stoliku z herbatą, zawsze jednak milej widzieć przy tem zatrudnieniu młode panienki, którym tyle powabu i wdzięku dodaje spełnianie tego łatwego obowiązku.

Pikniki.

Według mnie należy unikać wszelkich pikników. Wielka swoboda, która na nich zwykle panuje, jest powodem do uchybiania konwenansom światowym. Na takiej bowiem zabawie każdy jest u siebie, a skutkiem tego ludzie, trochę rubaszniejsi, nie poczuwają się do tego pewnego umiarkowania, jakie zachowują i zachować muszą wobec jednego tylko gospodarza. — Dalej uczyty te, powstałe ze wspólnych składek, są zawsze prawie powodem złośliwych i przykrych uwag: „Pani ta a ta przyniosła tylko dwa kurczęta, a przyprowadziła 6 osób; panna X. dała jeden półmisek poziomek, a zjadła wszystkie brzoskwinie i t. p.“.

Takie zabawy byłyby wtedy tylko możliwe, gdyby należały do nich same dobrze wychowane osoby.

Ze składek jedynie możliwe są i uchodzą składki dla biednych. Inne nie mają racyi bytu w świecie wykwintnym, wśród ludzi delikatnych.

Drugie śniadanie (lunch). Wycieczki wiejskie.

Tak zwany lunch jest uzupełnieniem „poranka“, urozmaiconego grą w ogrodzie, lub jakąkolwiek inną - jednym słowem jest przyjęciem dziennem. — Często podczas lunchu posilają się goście, stojąc przy bufecie; lepiej jednak zastawić długi stół, przy którym mogłyby panie usiąść; panowie jedzą wtedy i piją, stojąc za ich krzesłami; jeszcze lepiej nakryć małe stoliki, każdy tylko na 6 osób, wspólnie dla pań i panów.

Jeżeli dochody czyjeś nie pozwalają na sute i wykwintne przyjęcie, to zaprasza się na „lunch“ tylko rodzinę i serdecznych przyjaciół; w przeciwnym razie powinno być całe podanie — jak można najobfitsze, najkwintniejsze i urozmaicone.

Ponieważ gusty i zwyczaje ludzkie są bardzo różne, przeto podaje się na lunch rozmaite napoje: czekoladę, herbatę, kawę, mleko, nawet i wina (te same co przy wetach); także owoce, w piramidę ułożone lub w koszyczkach, zimne lub mrożone kompoty, kremy, ciasta prosto z pieca, lub małe suche ciasteczka, pianki, biszkokty angielskie i t. d., nadto: babę i jakiegokolwiek duże dwa ciasta, na obu końcach stołu, którego środek przystraja się kwiatami; pokrajane torty podają sobie goście z ręki do ręki.

Oczywiście, nakrycie stołu powinno być odpowiednio wytworne, a przynajmniej niezwykle; porcelana naśladowująca stare fajanse, ładne filiżaneczki, całe szklane naczynie dobrane, obrus i serwetki tkane albo haftowane kolorami, czasem nawet obszyte po brzegach koronką. Sam stół przybrany kwiatami, szczególnie liśćmi,

powinien nadto wyróżniać się artystycznym ustawieniem napojów i potraw. Całość zachwyci wtedy oko i przedstawi się zbyt kownie.

„Lunch“ podają mniej więcej w połowie przyjęcia, przerywając gry i tańce chwilowo na to tylko, aby je rozpocząć znowu, wstawszy od stołu. Zwykłymi wtedy rozrywkami są: do drugiego śniadania szarady lub inne gry, po posiłku tańce. Zresztą, przyjęcie to można dowolnie obmyśleć i urządzić. Głównie trzeba koniecznie umieć gości swych zabawić i czas im umilić; każdy więc pomysł nowy w tym kierunku bardzo jest pożądany.

Co do wycieczek, to bywają one rozmaite. Czasem liczne grona znajomych osób wybierają się wspólnie w dalszą wycieczkę, aby na świeżem powietrzu zjeść wspólnie śniadanie lub podwieczorek na trawie, pod gołym niebem. Na takich wycieczkach, które charakteryzuje zwykle wielka swoboda, powinny panie uważać bardzo na swe zachowanie, aby nie dać powodu do mówienia źle o sobie. Niech więc będą raczej poważne, niż zbyt wesołe, niech nie oddalają się od całego towarzystwa, a najlepiej niech się wstrzymują od podobnych wycieczek, które uchodzą właściwie tylko w męskim kółku lub w rodzinie.

Zupełnie czemś innem są zabawy w ogrodzie (tak zwane *garden party*), które często przybierają cechę uroczystości sielskich: starsi tańczą lub strzelają do tarczy, dzieci bawią się w gry najrozmaitsze.

Każdy zresztą rodzaj zabawy jest tu dozwolony. Czasem bywają to prawdziwe bale na polu — i te są ze wszystkich — dla mnie przynajmniej — najpiękniejszymi, najbardziej uroczymi. Częściej zaś kończą się na

partyi krokietu, albo lawn-tennis'a, przedstawieniem sielanki i t. p. Podczas zabaw tego rodzaju lunch trwa prawie bez przerwy, świeże bowiem powietrze i ruch tak zaostreza apetyt, że wciąż prawie można coś przegryźć; w każdym razie gospodarstwo tak przygotowuje ucztę, jak gdyby miała trwać bez przerwy. Do stołu nie zbierają się wtedy wszyscy goście naraz, ale każdy przychodzi posilić się, kiedy ma ochotę.

Na takie wycieczki przebierają się często goście w stroje wieśniacze.

Zwyczajnym zaś strojem dla pań są ładne, letnie suknie, n. p. z batystu lub muślinu wełnianego: kapelusze z dużymi skrzydłami, ubrane w kwiaty, których ładny pęk przypina się też do stanika; rękawki krótkie, a rękawiczki długie, buciki płytke; bardzo mało klejnotów, najlepiej żadnych.

Wieczera w wigilią Bożego Narodzenia.

Wigilią obchodzi się prawie wszędzie uroczyście, Zaproszeni goście zbierają się o naznaczonej godzinie, zwykle już nad wieczorem, w salonie gospodarstwa. Stamtąd przechodzą do pokoju, gdzie zastawiona jest uczta. Tam także znajduje się oświetlone tradycyjne drzewko, obwieszone rozmaitymi podarkami dla zaproszonych, którzy zwykle należą do najbliższej rodziny lub zażyłych przyjaciół domu. Po obdzieleniu się wzajemnem podarkami, łamią się wszyscy opłatkiem, składając sobie życzenia, i zasiadają do przygotowanej wieczery, która składa się zawsze z tych samych potraw. Po ukończeniu jej następują rozmaitego rodzaju zabawy,

z których jednak tańce są wykluczone. Około północy udają się wszyscy na pasterkę. Przywdziewa się na ten wieczór strój wizytowy.

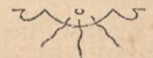
Wielkanoc.

Co się tyczy przyjęcia na Wielkanoc, to wspomnieć trzeba o dwu charakterystycznych ozdobach, jakimi w ten dzień przystraja się stół zastawiony. Należą tu naprzód pisanki, ułożone artystycznie, wśród pęku stokroci. Są one albo tylko skromnie posrebrzone lub pozłoczone, albo też mogą także być pomalowane w różne kwiaty, wzory, lub przedstawiać małe widoczki. Tradycyjalnie pojawia się w tym dniu na stole także baranek wielkanocny i to bez względu na to, czy przyjęcie jest ściśle rodzinne, czy też nawet i ceremonialne.

Obiad dla młodej pary.

Musimy choćby wspomnieć tylko o obiedzie, który wydaje się na cześć młodego małżeństwa (po ich powrocie z podróży).

Powinna to być uczta — o ile na to środki gospodarzy pozwalają — wspaniała i wesoła, boć dana jest na uczczenie młodej, szczęśliwej pary — jak mówią Anglicy: *happy pair*.



Bale — wieczorki.



Przygotowanie ogólne i obowiązki gospodarzy, urządzających zabawę.

Podobnie jak do wielkiego obiadu, tak i do wieczorków z tańcami powinni się gospodarstwo starannie i zawczasu przysposobić, aby w chwili przyjęcia niczem innem zaprzątnięci nie byli, jak przyjmowaniem swych gości.

Przedsionki, przedpokoje, schody należy bardzo jasno oświetlić, przybrać świeżą zielonością, aby i one miały świąteczny wygląd. Jeden pokój należy przeznaczyć na szatnię (konieczny w nim ład i porządek, aby przy odejściu gości nie było zamieszania).

Zręczne panny służące lub pokojowe oczekują przez całą noc w tym pokoju rozkazu pań, którym pomagają wdziewać i zdejmować okrywki, poprawiają drobne niedokładności w ich toaletach.

Salony mają być rzęsiście oświetlone i przybrane gustownie kwiatami, znoszącymi silniejsze ciepło. Jeden tylko mały pokój (gabinecik damski albo cieplarnia), zostawiony umyślnie w półcieniu i ozdobiony również kwiatami, lekko woniejącymi, jest miłym schronieniem dla osób, zmęczonych huczną muzyką, gwarem i światłem.

Nie posiadając obszernych salonów, lepiej nigdy nie przyjmować na raz zbyt wiele osób. Nikt przecież hawić się nie może swobodnie w ścisku, gdzie ustawicznie się potracają i gdzie drą się formalnie stroje.

Najstosowniejszą salą balową jest obszerna komnata z galeryą dla muzyki; mało jednak jest domów, któreby mogły się nią pochwalić. Obficie zaopatrzony bufet zastawia się w jadalni; przy nim umieszcza się służbę, wyćwiczoną doskonale w swoim rzemiośle, gotową na rozkazy. W innych salonach, względnie pokojach, ustawiamy stoliki do gry. Wszędzie zaś dużo światła, zieleni, przepychu.

U drzwi pierwszego salonu witają gospodarstwo swych gości i póty wskazują im miejsca, póki liczba ich nie będzie tak wielką, że już każdemu muszą zostawić zupełną swobodę. Krewni lub dobrze znajomi panowie bywają dla gospodyni domu pożądanymi adjutantami; pomoc ich polega na uprzejmem zabawianiu rzadkich lub świeżo poznanych gości, tudzież na witanii u drzwi pierwszego salonu spóźnionych przybyszów o których przybyciu służba oznajmia.

Gospodyni domu nie tańczy sama wiele, ale uważa za to, aby żadna z pań tańczących nie siedziała. W tym nawet wypadku wolno jej przymilać się do tańczących młodzieńców i prosić ich, by mieli wzgląd także na zapomniane i opuszczone damy.

Zaproszenie do tańca.

Człowiek dobrze wychowany nie tańczy dla jakichkolwiek względów zbyt często z jedną i tą samą damą. Z damami najmniej tańczącemi, tańczą z uprzejmego obowiązku synowie lub kuzynowie państwa domu.

Zapraszać mogą panowie mniej więcej w te słowa: „Czy raczy mnie pani zaszczyścić pierwszym kadrylem? —

albo „czy mogę panią prosić o pierwszego mazura?“ i t. p.

Kobieta, która tańczyć nie chciała, nie mogąc się wymówić, jak zwykle, że już z kim innym tańczy (przenigdy, że już zamówiona do tańca), musi przesiedzieć cały walc albo kadryl, którego odmówiła jednemu. Jeżeli zaś ma ochotę tańczyć koniecznie z kim innym, to powinna się bardzo grzecznie, uprzejmie wytłómaczyć chwilowem zmęczeniem.

Człowiek dobrze wychowany nie napiera się wtenczas i nie pyta: „A drugi walc?“ Może co najwięcej przyjść po raz drugi za chwilę, jeżeli zaś i wtedy usłyszy odmowne „dziękuję — nie tańczę“, to więcej tej damy do tańca nie prosi.

Żadna z pań ze swej znowu strony nie powinna dwa razy odmówić temu samemu tancerzowi, bez ważnych do tego powodów.

Każda z dam obowiązana jest pamiętać dobrze, komu i jaki obiecała taniec i przez brak uwagi nie obiecywać n. p. dwom mężczyznom 1-go kadryla, mazura, walca i t. d. Gdyby to jednak mimowoli zrobiła, powinna grzecznie powiedzieć mniej więcej te słowa: „Chcę panom dać dowód, że to tylko wina mej pamięci, więc sama się ukarzę i wcale kadryla tańczyć nie będę“. Naturalnie jeden z panów ustępuje sam, ale i wtedy dama nie zgadza się od razu tańczyć z drugim, aby osiadłemu na łodzie przeciwnikowi nie zrobić przykrości.

Młodzieniec kłania się zawsze damie, z którą tańczył, odprowadzając ją do krzesła; dama odpowiada mu również ukłonem.

Kolacya. Kotylion. Wieczorki białe, różowe, kwiatowe i t. p.

Kolacya stała się przerwą prawie konieczną podczas balu. Podawaną bywa około pierwszej po północy. Stół do niej przystrojony pięknie i dobrze oświetlony. Radziłabym, aby wszyscy goście zasiedli do stołu, — jest wtedy przyjemniej i weselej. Pożywne potrawy często są bardzo pożądane dla gości, strudzonych tańcem. Dania są — o ile można — wyszukane: gorący buljon, ryby na zimno, także mięsiwa, drób z pasztecikami, leguminy i t. d. Szynce także należy się udział w tej zastawie i zwykle bywa ona bardzo pożądaną.

Bal kończy się kotylionem (jednak nie zawsze, bo to nie konieczne). Do niektórych figur kotyliona obmyślają państwo domu już naprzód ciekawe dodatki, naturalnie, o ile się da — nowe i nieznane, takie, żeby mogły stanowić ładną pamiątkę z zabawy.

Wieczorek jest niczem innem, jak zmujejszonym balem. — Gości na nim mniej. Zamiast zastawionego bufetu, daje się tylko chłodzące napoje i przekąski; które służba gościom roznosi na tacach, a więc: szklaneczki ponczu, wina hiszpańskiego, filiżanki buljonu, herbaty, wina gorącego — mrożoną czekoladę. Obok tego plasterki szynki między dwoma kromeczkami chleba, ciastka, smażone owoce. (Ma się rozumieć, że można podać albo wszystkie tu wymienione przysmaki, albo tylko niektóre z nich). Pamiętać jednak należy, że podanie skromne nie wyklucza podania obfitego i dobrowolnego. Jedno z dwojga należy tu wybierać: albo urządzić wieczorek dobrze, albo nie urządzać go wcale.

W odstępach między jednym a drugim talerzem kładzie się małe bukieciki na tackach z ciastami i owocami (jeżeli nakrywa się do stołu). Kolacya jednak ani też kotylion nie są wymagane na wieczorkach.

Od jakiegoś czasu wymyślono wieczorki w ostatni karnawałowy wtorek. Ma się rozumieć, że tańce powinny się zacząć najpóźniej o 8-mej, aby je zakończyć z nadejściem północy.

Wieczorkami „białymi“ nazywamy te, na które zaprasza się tylko panienki i kawalerów. Młode dziewczątka są wtedy ustrojone w białe sukienki, przybrane konwaliami, stokrótkami, zawilcem leśnym, bzem białym, śnieżką. — Czyż może być strój piękniejszy? Młodzi ludzie przypinają także do fraków jeden biały gwoździć.

Wieczorki „różowe“ zgromadzają znowu panie tylko w różowych sukniach, jedwabnych, gazowych, tiulowych i t. p. Mężczyźni przystrajają się wtenczas zwykle jedną różową kamelią. Dostawszy zaproszenie na taki „różowy“ wieczorek, a nie mogąc na razie sprawić sobie sukni tegoż koloru, powinna każda rozsądna panienka po prostu bez żalu odmówić.

Podobnie, jak poprzednie, urządząją niektórzy bale, „pierzysuków, chryzantem, róż“. Przez to rozumie się, że tak u pań, jak i u panów, widzimy ten sam kwiat w przeróżnych jego odmianach — nim też ustrojony jest stół i cały wogóle apartament. Jest to ładny pomysł, w którym ostatecznie nie widzę śmiesznego. I tak na jednym balu róż pewna brunetka ubraną była w śliczne róże z Prowancyi, jakieś młode dziewczątko w polne róże, inne znowu panienki miały

herbaciane, żółte i t. p. — a zaręczyc mogę, że był to śliczny wieczorek.

Ze wszystkich chyba zabaw najpiękniejszą jest zabawa w ogrodzie jasno oświetlonym, w noc letnią. Jest to widok prawdziwie poetyczny.

Tym, co rozporządzają milionami, radziłabym przybrać ściany sali balowej zwierciadłami do ziemi. Takie pomnażanie światła i strojnych osób w lustrze nadaje zabawie uroku czarodziejskiego.

Stroje balowe.

Strój męski składa się z fraka czarnego (lub kolorowego), czarnych spodni, krawatki i kamizelki białej, mocno wyciętej, cienkich trzewików, klaka i białych rękawiczek (bo te jedynie nie niszczą damskich staników).

Damy mają ramiona i ręce odsłonięte, rękawiczki poza łokcie. Zamiast chusteczki według starej mody, trzymają karnecik i wachlarz w ręku.

Okrywki balowe zostawiają w szatni, zachowując przy sobie chyba jakąś lekką szarfę lub mantylkę koronkową, aby się nią otulić w czasie chłodu.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że na balu nie można się inaczej ukazać, jak tylko bardzo wydekoltowaną.

Można bowiem ubrać staniczek, wycięty tylko w mały kwadrat albo trójkąt — i wtedy nawet pokryty do góry koronką albo tiulem. Rękawki do tego najstosowniejsze po łokieć, łączące się z długimi rękawiczkami. I taki strój jest już balowym, a ma tę zaletę, że nie naraża wątłej osoby na zaziębienie, zbyt szcu-

piej zaś na pokazywanie swych kosteczek i spiczastych łokci.

Ostatni szczegół jeszcze: panowie wdziewają obie rękawiczki, szczególnie do tańca. Goła ręka wilgotnieje zawsze w tańcu, walaliby więc nią rękawiczki albo stanniki danserek, biorąc je za ręce albo obejmując w pół przy wirowych tańcach; wieśniacy tylko nie troszczą się bynajmniej, czy zostawią ślady swej ręki na sukniach tanecznic.

Jak się tańczy.

Zdarza się czasem, że młodzi panowie idą na bal, nie wzięwszy poprzednio ani jednej lekcyi tańców. Sama raz widziałam, jak pewien młodzieniec, zresztą bardzo dobrze wychowany, uchwycił rękę prawą swej danserki i oparł wraz ze swoją na biodrze. Toć przecie wręcz przeciwne przyjętemu zwyczajowi: kawaler staje naprzeciw damy, obejmuje ją wpół prawą ręką, lewą zaś przytrzymuje lekko prawą dłoń damy. Rękę prawą wyciąga dość daleko, aby mógł objąć damę i kierować nią wygodnie w tańcu. Lewe ramię trzyma prostopadłe spuszczone do ręki danserki, która uważa, aby biustem swym nie opierać się nigdy — nie zbliżać się do mężczyzny. Tak wymagają prawidła światowe.

Kobieta ani patrzy prosto w oczy swemu danserowi, ani też w ziemię nie wpija spojrzenia. Nie przystoi jej bowiem zarówno zbyt uczona śmiałość, jak i fałszywa wstydlivość.

Wieczorki muzykalne.

Gdyby się w salonie zeszło dwóch muzyków i obadwaj byli proszeni, aby coś zagrali lub zaśpiewali, to nie powinni nigdy popisywać się jednym i tym samym utworem. — Dlaczego — może ktoś zapyta? — Bardzo to jasne. Jeżeli nie świetnie powiodło się osobie, która grała lub śpiewała pierwsza, toć przecie okrucieństwem byłoby rozpoczynać po niej ten sam utwór, na to tylko, aby okazać swoją wyższość.

Jeżeli zaś druga z rzędu grająca osoba jest mniej biegłą w swej sztuce, a tego należałoby się zawsze spodziewać, to grając tę samą rzecz, co pierwszy artysta, naraziłaby się samochcąc na niezawodne upokorzenie. Trzeba zresztą o tem pomyśleć, że dla słuchaczy zawsze miłszą jest różnaitość, a więc pod żadnym warunkiem nie należy ich nudzić powtarzaniem.

Śpiewa się, stojąc przy instrumencie muzycznym, zwróciwszy się choć trzecią częścią twarzy do gości; roztropnie jest rzucić od czasu do czasu wzrok na stojące na pulpicie nuty, bo nie mieszamy się wtedy tak łatwo zwróconym na nas wzrokiem słuchaczy.

Wiele kobiet ma szczególniejszy dar do wygłaszania łatwych piosenek, a za wesołe i śmieszne zbierają te panie huczne oklaski. Lepiej jednak zrobić, jeżeli popisywać się będą takimi rzeczami tylko w rodzinnem albo prawdziwie przyjacielskiem kółku. Kobieta bowiem staje się z pewnością mniej wykwiutną, traci nawet poważanie, śpiewając lub grając błazeńskie sztuki. Niech to zostawi tym, które z tego żyją, których to jest zawodem. Jeżeli kobieta bezpretensjonalna zaśpiewa piosnkę zbyt „wesołą“, zbyt „śmieszną“, to mężczyźni

obchodzą się z nią zaraz poufale, jak z dobrym „koleżką“.

Bal kostyumowy.

Bal, na którym widzimy stroje przeróżnych epok i najrozmaitszych narodów, kostyumowym zwany, jest zabawą, łączącą śmieszne i wesołe z poezją ubiorów — pod innymi zresztą względami nie różni się od zwyczajnego balu. Śmiem twierdzić, że daleko więcej zajmującą jest reduta, na którą każdy śpieszy z ukrytą twarzą i z całym zasobem dowcipu, zaciekawiając i bawiąc w ten sposób drugich. — Jednego tylko zabronilibyśmy tutaj: umyślnego dokuczania albo nawet i wprawiania w gniew swych bliźnich; bo przecież żadna maska nie może nas uwolnić od obowiązku grzeczności, dobroci i litości. Tak więc nadużywanie w podobny sposób swobody maskowego balu jest prawdziwie nieszlachetnem, jest oznaką niskiego charakteru.

Na miejscu zaś są przyzwoite żarty, niewinne przekomarzanie się, odkrywanie drobnych tajemnic bez żadnej doniosłości.

Tradycyjnie uświęcony jest ten zwyczaj na balach maskowych, że mówi się do wszystkich: ty, bez żadnych tytułów. Tylko ludzie wyższych sfer nie korzystają z tej swobody, tak podczas maskarady, jak i w życiu codziennem.

Teofil Gautier radzi paniom, aby brały na maskowe bale przepaskę z czarnego aksamitu na nos, taką, jaką dawniej zimą nosiły wielkie panie, a co, nawiasem mówiąc, powinnyby znów wejść w modę pod-

czas ostrej zimy. „Przepaska ta nie zakrywa bowiem pięknych, śmiejących się usteczek, ani też bródki od policzków, przeciwnie, podnosi ich różową białosć swą ponurą barwą“. Nie poleca on też „masek o długich brodach, które przypominają pustelników i każą się domyślać ukrytej brzydoty raczej, niż urody“.

Oprócz reduty i maskowych balów urządzone bywają, i to z wielkiem powodzeniem, zabawy podobnego rodzaju, ale pod każdym względem w jednym stylu. Tak n. p. bal z epoki Karola IX. wymaga nie tylko ówczesnych strojów, ale nawet zaproszeń, ułożonych i napisanych stosownie, sali, o sprzętach w stylu odrodzenia, wyłącznie świec woskowych, a w dodatku całego podania, sporządzonego według przepisów szesnastego wieku. Co się zaś tyczy tańców, to oczywiście muszą być powolne, bo tak książę d'Anjou jak i Małgorzata de Valois tańczyli zawsze poważnie i majestatycznie.

Wymyślono też kostyumowe sprzedaże (z francuskiego — wenty) na cele dobroczynne — niema w tem zapewne nic złego, wzięwszy to na uwagę, że co bawi, to i przyciąga, a tu powiększa liczbę kupujących na rzecz ubogich. Bo jak też nie ma się powieść sprzedaż pięknej panience, przebranej za kwiaciarkę, kupcową japonkę lub t. p.

Bale kostyumowe i maskowe mogą się odbywać także w innym czasie, nie tylko w karnawale.

Bale publiczne.

Jeżeli kobieta przychodzi sama jedna na zabawę, to jeden z członków, urządzających bal, podaje jej ra-

nię, wprowadza na salę i stara się o stosowne dla niej miejsce.

Gdy córka przychodzi z matką, a przypadkiem jeden tylko z członków komisji balowej jest wolny, to wprowadza naturalnie matkę, — obok niej wchodzi córka.

Każdą z wchodzących pań ma prawo jeden z gospodarzy balu witac i na salę wprowadzac, bez wzgledu na to, czy ją zna lub nie.

Czasem zdarza się, że na bal przyjeżdża kobieta podejrzaných obyczajów i wykazuje się, jak wszyscy, „zaproszeniem“; mimo zakłopotania, w jakie gospodarzy wprowadza, musi być kobieta taka na razie przyjętą do towarzystwa.

Oddalenie jej wprost ode drzwi wydałoby się barbarzyństwem i okrucieństwem szlachealnemu człowiekowi, już z tego samego wzgledu, że to kobieta, a po drugie, że otrzymała istotnie zaproszenie, które jej pozwalało i zapewniło swobodny udział w zabawie.

Uniknęlibyśmy podobnie niemiłych i ciężkich zajść, gdyby każde towarzystwo stosowało się do następującego prawidła: „Ktokolwiek z członków zabawy ośmieli się wysłać rozmyślnie zaproszenie kobiecie złych obyczajów, ten musi być natychmiast z towarzystwa wykluczony“.

Z drugiej znów strony wszelkie zacne damy, młode i starsze, pamiętać o tem powinny, że przypadkowa obecność zszarżanej kobiety nie plami ich wcale i nie ubliża im bynajmniej. Niech więc nie przybierają w takim wypadku obrażonych, skromnych minek, niech nie mierzą zuchwale parszywej owieczki. Mogą tylko

unikać z nią rozmowy, a zbyteczne z jej strony przy-
milania i uprzejmość przyjmować chłodno i ozięble.

I taka kara będzie już dostateczną, a według
pojmowania osób litościwych, nawet zbyt wielką. Nikt
z gospodarzy nie tańczy z nieszczęśliwą, lecz każdy
z nich stara się odszukać tego, co jej posłał zaproszenie,
by obecną ze sali co prędzej uprowadził.



Stosunek panów do służby.



Obowiązki panów.

Znajomość życia poucza nas także, jak mamy
postępować ze sługami. I tak: nie wolno nam przema-
wiać do nich ostro, rubasznie, niegrzecznie. — Sługi
dostają od nas wprawdzie pieniądze, ale dają nam
w zamian swój czas, trudy i pracę. Nie możemy więc
żądać od nich szacunku, nie dając im w zamian do-
brego i pocziwego słowa. Postępując inaczej, gwałcimy
prawa wzajemności.

Dobrze wychowani ludzie nie mówią nigdy: „zrób
to, przynieś to“, ale: „proszę, zrób to a to.“ Zapewnić
mogę, że służący wykona nasze życzenie chętnie
i z wszelką gotowością, ile razy poprosimy go łągo-
dnie i uprzejmie.

Delikatne i szlachetne osoby nie używają nigdy
wobec służby porównań, które je znieważają. Nie mó-
wią n. p.: „Ten kłamie — postępuje, jak lokaj — jak

kucharka.“ Może ktoś zarzucić, że i wielkie panie nie siliły się dawniej na taką względność. Sama też wiem, że pewna księżna w XVIII. wieku miała zwyczaj posyłania zawsze swej służby na miejsce tracenia, mówiąc im przytem: „Idźcie do szkoły.“ Ale my tego naśladować nie możemy i wolimy lepiej i inaczej zaznaczać naszą godność osobistą, a szanować znowu drażliwość maluczkich; jest to właśnie zdobyczą naszych czasów.

Popadamy jednakże za to w inny błąd: mniej dbamy bowiem o dobro duchowe naszej służby, niż dawni panowie. Nie mamy dla nich innego uczucia nad obojętność, którą oni też nawzajem oddają nam — i to z lichwą. Płacimy im drożej, ale się o nich nie troszczymy. A przecież jedno dobre, serdeczne słowo miałoby dla nich pewną wartość.

Nie mogą się do nas przywiązać, tem więcej, że zmieniają bezustannie panów.

Nasze babki pamiętają czasy, kiedy to jeszcze służba należała do rodziny. Było to następstwem nie tylko własnych jej zasług, ale także skutkiem zalet jej panów. Skoro tylko przekonano się o uczciwości i prawości służącego, to pokładano w nim zaufanie całkowite, na które zasłużył; służący dawał w zamian poświęcenie bez granic. Powierzano mu coraz więcej spraw, tajemnic, radości i smutków rodzinnych, tak że musiał się niejako zżyć całkiem ze swymi chlebobawcami; razem z nimi płakał i cieszył się; czasem tak dalece zapominał o sobie samym, że nie żenił się dlatego jedynie, aby nie opuścić domu, w który wszedł jeszcze w dzieciństwie i w którym potem kończył swe życie, wierny jak pies.

Przypuśćmy, że dzisiejsza służba nie dorównywa dawnej, ale, czyż powód nie leży w tem, że dzisiejsi panowie nie dorośli swym dziadom?

Pierwszym obowiązkiem pana wobec sługi jest dbać o jego moralność. Sposób, w jaki sługa życie prowadzi poza służbą nie powinien być panu obojętnym. Szczególnie powinno się surowo i bacznie opiekować dziewczętami. Nie należy 'narażać sług na pokuszenie, nie chowając n. p. rzeczy kosztownych lub pieniędzy, bo już grzeszy ten, co staje się powodem złych myśli drugiego.

W wielkich domach oddaje się wprawdzie srebra stołowe marszałkowi dworu, ale on też wie, że jest za nie odpowiedzialnym i musi go tyle oddać, ile otrzymał według spisu. Panny służące nie potrzebują troszczyć się o klejnoty; pani bowiem sama je porządkuje i trzyma pod kluczem. Takie środki ostrożności są tylko wtenczas zbyteczne, jeżeli się ma do czynienia ze służbą osiwiłą w posługach tej samej rodziny.

Ludzie roztropni wymagają od służby, aby była grzeczną i względem siebie. Nie mogą jej, co prawda, zmusić do kochania się wzajemnego, ale mogą ją skłonić, by się szanowała. To też zabraniają stanowczo niezdolnych zająć i kłótni, które tak szkodliwie wpływają na dzieci i młode osoby.

Mimo dobroci dla podwładnych, można przecież wymagać, aby dane im polecenia — jeżeli nie są niedorzeczne — były spełnione co do joty; tylko trzeba je wygłaszać jasno, zwięźle i nie zmieniać ich bez ważnego powodu. Wiele osób uważa się na służbę, mówiąc, że traci głowę, nie bacząc na to, że to one same tracą głowę, albo przynajmniej bardzo niejasno wolę

swą oznajmiają. Ile też widzimy takich gospodyń, które nie zdając sobie sprawy z czasu, każą jednej słudze spełniać na raz sto rzeczy!

Dobrze też jest przyjąć część codziennych trudów na siebie, aby nie obarczać wszystkiem służby. Znam jedną panią, która bezustannie o byle co dzwoni na swoją jedyną służącą, nawet wtedy, gdy trzeba podsunąć stołeczek pod nogi komuś z gości. Naturalnie, że taka służba jest na jedną osobę za uciążliwą. Często widywałam także pewną marszałkową, księżnę z czasów pierwszego cesarstwa, która, mimo sędziwego wieku, sama poprawiała ogień na kominku i dorzucała polan. Nie brak jej było licznej służby, ale była tego zdania, że nie warto ludzi trudzić dla takiej drobnostki. I miała zupełną słuszość.

Trzeba się zawsze tak urządzić, aby nie obciążać służby zbyt dużą pracą; jest to najlepszy sposób, aby mieć w domu należyty ład i porządek; zresztą sama ludzkość tego od nas wymaga.

Co rano powinno się wydać rozkazy na cały dzień. Jest to bardzo dobry system w domach, gdzie jest jedna tylko sługa, a tem lepszy we dworach, gdzie liczna służba. Od tego zależy akuratność usługi. Aby zaś w wydawaniu poleceń nie robić zamieszania, potrzebna jest dobra pamięć, a w braku tejże namysł i zapisanie króciutkie czynności całodziennych; ułatwia to nawet ludziom posługę i oszczędza ciągłego biegania bezcelowego, które ani dla państwa, ani dla służby nie jest przyjemnem. Ludzie zaś dobrze wychowani żałują nie tylko siebie, ale i tych, którym płacą.

Ci ludzie nie sądzą, że ubliżają sobie, dziękując uprzejmie za otrzymaną posługę, bo wiedzą, że służą-

cym należy się, oprócz pieniężnej zapłaty, także odrobina wdzięczności. A czyż sługa nie dziękuje, odbierając należne mu przecież wynagrodzenie? Wszak wie, że dał panu w zamian za pieniądź swój czas, trudy i kłopoty — a może i zdrowie.

Wspomnieć tu jednak muszę, że przy całej uprzejmości dla sług nie potrzebujemy i nie powinniśmy być z nimi spoufaleri. Naprzykład, czy może być coś bardziej prostackiego, jak wysłuchiwanie plotek i donosów swoich służących? Dobrze i słusznie jest mówić do nich i o tem, co ściśle służby nie dotyczy ale mądrze jest rozmowę tę ograniczyć do pewnych przedmiotów, n. p. pytać o ich rodzinę, — radzić, by oszczędzali potroszę ze swych skromnych dochodów, kierować nimi w trudniejszych chwilach dobrem słowem i mądrymi wskazówkami.

Służbie, która całe życie spędziła na wierne i rzetelnej pracy u nas, powinniśmy zapewnić łaskawy chleb, jak to mówią, czyli bezpieczny, spokojny kącik także na stare lata.

Jakość dawanej wtedy pensyjki musi się naturalnie stosować do zamożności samego pana. W niektórych rodzinach starożytnych istnieje z dawien dawna prawdziwa hojność pod tym względem; czasem niejeden woli sobie czegoś odmówić, by módz większym dostatkiem otoczyć starców, niezdolnych już do pracy.

Stosownie do środków, jakimi rozporządzamy, powinniśmy obdarzać służących przy rozmaitych okolicznościach, jak n. p. w czasie zawierania przez nich związków małżeńskich i t. d. Pan domu służy wtedy często przy ślubie za świadka, a wszyscy członkowie jego rodziny bywają obecni podczas błogosławieństwa

młodej pary. Przy tej sposobności nieraz największa magnatka ucałuje prostą kobietę, kucharkę swą lub służącą, a przecież nie czuje się upokorzona.

O każdym szczęśliwym wypadku w rodzinie oznajmiamy służbie, ofiarując jej przytem jakiś mały podarek.

Pracę nadobowiązkową wynagradzamy zawsze dodatkową płacą.

Bez prawdziwie ważnych powodów nie powinniśmy sługi odprawiać, nie uprzedziwszy jej o tem przynajmniej na dwa tygodnie naprzód. Jeżeli zasługuje na dobre świadectwo pod względem uczciwości, to pisząc w książce służbowej, kładziemy wyraźny nacisk na jej zalety i dajemy jej przez to najlepszą rekomendację, polecenie.

W przeciwnym zaś razie oszczędzamy sługę, a nie wspominając o żadnych zaletach, wymieniamy tylko, jak długo u nas pozostawała. Już to samo będzie dla osób interesowanych znakiem nagany, dającym im wiele do myślenia.

Etykieta w usłudze.

Służba mówi do swych chlebobawców przez trzecią osobę, z dodatkiem tytułu „pan“ lub „pani.“

Córkę swych państwa nazywa „panienką“, a jeżeli córek jest więcej, to mówi: „panna Kamila, panna Zofia“ i t. d. Najpierw też wymienia tytuł „panicz“ albo „pan“, a potem imię chrzestne, mówiąc o synach państwa domu. Jest to zupełnie słuszne, bo „panem“ nie można nazywać tak długo młodzieńca, jak długo

żyją jego rodzice, a nawet i wtedy, kiedy żyje tylko matka, bo aż do śmierci ona jest panią domu.

Do służby mówi mąż o swej żonie: „pani“ — żona o mężu: „pan“; — o córkach swych mówią państwo: „panienki“, albo „panna Zofia, panna Anna“; — o synach: „pan Henryk, pan Tadeusz“ itd. Dzieci zaś mówią o rodzicach zawsze: „mój ojciec, moja matka.“

Cała służba męska chodzi po domu zawsze z odkrytą głową, — przeciwnie wszystkie kobiety służące noszą zawsze jakieś ubranie na głowie, czepeczek lub chusteczkę, — od tego obowiązku etykietalnego wolną jest tylko panna służąca. — W wielu domach zamożnych noszą służące czepeczki z białych koronek, ale bez wstążek; fartuszki białe również, ładnie dziergane lub obszyte koronką, zresztą suknie bardzo skromne, a za to zawsze nadzwyczajnie czyste.

Czystość w ubraniu powinna być również niezmiernie ostro przestrzegana u służby męskiej.

Gdyby nasze rady były stosowane do milionerów, to pisałabym o liberyi na codzien i liberyi na wielkie występy. Wskazałabym, jaki strój ma nosić marszałek dworu, a jaki kuchmistrz i t. p. To jednak powiedzieć muszę dla wszystkich, że, czy kto ma liczny dwór, czy tylko jednego służącego, który jest i woźnicą i ogrodnikiem zarazem, to niech zawsze wymaga, aby tenże chodził czyściuteńko i przyzwoicie ubrany. Niech każe mu wdziawać proste ale porządne ubranie do roboty, a piękniejsze ubranie chować tylko do posługi u stołu lub poza domem.

Dzieciom zabraniajmy zbytnej poufałości ze służbą, a nakazujmy im i przyuczajmy je do wyrozumia-

łości i względności, szczególnie dla tych, którzy na pochwałę tylko zasługują.

Panienki wychodzą na ulicę w towarzystwie kobiet starszych już, poważnych i zaufanych; służący nie odprowadzają ich nigdy.

Nigdy też mężczyźni nie wchodzić dla żadnych posług do pokoiów młodych, ani nawet starszych już kobiet. Jeżeli nie można mieć w tym celu osobnej dla siebie służącej, to należy samej sobie posłużyć, a nawet posprzątać w swej sypialni.

Służba obca.

Nie mamy bynajmniej prawa nazywać sługi drugich krótko, po imieniu tylko.

N. p. do panny służącej mówimy: panno Andziu; mówiąc zaś o niej do naszej służby, nie nazywamy jej panną Anną, ale po nazwisku.

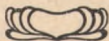
Mówiąc zaś do obcej służby męskiej po imieniu, musimy się dobrotliwie i grzecznie przytem uśmiechnąć aby nie przybierać wobec nich postawy ich władców.

Jeżeli służący naszych znajomych przyniesie nam jakiś podarek od swego pana, to naturalnie dajemy mu coś za drogę. Są domy, w których zabraniają służbie przyjmować jakiegokolwiek wynagrodzenia od obcych; trudno jest przecież i nam do tego się przyzwyczaić, bo wszyscy do tegośmy przywykli, że trudy obcych sług wynagradzamy według możliwości; nigdy jednak tak hojnie, żeby. datek nasz wyrównywał wartości darowanej nam rzeczy. Dający uważaćby mógł — i to całkiem słusznie postępowanie takie z naszej strony za obrazę mu wyrządzoną.

Przypominam nawet sobie podobną historię. Pewna osoba posłała swej znajomej trochę „święconego“, które najwyżej mogło być warte 6 koron, a służącemu dano aż 8 koron jako napiwek. Stąd naturalnie obrazy i gniewy.

Zgoła niestosownem i nieprzyzwoitem jest wszelkie wypytywanie się obcej służby o ich panów. W ten bowiem sposób narażamy ich nieodzownie na mimowolne wygadanie się z czem niepotrzebnem, na donosy po prostu.

Gorszą jeszcze rzecz nakłanianie służby naszej do szpiegowania, że tak powiem, po domach, do których ją posyłamy.



Karty wizytowe.



Etykieta karty.

Mimo wielu przeciwników rozpowszechnił się bardzo wśród klas średnich zwyczaj posyłania sobie nawzajem, w dowód pamięci, z każdym nowym rokiem, kawałeczka białego kartonu.

Starzy kawalerowie tudzież wdowcy, pierwsi wysyłają swoje bilety z życzeniem noworocznem do domów znajomych, a to z uszanowania i przez wzgląd na panie domu. Kobiety jednak nie posyłają swych kart tym starym kawalerom lub wdowcom — z podziękowaniem, czynią to ich mężowie. Panny i wdowy tem mniej

biletów swych posyłać nie mogą, to jednak nie przeszkadza nieżonatym panom jak najwcześniej posyłać im swe karty; jest to nawet ich obowiązkiem.

Młode osoby uprzedzają w tym względzie osoby starsze. N. p. panna trzydziestoletnia (wcześniej nie ma swych biletów) pośle pierwszą swą kartę kobiecie czterdziestoletniej; młode małżeństwo ludziom wiekowym; młody człowiek starszemu wiekiem, a tem prędzej starcowi.

Małżeństwa zaś, choćby już niemłode, posyłają pierwsze swe karty kobietom, choćby całkiem młodziutkim, — jeżeli tylko one same dom prowadzą. Od nich otrzymują w zamian bilecik. Może ktoś zapyta: „Więc panny lub wdowy nie grzeszą, posyłając bilety starym kawalerom? Przecież pisać, a bywać, nie jest jedno? — Otoż ja jestem innego zdania, według mnie posłanie karty jest zupełnie tem samem, co wizyta.

I ta przecież reguła ma wyjątki. Kobieta może posłać swój bilet nieżonatemu człowiekowi, ale tylko wtedy, gdy on jej wpierw już kartę swą przesłał i jeżeli to usprawiedliwia wiek jego podeszły. Wszak nawet odwiedziny u kawalera staruszka nie szkodzą w opinii żadnej kobiecie; tak samo rzecz się ma i z kartą, która zastępuje osobę.

Wiele osób posyła tyle biletów do znajomego domu ile tamże jest osób (w jednej kopercie). Gdy się zaś robi wizytę i nie zastaje się państwa w domu, to zostawia się tylko jeden bilet z zagiętym różkiem, a nie dwa, dla pana i pani z osobna. Rzecz pewna, że taka obfitość i zbytek w posyłaniu kart nie sprzeciwia się prawidłom wytwornego obejścia, ale jest raczej wyni-

kiem nielogicznego zapatrywania: bo przecież idąc do kogoś z wizytą, nie można się podwoić ani potroić, aby być całkiem oddanym każdemu członkowi odwiedzanej rodziny; tak i jeden bilet byłby zupełnie wystarczający, jako zastępca jednej niepodzielnej osoby.

Bilety można posyłać w otwartej kopercie, ale koniecznie opatrzonej marką.

I słusznie bo czyż może być coś niegrzeczniejszego, jak rozsyłanie nieopłaconych korespondencji? Co do kart z życzeniami, to nie byłoby śmiesznem i niedorzecznem — gdyby otrzymujący list musiał płacić, n. p. 20 halerzy kary za kilka pospolitych nieopłaconych słów z życzeniami!

Trzeba w takich razach być niezmiernie ostrożnym i baczny.

Jeżeli oficerowie albo urzędnicy mieszkają w tem samem mieście, co ich bezpośredni przełożony, to w dniu pierwszego stycznia składają mu w dość ранней porze osobiście wizytę. Jeżeli zaś mieszkają gdzieindziej, to powinni tak wcześnie wysłać swe karty, by doszły do rąk przełożonego 30-go albo 31-go grudnia.

Ta ostrożność jest tem potrzebniejsza, że poczty są w tym czasie takim mnóstwem posyłek obciążone, iż łatwo może nastąpić spóźnienie w doręczeniu listu.

Rozumie się, że przełożony pośle w zamian swój bilecik podwładnemu.

Redagowanie kart.

Sama karta powinna być niezmiernie prosta. Oto jej układ, zastosowany do rozmaitych okoliczności:

Edward Zagłoba

(a u dołu po prawej stronie)

ul. Cicha 10.

Edward Zagłoba

(adres zawsze u spodu).

Dr. Edward Zagłoba

kapitan w 8. pułku dragonów

Kraków

Edward Zagłoba

Prezydent Izby handlowej

we Lwowie

Edwardowa Zagłobina

(na bilecie kobiety nie daje się adresu).

Edwardowie Zagłobowie

ul. Długa 20

(w takich kartach zbiorowych daje się zawsze adres).

Wdowa pisze krótko:

Zofia Zagłobina

Panna od lat 30:

Julia Zagłobianka

Osoby, mające tytuły rodowe, poprzedzają tytułem swe nazwisko, n. p.:

August hr. Bieniowski.

Papier na karty powinien być całkiem biały, jak najpiękniejszy, ale bez żadnych ozdób; wielkość biletów rozsądna, ani za mała, ani za duża, pismo zwyczajne, wyraźne.

Niedbałe podpisywanie się na kartach, które wymaga długiego i umiejętnego odczytywania, by ten, co w zamian kartę chce odesłać, nazwiska nie przekreślił, jest brakiem uszanowania, po prostu grubiaństwem.

Wiele osób może znajduje się w tak przykrem położeniu pieniężnem, że nieraz wahają się, czy wysłać n. p. na Nowy Rok jakich kilkadziesiąt biletów. Otóż radziłabym im kupić bilety z cieńszego, a więc tańszego papieru, czyściutko i porządnie nazwisko swe na nich napisać i wysłać je tak, ale zawsze wysłać.

Niektórzy może zarzucą mi, że taka oszczędność jest sknerstwem, którego należałoby się wystrzegać. Ja jednak twierdzę, że nie mając na zbytki, lepiej w tym razie dać się drugim domyślić, jakie jest nasze położenie, niż uchybić obowiązkom towarzyskim, albo pozwolić dobrem znajomym przypuszczać, że straciliśmy dawne dla nich uczucie przyjaźni.

Raz jeszcze powtarzam, że kto tylko może ponieść ten uszczerbek w swych wydatkach, to niech się nigdy nie uchyla od zwyczaju, ale wyśle karty według wszelkich wymaganych reguł, przez co nie tylko ukryje swe ubóstwo, lecz także uniknie obmowy i złośliwych języków.

Jakkolwiek zwyczaj ten powszechnie obowiązuje, to przecież pamiętać należy, że kart swych nie można tak znowu bez myśli na prawo i lewo rozsyłać, już to ze względu na nas samych, już to na drugich, których naraziłoby się na konieczne odwzajemnianie się również swemi kartami.

Karty z noworocznemi życzeniami rozsyła się od 15. grudnia do 1. stycznia.

Jeszcze o kartach.

Oprócz Nowego Roku jest jeszcze wiele innych okoliczności; w których karty ważną odgrywają rolę.

Jak nie mówimy tu wcale o pojedynkach, tak też zamilczamy o kartach, wymienianych nawzajem przez ludzi, którzy przychodzą do siebie tylko w tym celu, by lżyć się nawzajem i obrażać.

Nie zastawszy państwa w domu, zostawiamy nasze karty służącemu; gdyby go zaś nie było, wsuwamy bilecik z zagiętym różkiem między drzwi. Znaczy to tyle właśnie, co istotne odwiedziny i musi być odwzajemnione podobnie odwiedzinami.

Bilet swój załącza się do każdego daru, nie wręczanego osobiście, by wiadano, od kogo dar pochodzi.

Dowiedziawszy się o nieszczęściu w znajomej nam rodzinie, posyłamy tam bezwłocznie bilet z kilku słowy współczucia i żalu; później wyrażamy to samo ustnie.

Tak samo posłużymy się kartą, składając życzenia z powodu jakiegoś pomyślnego i szczęśliwego zdarzenia.

Kartą posługujemy się także i w zwykłych okolicznościach, a to dlatego, że wygodniej napisać parę słów na małej kartce, niż list.

Przykład;

Komendant Durski (drukem)
odsyła Szanownemu Panu łaskawie pożyczone książki,
dziękując za nie najuprzejmiej (pismem ręcznem).

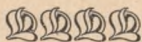
Marya Z.

Najserdeczniej dziękuję w imieniu Klary za cudowne róże
prawdziwie nas zachwyciły.

Roman Cz.

Prawdziwie Panu obowiązany za łaskawe przyjęcie poleconej osoby, za co najuprzejmiejsze składa dzięki.

Resztę przepisów znajdziemy jeszcze w rozdziale: „O listach z zaproszeniami i oznajmieniami“, tam będzie wzmianka o zastosowaniu kart.



Korespondencya.



Prawidła ogólne.

Na to, by pisać do przyjaciół, znajomych lub interesentów, nie potrzeba władać stylem wyszukany — wytwornym; bądź co bądź jednak trzeba znać swój język i pisać nim bez błędów. Kto ma dobre początki w tym kierunku, potrafi pisać jasno i poprawnie, jeżeli tylko pisze z odrobiną uwagi.

Piękne pismo nie jest konieczne, ale bezwarunkowo powinniśmy pisać wyraźnie, aby nikt odczytaniem mozolić się nie potrzebował. „Niedbałe pismo — powiada Grotius — jest jedną z oznak pogardy dla drugich, bo dowodzi, że więcej wagi przywiązujemy do naszego niż do cudzego czasu“. Może skutkiem uwagi sławnego Holendra, wielu Anglików dopisuje u spodu swych listów: „Excuse this bad writhing“. (Przepraszam Cię, że tak brzydko piszę). Dobre więc pismo jest pożądane i konieczne. Kto zatem może sobie zadać tyle pracy, aby wyrobić sobie nie tylko czytelne, lecz także piękne pismo, ten wiele na tem zyska.

Papier, którego rozmałą wielkość stosownie do okoliczności wybierzemy, powinien być zawsze niepokalanej czystości. Listy, pocztą posyłane, winny być zawsze opłacone; gdyby zaś ważyły więcej niż na 10-halerzową markę przepisane, to trzeba samemu tę nadwyżkę opłacić, t. j. dać markę za 20 halerzy.

Nie można chyba wymagać, abyśmy tu podawali formułki na listy do rodziców i przyjaciół; uczucie może być tylko naszym doradcą w tym razie. Ono nam powie, że trzeba pisać po prostu, bez wyszukanych frazesów to, co się myśli i czuje, grzecznie, uprzejmie, serdecznie. Na tej ogólnej uwadze musimy też poprzestać, nie mogąc jej ściślej i bliżej określić; każda bowiem rodzina i przyjaźń ma swój właściwy, odrębny sposób wyrażania swych uczuć.

Powiedzieć jednak musimy, że gdyby ktoś z naszych przyjaciół stanął naraz o wiele stopni społecznych wyżej od nas, to, złożywszy mu serdeczne z tego powodu życzenia ustnie, czy pisemnie, dobrze zrobimy, usuwając się z dumną godnością z jego oczu, póki sam pierwszy do nas się nie zbliży, czem da dowód, że stanowisko nie zmieniło w nim dawnych dla nas uczuć.

Do osób, bardzo dobrze z nami żyjących, możemy pisać: „Kochany Panie“, „Kochana Pani“ — ale nigdy „Moja Kochana Pani“, „Mój Kochany Panie“, — ta forma jest zupełnie pospolita — nie używana.

Do tychże osób można kończyć mniej więcej tem, słowami: „Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku“, „rzetelnej przyjaźni“, „mego przywiązania“ — albo po-u-falej, serdeczniej: „do miłego widzenia, Droga Pani, proszę o mnie pamiętać.“

Od jakiegoś czasu uważa się za wielki „szyk“ wsunięcie choć kilku słów angielskich do listu, pisa-

nego do dobrych znajomych. Przed nazwiskiem kładą zatem słowo „Your“, co znaczy „Twój“, i t. p. Ten sposób zakończenia listu ma bądź co bądź tę zaletę, że jest krótki, wygodny, bez wielkich ceremonii. (Ale to wszystko chwilowa moda).

Mężczyzna, choćby już niemłody, nie uchybi sobie bynajmniej, pisząc z wielkiem uszanowaniem do kobiety, nawet bardzo młodziutkiej n. p. „Unizony sługa“, „Zostaję dla Pani z najwyższym szacunkiem i przyjaźnią“ i t. p.

Do obcej napisze: „Raczy Pani przyjąć wyrazy poważania, z jakim zostaję“.

Listy do obcych.

Pisząc do obcych, nie możemy pomijać tytułów im należnych, jak: „Pani Hrabino, Panie Naczelniku, Panie Dyrektorze“ i t. p.

Do wojskowych zaczynamy: „Panie Pułkowniku, Panie Generale“. W ciągu listu: „Pułkowniku, Generale“. Przez to nie uchybimy bynajmniej przepisom grzeczności najwykwintniejszej; co więcej już w nagłówku listu możemy pisać krótko: „Pułkowniku“, „Generale“, jeżeli wymieniona osoba jest nam znana osobiście i dobrze z nią żyjemy.

Jestto piękny język żołnierski, zwięzły i prosty, Całkiem nawet po formie będzie tytułować: „Mój Pułkowniku“, „Mój Kapitanie“ tego, który sam służy wojskowo.

Tytuł należny księdzu jest: „Wielebny Księżę Proboszczu“, „Przewielebny Księżę Kanoniku“, „Najprze-

wielebniejszy Księżę Biskupie“, a w ciągu listu : „Wasza Eminencya“ i t. d.

Zawsze było i jest przyjętem, że każda kobieta każda choćby największa dama, kończy list do księdza, bez względu na to, czy on wielki dygnitarz kościelny, czy tylko wiejski wikary, słowami szacunku i poważania.

Pisząc w jakimkolwiek interesie do kapłana, stojącego wysoko w hierarchii kościelnej, kończy kobieta również jak mężczyzna, list słowami :

„Zostaję z najwyższym szacunkiem dla Waszej Przewielebności“ (lub: Waszej Eminencyi) i

powolnym sługą

„N. N.“

Cesarza lub króla tytułuje się : „Wasza Cesarska Mość“ — „Wasza Królewska Mość“.

Do księcia pisze się : „Jaśnie Oświecony Książę.“

Do hrabiego lub barona : „Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio — Baronie“.

Do człowieka bardzo poważanego i majątnego, a nie piastującego żadnych urzędów, wedle których możnaby go zatytułować, pisze się : „Wielmożny Panie Dobrodzieju!“ a nawet w wyjątkowych wypadkach : „Jaśnie Wielmożny Panie !“

Do prezydenta miasta : „Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie !“

Prośby, podania do ministrów, ambasadorów : „Wasza Ekscelencyo !“

W tych razach kobieta stosuje się do przyjętych prawideł tak samo jak mężczyzna.

Kto pisze prośbę jakąś w formie listu, zwłaszcza do osób cywilnych, może zakończyć list w ten sposób.

„Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostaję dla Pana Dyrektora

N. N.“

Listy rozmaite.

Zaznaczyć jeszcze musimy pewne zwroty, którymi kończymy zwyczajnie listy.

Kobieta, pisząca w interesie, lub jakimś nadzwyczajnym wypadku, kończy list do mężczyzny temi słowy: „Proszę przyjąć wyrazy poważania, z jakim zostaję“ t. d.; do kobiety: „wyrazy wysokiego poważania“ (szczególnie, jeśli to zwrócone do osoby wiekowej).

Mężczyzna pisze do mężczyzny: „Proszę przyjąć wyrazy rzetelnego szacunku i poważania“ i t. d.

Do starszego wiekiem i urzędem: „Raczy Pan przyjąć wyrazy najwyższego szacunku i poważania, z jakim dla Wielmożnego Pana zostaję

sługa N. N.“

Uczniowie powinni pisać do swych profesorów z takim szacunkiem, jak podwładni do swych naczelników.

Podobnież rodzice, piszący do nauczycieli swych dzieci, — choćby tylko do nauczycieli tańca — powinni pisać z nadzwyczajną grzecznością. Zimny i oschły styl zupełnie byłby nie na miejscu. Tym bowiem, którzy dzieciom naszym udzielają jakichś nauk, winniśmy wdzięczność, która samymi pieniędzmi zastąpić się nie daje; korzystać więc powinniśmy z każdej sposobności, by wyrazić to nasze uczucie.

Wszelkie listy do kupców, krawców, rzemieślników, sług powinny być jak najuprzejmiej pisane, a nigdy

w tym rodzaju; „Zrób to, a to -- przyślij mi to, a to.“ Najstosowniej: „Proszę, przyślij mi Pan tę rzecz“, albo „Proszę, każ Pan ten, a ten towar wysłać pod moim adresem — jak najprędzej.“

Znając dobrze rzemieślnika jakiegoś, u którego od dłuższego czasu zaopatrujemy się w rozmaite towary, możemy go i w liście nazwać po nazwisku, z dodatkiem tytułu „pan“ — n. p.: „Panie Rywucki“ — albo: „Mój kochany Panie Rywucki“. — Stosownie do osoby i stosunku, w jakim do niej zostajemy, możemy nawet serdecznie list zakończyć n. p. „Pozdrawiam Pana serdecznie“ i t. d.

Zwracając się listownie do służącego, trudniej zachować delikatne odcienia w grzeczności. Można zacząć: „Proszę Cię, mój poczciwy Józefie“, — albo: „Rachuję na Ciebie mój dobry Józefie, że mi tego dopilnujesz“ i t. d. Co do zakończenia takiego listu, to musi być ono zastosowane do tego, czy służący lub służąca jest osobą zaufania, starszą, jak długo w tej samej rodzinie zostaje, i jakie dla niej spełniła usługi. Jeżeli winniśmy zadowolonych naszą wdzięczność, to list powinniśmy nawet serdecznie kończyć.

Podpis w liście — data i t. p.

Jak powinniśmy podpisywać się w listach?

Kobieta podpisuje pierwszą literę swego imienia chrzestnego, a potem całe nazwisko, jeżeli pisze do obcych zupełnie lub dalszych znajomych. (Jej imię obchodzi tylko jej najbliższych).

Jeżeli jest panną, podpisuje się nazwiskiem ojca; jeżeli mężatką, nazwiskiem męża, nie dodając, z kogo

pochodzi, chyba w ten sposób: „E. z N. Żulska“, albo „M. z D. Rywucka.“

Mężczyzna może podpisywać się całym imieniem chrzestnem i nazwiskiem. Pisząc do obcych, poprzedza swe nazwisko należnym mu tytułem n. p.: „Zbigniew hr. O.“, „Generał Roman Tr.“ i t. p.

Człowiek, noszący znakomite i znane wszystkim nazwisko, nie kładzie żadnych tytułów przed swem imieniem rodowem; wystarczy zupełnie, gdy się podpisze „Radziwiłł“, bo już każdy wie, że to książę.

Gdzie pisać datę? U góry listu, po swym własnym adresie. Przykład:

„Kraków, ul. Sławkowska l. 30 19/1. 907.“

Zwyczaj ten powtarzania w listach do osób obcych naszego adresu jest nie tylko zupełnie w dobrym tonie, ale też bardzo pożądanym i tylko pochwałą godnym: wyraża się bowiem w ten sposób, że naszej osoby nie uważamy bynajmniej za żadną wielkość, które adres każdy obowiązany jest zapamiętać, lub chować nabożnie wszystkie jej listy. Jest to jeszcze wyborny sposób oszczędzania czasu naszemu bliźniemu, który mając adres nasz załączony w ostatnim liście, nie potrzebuje odszukiwać dawnych listów.

Adresy i papiery listowe.

Tytuł, imię i nazwisko powinny zajmować na kopercie jedną tylko linię:

Wielmożny Pan Roman Rawski
ul. Sławkowska l. 8 w Krakowie

Wielmożny Pan Dr. Fr.
w Zborowie.

J. W. Pan Hr. S. . . .
w Górcie.

Osoby, równe sobie urodzeniem, opuszczają w adresach wyraz pan, a piszą tylko : „Wielmożny“, „J. W. hrabia“ i t. p.

Gdybyśmy zaś pisali do osób wiekowych, przywykłych do dawnych formułek, to moglibyśmy według starej daty wypisywać całe tytuły n. p. :

Wielmożna Pani N. N.
Wielmożna Pani i Dobrodziejka
w Przemyślu.

Miejszem najstosowniejszem na przyklepanie marki jest prawy róg koperty, po stronie adresowanej ma się rozumieć.

Jaki ma być papier listowy? Piękność papieru zawisła od środków, jakimi rozporządzamy; zawsze jednak od nas tylko zależy i naszą jest powinnością wybierać papier ani zbyt lichy, ani też ozdobny nie-smacznie, krzyczący.

Format papieru może być różny, stosownie do tego, do kogo piszemy. Do przełożonego nie możemy na przykład pisać ani na kolorowym papierze, ani na maleńkich arkusikach. Na wszelkie podania, prośby

najstosowniejszy jest ładny, gruby papier i to formatu dużego, — koperty zawsze starannie do niego obrane

Do korespondencji poważnej można wybrać na papierze listowym swój monogram, herb, lub litery początkowe imienia i nazwiska; do korespondencji przyjaznej, ściślejszej, można dać nawet swoje imię zdrobniałe, lub jakąś dewizę.

Po kartce już zapisanej nie należy nigdy pisać raz jeszcze w poprzek „w krateczkę“, jak to robią niektórzy. Zwyczaj ten jest bezwarunkowo naganny, nawet w listach bardzo poufałych. Czyż nie szkoda oczu na odczytywanie takiego pisma? Jeżeli jeden arkusik nie wystarczył, weźmy drugi.

Zanim na list odebrany odpowiemy, odczytajmy go raz jeszcze. Jest to niezbędne, bo inaczej możemy przez zapomnienie zapytywać o rzecz, o której nas już objaśniono w liście poprzednim, a to byłoby bardzo nieuprzejmem z naszej strony.

Niemniej niegrzecznem byłoby błędne pisanie nazwiska tego, do kogo się adresuje. Tytułów również ani przekreślać, ani zmieniać nie wolno.

Bilety, listy kartkowe, karty pocztowe.

Bilety są najkrótszym rodzajem listów. Wszelkie prawidła i formy grzeczności, wyżej wspomniane, a obowiązujące w listach, są i tu niezbędne.

Bardzo wygodną rzeczą są listy kartkowe, jeżeli piszemy do krewnych lub przyjaciół, a szczególnie jeżeli mamy niewiele do pisania. Oszczędzamy przez nie także wiele czasu, bo już nie szukamy osobno papieru, ko-

perty i marki, mając to wszystko w liście kartkowym związane.

Karty pocztowe zupełnie wystarczają do wszelkich korespondencyi z kupcami, przedsiębiorcami i t. d. Nie wolno jednak dolepieć do nich żadnych próbek, ani też dopisywać cokolwiek po stronie przeznaczonej wyłącznie na adres.

Marki pocztowe, załączane w listach.

Kiedy wypada załączyć w liście markę, przeznaczoną na list z odpowiedzią?

Jeżeli piszemy do osoby całkiem nieznajomej, z prośbą, by nas powiadomiła o jakiejś sprawie, to pożyłamy markę w tym celu, by ani kłopotu, ani wydatku — choćby tak małego — w naszym interesie nie ponosiła.

W tym wypadku postępowanie nasze nie może nikogo obrazić.

Marki nie posyła się, pisząc do urzędnika w jakiejś urzędowej sprawie, na którą on odpowiedzieć może urzędownie tylko.

Również nie możemy załączyć marki do listów, w których prosimy o poparcie, względy lub jałmużnę.

Gdybyśmy jednak prosili jaką księżnę, senatora lub wysokiego urzędnika o wiadomości o jakiej osobie, będącej na usługach u tej księżnej lub u tego dygnitarza, to przesyłamy im markę, a to w tym celu, by odpisując nam, nie trudzili się, ani nie mieli choćby najmniejszego wydatku z naszego powodu.

Żądając od kupca objaśnień co do towarów, jakie posiada w swym składzie, nie potrzebujemy posyłać mu marki, bo taki wydatek jest u kupca przewidziany i pomieszczony w sumie ogólnych wydatków.

Listy posyłane „przez grzeczność“.

Ktoś powierza nam list i prosi, by go wręczyć drugiej osobie ; naturalnie, że list ten będzie otwarty, jak tego nakazuje najprostsza grzeczność. Czy osoba, mająca list doręczyć, powinna go zalepić natychmiast w obecności tego, kto go napisał? Nieinaczej — nigdy bowiem przesadzić nie można w delikatności ; zresztą, co do mnie, to zauważyłam, że najuczciwsi ludzie zawsze starają się dać pewną rękojmię i zapewnienie co do swego postępowania.

Jest po temu jeszcze jeden powód : gdyby list ręką naszym powierzony, zginał, to większa jest możliwość, że nie będzie czytany przez tego, kto go znajdzie zaklejonym, niż gdyby go znaleziono otwartym.

Pamiętać jednak należy, że listu takiego gubić nam nie wolno, — przeciwnie, mamy go schować tak starannie, jak ważny dokument urzędowy.

Zresztą, całą tę sprawę załatwia się całkiem naturalnie i szybko. Wręczający list, nie robi przy zaklejanju żadnej uwagi, — odbierający, zalepiając list, nie tłumaczy się zupełnie, bo i nie ma z czego. Ponieważ w tej mierze zwyczaj jest od dawna ustalony, adresat więc ze swej strony nie zdziwi się, odbierając list zamknięty z rąk trzeciej osoby. Ma się rozumieć, że nie mówimy tu o listach polecających, bo treść ich musi

znać oddawca, kiedy o nie starać się musiał uprzednio;— te listy wręcza się otwarte, wszystkie inne zamknięte.



Podarunki.



Podarunki na gwiazdkę — na Nowy Rok.

Zwyczaj dawania podarków na gwiazdkę nie jest wszędzie przyjęty, — rozpowszechnia się jednak coraz bardziej i całkiem słuszenie, bo daje nam w roku jedną sposobność więcej zrobienia przyjemności naszym blizkim. Naturalnie, że każdy może się od tego bardzo łatwo uchylić, ale zato wszystkim zwolennikom owego pięknego zwyczaju powiedzieć muszę, że podarunki na Boże Narodzenie, podobnie jak i na Nowy Rok, składać się mogą z drobnostek, jak: słodyczy, cacek, kwiatów, klejnocików, przyborów toaletowych i t. p.

Tylko ludzie wyżsi, czy to wiekiem, czy położeniem w świecie lub godnością w rodzinie (n. p. ojciec — matka) ofiarowują te podarki młodszym. Podwładni nie mogą odwzajemniać, się podobnymi podarkami swym przełożonym mogą im wszakże ofiarować rzecz jakąś wraz z życzeniami w dniu ich urodzin lub imienin. Osoby równe sobie wiekiem, stanowiskiem i płcią składają sobie podarunki, kiedy chcą, tak na gwiazdkę, jak na Nowy Rok, urodziny lub imieniny.

Człowiek nieżonaty powinien najdalej ostatniego grudnia posłać gospodyni domu kwiaty, cukry, a nawet

książki, jeżeli był często u niej na obiadach. Kobieta, otrzymująca ten dar, dziękuje zań za pośrednictwem swego ojca lub męża. Jeżeli zaś żyje sama i sama tylko dom prowadzi, to dziękuje krótkim, grzecznym bilecikiem, ale — ma się rozumieć — nie ofiaruje mężczyźnie nic w zamian.

Co do podarków zuowu, jakie sobie ofiarowuje nawzajem najbliższa rodzina, albo najserdeczniejsza przyjaźń, która równa się pokrewieństwu, to mogą one być zarówno bardzo wspaniałe jak, i bardzo skromne: tak jak można ofiarować na gwiazdkę tuzin chusteczek do nosa, tak i sznur pereł za 100.000 koron, — jeżeli kogo stać na to; pieniądze srebrne, złote, lub papierowe n. p. tysiączkę — albo też skromny bukiet fiołków, paczkę cukierków, parę koni. To wszystko zależy od zamożności i stosunku, w jakim jedna z dających osób zostaje do drugiej. Jedno tu jeszcze pamiętać należy: dla osób bogatych robimy podarek z rzeczy miłych oku, zbytkownych nawet, ale nigdy użytecznych: dajemy bądź nadzwyczaj rzadkie kwiaty, bądź to piękne cacka z brązu lub porcelany staroświeckiej, wyborne cukry, albo — jeśli nas na co innego nie stać, bukiet z świeżych kwiatów. Osobie średniej zamożności ofiarujemy rzecz taką, która i miłą i pożyteczną być może. Ludziom biednym dajemy zawsze pożyteczne i potrzebne im rzeczy, przez co oszczędzamy im jakiegoś wydatku.

Chcąc, by podarki nasze były całkiem stosowne, musimy jeszcze zbadać smak i upodobania tych, którym przyjemność chcemy zro¹ nodarunkiem. Wbrew tej iszszadzie mnóstwo osób radzi ię w tym wypadku tylko aebie swoich osobistych upodobań. Tak n. p. znałam

pewnego pana, który lubiąc sam nadzwyczajnie mandarynki, posłał pełną pakę tych owoców na gwiazdkę dobrze znanej osobie, nie mogącej znieść ich smaku. Naturalnie, że obdarowana była wdzięczna tylko za intencję zrobienia jej przyjemności, ale sama mało pociechy miała z otrzymanej gwiazdki.

Jajka wielkanocne.

Bardzo ładnym zwyczajem jest robienie na Wielkanoc podarków z pisanek.

Komu daje się, a raczej, komu uchodzi dawać tego rodzaju podarunki? Kobietom, dzieciom, osobom młodym.

Człowiek nieżonaty ma tu stosowne pole do odwzajemnienia się za grzeczności, doznawane często w jakimś domu przyjacielskim. Kobiecie może ofiarować cokolwiek w ładnym pudełeczku kształtu pisanki, nawet tak wielkiej jak jajo strusia, albo i większej jeszcze.

Ofiarować „cokolwiek“ jest właściwie niestosownie powiedziane. Kobiecie dobrze znanej, z tej samej sfery, może człowiek nieżonaty ofiarować tylko książkę, kwiaty albo cukierki, zwyczajne lub bardzo piękne i wspaniałe; jak kto może. W skromnych żyjąc warunkach, wystarczy dać książkę jakąś nową bez pięknej oprawy, bukietik fiołków, smażone migdały, — zawsze jednak w opakowaniu owalnym, przypominającym formę jaja. — Zamożny człowiek prosi, by raczono przyjąć od niego jakieś dziełko w pięknym wydaniu, na japońskim papierze, o bogatych okładzinach; bukiet od niego będzie z samych rzadkich kwiatów, ozdobiony dokoła kryzą z prawdziwej koronki; cukierki zamknięte w pięknym

porcelanowem jajku, które może później służyć jako mała ozdobna wazka.

Takie wielkanocne dary ofiaruje się nie tylko z obowiązku, dla wywdzięczenia się za otrzymane grzeczności, lecz dają je także rodzice dzieciom, wujowie i ciotki swym bratankom, siostrzanom i t. d. W takich razach te „pisanki“ są zwyczajnie darami pożytecznymi. Ojciec daje córce swej ładny kapelusz, lub sztuczkę materyi na suknię w pudełku papierowem formy jaja. Bogaty wujaszek posyła swej siostrzenicy „złotą pisankę“, która może być wprawdzie rzeczywiście ptasiem jajem, ale wypełnionem złotą monetą. Od brata dostaje siostra czekoladowe jajko, a w niem bilet do teatru lub na koncert i t. p.

Co do dzieci, to można je tanim kosztem obdarzyć i uradować. Nic ich więcej nie ucieszy, jak odszukiwanie w kątach swego pokoju lub w ogrodzie, wśród roślin, przeznaczonych dla nich pisanek. W Saksonii wmawiają w dzieci, że to zajaczki od Bozi przyniosły im te dary i ukryły w kwiatach. Chowajmyż więc w najciaśniejszy kącik tyle dla nich pożądane cukierniane słodycze, albo zwykłe tylko pisanki, a odnajdzie je dziatwa z pewnością.

Nawet dla zameężnych, względnie pożenionych dzieci przygotowują rodzice dary pod osłoną jaj, ale po te, same uż dzieci do rodziców przyjść muszą.

Kilka ważnych uwag.

Kobieta nie powinna nigdy żadnemu mężczyźnie, nawet swemu narzeczonemu, dawać jakichkolwiek podarków.

Dodajmy jeszcze, że zwyczaj składania w podarunku narzeczonemu koszuli — zwyczaj, utrzymujący się jeszcze w niektórych krajach, u nas, podobnie jak we Francyi, zaginał już zupełnie — chociaż powstał ongi na dworach. Początek jego sięga jeszcze tych czasów, kiedy bielizna była rzeczą zbytkowną i niezmiernie rzadką, skąd poszło, że każda księżniczka darowywała swemu narzeczonemu koszulę w wigilię ślubu. Dziś podobny dar nie byłby zupełnie wykwinnym — przeciwnie śmiesznym i... rażącym prawie, tak zmieniliśmy nasze pojęcia i zapatrywania na wielu, wielu punktach. Staliśmy się jeszcze ostrożniejszymi i zwracamy uwagę na rzeczy, które wcale nie raziły naszych przodków.

Dając komuś przedmiot świeżo kupiony, należy zaraz zdjąć z niego karteczkę z ceną; inaczej posądnoby nas słusznie o niedelikatność. Dobrze też dawać podarunki opakowane jak najstaranniej, wykwinnie nawet, jeżeli można, a już bezwarunkowo w papier czysty, bez skazy, związany jednolitym sznurkiem, nie powiazanym.

Jeżeli osoba, dająca rzecz jakąś, sama ją wręcza, to należy zaraz przy niej dar obejrzeć i natychmiast zań jak najuprzejmiej podziękować, okazując radość i wdzięczność. Gdyby nam przedmiot darowany nie podobał się, to w każdym razie powinniśmy okazać się wdzięcznymi za samą już chęć zrobienia nam przyjemności, za pamięć o nas. Bo czyż nie jest ona podstawą i istotą każdego daru? To też nie bądźmy zbyt oszczędni w podziękowaniach i serdeczności, na którą przy dobrej woli zdobyć się możemy.

Po dary noworoczne, przeznaczone dla nas u rodziców lub dziadków, trudzimy się naturalnie sami, z tego powodu, że mieszkając razem z nimi, winniśmy im składać życzenia osobiście jak najraniej, a więc w ich pokojach, — mieszkając zaś osobno, powinniśmy znowu odwiedzić ich koniecznie w dniu uroczyste, jak n. p. na Nowy Rok, Wielkanoc, zawsze wcześniej, niż obce osoby a więc przed południem.

Otrzymawszy wiązanie lub gwiazdkę od kogoś, co na to właściwie ważyć się nie był powinien, w niemilem jesteśmy położeniu: trudno bowiem podarek odesłać, — lepiej uchwycić pierwszą nadarzającą się sposobność, jak Nowy Rok, Wielkanoc, imieniny lub t. p. by odwdzińczyć się tej osobie jakimś darem — a tak nie zostajemy jej dłużni.

A co zrobić, otrzymawszy jakąś przysługę, za którą nie chcą przyjąć wynagrodzenia pieniężnego? Najlepiej dać w zamian na gwiazdkę lub Nowy Rok rzecz jakąś pożyteczną. A gdyby tym oddającym przysługę był nasz lekarz? Wtenczas stosownem i grzecznem będzie, jeżeli pošlemy jego żonie kwiaty, dzieciom cukierki i t. p. Tylko nie skąpmy w takich razach nigdy, a bądźmy jak najhojniejsi.

Nie mając pewności, czy będziemy w stanie wykonać to, co obiecujemy, nie obiecujmy lepiej wcale. Zastanówmy się naprzód dobrze, aby się nie przerażować, jak to mówią, nie zagalopować; bo raz obiecawszy, cofnąć nie możemy. Kto się od danego przyrzeczenia uchyla, jest nierzetelnym, ośmiesza się, nie może uchodzić za eleganckiego.

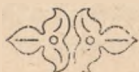
Ileż to osób ofiarowuje dobrowolnie swoje zasługi n. p. w ten sposób: „Pożyczę ci ten kwiat, tę książkę“,

a dopiero później zastanawiając się: „Jeżeli dam ten kwiat, ogołocę mój pokój lub mój ogród, — książkę mogą mi zniszczyć“ i po takim namyśle nie daje ani jednego, ani drugiego.

Jeżeli podobne osoby mają do czynienia z ludźmi naiwnymi, ufającymi każdemu i wierzącymi w każdą obietnicę dosłownie, to mogą narazić się na niemiłe przypomnienie danego słowa. Dobroduszna bowiem osoba sądzić może, iż kiedy jej rzecz jakąś tak chętnie i bez prośb żadnych obiecano, to chyba dla tego, że w tem obiecujący znajdował przyjemność — no, i przypomina grzecznie obietnicę. A wtenczas — co za śmieszne położenie.

Twarz zapominalskiego dziwnie się przeciąga, zasępia, staje się groźną prawie, jakby chciała powiedzieć „Co za nieznośne, niedelikatne stworzenie!“ Przyznaję, że lepiej byłoby nie zgłaszać się zupełnie, chyba, że obie osoby łączy bardzo ścisła przyjaźń; zawsze jednak prawdziwym winowajcą przeciw zwyczajom dobrego towarzystwa jest ten, kto łamie słowo dane choćby i w najdrobniejszych rzeczach.

Ma się rozumieć, że nikt nie jest obowiązany do usług i hojności wobec całego świata, ale też niech sam nie obiecuje i usług swych na wiatr nie przyrzeka. Skąd bowiem mielibyśmy posiadać prawo narażania bliźnich na rozczarowanie? Dawszy komuś miłą mu obietnicę, a nie dotrzymując jej, odbieramy, okradamy go, że tak powiem, z przyjemności, na którą już cieszył się w dobrej wierze.



Młoda kobieta.



Jaką być powinna.

W ruchach zgrabna, w obejściu łatwa i naturalna, — oto obraz młodej kobiety.

Czy wdzięk jej jest wrodzony, czy nabyty dobrem wychowaniem (t. j. dozorem bacznym — bez przesady wszakże — i zwracaniem uwagi od dzieciństwa na jej ruchy i całe zachowanie), — będzie w niej zawsze ujmującym i doskonałym.

Przez grzeczność pójdzie na polowanie, ale w niem czynnego nie bierze udziału. Polowanie dla przyjemności samej zawsze jest dla niej wstrętnem, oburza delikatność jej uczuć; nie udając obawy i śmiesznej czułościowości, nie będzie przecież dla igraszki zabijać biednych zwierząt.

Choćby umiała władać bronią, by obronić się w potrzebie, nie popisuje się przed licznymi widzami ani celnem strzelaniem ani nie stara się uchodzić za wybornego szermierza.

Umie powozić dobrze, ale jadąc w towarzystwie męża, jemu oddaje lejce.

Na bal nie bierze sukni zbyt wyciętej, choćby jej szyjka i ramiona najcudniej były utoczone. Tembardziej nie przechadza się w opiętym stroju kąpielowym po brzegu dla wystawy, ale zarzuci na siebie płaszczyk.

Idzie chętnie na wyścigi, ale nie będzie robiła zakładów, ani nie zapali się zbyt do najlepszych biegunów.

Na ulicę ubiera suknie jak najmniej bijące w oczy, na salonach ukazuje się najpiękniej i najsmaczniej przybraną — stosownie do tego, czego jej stanowisko wymaga, a na co pozwala majątek.

Miłosierną jest w ukryciu, bez rozgłosu i hałasu, choćby ją wybrano przełożoną jakiegoś dobroczynnego stowarzyszenia.

Cały dom jest do niej podobny. Główną jego cechą ład, porządek, wdzięk i harmonia w szczegółach i w całości. Urządzony wykwintnie i wygodnie, modnie ale nie zapchany, jak sklep towarami, niech będzie odrębny od innych, ładniutki — szczerze gościnny; nigdzie niech nie będzie ani śladu przesady, silenia się na efekt, na błyszczenie. Gościnność jego powinna być nie tylko szczerą, lecz także serdeczną.

Z takiego domu wychodzimy zawsze zachwyceni. Bo też jego pani ani nie czerni swych bliźnich, ani nie odpycha ich dumą, ani nie uprzedza się do ludzi o lada drobnostki, a więc i nie naraża siebie i drugih na gwałtowne zrywanie stosunków — zawsze przykre, a częstokroć i bolesne.

Dom swój umie taka pani najświetniej utrzymać i prowadzić bez uszczerbku majątku swych dzieci.

Zawsze znajdzie dosyć czasu, by poświęcić się wychowaniu swych dzieci, by nadzorować ich wykształcenie, które dla niej nie jest drobnostką, niegodną uwagi.

Może nie uśmiechnęło się nigdy szczęście do niej, a przecież nie pomyśli ona nawet o szukaniu ulgi w grzesznych rozrywkach. Mimo to nie chlubi się swą cnotą, a dla błędzących kobiet bywa wyrozumiałą i gotową do przebaczenia.

Obowiązki swe spełnia jak najnaturalniej; wie, że życie nie z samych róż się składa, że myśl o szczęściu jest tylko nigdy niezamąconem marzeniem, a jeżeli kiedykolwiek miała nawet złote sny, to potrafi o nich zapomnieć wśród ciężkich może, a zmienionych warunków życia.

Taka kobieta może ze spokojem patrzeć na zbliżającą się starość. Wdzięk, który jej w młodości dawał słodycz, czystość i miłość, zdobić ją będzie zawsze, choć szron i śnieg później przypruszy jej włosy. Zawsze otoczoną będzie chętnymi słuchaczami, bo potrafi udzielać z wdziękiem rad zdrowych i uwag słuszych, zaczerpniętych ze swego życia.

Może towarzysz jej życia, który za młodu zalet jej ocenić nie umiał lub nie chciał, teraz przynajmniej cześć jej odda i do niej powróci. Takie nawrócenie późne będzie dla niej pewnie bez uroku, ale mimo to nie odepchnie winowajcy, pocieszając się tem, że i najpóźniejsza pora może być piękną, jeśli w niej napotkamy kwiaty.

Bezsprzecznie nie takim to kobietom zazdroszczą, nie na takich miejscu chciałyby się znajdować wszystkie inne, — ale te właśnie są najzacniejsze, bo one umieją dawać szczęście — umieją uszczęśliwiać! Płaczą one może nieraz z bólu, ale nigdy z wyrzutów sumienia.

Niezbędne zastrzeżenie.

Młoda kobieta nie powinna nigdy wychodzić sama na ulicę w towarzystwie mężczyzny, jeżeli on nie jest jej mężem, ojcem, wujem lub bratem. Czego zabraniamy stanowczo młodym dziewczątkom, dorosłym pannom,

tęgo zabraniamy surowiej jeszcze młodym mężatkom. Jest w tem wielka słuszość: jeżeli bowiem panna nie stosownie postępuje, to przynosi uszczerbek tylko swemu honorowi, swemu własnemu szczęściu; mężatka zaś plami honor, niszczy szczęście i przyszłość nie tylko własną, lecz także męża swego i dzieci!

W braku miłości dla męża, czyż nie może uczciwa kobieta odwołać się do tego uczucia prawości i godności kobiecej, które jej każą uszanować nazwisko mężowskie i dzieci, — czyż nadewszystko nie potrafi znaleźć obrony w tem wyłącznem uczuciu macierzyńskiej miłości?!

Fontenelle słusznie powiedział, że łatwiej jest odmówić sobie czegoś nieznanego, niż zapanować nad sobą, gdy się zabrnę za daleko. Jakaż to wielka prawda! Każda kobieta, a szczególnie każda zamężna, odgadnie od razu i pozna, czy jest kochaną. Cóż jej nakazuje wtedy uczynić godność i honor kobiecy? — Odsunąć natychmiast niebezpieczeństwo, choćby najpewniejszą była samej siebie; one zabronią jej przyjmowania w dom swój wielbiciela, jeżeli przy jej boku nie może stanąć naturalny jej opiekun: mąż, lub matka; każą jej unikać najstaranniej spotkania z nim, by przypadkiem nie zachwiała się kiedy — i nie zaszła, Bóg wie, dokąd! Jeżeli może spodziewać się, że w mężu swym znajdzie wiele zaufania i spokoju, to najlepiej zrobi, prosząc go o opiekę i obronę. Gdyby jednak wiedziała, że jest popędliwy i zazdrosny, nic jej nie pozostaje, jak bronić się samej; w tym celu najlepiej natrętowi odjąć od pierwszej chwili wszelką nadzieję, przez mądrą oziębłość, w której przebijająby tylko obojętność, a nigdy trwoga. Panie! Nie dajcie się przenigdy uwodzić myśli,

że zostaniecie wolne i czyste od zarzutów, pozwalając na uwielbianie wyłączne waszej osoby; zresztą, w takim razie kierować będzie wami tylko pycha i samolubstwo — tak nieprzystojne kobietom. Nie pragniecie też nazwy jakiejś duchowej przyjaciółki, wyższej nad zwykły poziom, świętej i niewinnej, bo to zabawka z ogniem.

Za żadną cenę nie czyńcie nic, co mogłoby rzucić na was cień jakiś podejrzenia; choćby serce wasze złamane i zawiedzione było, nie dajcie tego po sobie poznać i nie szukajcie pociechy, pozornie może idealnej — ale zawsze niebezpiecznej — a często i grzesznej. Znoście cierpliwie i z poddaniem zawody, a całe życie poświęćcie dzieciom waszym.

W XVIII. stuleciu nie wychodziły kobiety, nie mające jeszcze lat trzydziestu, nigdy na ulicę same. Towarzyszyła im zawsze starsza kobieta, tak na przechadzkach, jak do kościoła i w odwiedzin. Mógłby na to ktoś powiedzieć, że towarzysząca kobieta może być przecież także współniczką — jest to możliwe; — są przecież sceny, od których nawet obecność współniczki może i musi uchronić.

Też same kobiety XVIII. wieku miały doskonały zwyczaj zostawiania drzwi saloniku otwartymi, jeżeli były same w domu, a przyszedł odwiedzić je jakiś mężczyzna. Gość siadał wówczas naprzeciw kobiety, w znacznem od niej oddaleniu, a nigdy obok. Powie ktoś, że to przesada? We wszystkim, a więc i w ostrożności, można zachować ton pewien, który nas uchroni od popadnięcia w śmieszność w każdym razie lepsza tu przesadzona uwaga, niż zbyt wielka swoboda, kiedy nie należymy już wyłącznie do siebie samych.

Każda kobieta ma obowiązek zajmowania się swym domem bez względu na stanowisko i majątek, jakimi ją losy obdarzyły. Mądrość wszystkich narodów słusznie twierdzi, że „próżnowanie jest matką wszystkich występków“, że dowodzi złego i niedbałego wychowania.

Mimo to łatwo pojąć, że wielka zamożność uwalnia od pewnych zajęć ręcznych każdą kobietę. Zresztą liczny dwór wymaga zawsze opieki, dozoru, kierownictwa; toż pani tego domu znajdzie łatwo dla siebie zajęcie, jeżeli swe obowiązki wypełniać zechce sumiennie. Niech tylko dojrzy i czuwa nad porządkiem i ładem nie tylko nad zajęciami, ale i moralnością, tudzież dobrym bytem swej służby, niech wreszcie całą tą maszyną, którą nazywamy gospodarstwem domowem, tak zręcznie i pilnie kieruje, aby żadne jej kółko nie stawało.

Niech odbiera sama i sprawdza rachunki tak od panny służącej, jak od kucharza, lokaja, woźnicy, ogrodnika i t. d., bo pomimo największego majątku, nie powinna pozwalać na niepotrzebne trwonienie pieniędzy, lub wyzyskiwanie swej kieszeni. Choćbyśmy mieli nawet fortunę Goulda lub Vanderbildta (milionerów amerykańskich), nie powinniśmy przecież nierozsądnie trwonić nawet najmniejszej sumki, — bo możemy nią zrobić wiele dobrego; nigdy z pewnością za wiele na jałmużnę dać nie możemy — tyle jest nędzy na świecie! To też nic mnie gorzej nie oburza, jak gdy widzę w domu bezładnie prowadzonym, psujące się mięsiwa, czerstwiejący chleb, którym możnaby zaspokoić tyle ust głodnych i łaknących.



Prawdziwy gentleman.



Jego portret.

Prawdziwym gentlemanem nie można nazywać tego, który odznacza się powierzchowną tylko układnością, zewnętrznym polorem. „Gentleman“, w całym znaczeniu tego słowa, jest grzeczny, stara się o piękne i wykwinne formy nie dla pozoru, lecz dlatego, że je uważa za najistotniejsze wyobrażenie wewnętrznej dobroćliwości, uprzejmości i szacunku, jaki żywi dla swych bliźnich.

Całym pięknem i powabem grzeczności jest to, że jej początkiem jest miłość dla ludzi, obawa ubliżenia im i zrobienia przykrości. Jest ona cnotą i ozdobą cywilizowanych tylko ludów. Oprócz tych zalet przynosi jeszcze wielkie i nieocenione korzyści dla tego, kto ją wykonywa: czyni go miłszym, sympatyczniejszym, ładnym prawie, mimo szpetnych rysów.

Naturalnie, że grzeczność powierzchowna wcale nie wystarcza; od tego n. p., kto kłania się wytwornie, zachowuje się z pozoru, jak człowiek prawdziwie wykształcony, a zdradza się mimo to ze swoją złośliwością, każdy usunie się, a wszyscy po cichu będą go niecierpieli.

Prawdziwy gentleman jest dla wszystkich życzliwy, przychylny, uprzejmy i szlachetny. Nikogo nie obraża, znosi nawet pewne napaści — ma się rozumieć, — póki nie ubliżają jego godności własnej. Nie nosząc się wciąż z myślą dokuczania drugim, nie podejrzewa też innych o złe zamiary i myśli, — pragnie ludzkość całą znać tylko z pięknej strony. Jego bronią i siłą: sumienie,

prawo i dobro, któremi kieruje się przez całe życie. Zachcianki swe i żądze umie poskramiać, błędy wykorzeniać, a dążyć do coraz większej szlachetności i elegancji, ceniąc przytem siebie niżej od innych, a nie odwrotnie.

Taki gentleman, w całym znaczeniu tego słowa, jest prawdziwie zacnym człowiekiem. Jedną jeszcze z wybitnych jego cech jest odwaga, a mianowicie odwaga w wypowiedaniu swych poglądów, zasad i uczuć; śmiałość, by w danym razie okazać swą siłę nie tylko moralną, ale nawet i fizyczną, gdyż jest tego przekonania, że dla każdego zacnego człowieka bije choć raz w życiu godzina ofiary i poświęcenia się dla drugich. Główną jego cnotą: prawdziwe poczucie patriotyzmu, któremu zawdzięcza, że w chwilach ciężkich i opłakanych dla kraju, nie cofa się nigdy przed żadną posługą obywatelską; że zawsze z zaparciem własnej osoby, broni całości i sławy swej ojczyzny. Jak do żadnego stronnictwa nie przystępuje bez namysłu i rozważ, tak też nie cofa się z raz obranej drogi i za nic w świecie nie zdradza politycznych przyjaciół, ani nie słucha żadnych podszeptów i namów, które nie wydałyby mu się czyste, jasne jak łą.

Człowiek ten w uczuciach swych jest stały i wierny. Zawiązawszy raz serdeczny stosunek, nie zrywa go z łatwością i dla błahych przyczyn; jeżeli zdradzono jego uczucie, pozostanie przynajmniej dobrym przyjacielem. Czyni to częścią przez wzgląd na siebie samego, a przeważnie ze względu na tę osobę, dla której, mimo, że stała się niegodna jego serdecznych uczuć, zachował liłość, dobroć i wyrozumiałość. Jest bowiem zdania, że ten, kogo kochał długo i prawdziwie, zdobył sobie przez to samo niezaprzeczalne, nie dające się wymazać prawa

do jego względów szczególnych. Ale ten gentleman prawdziwy nie powoduje się nigdy przywidzeniami lub kaprysami. Naprzód bada on i stara się poznać dobrze tego, któremu uczucia swe zamierza poświęcić na zawsze, by ich nie potrzebował cofać.

Nikt też lepiej od niego nie umie wywiązać się z tych drobnych, codziennych powinności wobec innych, bo nikt nie pragnie silniej od niego uszczęśliwić wszystkich wkoło siebie.

Dla kobiet jest zawsze z szacunkiem i ujmującą słodyczą. Mówiąc do nich, miarkuje swój silny głos; aby ich nie przerażać, hamuje swe męskie, często szorstkie ruchy; w rozmowie czy sprzeczce z kobietą używa wyrażań tylko wykwintnych — nigdy rubaszných. Nie gniewa się, gdy się z nim przekomarzają lub mu dokuczają; a choćby z ust kobiecych wymknęło się niebaczne, zbyt żywe i niezręczne słówko, to nie odpowie przecież na nie po prostaku ani ostro. Przez takie oględne i pełne uwagi obcowanie z płcią piękną nabywa gentleman wiele cennych przymiotów. Nawet w nieobecności wyraża się o kobietach z największym szacunkiem, przynigdy nie bezcześci ich — przeciwnie, broni je swem słowem, a w potrzebie osłania także ramieniem.

Główne i pomniejsze obowiązki gentlemana.

Zdarza się czasem, że zbyt żywe, a może — niezbyt dobrze wychowane kobiety, mścić się lubią na mężczyznach, którzy raz bodaj dotknęli je niebaczem słówkiem. Takie postępowanie ze strony kobiety, jakkolwiek bezwarunkowo naganne, nie upoważnia przecież mężczyzny do bronienia się zbyt żywego, a tem mniej obra-

zającego kobietę. Wolno jednak dowcipnie, z pewnym humorem, ale zawsze wykwintnie, dać kobiecie uczuć, że postępuje niestosownie. Gdyby nawet w nadmiernym zapale przekroczyła granice, to gentleman nie zapomni i wtenczas o pobłażaniu pełnem szacunku, jaki jest winien, jeżeli już nie jej samej, to jej płci wogóle.

Wśród tańców lub innych zabaw, podczas których mężczyzna obejmuje kobietę i bierze ją za rękę, uważać powinien, by się do niej ani zbyt nie zbliżał, ani jej nadto nie ścisnął.

Na balu składkowym zachowanie się panów musi być zupełnie takie, jak na zabawach domowych — bez zarzutu. Tancerkom winni są mężczyźni te same względy i uszanowanie. Prosząc je n. p. do tańca, ukłonić się winni damie, mówiąc mniej więcej te słowa: „Czy mogę panią prosić o przyszłego mazura?“ — albo: „Czy raczy pani obdarzyć mnie następnym kadrylem?“

Podczas tańców nie zdejmują panowie nigdy rękawiczek. Jeżeli bufet tak urządzony, że za każdą rzecz płaci się osobno, to wtenczas mężczyzna, towarzyszący damie, wyrówna rachunek za to, co sobie podać kazała. Gdyby jednak tancerka sama (lub jej opiekunka) nie życzyła sobie, by jej towarzysz za nią jakiegokolwiek ponosił wydatki, to poddać się winien natychmiast jej woli i bez żadnego nalegania spełnić jej życzenie.

U stołu bawi i opiekuje się mężczyzna tą damą, którą prowadził do wieczerzy. Nie tylko uważa, by jej na niczem nie brakło, ale wesołą i dowcipną rozmową stara się uprzyjemnić jej czas, jak tylko może.

Jeżeli damie upadnie jakiegokolwiek przedmiot: chusteczka, kwiat wachlarz lub t. p., to każdy dobrze wy-

chowany mężczyzna natychmiast schyli się, podniesie rzecz upuszczoną i, kłaniając się, odda ją damie — bez względu na to, czy to stanie się w salonie, czy na ulicy, z jedną tylko różnicą, a mianowicie tą, że w salonie ukłoni się tylko schyleniem głowy, a na ulicy kapeluszem.

Spotykając kobietę, schodzi jej z drogi każdy dobrze wychowany mężczyzna; stara się też jak najmniej miejsca zajmować swoją osobą, by damie zostawić swobodne przejście; uważa, by, ktokolwiekby ona była, nie tracić ją laską albo parasolem.

Stosownie do zasady, że: „królowa pierwsza przemawia i wita“, kobieta od dawna uznana za królową przez rycerzy, wita pierwsza przez podanie ręki. Do niej bowiem należy okazać tem wyszczególnieniem, do kogo ma zaufanie i kogo niem zaszczycić pragnie.

Dla tychże przyczyn, spotykając kobietę na ulicy lub na zebraniu publicznem, nie kłania się mężczyzna, póki nie spostrzeże, iż jest poznany i do ukłonu spojrzeniem zachęcony.

Darów wartościowych nie daje mężczyzna żadnej kobiecie z wyjątkiem swej matki, żony, siostry i narzeczonej (w wigilię ślubu). Zostawszy przyjętym do jakiegoś domu, może posłać paniom tego domu co najwyżej kwiaty, książki, cukierki, nuty albo wreszcie bilety do łoży w teatrze, ale na dobre tylko sztuki. W wyborze książek i nut niemniej powinien być bardzo uważnym, — inaczej obrażałby kobiety samem już przypuszczeniem, że czytują liche książki, lub śpiewają banalne, może nawet niestosowne piosnki.

Czyż potrzebuję dodawać przestrogę dla młodych ludzi, że nie powiedzie się im szczególnie w świecie,

albo — że jeżeli w nim zabłysną, to na krótko tylko i zaraz znikną, jeżeli będą przybierać jakieś tony i miny doskonałości, mądrali, ponurych myślicieli, lub t. p., co jedno jest niedorzeczniejszem od drugiego? Czemuż bo nie mają być młodymi w młodości? Czyż może być co piękniejszego, nad młodość i wiosnę?

Z drugiej znów strony, cóż może być większą, ozdobą młodości nad swobodną, naturalną wesołość?

Oprócz wesołości pragniemy widzieć u młodzieży zapał, zachwyt dla wszystkiego, co piękne, okazałość i świetność do pewnego stopnia, wreszcie poezję. Tej właśnie młodzieży radzę: szanujcie i czcijcie kobietę a ponad nią stawcie jeszcze wyżej tę, której winniście waszą krew, miłość, życie: waszą ojczyznę.

Strój.

Dozwoloną a nawet pożądaną do pewnego stopnia jest kokieterya w ubiorze. Pewnem jest nawet, że wszędzie lepiej jest widzianym i przyjmowanym ten, kto przez staranny swój strój okaże szacunek pewien dla osób, które odwiedza. Taka powaga, wyrocznia niemal w sprawach, tyjących się najwykwintniejszego zachowania się i znajomości świata, jak lord Chesterfield pisał do swojego syna: „Dobrze ubrany człowiek robi więcej wrażenia (w znaczeniu dodatniem) na mężczyznach niż na kobietach“.

Nie można przecież, mimo to, wyprowadzić wniosku, że strój mężczyzn niczem nie jest w oczach płci pięknej. Zaniedbanie w ubraniu dowodzi po części lekceważenia drugich, a w każdym razie niecenienia ich zdania o nas, co zawsze zniechęca ludzi do nas i skła-

nia ich do oddania nam pięknem za nadobne. Czasem znów źle ubrany młody człowiek wydaje się śmieszny swym rówieśnikom, którzy stąd wnioskują — może nie bez słuszności — że ich towarzysz nie zajdzie daleko; przypuszczenie takie sprawdza się częstokroć, bo tylko geniuszom wybaczają się wiele, a więc i zaniedbanie w stroju.

Mimo tej uwagi — nie pragnę zupełnie widzieć moich czytelników, spieszących do najdroższych krawców, pragnę tylko wszczepić zamiłowanie do staranności w ubraniu, a przede wszystkim do stosownego dobierania ubrań według okoliczności. Bo czyż może być coś nedorzeczniejszego, jak wystrojenie się w czarne pantaloney i tużurek, piękny kapelusz, gdy się idzie na wycieczkę wiejską, majówkę, lub podwieczorek na wsi pod gołym niebem?

W takich razach najstosowniejszy stary filcowy kapelusz. Czarne ubranie zachowajmy na wesela, odwiedziny i t. p., będzie to nie tylko oszczędniej, ale i wykwintniej. Proszę też pamiętać, że nie pobudzając bynajmniej do wydatków nad stan, radzę mieć zawsze kilka ubrań, tak, aby droższe i piękniejsze schować na urozyste chwile.

Kto kocha się w elegancyi, do czego należałoby zawsze dążyć w stosownych granicach, ten nie ubierze się od rana samego w strój wizytowy jak urzędnik w swój mundur, jeżeli od rana jest w służbie, bo wie, że tużurek jest całkiem niestosowny z rana aż do godziny, w której przyjmuje się wizyty. Na deszcz, śnieżycę nie wyjdzie też w nowem ubraniu, ani świeżym kapeluszu. Nieocenione przysługi oddają nam stare, ale dobrze zach-

wane, niepodarte i wyczyszczone rzeczy w takie dnie posępne lub wieczorami na przechadzkę.

Przy dobrej woli i staranności każdy może porządnie chodzić ubrany i mieć pozór wytwornego gentlemana.

Staranność ta nie odnosi się jednakże do samego tylko ubrania, ale głównie i przede wszystkim do własnej naszej osoby. Zbytecznem chyba byłoby dodawać, że zaopatrzenie się w grzebienie, szczotki, mydło i wodę nie przechodzi niczyjej prawie możliwości. A są to rzeczy tak niezbędne! Bo czyż można wyglądać przyzwoicie, w pięknym stroju, a obok tego z brudnymi paznokciami? Paznokcie mogą być nie piękne, wyszczerbione pracą, ale muszą być czyste, wtenczas nie tylko nie będą rażyły, ale spoglądać na nie będziemy z pewną czcią.

Czyż rozmaici ludzie ze wstrętem uściskną spracowane, żylaste, czerwone i stwardniałe, ale zawsze czysto utrzymane ręce zacnego robotnika? Czy może chętniej podadzą dłoń wypieszczonemu modnisiowi, który cały dzień nic nie robi, więc i delikatne ma ręce? Pięknie powiedziała pani George Sand, że „ciężka praca uświęca dłonie“. Co do mnie, miłszy mi jest zdrowy, szczery i serdeczny uścisk spracowanej ręki, niż lekkie dotknięcie pulchnych i zaperfumowanych paluszków.

Jedna jeszcze uwaga:

Bielizna wasza niech będzie piękna, a nawet kosztowna, ale bez zbytkownych haftów, koronek i ozdób. Uważajcie też baczenie, kiedy i jakie klejnoty nosić wypada.

Jak najmniej pierścieni na palcach i breloków na kamizelce; — spinki do koszul noście możliwie najmniejsze.

Proszę mi wierzyć, że staranność w stroju i około naszej osoby jest konieczną, tak, jak dobre ułożenie, i że można i trzeba ją w sobie rozwijać i pielęgnować, jednak bez przesady; najlepszym po temu hamulcem jest poczucie godności własnej z jednej, a chęć podobania się z drugiej strony.

Tak to bez wysiłku prawdziwy gentleman potrafi stać się dla wszystkich wzorem dobrego smaku. Widząc jakie korzyści przynoszą każdemu te drobne starania około własnej osoby, a nie przypisując im mimo to nadzwyczajnej doniosłości, przyswaja je sobie tak, iż stają się drugą jego naturą. Jak miłym jest taki człowiek, który, obok wykwintnej powierzchowności, także zajmująco, dowcipnie i przyjemnie opowiada; u którego poznać można z każdego słowa, że jest przejęty szlachetnymi zasadami i życzliwością dla swych bliźnich, a dzięki temu odgadnąć potrafi potrzeby, pragnienia i zamiłowania drugich i spełni je zawsze według możliwości.

To też krokom jego towarzyszy szacunek i przyjaźń zacnych. — Warto zadać sobie trochę trudu, ażeby na nie zasłużyć.



Młoda panienka.



Jej portret.

Dobrze wychowana panienka nie ogląda się na ulicy i nie przypatruje się nikomu.

Nie pozwala też żadnemu z panów, wyjąwszy sądziwych, rozmawiać ze sobą na ulicy, jeżeli idzie sama, lub tylko w towarzystwie guwernantki.

Spotkawszy na ulicy znajome panienki, rozmawia z niemi cichutko i nigdy przytem na głos nie śmieje się. Gdyby zaś jej towarzyszki popełniły tę niestosowność, przypomni im grzecznie i z uśmiechem, że to ulica.

Ani w teatrze, ani na ulicy nie przygląda się nikomu uporczywie, ani nie zwraca swej lornetki na nieznajome osoby.

Nie spotykamy jej nigdzie — w domu, czy poza domem, — w dziwnym, krzyczącym stroju, który całby uwagę wszystkich.

Spotkawszy znajomą kobietę, kłania się, pochylając nie tylko uśmiechniętą główkę, lecz także biust cały, bo nie sądzi, że spełnia swój obowiązek, jeżeli raczej sucho i sztywnie kiwnąć głową.

Głosem tak umie władać, że nie mówi ani krzykliwie ani zbyt cicho, nie cierpko i nie słodko, zawsze naturalnie i bez przesady. Jeżeli natura obdarzyła ją dzwięcznym głosem, a ona sama nauczyła się panować nad nim, to potrafi szczebiotać srebrzyście, jak ptaszę; gdy rzecz ma się inaczej, gdy skłonną jest do uniesień, gniewu lub oschłości serca — na co niema rady — to i głosu nie użyje na dobre i cała jej zewnętrzna piękność nie robi wrażenia dodatniego.

Wszelkiej przesady i niedorzeczności w rozmowie unika starannie. Tak n. p. zamiast „to niemożliwe“, nie powie „to nieprawda“ — zamiast „to ma nie-miły zapach“ — „to śmierdzi“. Nie słyszymy też u niej ciągłych uniesień: „to śliczne — to precudne — jak

milusia, śliczniusia“, — chyba, że mówi o rzeczach istotnie pięknych i godnych podziwu.

W obcowaniu ze swemi towarzyszkami jest zawsze jednakowo grzeczną i serdeczną, bez nadzwyczajnych i nienaturalnych oznak czułości i rzucania się na szyję; nie rozpowiada nikomu o jego wadach i przekroczeniach — nie zazdrości mu ani urody, ani bogactwa lub zdolności, przeciwnie, cieszy się temi zaletami i stara się je podnieść przy każdej sposobności.

Rozmawiając z największym choćby nudziarzem, nie ziewa ze znużenia, ale jako cierpliwa i dobrze wychowana osoba, z uwagą i grzecznym uśmiechem słucha choćby kilkakroć już powtarzanych dowcipów i historyjek.

Stara się zapamiętać rysy twarzy i nazwiska raz widzianych osób w tym celu, aby, spotkawszy je na ulicy, nie traktować ich jako obce osoby, albo przeciwnie, przez roztargnienie nie kłaniać się obcym, gdyż jedno i drugie jest niedorzecznością. Łatwe to zresztą ćwiczenie pamięciowe, a chroni często od niepotrzebnego wygadania czegoś przy kimś o drugiej osobie, co byłoby daleko lepiej zamilczeć i blizkich lub krewnych tejże osoby nie drażnić boleśnie.

Nauczywszy się panować nad swojemi uczuciami, nie wybucha nigdy gwałtownym śmiechem.

W towarzystwie licznem nie gra, ani nie śpiewa, gdy nie ma przekonania, że zna dobrze rzecz, z którą chciałaby się popisać.

O żadnych domowych sprawach, a tem mniej o tajemnicach, nie opowiada nawet najzaufańszym przyjaciółkom: to bowiem jest przedmiotem niestosownym do rozmowy. Jeżeli sama chce zasłużyć na szacunek, to prze-

dewszystkiem o matce i ojcu wyrażać się będzie zawsze z czcią i szacunkiem.

Zupełnie naturalną i słuszną jest rzeczą, jeżeli dokłada starań, by drugim podobać się przez to, że oddaje ich zasługom uznanie, lub okazuje wdzięczność za odebrane dobrodziejstwo.

Kochana jest przez wszystkich i to z pewnością, jeżeli umie ze swego *ja* robić drobne ustępstwa na korzyść drugich, nie okazując, ile one ją kosztują; jeżeli szanuje, a przynajmniej z pobłażaniem patrzy na przekonania, uczucia i uprzedzenia innych.

Kiedy z matką jest na wizycie, nie zaczyna pierwsza rozmowy, ale czeka aż do niej przemówią; na zapytania odpowiada jasno i grzecznie, nigdy jednym słowem.

Żadne najwykwintniejsze zwyczaje i formy światowe nie zabraniają jej okazać w rozmowie sprytu i dowcipu; potępiają wszakże — i to surowo — zbytnią, wyzywającą pewność siebie, przez którą okazywałaby, jak rada jest ze swej osoby.

Dobrze ułożona panienka trzyma się prosto, choć nie sztywnie; ruchy jej są swobodne i zręczne, ale nigdy mdlejące, ani wyzywająco swobodne.

Co czynić powinna, a czego unikać?

Nie wypada wcale, żeby młoda panienka przyjmowała od mężczyzny jakiekolwiek podarunki wartościowe, dopóki nie jest jego narzeczoną. Narzeczony nawet nie daje aż do dnia ślubu nic, prócz książek, nut, kwiatów lub cukierków.

Dobrze wychowana panienka nie daje się co chwila fotografować, a co więcej, nie rozdaje wszystkim zna-

jomym panom swej podobizny. Obdarzyć nią może tylko członków rodziny, i to z wyjątkiem młodych, roztrzępanych kuzynków, którzy mogliby fotografię tę rzucić tak, że walałaby się całkiem niestosownie po ich mieszkaniu; koleżankom zaś tylko tym darować może, a raczej powinna swoją fotografię, o których przekonana jest, że nie dadzą jej w niewłaściwe ręce.

Własnego monogramu nie nosi w broszkach, szpilkach, bransoletach, ani też w innych przyborach toaletowych, z wyjątkiem chusteczek do nosa, które powinny nawet być zawsze znaczone jej monogramem. Jeszcze mniej wypada jej nosić w broszach całe swe imię chrześne. Tę samą przestrogę stosujemy i do listowego papieru; młoda panienka powinna go sobie tak dobierać, by był jak najgładszy, bez ozdób, blado-błękitny lub biały. Gdy pisze do przyjaciół, może podpisać się tylko imieniem chrześnem; — gdy do profesorów, dalszych znajomych, do sklepów i t. p., to podpisuje się pierwszą literą imienia i całym nazwiskiem.

Jeżeli mężczyzna czy w wagonie, czyto w powozie czy gdziekolwiek indziej, ustąpi jej wygodniejszego miejsca, lub odda jedną z tych drobnych przysług, które zawsze przyjąć można, to panienka okazuje swą wdzięczność skinieniem główki i miłym uśmiechem.

Na balach lub innych uroczystościach, gdzie zbytnia wesołość, głośnie rozmowy, szczególnie z panami są niestosowne, rozmawia i śmieje się w miarę, nie wpadając w drugą ostateczność: w zimną jakąś powagę. Swobodny, uprzejmy uśmiech, naturalnie, pogodnie patrzące oczy jakżeż miłym i wdzięcznym czynią dziewczę! Niech więc panienka wybiera zawsze pośrednią drogę między zbyteczną i swobodną, a udaną i wymuszoną

skromnością. Wówczas zawsze może być pewną, że wszystkim wyda się miłą i uroczą.

U stołu nie powinna jeść, jak jaki Gargantua, bo to ani pięknie, ani zdrowo; o wiele jednak gorzem byłoby, gdyby jadła tak mało jak ptaszyna — chyba, że wygląda wątko i słabowicie; w przeciwnym razie ośmiesza się, nic nie jedząc, bo każdy posądzi ją może o tłumienie swego apetytu na to tylko, by wyglądać na jakąś istotę ulotną. Póki jest się młodym i zdrowym, to całkiem naturalna, że odczuwa się głód w zwykłych porach posiłku i że głód ten staramy się zaspokoić. Jedno tylko, czego wystrzegać się powinniśmy, to jedzenia pospiesznego i łakomego; szpeci ono każdego, a tem bardziej młodą panienkę. Bardziej jeszcze uważać powinna panienka przy picciu: niech pije jak najmniej, a i to tylko wino, mocno wodą rozpuszczone, wódek bezwarunkowo żadnych. Wogóle, każda kobieta powinna jak najmniej używać wysokowych napojów, — tego wymaga wzgląd na jej urok i względy przyzwoitości. Starożytne Rzymianki nie piły nigdy wina publicznie, — przykład ten należałoby naśladować nie tylko podczas zebrań, ale i w domu.

Dobra i dobrze wychowana panienka nie wyśmiewa obcych ani też swoich przyjaciół lub blizkich, pamiętając zawsze, że rany, zadane miłości własnej drugich, bolą długo i trudno je zgoić.

Czasem może zdarzyć się, że młody człowiek oświadczy się wprost samej panience i poprosi ją o rękę. Jeżeli dziewczę sądzi, iż może odwzajemnić się uczuciem, to zawiadamia natychmiast matkę o tem, co zaszło, i zasięga jej rady; jeżeli zaś jest przeciwną oświadczającemu się, to odpowiada niezwłocznie lub po kilku

dniach namysłu, sama, mniej więcej w te słowa: „Żałuję bardzo, że nie mogę odpowiedzieć uczuciom pańskim; dziękuję panu za zaufanie we mnie położone i za chęć podzielenia się ze mną swem nazwiskiem“.

Czy zresztą panienka przyjmie oświadczyzny, czy je odrzuci, nigdy nie powinna o nich rozpowiadać znajomym: takie bowiem zwierzenia mogłaby podszeptać chyba miłość własna. Jedyną i konieczną powierniczką w takich razach powinna być tylko matka.

Jak może nabyć pięknych ruchów i wdzięku?

Ażeby nabrać zgrabności w ruchach, trzeba w tym celu kształcić swe członki. Wielką słuszość mają te mądre mateczki, które zmuszają córki do zajmowania się domowem gospodarstwem o tyle, o ile da się to pogodzić z naukami. Ruchy bowiem, które bezwiednie podczas gospodarowania wykonywać muszą panienki, są naturalne i swobodne (jeżeli oczywiście zajęcie nie przechodzi ich sił), i nadają stawom gibkości i sprężystości równie dobrze, a może lepiej niż taniec i gimnastyka: przy tych bowiem ludzie nerwowi nadto się naprężają i nabierają z czasem sztywności. Dodać tu muszę, że panienka, zajmująca się tylko i wyłącznie fortepianem i książką, nie potrafi nawet chodzić zgrabnie.

Nie należy panienki gwałtownie w świat wprowadzać. Lepiej przygotować ją do wielkich zebrań, urządzając dla niej w rodzicielskim domu małe wieczorki lub herbatki, by ją wtenczas pouczać przykładem, a nie morałami, jak ma się zachowywać sama i jak się ma zająć drugimi z całą grzecznością, dobrocią, uprzejmością i wdziękiem.

Chcąc młode dziewczątka uczyć, nie mówimy całych kazań o dobrem i pięknem zachowaniu się w świecie, bo w ten sposób chybyśmy celu. Panienka, która nasłuchiwała się zbyt wiele przestróg i uwag, stracić może swobodę i naturalność, ten największy urok młodości; na każdym bowiem kroku będzie obawiała się uchybić w czemkolwiek prawidłom światowym. Najlepiej pouczać ją o tem wszystkiem, „co wypada — co nie wypada“, pomalutku, nieznacznie, robiąc w jej obecności niby od niechcienia, uwagi o innych, naturalnie bez złośliwości i złości, ale trafnie i rozsądnie; według mnie najlepszy to sposób nauczania.

Jak łatwo odjąć możemy młodym dziewczętom niepotrzebną obawę i tak krępujące lękanie się wobec surowych przepisów towarzyskich, gdy tylko króciutko im napomniemy, że zawsze niespostrzeżenie można przejść wśród ludzi, zachowując się skromnie, bez hałasów! O ile swobodniejsze i szczęśliwsze będą one z takim przeświadczeniem, niż gdybyśmy je straszyli całym mnóstwem prawideł, często nic nie znaczących, i koniecznością podlegania im; wskutek tego bowiem mogłyby sądzić, że wszyscy śledzą je wzrokiem na to tylko, by każde ich najdrobniejsze przewinienie przeciw etykietce zapisać sobie w pamięci.

Tak prowadzone dziewczątka zachowują się wprawdzie w towarzystwie z początku trochę niezręcznie, powiedziałabym niezgrabnie nawet, ale czynią to z nieświadomością i nieznajomością życia, z czem im przecież daleko ładniej, niż ze zbytnią pewnością siebie.

Tak wczesna wiosna, jak i pierwsza młodość posiadają odrębne i sobie tylko właściwe uroki.

Listy z doniesieniem i zaproszeniem.



Oznajmienie narodzin dziecka.

W dwa tygodnie po urodzeniu dziecka rozsyłają rodzice wszystkim swoim znajomym, bez względu na serdeczne lub dalsze stosunki, jakie ich łączą, listy, zawiadamiające o radosnem zdarzeniu.

Oto wzór tych listów, które zresztą możemy układać bardzo dowolnie, według własnej fantazyi.

(Papier do tych listów powinien być całkiem gładki, biały, bez monogramów).

„Zosia powiła szczęśliwie dnia 6. czerwca synka, — damy mu na imię Tadeusz“.

„Mam zaszczyt Państwu donieść, że“ i t. d.

„Piętnastego marca przyszedł na świat szczęśliwie Janek, o czem rodzice mają zaszczyt Państwu donieść“.

„Księżna Elżbieta R. powiła dziś córkę, o czem Alfred ks. R. ma zaszczyt donieść“.

Do osób przyjaźnią złączonych, można dodać poufale i serdecznie: „Przyczem upraszamy, by Państwo raczyli podzielić radość naszą, przybywając do nas w dzień chrztu 15. lutego i t. d.“

Na takie listy zawiadamiające wraz z zaproszeniem, można wybrać piękny, gruby papier i kazać na nim wydrukować powyższe słowa pięknymi czcionkami; u dołu papieru można umieścić połączone herby matki i ojca.

Na list podobny odpowiada się rozmaicie, a zależy to od stosunków, łączących znajome osoby. I tak

można po prostu szczęśliwym rodzicom tylko bilet swój posłać, albo kartę z kilku słowami życzeń serdecznych, albo nawet list.

Zaproszenia na ślub do kościoła.

List z zaproszeniem na ślub córki lub syna, wysła się na dziesięć dni przed tym obrzędem. Jak dla nnych listów, tak i dla tych nie można podać jednej tylko formułki pisania, lecz zostawia się każdemu zupełną swobodę. Najczęściej jednak widzimy na początku zaproszenia wydrukowane imię i nazwisko rodziców panny młodej.

P r z y k ł a d :

„Anna i Bolesław B. mają zaszczyt donieść Państwu, że ślub ich córki Marceliny z panem Stanisławem N. odbędzie się 15. b. m. o 8. wieczór w kościele OO. Kapucynów i jak najuprzejmiej proszą. ażebyście Państwo raczyli być obecni na tej uroczystości“.

Takie listy zawiadamiające bywają znaczzone początkowymi literami nazwiska B. lub N. i t. d., przy czem wymienia się starannie wszelkie tytuły.

Przykład drugi (papier ozdobiony u góry herbami obu rodziców):

„Upraszamy Państwo, by raczyli zaszczyścić swoją obecnością uroczystość zaślubin Artura P. i Jadwigi G., mającą odbyć się w dniu 11. lipca z rana“.

Jeżeli po ślubie ma być dany *lunch* na cześć młodej pary (przyjęcie z szampanem, potem tańce), to dodaje się na listach, przeznaczonych dla osób nam miłych, następującą prośbę: „Marya hr. G. (matka panny młodej) przyjmuje łaskawych gości po obrzędzie ślubnym

u siebie“. Naturalnie, że najlepszych przyjaciół i rodzinę zaprasza się na jakie 20 dni przed ślubem, listem własnoręcznie pisanym, lub nawet ustnie.

Kto nie może stawić się na uroczystość ślubu pomimo zaproszenia, posyła przynajmniej swoją kartę, ale nie narzeczoną, tylko rodzicom pana młodego lub panny młodej, stosownie do tego, których zna lepiej.

Czasem jednak może się zdarzyć, że ktoś zaproszony został przez samego pana młodego, a nie zna wcale rodziców młodej pary; w takim razie pośle swą kartę panu młodemu.

Oznajmienie o zawartem już małżeństwie.

Do tych osób, z którymi łączą nas tylko bardzo dalekie stosunki, piszemy dopiero w 8 dni po zawarciu małżeństwa naszych dzieci. Tu jednak zaznaczyć muszę, że najlepiej wszystkich, nawet tych naszych znajomych, którzy zajmują najskromniejsze stanowiska, zaprosić na uroczystość samą do kościoła. Osobom bowiem wielkiego znaczenia nie uchybia z pewnością, jeżeli na ślubie ich dzieci, w kościele, znajdą się tak maluczcy, jak dostawcy ich, pensyonowani słudzy i t. d. W każdym zaś razie, przynajmniej w tydzień po weselu zawiadomić ich wypada, że ślub odbył się wtedy a wtedy. W zeszłym stuleciu zawiadamiano nawet wyższych dygnitarzy, a szczególnie książąt krwi, o odbytym ślubie listem własnoręcznym; było to objawem najwyższej uprzejmości.

Sposób pisania tych listów, ostatnimi czasy przyjęty, przedstawia się mniej więcej następująco:

„Augustowie R. mają zaszczyt zawiadomić, że ślub ich syna Juliana z Celiną S. odbył się dnia 15 b. m.“.

W tych jednak razach posyłają rodzice pana młodego i panny młodej, każdy z osobna, zawiadomienie swym znajomym. Jest w tem wielka słuszość.

Herby obu łączących się domów daje się tak na zapraszających, jak i na zawiadamiających listach. W braku herbów, można dać ładne monogramy.

Osoby, które otrzymały taki list z uwiadomieniem o ślubie, posyłają swoje karty znowu w tydzień później rodzicom młodej pary; gdy zaś nie znają rodziców, a otrzymały zawiadomienie od pana młodego, to wysyłają bilety pod adresem wspólnym młodego małżeństwa.

Zawiadomienie o śmierci i zaproszenie na pogrzeb.

O śmierci czyjejs oznajmiać możemy w dwojaki sposób: albo pisze się krótko, kiedy ten ktoś umarł i kiedy będzie jego pogrzeb, albo też z prośbą o wzięcie udziału w tym smutnym obrzędzie.

W wielkim świecie — jak to mówi się — listy takie bywają układane tylko w imieniu męskich członków pozostałej rodziny, a nigdy w imieniu matek, wdów, córek.

Naturalnie, że w tych listach wymienione są tylko wszystkie tytuły i godności zmarłego — nie zaś tych, co osieroceni zapraszają na pogrzeb.

Na pogrzeb zaprasza się tylko osoby, zamieszkałe w tem samem mieście lub wsi, co zmarły, albo w ich pobliżu, nie godzi się bowiem narażać znajomych na daleką i uciążliwą podróż, której końcem widok smutny i rozpaczliwy. Do przyjaciół więc bardzo daleko mieszkających, posyła się dopiero po pogrzebie zawiadomie-

nie o śmierci. Na tych zawiadomieniach mogą być wymienione także pozostałe w osieroconej rodzinie kobiety i tytuły męskich członków rodu. Powodem i usprawiedliwieniem w tym wypadku jest ta okoliczność, że zawiadamiając dopiero po pogrzebie, miała już rodzina czas ochłonąć i przyjść choć trochę do równowagi.

Na te listy należy koniecznie odpowiedzieć bądź posłaniem swej karty, bądź też kilku wyrazami prawdziwego współczucia, bądź wreszcie obszernym listem, wyrażającym naszą boleść, stosownie do stosunków, łączących nas z nieszczęśliwymi.

Najserdeczniejszych przyjaciół zmarłego zawiadamia jeden z członków pozostałej rodziny własnoręcznym listem o smutnym fakcie.

Uwiadomienia zaś o śmierci należy wysyłać bez wyjątku każdemu, z kim jakiekolwiek stosunki łączyły zmarłego.

W kilka dni po pogrzebie rodzina zmarłego dziękuje zbiorowo wszystkim, którzy wzięli udział w tym smutnym obchodzie.

Przesada.

Zdarzyło mi się kilka razy słyszeć następujące pytanie:

1) „Czy należy posłać swoją kartę zapraszającym nas osobom, nawet wtenczas, kiedy zamierzamy osobiście stawić się na uroczystość“?

Stanowczo odpowiem na to: nie. Czyż bowiem w takim razie posłanie karty nie byłoby śmiesznem zbytecznem? Witając się z krewnymi państwa młodych w zakrystyi, albo z rodziną zmarłego na cmentarzu,

jesteśmy przecież przez rodzinę poznani i zapewne spa-
miewani, — po cóż więc jeszcze naszej karty?

2) „Jeżeli nie mogliśmy się stawić na uroczystości
osobiście, co należy wtenczas uczynić“?

Stosownie do większej lub mniejszej zażyłości, jaka
nas łączyła z owemi osobami, posyłamy im kartę albo
kilka słów, usprawiedliwiających naszą nieobecność.

Zaproszenie na bal, obiad i t. p.

Na bal wysyłamy zaproszenia co najpóźniej na 15
dni naprzód, panie bowiem nie mogłyby inaczej obmyśleć
i przygotować na czas swych strojów.

Oto mniej więcej osnowa tego rodzaju zaproszeń
(karty — albo czyste, z białego papieru, duże, a na
nich tylko druk, — albo też druk i ozdoby z pewnych
kwiatków, jeżeli chodzi o bal kwiatkowy):

„Józefowie C. mają zaszczyt zaprosić WPP. (na-
zwisko zaproszonych własnoręcznie powinno być napisane)
na bal, który dają dnia“ i t. d.

Jeżeli to jakaś niezwykła zabawa, to wymienia się
jej charakter, n. p. „na bal róż“, albo „kostyumowy“
albo „maskowy“ i t. p.

Na zwykły wieczorek pisze się całkiem krótkie za-
proszenie, n. p. „Wieczorem w przyszłą środę potańczymy
trochę... — albo „Dajemy komedijkę, prosimy zatem
WWPP. najuprzejmiej do nas na dzień taki a taki“.

Na wigilią posyłamy zaproszenia na ładnych kar-
tach z kwiatkami, a układ zaproszenia bywa dowolny,
n. p. następujący: „Wieczorzamy o godzinie 6, potem
idziemy na Pasterkę, — czyby Państwo nie zechcieli
spędzić czasu“ itd.

Na uroczystość Trzech Króli karty białe, ozdobne złotą gwiazdką, z temi n. p. słowy: „Będziemy w piernikach szukać migdałów, proszę przyjść do nas na tę uroczystość, a może Jaś, Zdzisł lub Bolek postarają się o godność króla (lub królowej) migdałowego“.

Mając urządzać tak zwane „Garden-partie“ — piszemy: „Młodzież nasza chce potańczyć w ogrodzie dnia.... od godz..... i cieszy się myślą, że Państwo będą też łaskawi wziąć udział w tej zabawie“.

Na obiad zaprasza się gości własnoręcznie pisanym listem, albo też osobiście. Zwykle bowiem liczba osób jest dość szczupła, można więc zadać sobie trochę trudu i ustnie lub pisemnie gości poprosić.

Odpowiedź na zaproszenie.

Jeżeli idzie o mały wieczorek, to nie jest rzeczą konieczną, aby gospodarstwo upewnieni byli naprzód, całkiem dokładnie o liczbie osób, które do nich przybędą. Zawsze jednak lepiej odpowiedzieć zaraz na zaproszenie:

„Jędrzejowie Z. dziękują bardzo za łaskawą o nich pamięć; jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, stawiają się z pewnością“ i t. d., albo „żałują bardzo, że mimo tak uprzejmego zaproszenia przybyć nie mogą“ i t. d. Zawsze jednak należy za pamięć dziękować, tak jak w danym razie nieobecność usprawiedliwić.

Otrzymawszy zaproszenie na obiad, dziękujemy podobnież króciutko: „Prawdziwie obowiązani jesteśmy Kochanym Państwu za łaskawą pamięć. Nie omieszkamy z zaproszenia korzystać“ — albo „Żałujemy najmocniej, że (z tej a tej przyczyny) stawić się nie możemy“.

Nie uchodzi bynajmniej pisać po raz wtóry, że przyjdziemy na obiad, jeżeli poprzednio tłumaczyliśmy się, że przybyć nie możemy z tego lub owego powodu. Gdyby nawet istotna przeszkoda usuniętą została, pierwotnej odpowiedzi cofnąć nie można. Mogłoby to bowiem w wielki kłopot wprowadzić gospodynię, która sądząc, że nie przyjdziemy, zaraz kogoś drugiego poprosiła na nasze miejsce. Pamiętać tu także musimy, że odpowiedzi odmowne, czy dziękczynne za zaproszenie na obiad, powinniśmy natychmiast po odebraniu listu posyłać, aby gospodarstwo wiedzieli, czego mają się trzymać i kogo spodziewać się na pewne.



Pogrzeby.



Pierwsze zarządzenia, formalności.

Oto prawdziwie smutny rozdział. Ale niestety, któż uniknąć może tego nieszczęścia, by w swem życiu nie utracić choćby jednej drogiej osoby!

A i tu nieubłagana etykieta i zwyczaje nie ustępują od praw swoich i przepisują poniekąd sposób, w jaki znosić mamy, a przynajmniej okazywać naszą boleść.

Kiedy nielitościwa śmierć wejdzie do czyjegoś domu, to najwytrzymalsi z przyjaciół lub krewnych starają się o wydanie odpowiednich zarządzeń co do zmarłego, wymaganych koniecznie przez samą już przyzwoitość. Zamykają okienice, zapuszczają story i zapalają świece

w pokoju nieboszczyka. Ciała strzegą aż do chwili złożenia zmarłego w trumnę — ubrawszy go poprzednio starannie. Właściwe to wszystkim narodom i wszystkim warstwom, że przystrajają zwłoki jak mogą najpiękniej.

O zgonie uwiadamia się natychmiast urząd gminny. Urząd ten wysyła lekarza, który ma stwierdzić śmierć i powód jej, czyli rodzaj choroby. Temu lekarzowi należy przedłożyć recepty lekarzy, którzy nieboszczyka pielęgowali w chorobie.

Następnie porozumieć się trzeba z kościołem i przedsiębiorstwem pogrzebowem — co do miejsca, czasu i formalności tego smutnego obchodu.

Chcąc złożyć ciało zmarłego na obcym cmentarzu, nie w swojej gminie, trzeba wpierw uzyskać na to pozwolenie władz wyższych.

Etykieta pogrzebowa.

W sześć lub dwanaście godzin po skonaniu zamienia się pokój zmarłego w kapliczkę gorejącą mnóstwem świateł; wtenczas wolno już wszystkim przyjacielom i znajomym odwiedzać nieboszczyka i pomodlić się u zwłok jego. Rzadziej, ale przecież zdarza się czasem, że największy pokój, często więc salon, objają kirem a oświetliwszy go wspaniale, składają w nim ciało zmarłego. Naturalnie, że mniejsza lub większa wspaniałość przy tym obchodzie zależeć musi od majątku i stanowiska, jakie zmarły za życia zajmował. Jeśli spadkobiercy znaczny majątek dziedziczą po nieboszczyku, nie powinni nigdy skąpić i targować się z przedsiębiorcami, przeciwnie powinni cały obrzęd jak najwspa-

nialszym uczynić, nie wpadając — ma się rozumieć — w ostateczność takiego zbytku, by się od razu majątkowo zniszczyć.

Małe dzieci usuwa się z domu nawiedzonego śmiercią, bo przez sam szacunek dla zmarłego, należy go otoczyć spokojem i ciszą — życie codzienne powstrzymać, zawiesić — że się tak wyrażę — w jego biegu.

W dzień pogrzebu stawiają wieko trumny przed domem, w którym nieboszczyk mieszkał; otaczają je światłem i zdobią kwiatami na znak ostatniego hołdu, okazanego temu, który niebawem ma zniknąć na zawsze z pośród żyjących (zwyczaj ten nie wszędzie praktykowany). Przyjaciele przynoszą pęki kwiatów lub wieńce i składają je u zwłok, obok trumny. Pamiętny jest pogrzeb wielkiego trybuna-poety, nad którego trumną piętrzyła się góra kwiatów. Starożytni otaczali również zmarłych kwiatami i wybierali do tego wyłącznie mak i pierwiosnki. Młode dziewczątka zmarłe stroili kwiatem dzikiej róży.

Przed głównymi drzwiami domu stawia się służbę męską w żałobie, z kokardami z krepy; w braku służby własnej, stawia się straż najemną.

Krewni zmarłego, ale tylko mężczyźni, przyjmują tych, którzy przychodzą nieboszczyka odwiedzić. Witają się z gośćmi krótko, uściśnięciem dłoni, nie wszczynając żadnych rozmów, to bowiem byłoby nadzwyczaj nieestosownem. Krewni zmarłego ubierają się w czarne suknie w uniformy odświętne lub też inne ubrania żałobne, (jeżeli do uniformu prawa nie mają). W każdym zaś razie są ubrani jak najczyściej i najstaranniej.

Jeżeli zmarły piastował wybitną godność urzędową, to przy pogrzebie jego muszą być zachowane pewne formalności, z góry postanowione.

Za trumną, na której widnieją godła nieboszczyka, postępuje cała rodzina, mężczyźni z odkrytymi głowami. Jeżeli zmarły był wojskowym, to za trumną, niesioną na rękach lub wieszoną na karawanie, prowadzą jego konia, przybranego w czaprak czarny; jeżeli zaś zmarły był znanym działaczem politycznym, to za karawanem idzie jego powóz, z zapalonemi latarniami, zaprzężony czterema końmi i przykryty krepą; dokoła niego postępuje służba.

Za rodziną postępują przyjaciele, znajomi i służba zmarłego, na ostatku powozy i najęte dorożki, któremi posługiwać się mogą osoby należące do pogrzebowego orszaku, — zwyczajnie korzystają z nich tylko kobiety.

Chociażby ciężko i strasznie dotkniętą była rodzina zmarłego tym nieuniknionym ciosem, to przecież powinna boleść swą ukryć, o ile można, przed oczyma ludzi obojętnych i obcych.

W Paryżu przyjęty jest zwyczaj, że po nabożeństwie przed pogrzebem stają krewni zmarłego (naturalnie tylko mężczyźni) u drzwi kościoła, by uściśnieniem ręki podziękować tym, którzy byli na mszy żałobnej, a na cmentarz iść nie mogą. W tenże sposób dziękują reszcie znajomych po pogrzebie u bram cmentarza.

Nie wszędzie jednak w ten sam sposób odbywają te smutne obrzędy. Stąd wniosek, że w takich razach należy się koniecznie zastosować do zwyczaju tego miejsca, w którym zmarły mieszkał ostatnimi czasy, choćby tylko chwilowo.

U protestantów odprawiają często nabożeństwo żałobne w domu zmarłego. Zaraz po mszy odprowadzają zwłoki na cmentarz, zupełnie prawie w ten sam sposób, jak i u nas katolików.

Po wsiach koniecznem bywa czasem przyjęcie gości, z daleka przybyłych. W takim razie podanie powinno być jak najkrótsze, najmniej wyszukane, a gości przyjmują tylko męscy przedstawiciele domu. Możliwość w tych wypadkach naśladować wieśniaków z okolic Creuse, którzy bez względu na to, czy ubodzy, czy bogaci, podają gościom po pogrzebach zawsze jedno i to samo: kaszę na mleku, ser, wodę i jabłecznik. Po skończonym zaś posiłku odmawiają wszyscy, stojąc, modlitwę za dusze zmarłych.



Żałoba.



Prawidła ogólne.

Żałoba, która jest wyrazem cierpienia i żalu, skąd też nazwę wzięła, musi stosować się i to koniecznie, do pewnych prawideł, ściśle zwyczajem przepisanych. Wszystkie cywilizowane narody noszą ją i nosiły, — każdy w odrębny sposób — to prawda, — ale wszystkie w jednym celu: by dać publicznie dowód swego przywiązania do zmarłego i boleści z powodu jego zgonu.

Dawniej noszono we Francyi żałobę niezmiernie długo; dopiero księżna de Berry, córka regenta, skró-

ciła czas żałoby, po kimkolwiekby ona była, o połowę. Pomimo jednak, że zwyczaj ten w życie wprowadziła ta córka Francyi, stara szlachta z prowincyi długo nie mogła się do niego przyzwyczaić. Wteczas noszono żałobę po śmierci głowy rodu, choćby on był i dalekim krewnym, tak długo, jak po rodzonym ojcu.

Żałoba wdowia.

Żałoba, którą noszą wdowy, trwa najdłużej, bo aż dwa lata. Tak zwaną ciężką żałobę noszą wdowy rok i sześć tygodni. Stanowi ją: suknia wełniana, czarna, gładka całkiem, albo pokryta angielską krepą, — kapelusz z długim welonem, spuszczanym na twarz, — pończochy czarne, niciane lub wełniane, — podobnież rękawiczki (które mogą być ze skórki, ale matowej, nie świecącej się). W domu noszą wdowy czepek, przykrywający prawie całkiem włosy, gładko uczesane; wszelkie klejnoty, nawet z drzewa robione, stanowczo niestosowne. W pierwszej połowie drugiego roku ciężką krepę zastępuje lżejsza, czarna gaza; grube wełniane suknie: grenadynowe lub cieniutkie wełniane, ale gładkie jeszcze i bez ozdób; rękawiczki skórkowe lub jedwabne; zamiast jednolitego płaszcza lub szala można wdziać krótki paltocik lub mantylkę z tej samej materyi, co suknia; klejnociki, drobne, z dżetu. W sześciu ostatnich miesiącach żałoba zmniejszając się jeszcze, pozwala na czarne koronki, czarny jedwab, hafty z dżetem; w trzech końcowych miesiącach noszą już wdowy materye białe z czarnem, koronki białe. — Następnie przez sześć tygodni, które ostatecznie kończą żałobę, ubierają się wdowy w kolory: popielaty, ciemno-śliwkowy, fiołkowy, liliowy, — poczem

w ostatnich dwóch tygodniach ubierać już mogą niektóre kwiaty, a mianowicie: skabiozy, fiołki, bratki, a z klejnotów: perły i ametysty.

Po skończonej żałobie należy jeszcze czas jakiś zachować pewien delikatny odcień w ubraniu, wyróżniający wdowę od reszty ludzi. Początkowo z klejnotów przystoją hyacynty i dyamenty, z kwiatów można dać nawet do włosów chryzantemę we wszystkich jej kolorach, bo to kwiat wdowi.

Podczas noszenia żałoby powinna każda wdowa zamienić liberyę woźnicy i lokaja na ubranie czarne i takiż kapelusze z przepaską krepową.

Straciwszy męża, nie podpisuje się kobieta mianem wdowy nigdzie, prócz w aktach notaryalnych. Karty wizytowe zatrzymuje nadal zupełnie takie same jakie miała poprzednio; dodaje im tylko czarne obwódki.

Podobnież nikt nie nazywa jej wdową, ani jako wdowę nie przedstawia, ale zawsze jak poprzednio: pani ta a ta; chyba. mówiąc o niej do kogoś obcego, dodać można: „pani R., która już owdowiała“.

Dawniej dawano tytuł „wdowy“ (*douairière*) kobietom wysokiego rodu, co nawet uchodziło za wykwinne tytułowanie owdowiałej matrony.

Inne żałoby.

Tak samo, tylko krócej, nosi się żałobę po ojcu, matce, bracie i siostrze: po jednym z rodziców ośmnaście miesięcy, po dziadku lub babce rok, po bracie lub siostrze dziesięć miesięcy, po ciotce lub wuju pół roku, a po ciotecznej matronie kwartał tylko. Zda-

rza się czasem, że ktoś przywdziewa żałobę nawet po śmierci przyjaciela; niektórzy nazywają taką żałobę dworską, zupełnie niesłusznie, raczej powinnyby ją nazwać żałobą serca.

Żałoba jest oznaką nie tylko żalu i bóleści, lecz także czci i szacunku dla zmarłej osoby. Dlatego rodzice nie nosili dawniej nigdy żałoby po własnych dzieciach, toż samo wujostwo po bratankach i siostrzeńcach. Teraz stosunki rodzinne stały się serdeczniejsze, bliższe, a przynajmniej przybrały taką cechę. Stąd poszło, że nie zważając na wiek, noszą osoby starsze żałobę po młodszych, jeżeli strata zraniła ich serce. Tak niektóre matki nie zdejmują już z siebie czarnych sukien, które przywdziały ze śmiercią córki, wnuka lub innych zstępnych.

Ma się rozumieć, że śmierć teścia lub teściowej, szwagra lub bratowej, wymaga koniecznie noszenia żałoby takiej samej i tak długiej, jak po własnych rodzicach i rodzeństwie. Choćby w takich razach nie odczuło się nawet równie wielkiej bóleści, jak po stracie najbliższych osób, trzeba nosić żałobę bezwarunkowo już dla samej przyzwoitości, już przez wzgląd na męża lub żonę.

Żałoba mężczyzn jest mniej wyraźna, tak, że można ją nawet często przeoczyć, a polega na noszeniu czarnych rękawiczek, przepaski krepowej na kapeluszu i czarnem ubraniu z sukna matowego bez połysku. Co do czasu to mężczyźni powinni ją nosić tak długo, jak kobiety; dzieje się też tak zwykle, z wyjątkiem wdowców, którzy często — nie donosiwszy żałoby do dwóch lat, żenią się powtórnie.

Cała służba męska, nosząc liberyę, nosi kokardkę z krepy na ramieniu; służba żeńska podlega prawidłom żałoby takim samym, jak jej panie.

Względy, które koniecznie zachować należy.

Nie przyjmuje się żadnych gości, przynajmniej przez sześć tygodni od śmierci drogiej osoby, którą się opłakuje.

Odwiedziny tak zwane kondolencyjne oddaje się dopiero w sześć tygodni od chwili, kiedy były złożone. Jeżeli ktoś po tym czasie chce skorzystać ze swobody pozwalającej na oddanie odwiedzin, to w każdym razie powinien wybrać taką porę, aby n. p. w dniu przyjęć nikogo z gości nie zastać u swych znajomych.

Matka lub wdowa może bardzo dobrze poprzestać na oddaniu tylko swej karty, ale za to odda ją służącemu osobiście, przybywszy na miejsce pięknym pojazdem (jeżeli odwiedziny są ceremonialne).

W pierwszej połowie żałoby nie bierze się udziału w żadnych zabawach, ani rozrywkach. W drugiej połowie można już bywać na odczytach poważniejszej treści, iść na wystawę obrazów, lub inną. — Z końcem samym żałoby przywraca się dzień przyjęć, herbatek, daje się obiady i bywa się na koncertach. Po ukończonej żałobie można już ukazać się na małych wieczorkach, oczywiście nie biorąc udziału w tańcach; potem dopiero w teatrze, a wkońcu na operach. Tak więc powoli i stopniowo powraca się do codziennego trybu życia.

Dodamy jeszcze słów kilka do tego smutnego przedmiotu. Ambasadorowie obcych narodów przywdzie-

wają żałobę ze śmiercią jednego z członków cesarskiej lub królewskiej rodziny swojego dworu. W takich razach noszą damy, a szczególnie Francuski, aczkolwiek obce narodowi ambasadora, w dniach przyjęć w ambasadzie stroje tylko białe. Tego wymaga uprzejmość międzynarodowa.



Gościnność.



Ten, kto jej udziela.

O gościnności pełnej przepychu mówić wcale nie będziemy z tego powodu, że nie każdy może się na nią zdobyć. Bądź co bądź jednak, zapraszając kogoś do siebie w gościnę, musimy być pewni, że będziemy w stanie przygotować gościowi pewne rozrywki, że damy mu te wygody i przyjemności, do których nawykł u siebie.

Dowiedziawszy się dokładnie o dniu przyjazdu gości, trzeba zawczasu i jak najstaranniej przygotować pokoje dla nich przeznaczone. Bez względu na to, czy gościem naszym jest książę, czy też osoba biedna i bez znaczenia w świecie, powinniśmy ją przyjmować jak najuprzejmnie, z wszelkimi względami, winnymi gościowi i na jakie nas stać tylko.

Sama pani domu dogląda pokoiów, przeznaczonych dla oczekiwanego gościa i pilnuje, by tam panowała czystość wzorowa tak w wewnętrznem urządzeniu, jak i na zewnątrz.

Szafy i szufladki należy wypróżnić starannie z własnych rzeczy. Na stole przygotowuje się wszelkie przybory potrzebne do pisania, a więc papier, atrament i pióra, obok książki do czytania takie, o których przypuszczamy, że będą się podobały osobie ugaszczanej.

Na tacy ustawia się wodę, cukier, albo jakiś miły a lekki napój i pudełko zamknięte z biszkoptami. Są bowiem osoby, które i w nocy potrzebują lekkiego posiłku, a w gościnie nie śmiałyby o nie prosić. Koniecznie więc należy o tej drobnostce pamiętać.

W lichtarzach powinno się oprawić nowe świece, zaopatrzyć je, jeżeli kto może małym ekranem z tego względu, że gość może mieć słaby wzrok, a światło raziloby go wtedy. Do poduszcзки ze szpilek przypina się karteczkę z rozkładem jazdy kolejowej i nazwą poczty, na którą posyła się wszystkie listy.

Łóżko, cała na niem pościel i umywalnia muszą być koniecznie nieposzlakowanej czystości. Wiele bowiem osób jest niezmiernie drażliwych pod tym względem i brzydzi się wogóle obcej pościeli, a cóż dopiero, gdyby nie była zupełnie świeża! Trzeba im zatem już z tego względu oszczędzić tych męczarni przynajmniej w naszym domu.

Na umywalni przygotowuje się kilka świeżutkich ręczników i całe, nie napoczęte jeszcze mydło. Przypuścić bowiem należy, że gość przywiezie własne mydło i inne sprzęty toaletowe; gdyby ich jednak (przez zapomnienie) nie przywiózł, a mybyśmy ich w jego pokoju nie przygotowali, to musiałby nas o nie prosić, co może sprawiłoby mu pewną przykrość.

Zwyczajnie oczekujemy gościa osobiście, albo już na stacyi kolejowej, albo przed domem, i sami zajmujemy się jego pakunkami, oszczędzając mu od pierwszej zaraz chwili przybycia wszelkich kłopotów.

Po pierwszych uściśnieniach dłoni i powitaniach prowadzi się gościa do jego pokoju, aby mógł wygodnie i spokojnie poprawić strój podróży.

Gdyby zwyczajna godzina posiłku była jeszcze daleka, to każe się zanieść do pokoju gościa jakąś zakąskę, albo filiżankę herbaty, czekolady lub bulionu, pytając przy tej sposobności, co sobie życzy pić z rana. Nigdy zbytecznem nie wyda się to pytanie, ale owszem bardzo chyba uprzejmem, bo nie wszyscy przyzwyczajeni są do jednych napojów, a naszym obowiązkiem jest dogadzać gościowi we wszystkich jego zachciankach i gustach.

Dotąd jednak wymienione obowiązki są niczem w porównaniu z tymi, o których teraz zamierzam mówić. Musimy koniecznie o to się postarać, by się gość nasz nie nudził, ale bawił i mile czas spędzał. Wszystkie zatem ociężałe osoby, którym się nie chce niczem zająć, robią całkiem słusznie, nie prosząc do siebie nikogo. Zaprosiwszy przyjaciół w gościnę, należy urządzić dla nich jakieś piękne wycieczki, pokazać im wszelkie osobliwości stolicy: piękne świątynie, budowle, muzea; na wsi urządzić polowanie, łowienie ryb na wędkę, zabawy miłe w obrębie domu na czas słotny. Gościom bowiem winniśmy poświęcić cały nasz czas, wszystkie nasze myśli i starania.

Posiadając służbę, powozy, konie, oddajemy je na usługi gości, choćbyśmy sami na tem chwilowo cierpieć mieli.

Ludzie, obdarzeni wykwintnym smakiem, nie udęczają w ten sposób swoich gości, żeby na samym wstępie kazać im wszystkie swe skarby podziwiać, oprowadzając ich po całym parku, ogrodach, polach, pałacu lub galeryi obrazów i t. p. Nie każdemu bowiem może się podobać to, co jest w naszym guście. Zostawiając gościowi swobodę w tym kierunku, wyrządzimy mu prawdziwą przysługę, — bo będzie mógł wtenczas wszystkiemu dobrze przypatrzyć się, istotne piękno sam odnajdzie, a nie zmuszany pytaniami do pochwał, tem swobodniej wynurzyć je potrafi.

Przed przybyciem gościa należy wszystkie swe sprawy domowe tak przejrzyć i uporządkować, aby wszystko, przynajmniej w ciągu odwiedzin, szło w największym porządku. Wszelkie zamieszania i zajścia są dla gości bardzo niemiłe, trzeba je zatem usunąć. Co jeszcze okropniejsze, to niezgoda domowa, która niestety tak często niszczy szczęście całych rodzin i z którą nawet przy obcych niejedni nie umieją się ukryć; trzeba jednak o tem pamiętać koniecznie, że przez wzgląd na święte prawa gościnności wszelkie niechęci stłumić należy i bodaj w obecności obcych ze sprzeczzkami nie wybuchać. Miłem przecież nie może być położenie gościa wobec kłótniowego małżeństwa, które powinno mu czas uprzyjemniać. Dostawszy się do takiego domu, biedny ów gość siedzi jak na torturach, rachuje godziny do odjazdu i czem prędzej ucieka z niemiłym wspomnieniem.

Jeżeli się gości kilka osób równocześnie w swym domu, to powinno się zarówno o wszystkich pamiętać, nie wyróżniając nikogo. Każdy bowiem przyzna, że dość dziwnaczem byłoby przyjmować kogoś w gościnę na to, aby się nim nie zajmować i pozwolić mu się nudzić

dlatego, że nam się podoba bawić tylko niektórych uprzywilejowanych, obdarzonych naszą łaską. Naturalnie, że inaczej okazujemy nasze względy osobom wiekowym a inaczej dzieciom i podlotkom, ale w każdym razie tak postępujemy, aby i najmłodszym z naszych gości dać dowód, że pamiętamy o nich.

Kończąc mówić o obowiązkach tych, którzy gościnność dają, dodam jeszcze jedną uwagę. W niektórych domach, znanych z dumy i hojności, panuje ten chwalebny zwyczaj, że sami gospodarstwo wynagradzają z własnej kieszeni swoją służbą za trudy i pracę, zwiększone pobytom gości. W ten sposób zabraniają służbie wyczekiwać od gościa ciągłych danin, a gościowi oszczędzają wydatków, ciężkich czasem dla jego kieszeni. Jest jeszcze drugi powód po temu, a mianowicie ten, że ponieważ nie wszyscy goście mogą hojnie wynagradzać trudy sług obcych, wynikają między służbą kwasy, niezadowolenia i pogardliwe sądy o tych lub owych osobach. Całkiem więc słusznie robią ci, którzy w swoim domu znoszą zupełnie zwyczaj dawania tak zwanych „napiwków”. W ten tylko sposób można osiągnąć równie skrzętną usługę i równe okazywanie szacunku dla każdego z naszych gości, bez względu na to, czy są bogaci czy biedni.

Ten, kto gościnność przyjmuje.

Prawa gościnności są zarówno wielkie i surowe dla tych, którzy jej udzielają, jak i dla tych, którzy ją przyjmują.

W gościnę wybierać się należy tylko wtenczas, kiedy jesteśmy w usposobieniu pogodnem. Gdybyśmy

bowiem przybywali do kogoś z kwaśną miną, w humorze ponurym, z języczkiem skorym tylko do złośliwego obmawiania drugich, to w bardzo drażliwym i przykrem położeniu stawialibyśmy gospodarzy domu. Rozumie się, że nikt nie wymaga od gościa oznak szalonej uciechy, ale może żądać całkiem słusznie pogodnej twarzy i uprzejmości. Gość nie jest obowiązany do sypania wkoło siebie ciągłych pochwał, ale też nie wolno mu na wszystko krzywić się, bo to byłoby niezmiernie niegrzecznem.

Świątym obowiązkiem gościa jest wykwintna grzeczność i delikatność. Może wszystkiego używać, co mu zostało ofiarowanem, ale nie wolno mu za nic w świecie nadużywać czegokolwiek. Z pomocy obcej służby powinien korzystać jak najmniej i wtedy tylko, jeśli się bez niej istotnie obejść nie może; na to szczególnie wówczas powinien uważać, gdy przebywa w domu, w którym mało służby. Wogóle — zanim przyjmie ofiarowany sobie powóz lub konia, powinien przekonać się, czy gospodarz sam przez to wielkiego nie robi sobie uszczerbku. Spostrzegłszy, że może w czemś pomódz goszczącemu go osobom, oddaje przysługę z radością i jak najchętniej.

Bez kłamstwa i niskiego pochlebstwa umie gość odszukać prawdziwe zalety w urządzeniu domu lub ogrodu i winszuje uprzejmie z tego powodu gospodarstwu; takie zręczne słówko nieprzesadzonej pochwały miłym jest zawsze dla ucha gospodarzy, choćby to byli ludzie naskromniejsi, najmniej zarozumiali.

Zdarzyć się może, iż ludzie od dawna w jakiejś okolicy osiedli, tak się do niej przywiążą, że wydaje im się istotnie bardzo piękną i niezwykle uroczą. Gość

patrzący na nią chłodnem okiem obcego człowieka, choć nie dostrzeże piękna, — którego może i niema w rzeczywistości — a zatem nie będzie także mógł wtórować uniesieniom gospodarzy, to przecie ukryje zdziwienie swoje grzecznie i zgrabnie.

Nic chyba nie mogłoby lepiej okazać nie milego charakteru gościa i grubej jego, nieokrzesanej natury, jak pogardliwe uwagi, czynione tym, którzy w naiwnej dumie własny chwałą kątek. Ma to przecież coś w sobie wzruszającego, bo takie uwielbianie swych stron jest do pewnego stopnia także uczuciem patriotycznym o mniejszym tylko zakroju. Nie rańmy więc uprzejmych naszych gospodarzy w tem, co stanowi ich dumę i szczęście.

Czyż potrzebuję tu dodawać, że gość powinien być często na niejedno ślepym i głuchym, — wiele rzeczy umyślnie przeoczyć i przesłyszeć, a jeżeli już to niemożliwe, zapomnieć o nich?!

Również zbyteczną chyba będzie uwaga, że gość nie może natychmiast wyjeżdżać, skoro tylko spostrzeże, że zaszło coś nadzwyczajnego, wskutek czego najmiłsi goście nie są na razie pożądani; przeciwnie — gdy widzi że w zaszłym wypadku może być gospodarstwu pomocnym, lub obecnością swą przynieść im ulgę, — to bez namysłu, bez drożenia się zostaje na ich usługi.

Gość powinien okazywać się — o ile możności — najweselszym, a swoją drażliwość niepotrzebną starannie ukrywać, bo ta wcale nie jest cechą ludzi dobrze wychowanych, gospodarstwu zaś może dać wiele do myślenia.

Gość wreszcie nagina się i zastosowuje do zwyczajów panujących w domu; choćby mu się wydały

najniedorzeczniejszymi szydzić z nich nie powinien pod żadnym warunkiem. Starych, czasem nudnych przyjaciół tego domu znosi z dobrocią i okazuje im wielką uprzejmość. Zapamiętawszy dobrze godziny obiadowe i inne, nigdy do stołu się nie spóźnia, bo to niebardzo grzeczne.

Dzień podzieli sobie gość w ten sposób, aby gospodarzom nie być natrętnym, nie odstępując ich ani na krok, — nie okaże jednak żadnej samowoli, która również mogłaby się nie podobać. Równie chętnie sam coś wesołego opowiada, jak też i słucha, gdy jemu opowiadają. Bierze udział we wszystkich grach towarzyskich, do których go zapraszają; nie odsuwa od siebie dzieci i raczej rozmawia z osobami, nierównie młodszymi od siebie. Gdyby go namówiono na jakąś odległą, nużącą przechadzkę, weźmie w niej udział, nie skarżąc się co chwila, że jest już zmęczony śmiertelnie; gdyby zaś dostrzeżono, że jest zmęczony, powinien uprzejmie odpowiedzieć, że taką drobnostkę prędko się usuwa w wygodnym fotelu, wróciwszy do domu, — lub coś w tym guście.

Nadzwyczaj mało delikatności posiadają ci, którzy pozostają w gościnie dłużej, niż ich pierwotnie proszono. Jeżeli ktoś nas zaprosił uprzejmie n. p. w ten sposób: „Przyjedź spędzić z nami tydzień, dwa lub miesiąc“, — to wyjeżdżajmy koniecznie z dniem ostatnim. Gdyby zaś nawet proszono o przedłużenie naszego pobytu, nie czyńmy tego, mając na uwadze, że podobną prośbę może podyktować prosta grzeczność, a nie istotne pragnienie gospodarzy. Lepiej jest wcześniej wyjechać i pozostawić po sobie żal, niż naprzykrzyć się swoją osobą.

W tydzień po odjeździe dziękuje gość listownie swym znajomym za doznaną w ich domu gościnność i staranie. Naturalnie, że wyjeżdżając, dziękuje im także ustnie i to serdecznie.

Jeszcze niektóre szczegóły. Gość obowiązany jest do bardzo starannego ubierania się przez cały czas swego pobytu; powinien nadto w pokoju sobie przydzielonym utrzymywać ład i porządek wzorowy, a nie przewracać wszystko do góry nogami, jak to często bywa.

Nie zapomnijmy jeszcze ostatniego obowiązku wobec gościa, szczególnie, jeżeli nim jest kobieta. Przygotujmy dla niego do podróży trochę zapasów żywności n. p. szynkę z bułką, ciastka, lekkie wino i t. p. Niektórym gospodyniom nie trzeba wcale tego obowiązku przypominać, bo same bardzo hojnie zaopatrują na drogę swych gości.



Rozmaitości.



W podróży. — W kąpielach.

Wiele zapewne z tych osób, które zaszczyca nas czytaniem tego dziełka, udaje się co roku nad morze lub do jakiegoś miejsca kąpielowego dla polepszenia zdrowia, lub miłego spędzenia lata. Nie od rzeczy więc będzie, gdy słów kilka powiemy naprzód o podróżach.

Pierwsze — wsiadamy do wagonu, a przytem zaraz uwaga dla młodzieży — tak panów jak i pań: aby wszedłszy do wagonu nie zajmowała sama najlepszych miejsc, ale ustępowała ich zawsze osobom wiekowym, choćby całkiem obcym.

Ale rozumie się, że takie względy winna młodzież tylko starcom. To samo robi, jadąc tramwajem, statkiem i t. p. Zdarza się czasem, że wszystkie miejsca są już zajęte w takim wspólnym pojeździe, a tu wchodzi starzec lub wiekowa kobieta, których siły słabe narażone są więcej od młodych na wszystkie wstrząśnienia wozu lub kołysanie się statku. Czyż potrzebuję nawet mówić, że o b o w i ą z k i e m młodzieży jest odstąpić wtedy własnego miejsca na korzyść tych ludzi? Dodałabym nawet, że bardzo pięknie postąpi mężczyzna, choćby już niemłody, byle nie starzec, — jeżeli w takim wypadku ustępuje miejsca kobiecie, choćby nią było najmłodsze dziewczątko.

Mężczyzna, kimkolwiekby on był, zdejmuje kapelusz wchodząc do pojazdu; kto mu się w podobny sposób nie odkloni, sam sobie ubliża. Gdy nastąpi przypadkowo na suknię kobiety, przechodząc n. p. obok niej w wagonie, przeprasza ją zaraz. Jeżeli przy wejściu do pojazdu, w którym znajdowali się sami mężczyźni, nie odebrał odpowiedzi na swój ukłon, to wysiadając nie będzie również grzecznym i wcale już na nich nie zwróci uwagi. Gdyby jednak w tem towarzystwie znajdowała się choćby jedna kobieta, to postąpi według dawnych rycerskich zwyczajów, kłaniając się tak przy wejściu jak i odejściu.

Są pewne przysługi, które mężczyzna nieznamy nie tylko może, ale powinien oddać kobiecie, odbywa-

jąc z nią razem podróż. Tak n. p. wyręcza ją, odsuwając zasłonę u okna, albo podając kuferek, pomaga jej samej przy wsiadaniu lub wysiadaniu, za co kobieta dziękuje nie sucho i wyniośle, ale uprzejmie.

Co do rozmowy jednak, to ludzie dobrze wychowani nie wszczynają jej nigdy z nieznanymi towarzyszami podróży. Można wprawdzie grzecznie zażądać jakiegoś wyjaśnienia, potrzebnego koniecznie i na zapytanie uprzejmie odpowiedzieć, ale potem unikać dalszych rozmów; — najlepiej w tym celu zająć się czytaniem książki lub dziennika.

Nie tylko już ze względów przyzwoitości i dobrego smaku, ale i przez saną ostrożność nie należy rozpowiadać w drodze o osobach nam blizkich i sprawach rodzinnych; jest to najzupełniej niedorzeczne, choćby tylko z tego powodu, że w podróży nie wiemy nigdy, z kim właściwie mamy do czynienia. Niejeden już drogo okupił taką paplaninę.

Taką samą wstrzeźliwość należy zachować wśród obcych, na wsi, w kąpielach, w obcym mieście. Ma się rozumieć, że spotykając często te same osoby, u źródła, przy stole lub na przechadzkach i t. p. można z nimi mówić o sprawach potocznych, bez głębszego dla nas znaczenia, ale nigdy nierozważnie nie zawiązywać bliższych znajomości, a szczególnie przyjaźni.

Kto tak nieostrożnie u wód postępuje, naraża się częstokroć na to, że osoby, których przeszłości nie znał poprzednio, przyznają się do jego przyjaźni, — za co musi wstydzić się i rumienić. Naturalnie, że z drugiej strony każdy dobrze myślący człowiek nie wstydzi się

publicznie uściśnąć dłoni uczciwego człowieka, gdziekolwiekby się z nim spotkał.

Zanim w obcym nam miejscu zaprosimy kogoś w dom nasz, powinniśmy poprzednio u dobrego źródła zasięgnąć o nim rzetelnych wiadomości.

Nie pomnę już kto, ale bardzo trafne w tym względzie wypowiedział zdanie: „Zawsze narazi się na niesłuszną potwarz ten, kto niebacznie zawiązał choćby raz jeden znajomość“. Choć bowiem usunie się od osoby, w której brzydkich dopatrywał się przymiotów, to jednak przynajmniej powierzchownie popłami się błotem, do którego samochcąc się zbliżył.

Poparzywszy się i zawiódłszy się gorzko w ten sposób, najmilsze nieraz i najlepsze osoby usuwają się później od wszystkich tak, że znowu niepodobna się do nich zbliżyć. Daleko lepiej czas jakiś przeczekać, niż od razu rzucać się w ramiona obcym i nieznanym ludziom. Przez to jednak nie chcę wcale powiedzieć, że nie można być już dla nikogo z obcych u wód uprzejmym; w bardzo nawet grzecznej rozmowie można zachować takie oddalenie, że ten ktoś drugi nie ośmieli się nawet narzucać się nam z przyjaźnią. Całkiem też czem innym jest prosta grzeczność w rozmowie, a czem innym otwieranie obcym serca swego i domu.

Tak u wód, jak na wsi, czy w mieście, nie można sobie pozwolić na zbytęcną w zachowaniu się swobodę, która zawsze razi dobrze wychowane osoby.

Nie należy też wyobrażać sobie, że do kąpiel jedzie się po to, by się tam popisywać całym składem przepysznych strojów. Mężczyzna dobrze wychowany nie stara się zwracać na siebie uwagi ani zaniedbanym, ani do przesady modnym strojem; podobnie i kobieta wtedy

tylko jest prawdziwie uroczą i powabną, jeżeli tak całkiem zachowaniem jak i ubraniem nie ściąga oczu wszystkich na siebie.

Nieśmiałość a swobodna łatwość.

Niepotrzebnie martwią się ci, którzy rozpoczynając bywać w świecie, czują naraz brak pewności w każdym swem poruszeniu, — co im odejmuje wrodzoną elegancję, a nadaje pozór wymuszonych niezgrabiaszów. Tylko więc najbliższa rodzina będzie mogła ocenić ich przymioty?

Nic to, nic! - Proszę się pocieszyć: nieśmiałość minie z czasem — tem prędzej, im mniej będziemy rozmyślali o tem, co ktoś o nas zawyrokuje, jak każdy krok osądzi; zakłopotanie minie tem szybciej, im mądrzej potrafimy wpoić w siebie przekonanie, że wiele naszych wykroczeń ujdzie bez śladu z tego powodu, że osoba nasza nikogo wyłącznie zajmować nie może. Bywając dłużej trochę w świecie, pozbędziemy się powoli wszelkiej nieśmiałości i uczujemy się sami sobą tak, jak we własnym domu.

Położenie młodych osób, ukazujących się po raz pierwszy na salonach, przypomina poniekąd żołnierza, który po raz pierwszy w bój idzie. Pierwsza kula odurza go i odbiera mu prawie przytomność; przy drugiej jeszcze lękliwie uchyla głowy. Podczas drugiego boju drży tylko, w trzecim już jest pewniejszy siebie, — później, później tak się zahartuje, że drwi sobie z kul, którym ze żartów kaska swego nadstawia i nie obawia się śmierci, porywającej dokoła niego ofiary. Pomimo wszystkiego pozostaje odważnym, zuchwałym, nawet

wesołym, bo nawyknienie do bitwy zrobiło z niego prawdziwego żołnierza.

Podobnego uczucia doświadczą młodzi ludzie i pаниenki, którzy dopiero po raz pierwszy, drugi lub dziesiąty narażają się na pociski sądu salonów.

Lękliwość i niepewność, powabna nawet do pewnego stopnia u młodych osób, przemienia się u nich powoli w miłą swobodę i łatwość obejścia, której na być można tylko przez dłuższe bywanie w świecie.

Prawdziwie mili ludzie nie będą się nigdy wyróżniali zbytnią pewnością siebie, bo ta tchnie zawsze pewnem zuchwalstwem, obrażającym drugich. Starają się w zamian o tę miłą łatwość w obejściu, która i najskromniejszych, najlękliwszych przemienia w tak bardzo pożądaných gości wykwintnych salonów.

Pożyczki.

Jeżeli chcemy pożyczyć komu jakąś książkę, to nie powinniśmy owijać jej w papier, choćby najpiękniejsze miała okładziny. Przez to bowiem dawalibyśmy do zrozumienia myśl następującą: „Wiem, że pan (lub pani) niezbyt porządny, nie będziesz więc dbał o moją własność, — oddasz mi ją z pewnością wymiętą, poplamioną, — wolę więc zabezpieczyć się przed tem zniszczeniem“. — Jeżeli mamy istotnie o kimś takie przekonanie, to lepiej pod jakimkolwiek pozorem odmówić mu pożyczania dziełka, ale nie pożyczajmy go w ten sposób.

Tyle co do właściciela książki. Osoba zaś pożyczająca książkę, obowiązana jest do szanowania jej, chociażby była w lichej oprawie i cała zniszczona;

w każdym razie powinna tę książkę oprawić w papier, aby ją od większej ilości plam ochronić i móżd oddać w takim stanie, w jakim ją otrzymała. Cudze więc książki czyta się, mając czyste ręce, aby na kartkach nie zostawiać śladów brudnych palców. Nie powinno się także nigdy składać książki na dwoje, co się niestety tak często zdarza, bo cała okładka połamać się musi w ten sposób; jednym słowem jak najostrożniej obchodzić się należy z pożyczoną książką, szanując w niej cudzą własność, powierzona naszej pieczy. Gdyby zaś pomimo największej uwagi, całkiem przypadkowo, uszkodziło się książkę, to powinno się ją naprawić starannie, a w ostatecznym razie odkupić.

Nie zawsze to jednak możliwe: niektóre bowiem dzieła są w bardzo małej ilości drukowane; nie można ich zatem w żadnej księgarni dostać, gdyż są już wyczerpane.

To też powinniśmy wystrzegać się pożyczania dzieł rzadkich i kosztownych, których straty w danym razie nie potrafilibyśmy powetować.

Mówiłam dotąd o wypożyczaniu jedynie tylko książek, ale miałam tu na myśli inne także cenne przedmioty. Tak n. p. nie powinny panie pożyczać od swych znajomych, ani nawet przyjaciółek, kosztownych okrywek z koronki na to, by z nich wykroić formę. Przyjaciółka nie będzie może śmiała odmówić prośbie, ale z ciężkiem sercem będzie patrzyła, jak biorą rzecz tak cenną dla niej. Niech też osoba pożyczająca pomyśli o tem, co robi, jeżeli pomimo uwagi rozedrze koronkę, — a o to tak nietrudno?

Wogóle — najlepiej nie nigdy nie pożyczać, bo ileż stąd pochodzi nieporozumień, przykrości i żalów!

Co do pożyczek pieniężnych, to jeszcze bardziej unikać ich należy. Niestety jednak -- życie przynosi z sobą tak ciężkie chwile, że musimy zwracać się do drugich z prośbą o pomoc. Gdy już koniecznie uczynić to musimy, to winniśmy odrazu prosić pożyczające nam osoby o oznaczenie procentu, jakiego od nas żądają. Zanim zaś obierzemy dzień, w którym stanowczo zobowiązemy się dług nasz spłacić, to powinniśmy dobrze rzecz tę rozważyć. Lepiej szczerze powiedzieć: „Nie będę mógł tego dnia oddać ci twoich pieniędzy, — to dla mnie zawczasie,“ — niż zobowiązać się do szybkiego zwrotu, a słowa nie dotrzymać. W taki sposób szkodzimy sobie, bo ludzie tracą wiarę do nas, a i właściciela pożyczonych pieniędzy wielkiego możemy nabawić kłopotu naszą niesłownością.

Jeżeli biedniejszym od nas a potrzebującym istotnie ufamy i pożyczką dopomóżdź im chcemy, to należy uczynić to jak najprędzej i chętnie, nie dając się długo prosić. Co więcej, powinniśmy nawet ofiarować się z pożyczką, aby biedną, a uczciwą osobę uwolnić od przykrego proszenia.

Ileż to majątnych osób ucieka zaraz z salonu, jak tylko ktoś z uboższych zacznie mówić o interesach pieniężnych wogóle, albo o tem, że chwilowo tego, albo tego musi sobie odmówić. Nieraz właśnie bywa to opowiadane wesoło, żartem prawie, przez osobę wprawdzie niezamożną, ale tak dumną, że obrażałaby ją nawet pomoc pieniężna!

Przyznać musimy, że w tym wypadku tak bogata jak i biedna osoba nie postępuje bardzo taktownie. Jedna nie powinna bowiem rozpowiadać w towarzystwie o podobnych sprawach, druga fałszywe robiąc przy-

pnuszczenie, uchybiać towarzyskim względom przez wychodzenie z pokoju. W ten sposób okazuje bogacz, jak bardzo się boi, by go o pomoc pieniężną nie proszono i jak mało ma ochoty do otworzenia swej szkatuły. Gdyby owa zamożna osoba przypuszczała istotny i prawdopodobny nawet szturm do swej szczodrośliwości, to powinna śmiało go oczekiwać, a potem zrobić, jak się jej podoba: dać albo odmówić, pozorując jednakże swą odmowę przynajmniej jakim takim powodem.

Obrażliwość.

Obrażliwość jest szkaradną i nieznośną wadą. Radziłabym każdemu, kto nią dotknięty i drugih w koło siebie dręczy, by jak najprędzej usiłował pozbyć się tego wstrętnego nałogu. Zapewniam przytem, że obraźliwa osoba ani sama nigdy szczęśliwą nie będzie, ani swemu otoczeniu nie przyczyni szczęścia.

Istnieje jednak wielka różnica między obraźliwością, a obraźliwością.

Gdy ktoś rzuci mi w twarz obelgę, — czyż mam w odpowiedzi na to uśmiechnąć się mile? — Gdy kto inny zadraśnie mnie najboleśniej, czyż miałbym się na to nie oburzyć? Tak — jeżeli, będąc obrażonym prawdziwie, ujmę się za sobą, czyż ktoś będzie mógł pomóc mnie o obraźliwość?!

Proszę mi też powiedzieć, kto najwięcej uskarża się na obraźliwość drugih? — Oto osoby samowolne i samolubne, które same żadnej przykrości znieść nie umieją, — które ze wszystkich obowiązków niemile krępujących starają się otrząść; — oto ci, którzy sądzą, że wszyscy ludzie „powinni ich znosić takimi, jakimi

są“; — oto ci, co nie zważając na żadne względy światowe i nie poddając się wymaganiom i prawom rodziny, mimo to wszystko żądają ustępstw dla siebie na każdym kroku — a gdy raz ich od kogoś nie otrzymają, zrywają z nim na zawsze i bezpowrotnie. — Takie właśnie osoby pomawiają wszystkich o obraźliwość, a sobie przypisują największą wyrozumiałość! Jakież to śmieszne z ich strony!

Obrażliwością najgłupszą, najbardziej karygodną jest ta, która ujawnia przesadną miłość własną i zbyt wygórowane wyobrażenie o sobie. Jak nedorzecznymi są tacy ludzie, którzy dla siebie od wszystkich ciągłej wymagają uwagi i czołobitności, którzy nie przebaczą najdrobniejszego w tej mierze zapomnienia i swych najlepszych przyjaciół w ciągłej utrzymują trwodze, że obrażą się bez powodu o byle co!

Jedno niebaczne lub niezręczne słówko, ruch niezgrabny, chwilowe zamilknięcie z powodu zmęczenia, wszystko to pobudza obraźliwych do ostrych wymówek i sprzeczki, albo do upartego milczenia i nadąsania. A co najzabawniejsze, że właśnie owe śmieszne osoby pozwalają sobie na wszystko, co u drugich stanowczo potępiają. Sądzą one, że przysługuje im prawo mówienia drugim całych kazań, a same obrażają się za najłżejszą uwagę, wyczekując dla siebie tylko pochwalnych i potakujących odpowiedzi. Z siebie nie zrobią tacy ludzie nigdy i za nic najmniejszej ofiary, ale chcieliby od drugich ofiary ze wszystkiego: z ich czasu, swobody i wygódek!

Stawiają siebie wyżej ponad wszelkie nedorzeczne niby... zwyczaje i prawa światowe, ale uchowaj Boże, żeby kto inny odważył się wobec nich postąpić tak samo.

Jeżeli ośmielisz się uzalić, że nie doznałeś od nich nigdy odwzajemnienia w grzeczności, to zaraz nazwą cię obraźliwym; sobie nie przypiszą naturalnie tego miłego przymiotu, mając o sobie wyobrażenie najdodatkniejsze.

Prawdziwie mili i dobrze wychowani ludzie, pełni uprzejmości dla drugich, nigdy nie należą do rzędu obraźliwców; pragnąc się bliżnim przypodobać czemkolwiek i być im miłymi, nie przypuszczają w każdym ich słowie obrażających zamiarów. Gdy nawet spostrzegą jakiś zbyt widoczny brak względów dla siebie, to jeszcze tłumaczą niegrzecznych roztargnieniem, zbytnią żywością. Dopiero istotne uchybienie ich godności otwiera im oczy, — wtedy dopiero się usuwają.

Jeżeli nas ktoś nawet prawdziwie obraził, mimoto nie chowajmy do niego obrazy dumnej, dwuznacznej, szczególnie, jeżeli starał się nas przeprosić. Być może, że obraza była tak bolesną, że zabiła w nas uczucie przyjaźni dawnej, — przez wzgląd jednak na prawa grzeczności powinniśmy wysłuchać usprawiedliwienia się osoby, która wobec nas zawiniła. Ciągłe żale i nienawiść zatruwają tylko życie. Lepiej więc usuńmy się na zawsze od tych, których widok sam wzbudza w nas guiew i przykre wspomnienia; starajmy się zupełnie o nich zapomnieć. Jak ładnie mówi o tem Mussett:

„Si l'effort est trop grand pour la faiblesse humaine
De pardonner les maux qui nous viennent d'autrui,
Epargne toi, du moins, le tourment de la haine;
A défaut du pardon, laisse venir l'oubli“.

Jeśli jesteś zbyt słaby, by, pomimo chęci,
Przebaczyć za urazy, doznane od ludzi, —
Szczędź sobie męki bodaj, co nienawiść budzi,
I, nie mogąc darować — wyruguj z pamięci!

Tylko duma jest dozwoloną, — duma szlachetna, wspaniałomyślna, która nakazuje dobrze czynić tym, co nam krzywdę wyrządzili, skoro znajdziemy sposobność po temu. Kto tylko szlachetnie myśli, a jest świadkiem podobnego czynu, -- przykłaśnie mu z pewnością i powie: „Jakże to pięknie!“ Ten, który pierwszy rozkazał: „Oddajcie dobrem za złe“, nie tylko po mistrzowsku takiej dobroci nauczał, ale sam ją wykonywał i w życiu codziennem mistrzem był w uprzejmości, dobroci i wyrozumiałości.

Fotografie.

Śmiesznem jest bezustanne fotografowanie się i rozdawanie wszystkim bez wyboru swojego wizerunku, dowodzi to bowiem, że posiadamy spory zasób dość naiwnej miłości własnej.

Przeciwnie, jeżeli ktoś z naszych przyjaciół albo dobrych znajomych prosi bardzo o naszą fotografię, to powinniśmy zaraz to uczynić i nie dać mu czekać.

Najlepiej w takim razie dać fotografię w małym formacie, taką, która z łatwością da się wsunąć do albumu. Nie wypada jednak dawać fotografii gabinetowych, bo te mogłyby w kłopot wprowadzić osobę obdarowaną: mogłaby się troszczyć, co z tym fantem zrobić, gdzie go umieścić, w co oprawić. Dać ją zaś w tym formacie możemy, a nawet powinniśmy, jeżeli nas o taki proszono.

Wiele ludzi ma wstręt do fotografowania się; w takim razie nie trzeba nalegać i nudzić ich ciągłemi prośbami, by dali raz przecie uwiecznić swoją osobę, bo narażalibyśmy ich na przykrość odmówienia prośbie naszej, a siebie na równie nie miłe wysłuchanie odmowy.

Z wyjątkiem wiekowych już kobiet, żadna dobrze wychowana panna czy pani nie prosi mężczyzny o fotografię, ani też nie daje mu swojej.

Taktowny mężczyzna nie chwali się nigdy przed kolegami fotografią znajomej kobiety. W razie zerwania z nią serdecznych stosunków, jest o tyle dyskretnym, że sam pali jej fotografię, aby na ubliżające sądy drugich nie narażać tej, której wizerunek posiada.

Fotografie i portrety, w ramy oprawione, najstosowniej umieszczać albo w swej sypialni, albo — co jeszcze lepiej — w swym własnym pokoju. Czasem widzimy bardzo gustownie zawieszone same fotografie dzieci lub ładnych kobiet, a szereg ich rozpoczyna lub kończy piękny motylek z bladziutkiej wstążki.

Wdzięczność, jako nagroda.

Otrzymawszy pomoc lekarską, nie dość jest lekarzowi pieniędzmi zapłacić za jego trudy, trzeba mu jeszcze okazać pewną wdzięczność za chętne usługi i szacunek dla jego wiedzy.

W niektórych razach należy przygotować miednicę z czystą wodą na ręce, mydło i świeży ręcznik, a kto może, trochę wody kolońskiej.

Jezeli lekarz zmuszony jest czuwać przy chorym kilka godzin, to powinno się podać mu w tym czasie

bądź to jaką przekąskę bądź też obiad, bądź kolację, stosownie do pory.

Odbierając od rzemieślnika wykończoną robotę, nie dość mu za nią zapłacić, trzeba do pieniędzy dodać uprzejmie: „Dziękuję!”

Jeżeli nam wypadnie zapytać się na ulicy kogośkolwiek, choćby tylko stróża, o drogę lub czyjeś mieszkanie, to powinniśmy uczynić to bardzo grzecznie — z uchyleniem kapelusza, lub przynajmniej skinieniem głowy.

Wielu źle wychowanych ludzi, wchodząc do urzędu bankowego, kolejowego lub innego, mówi do urzędnika wprost o swym interesie, nie raczywszy zupełnie ukłonić mu się choćby zlekka. Załatwiwszy sprawę, tak samo odchodzą. W ten sposób najlepszy dają dowód swego wychowania i wrodzonych przymiotów.

Przeciwnie, osoby należące do wykwintnego świata, witają choćby tylko „malutkich urzędników“, do których mają interes, grzecznym ukłonem. O wszystko też uprzejmie proszą: „Czy będzie pan łaskaw...” — „Może pani będzie tak dobrą...”. Otrzymawszy żadaną rzecz lub wyjaśnienie, dziękują za nią i dopiero odchodzą.

Mogę zapewnić, że tacy ludzie nie zawsze będą natrafiali w swem życiu na urzędników sztywnych, zgryźliwych i nieuprzejmych.

W kościele.

Dobrze wychowana kobieta nie ubierze się nigdy uderzająco, idąc na mszę lub żałobne nabożeństwo.

Nie wymagamy od niej, aby w tym celu przybiegała zawsze jakieś czarne szaty dewotek, ale nie mo-

zemy pochwalić ponsowego kostyumu n. p. na wielki piątek.

Goręcej jeszcze zalecić muszę skupienie ducha i skromne zachowanie się w czasie nabożeństwa. Ponieważ obowiązani jesteśmy do szanowania cudzych przekonań, przeto bez względu na własne nasze zapamiętanie i wiarę, choćbyśmy byli nawet ateuszami, wszedłszy raz do świątyni, czy nawet do pagody chińskiej, winniśmy się tam zachować z całą powagą, winniśmy mówić po cichu, z uszanowaniem dla wiary drugich i za nic nie pozwalać sobie na złośliwe i niedorzeczne uwagi lub szyderstwa!

Jeżeli obowiązki towarzyskie zmuszają nas do wzięcia udziału w obcym nabożeństwie lub pogrzebie i pójścia do cudzej świątyni, to przez samo już poszanowanie przekonania drugich zachowamy się chwilowo tak, jak tego ich rytuał i zwyczaj wymaga. Równocześnie z innymi uklękniemy, wstaniemy lub odmówimy modlitwę i t. p.

Osoba, zbierająca składkę, czyto w kościele, czy gdziekolwiek indziej, nie powinna nigdy patrzeć na tacę w chwili, gdy ktoś rzuca na nią pieniądze, by obliczyć zaraz ich wartość. Lepiej niech spojrzy wówczas mile na osobę dającą i podziękuje słowem i uśmiechem.

Postępując przeciwnie, wykracza przeciw najprostszej grzeczności, miesza bowiem swoim postępkom tego, który daje ofiarę. Nie wszyscy przecież są w stanie dać wiele, a nikomu, choćby najskromniejszemu człowiekowi, nie sprawi to przyjemności, gdy do srebrnych lub złotych pieniążków może dorzucić co najwyżej miedziany i to jeszcze pod kontrolą obcych oczu.

Mężczyzna, ustępując w każdym wypadku na drugi plan przed kobietą, wchodzi też do kościoła za paniami, a towarzysząc matce, żonie lub siostrze, podaje im u wejścia wodę święconą, choćby sam nie wykonywał przepisów kościelnych.

Przeciwnie dzieje się, gdy kobieta wchodzi do świątyni w towarzystwie księdza. Pobożne chrześcijanki, nie uważając kapłanów za zwykłych ludzi, ale za posłanników i zastępców Chrystusa, oddają im taką cześć i szacunek, jakimiby nie mogły otoczyć świeckiego mężczyzny bez narażenia się na śmieszność. Jeżeli jednak ksiądz jest jeszcze młodym człowiekiem, a kobieta — choćby bliska krewna — nie wiekowa, — to lepiej, gdy on w kościele zupełnie na bok się usunie i w ten sposób na złe języki nie narazi kobiety. Wogóle jednak i z zasady księdzu należy się wszędzie pierwszeństwo.

Uwagi dotyczące strojów.

Zaklinam was, panowie i panie, nie perfumujcie się przesadnie, ku utrapieniu waszych bliźnich.

Znam pewną osobę, która ciężko rozchorowała się wskutek bardzo silnego pachnidła, jakim ją uraczono. Jeszcze gorsze skutki — szczególnie u osób słabowitych — pociąga za sobą mieszanina zapachów. Chociaż jeszcze starzy Grecy używali na każdą część ciała odrębnego pachnidła, to jabym za ich przykładem nie poszła. Już sam dobry smak i wzgląd na bliźnich, którym nie należy dokuczać, powinnyby nas skłonić do używania perfum jednego tylko rodzaju. Według mnie, najmiłszym i najłagodniejszym zapachem odznacza się

fiołek, woda kolońska, ususzona róża (dana n. p. do szuflady z bielizną lub sukniami).

Mężczyźni całkiem powinni by zarzucić wszelkie perfumowanie się.

Niektórzy utrzymują, że po rodzaju perfum, używanych przez jakąś kobietę, można po części określić jej charakter. W każdym razie przyznać wszyscy musimy, że umiarkowanie w tym względzie, jak też i w każdym innym, przemawia bardzo na korzyść tego, kto perfum używa.

Kobiety malują się, — niestety — jest to najświętszą prawdą! Zapominają chyba o tem, że malowanie twarzy niszczy jej piękność i szkodzi zdrowiu; zresztą, nie myślę tej uwagi stosować do osób, które od dawna upiększają się sztucznie, — wiem, że byłyby to głos wołającego na puszczy.

Ale zwracam się do was, młode panienki! Pamiętajcie, że smarowanie czemkolwiek waszej buzi oszpeca ją, a o was samych jak najgorsze daje wyobrażenie. Każdy poważnie myślący człowiek ze wstrętem i pogardą odwraca się od kobiety, na której twarzy dostrzeże ślady farby czerwonej lub białej, wargi posmarowane świecąca się jak lakier maścią, pozna przyprawiane włosy i inne, inne dodatki... Chyba te panienki nigdy nie słyszały, że największą ozdobą jest świeżość naturalna, młodość i prostota, a wszystkie mniej lub więcej zręczne dodatki są tylko oszpeceniem! Każda z zacnych matek, której idzie o to, aby rozumni ludzie korzystnie sądzili o niej i o jej córce, nie pozwoli nigdy na żadne mastyki, a w ostateczności choćby surowością zapobiegnie złemu.

Może posądzi mnie ktoś o drobiazgowość, jeżeli wspomnę tu — o kolorze pończoszek? Zato jednak niejednen ze starających się panów będzie mi pewnie wdzięczny.

Dawniej tak używane białe pończochy zeszły dziś do rzędu ubrań najprostszego smaku. Może to niedorzeczne, ale tak jest. Dawniej było inaczej: żaden z modnisiów nie wdziałby był innej szkarpetki, jak tylko białą. Musimy się w tem do mody zastosować i nosić pończochy tego koloru, jaki podoba się na razie (bo to już po części prawda, co mówią: że modę wymyślają waryaci, a mądrzy ją naśladują). Zresztą, taka drobnostka jest niekosztowna, wymaga tylko trochę uwagi. Patrzmy więc trochę i rozejrzmy się w koło siebie; nie przesadzając w modzie, hołdujemy jej częściowo, bo inaczej śmiesznie będziemy wyglądali.

Czasem zastanawiamy się nad tem, kiedy powinniśmy ubierać rękawiczki, a kiedy je zdejmować?

Na to odpowiedź: rękawiczki należy ubierać, kiedy wychodzimy na ulicę, na przechadzkę, do kościoła, na bal, do teatru. Idąc na obiad do kogoś, zostajemy w rękawiczkach aż do chwili, w której siadamy do stołu; kiedy zupełnie podają, zdejmujemy je i wsuwamy nieznacznie do kieszeni. Przeciwnie z kapeluszem i płaszczem: z tych rozbieramy się zaraz, jak tylko przyjdziemy.

Zdejmujemy też rękawiczki przy składaniu przysięgi przy podpisywaniu aktów notaryalnych i urzędowych.

Odkąd używanie rękawiczek bardzo się rozpowszechniło, uważają znowu niektórzy panowie za szyk pokazywać na ulicy i w teatrze gołe ręce. Dawniej z mężczyzn tylko arystokraci nosili rękawiczki, chroniąc

w ten sposób przed zniszczeniem ręce wypieszczone. Później, gdy cena tego stroju znacznie spadła, zaczęli używać rękawiczek ludzie pracy w tym celu, by ukryć grubość i niekształtność rąk swoich. Zanim się jednak z tym strojem oswoili, nosili zwykle tak ciasne rękawiczki, że zaraz pękały, albo niemożliwie krępowały im palce. Gdy to spostrzegli ludzie, pragnący się od tłumu wyróżnić, zarzucili używanie rękawiczek, chwając się odkrytymi rękami, na których piękność musiało się przynajmniej — jak mówią — kilka wykwintnych składać pokoleń. Co do mnie, to sądzę, że słusznie robią tak rzemieślnicy, jak i panowie, nosząc rękawiczki, — tylko na spracowaną rękę powinno się dobierać wygodnych, szerokich rękawiczek. Eleganci powinni by do nich powrócić, bo cóż lepiej zachować może wzorową, a tak pożądaną czystość rąk?

Rano latem można nosić rękawiczki niciane lub jedwabne, na zimę najlepsze futrzane. Wyszukańsze są naturalnie skórkowe, szczególnie zaś duńskie; te mogą służyć na ulicę i do wizyt, z tą tylko różnicą, że do wizyt jaśniejsze, na ulicę ciemniejsze. Na nabożeństwa żałobne i pogrzeby stosowne są rękawiczki ze skóry matowej bez połysku, na obiady jasne całkiem, na bale białe, lub zastosowane do koloru sukni.

Podczas audyencji u panującego lub wysokiego dostojnika zostaje się bez rękawiczek.

Znaczenie chustki do nosa.

Dopiero późna cywilizacja obdarzyła ludzkość chustką do nosa. Klasy niższe, a szczególnie ludy dzi-

kie, nie znają jej zupełnie. Może też istotnie jest ona dla nich mniej potrzebna.

Przeciwnie dzieje się w Japonii: tam używają jej w sposób jeszcze wykwintniejszy, niż u nas w Europie. Mieszkańcy tego wchodniego mocarstwa noszą z sobą całymi tuzinami ten pożyteczny przedmiot i to w swych olbrzymio szerokich rękawach, które im służą za rodzaj szaf przenośnych. Ale też w kraju „Mikada“ chustka do nosa raz tylko bywa używaną; — co prawda robią je z bardzo dobrego, jedwabistego, ryżowego papieru, — więc nie są kosztowne. Z jaką też zgрозą i wstrętem podziwiałby nas delikatne Japonki, gdyby dostrzegły, że używaną już chustkę chowamy do kieszeni, choćby ona była z najcieńszą koronką i uperfumowana drogą jaką wonią!

Może dawniejsze panie chciałyby wmówić w drugich, że są wolne od ludzkich słabości, bo nosiły bardzo pretensjonalnie w rękę idealnie cieniutkie, batystowe chusteczki; zdobne przejrzystymi koronkami i pachnące z daleka; ale w kieszeni miały zawsze ukrytą drugą chusteczkę, naturalnie już grubszą i przeznaczoną do pospolitego użytku. Dzisiejsze chustki są mniej piękne, ale więcej pożyteczne; jedno mnie tylko martwi, że nie wszyscy pamiętają o ich zastosowaniu.

Niestety bywa tak często gęsto. Komuż n. p. nie zdarzyło się, jadąc wagonem lub tramwajem, zwrócić uwagi na jednego z podróżnych, z pozoru więcej wykwintnie wyglądającego od innych? Swem ubraniem i pięknem zachowaniem wzbudzał nawet ów ktoś pewną dla siebie sympatyę; naraz nasz bohater... pochyła się naprzód — i pluje na podłogę! Złudzenie znikło w jednej chwili, — z niem i człowiek wykwintny — a po-

został tylko nieokrzesany prostak i żal jakiś do niego za rozczarowanie, którego stał się powodem! Cóż dopiero mówić o kobiecie, która w ten sposób zdarłaby nam zasłonę z oczu, a wzbudziłaby podobny wstręt i niesmak?

Nikt zapewne nie może się tem pochwalić, że wyższy ponad słabości ludzkie nigdy nie potrzebuje pluć, ani nosa ucierać. Można jednak i tę czynność wykonać w taki sposób, aby obecnym jej nie robiło się słabo; -- ale na to trzeba być dobrze wychowanym... Chustka, w którą cywilizacya kieszenie nasze zaopatrzyła ma właśnie także do tego służyć, by w nią cichaczem przed drugimi ukryć brzydką flegmę czy ślinę i oszczędzić przytem przykrego widoku bliźnim.

Dziwi mnie także, dlaczego ta sama chustka „wybawicielka“ nie bywa częściej w towarzystwie używaną w tym celu, by śmieszne, a u niektórych konwulsyjne prawie kichanie przytłumić. Najlepiej, jak tylko poczujemy w nosie każdemu dobrze znane swędzenie, przytknąć doń mocno chusteczkę; przez to będzie kichnięcie albo bardzo słabiutkie, albo całkiem się je stłumi. W ten sposób nie zasłużymy sobie wprawdzie u ludzi starej daty na życzenia: „sto lat zdrowia“, ale postąpimy całkiem poprawnie, jako ludzie dobrze wychowani.

Wogóle - chustka do nosa nie jest ani poetyczną rzeczą, ani czemś uroczem, a mimo to posługują się nią niektórzy tak hałaśliwie, że zwracają na siebie uwagę wszystkich. Myślałbyś nieraz, że słyszysz trąbę z Jerycho, albo z doliny Józafata, która wszystkich zmarłych ma zwołać, — a to tylko ktoś nader nieumiejętnie wyciera sobie nosek. Należałoby przecież pamiętać, że wszystkie takie czynności jak: plucie,

kichanie i t. p. powinniśmy załatwiać jak najmniej głośno i najszybciej.

W teatrze.

Ponieważ tak zwany „dobry ton“ wymaga, aby kobiety w ciągu całego przedstawienia siedziały na jednym miejscu, przeto nie wypada, aby panie oddawały sobie w łóżach nawzajem wizyty.

Mężczyźni, towarzyszący paniom, opiekują się niemi i każą im przynosić wszystko do łóży, czego tylko sobie życzą: lodów, ciastek, czy cukierków. Radziłabym jednak wielką w tej mierze zachować wstrzeźliwość i jeść w teatrze jak najmniej: co najwięcej jedno ciastko, jakiś owoc i na tem koniec.

Pod żadnym warunkiem — kobiety nie powinny lornetować drugich, — to nie uchodzi.

Jeżeli kilku panów towarzyszy kobiecie w teatrze to wszyscy naraz nie opuszczają łóży w przerwach przedstawienia. Nie kłaniają się też z przeciwnego końca teatru znajomym paniom, ale składają im swe uszanowanie we własnych ich łóżach, lub krzesłach.

Względy sąsiedzkie.

Po wielkich miastach sąsiedztwo bardzo małe wkłada obowiązki na mieszkańców jednego domu: co najwyżej obowiązuje do tego, by się nawzajem zbytnie nie naprzykrzać ani tym, którzy mieszkają obok nas, ani też tym, nad którymi my mieszkamy. Każdy stara się jak najmniej hałasować drugim nad głowę; zamyka okna, aby nie nużyć uszu sąsiadów kilkogo-

dzinnem graniem na fortepianie; uważa, by komu z okna lub ganku nie wylać wody na głowę, lub — co gorsza — nie zrzucić jakiego kwiatu z doniczką; pozwala swojej służbie tylko o pewnej porze trzepać na gankach koce, aby tem nikomu nie sprawiać przykrości i t. p. Najczęściej nie znają się w mieście najbliżsi sąsiedzi, a przecież mają i muszą mieć wzgląd jedni na drugich. Spotykają się często na schodach lub w tej samej sieni, kłaniają się sobie, ale nic do siebie nie mówią. Mężczyźni są nawet obowiązani ukłonić się kobiecie, gdy ją spotkają na schodach, bez względu na to, czy ona mieszka w tym domu, czy nie.

Zwyczaj wymaga także, by pójść na pogrzeb sąsiada lub sąsiadki, choćby się ich wcale osobiście nie znało.

Jeżeli ktoś z sąsiadów zapotrzebuje naszej pomocy, to nie powinniśmy się ociągać z jej udzieleniem, o ile tylko jest to w naszej mocy.

Na wsi bywają stosunki sąsiedzkie rozleglejsze, dają wogóle więcej sposobności do przysług i zobowiązań wzajemnych, ale też narażają na znoszenie częstszych przykrości. W takim razie konieczną jest cierpliwość i wyrozumiałość z naszej strony, inaczej łatwo o nie miłe zajścia. Sąsiedzi są prawie obowiązani do wzajemnych ukłonów i grzecznych odpowiedzi na pytania.

Widzimy stąd, że na nazwę dobrych sąsiadów nie trudno zasłużyć i wcale na to nie potrzeba otwierać swego domu dla wszystkich, którzy wkoło nas mieszkają. Przeciwnie, im dalej od nich się trzyma, tem więcej zyskuje się na szacunku i powadze. Niejeden wolałby mieszkać na jakiejś odludnej wyspie, niż w mieście, gdyby sąsiedztwo zmuszało go do widywania i gosz-

czenia w swym domu najnieznośniejszych częstokroć okazów ludzkich.

Podawanie ramienia.

Wiele osób twierdzi, że mężczyzna powinien podawać prawe ramię kobiecie, którą prowadzi, czy na ulicy, czy na bal, czy do stołu i t. d., i że nieuszanowaniem jest podawać jej ramię lewe.

Twierdzenie to jest względnie słuszne, zależne jednak od osobistych zapatrywań i przyzwyczajenia. Mężczyzna może ofiarować damie lewe ramię, już dlatego samego, aby w danym razie módz jej lepiej służyć i bronić ją prawem, bo to jest silniejsze i zręczniejsze. Tylko wojskowi są zmuszeni do podawania prawego ramienia, jeżeli mają na sobie mundur, gdyż wtenczas muszą lewą ręką trzymać szablę; — gdyby zaś byli chwilowo w stroju cywilnym, a nie wzięło nad nimi góry przyzwyczajenie, to mogliby damom podawać lewe ramię, — zresztą, czy ofiarują jedno czy drugie, nic im zarzucić nie będziemy mogli.

Zdarzenia kłopotliwe.

Jak ma postąpić mężczyzna, spotykający na schodach kobietę?

Jeżeli zdarzy się, że kobieta i mężczyzna równocześnie wstępują po schodach na górę, to mężczyzna idzie naprzód; jeżeli schodzą z góry, to mężczyzna pozwala wyprzedzić się damie. Jest to najlepszy sposób uniknięcia wszelkich plotek. Nie bez przyczyny mówimy, że twórcami zwyczajów są najrozmaitsze powody.

Pewien z moich znajomych, wdowiec, zapytywał raz, jak ma się wyrażać jego córka, mówiąc o nim do służby: „pan“ czy „mój ojciec“? — Twierdzą, że w tym razie córka zawsze powinna mówić: „mój ojciec“, bo ta forma jest pełną uszanowania ze strony dziecka, podczas gdy druga: „pan“ stosowna w ustach żony, razi wprost w ustach córki. Gdyby jednak z tego powodu sługa miała się zapomnieć i powiedzieć też: „ojciec“, albo „tato panienki“, to przecież nie będzie w tem nieszcześcia, gdyż można grzecznie przypomnieć, że powinna zawsze mówić: „pan“.

Drobnostki czyniące nas nieznosnymi.

Wiele osób, najlepszych zresztą w świecie, staje się samochcąc nieznosnemi dla drugich, szczególnie dla ludzi nerwowych. W pożyciu towarzyskiem bowiem nie wystarczają zupełnie nasze ukryte cnoty i zalety, musimy jeszcze stosować się do wymagań i zwyczajów pięknego świata; nie zważając zaś na nie, stajemy się często niemożliwymi w oczach ludzi wykwintnych.

Te właśnie wyżej wspomniane osoby pozwalają sobie na podobne rzeczy jak: dłubanie w zębach, obcinanie paznokci, ocieranie spoconej szyi i t. p. wobec wszystkich, co przecież uchodzi tylko przy własnej umywalni, w swoim pokoju. Zapominają one, że człowiek z podobnemi czynnościami powinien kryć się już choćby dlatego, że one tak dobitnie przypominają ułomności i słabości naszej natury, a zresztą są zgoła nieestetyczne. Tak n. p. kapanie się, czesanie, mycie i t. d. są same przez się nie tylko potrzebne, ale i niezbędne,

a przecież nie uchodzi wcale mówić o nich w towarzystwie.

Inne znowu osobistości, będąc u kogoś w salonie, rozciągają się najwygodniej po krzesłach, jakgdyby u siebie w łóżku; albo znów stukają nogą lub wygrywają jakieś marsze lub pobudki po stole, na szybach, — co przecież dla drugich, szczególnie dla drażliwych, bardzo jest niemiłym. Czasem pobudza nawet podobne postępowanie osoby nerwowe prawdziwie do rozpacz.

Niemniej wstrętnem jest ziewanie na całe gardło; dla mówiących zaś strasznie niemiłymi są ciągle drwinki i uwagi złośliwe. Nawet najmilszy gaduła znuży wkońcu słuchaczy, a coś dopiero taki, co bez końca plecie same niedorzeczności? Niektóre znowu panie podśpiwują sobie wciąż pod nosem, a panowie pogwizdują! Cóż można o nich powiedzieć?

Grzeczność przy domowym ognisku.

Smiem twierdzić stanowczo, że największe szczęście w małżeńskim pożyciu sprowadza rycerskie postępowanie męża wobec żony i równa zawsze uprzejmość małżonki dla męża.

Nie może być, aby małżonkowie zawsze jednego i tego samego byli zdania; mogą więc rozprawiać z pewnością nawet żywością o jakimś przedmiocie; jeżeli jednak umieją unikać wszelkich wyrażen niegrzecznych i uszczypliwych, to zgoda w tej chwili między nich powróci, a cała sprzeczka nie będzie miała większej doniosłości nad lekką chmurkę, która w przelocie tylko zjawiła się na pogodnym niebie. Zawsze powinna w tym wypadku jedna strona ustąpić drugiej.

Przeciwnie, jedno obelżywe słowo sprowadza burzę, która zbyt często zakłóca — niekiedy nawet stale — szczęście obojga małżonków.

Z wyjątkiem drobnych gospodarskich spraw, które nie obchodzą męża, albo ważnych interesów, na których znowu nie rozumie się żona, powinni małżonkowie nawzajem naradzać się przed każdą ważniejszą czynnością. W ten tylko sposób ustala się między nimi prawdziwa harmonia. Jeżeli przysłowiom wierzyć mamy — a zasługują na to z pewnością, — to zdanie dwojga ludzi więcej warte niż jednego. Ma się rozumieć, że przykładne małżeństwo nie sprzecza się nigdy ze sobą o byle co, bez powodu, — po to jedynie, żeby się sprzeczać; skoro zaś tylko jedno z nich przekona się, że gbyło w błędzie, przyznaje natychmiast słusność drugiemu i nie upiera się niedorzecznie przy swoim zdaniu. Tylko ludzie, dotknięci takimi wadami, jak pycha i opór, nie są dla siebie nigdy prawdziwie grzecznymi i nie posiadają już nigdy należytego wyobrażenia o tem, co jest praktyczne życie codzienne, i na czem opiera się jego szczęście.

W potocznej zwłaszcza rozmowie, wśród rodziny i domowników, powinniśmy pilnie wystrzegać się kolących półsłówek i niepotrzebnej szorstkości. Naturalnie, że z drugiej strony nie powinniśmy schlebiać brzydko tym, których najwięcej kochamy; ale gdy prawdziwie zasłużą na pochwałę, to nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy im i sobie odmówić tej małej przyjemności.

Która z pań naszych nie lubi pięknego zachowania się u mężczyzn i często okazywanych jej względów? Jedną z najgłówniejszych i najistotniejszych oznak

grzeczności względem kobiet, choćby nam najbliższych: jak siostr, matek, żon, jest staranność i czystość bez zarzutu w całej osobie i ubraniu. Taka wykwintna czystość będzie pochodziła potroszę z „kokieterji“, czyli chęci podobania się; ale czyż nie jest nawet naszym obowiązkiem dbać o przypodobanie się ukochanym istotom?

Opowiadano mi raz śliczne zdarzenie, które pozwolę sobie tu przytoczyć. Pewna młoda kobieta, wybierając się na bal przybrała strój odpowiedni, a gdy się w nim ukazała mężowi, oczarowała go całkiem swą pięknością, tak, że nie mógł się dosyć gustu jej natchwalić.

„Podobam ci się naprawdę w tej sukni? To największy dla mnie tryumf! Pozwól, niech się mem szczęściem nacieszę w naszym domu, — każę tu podać herbatę, zostanę w tym stroju, który ci się podoba. — Zaręczam ci, że nigdy nie spędzę miłszego wieczoru“.

Nie potrzebuję chyba dodawać, co na to odpowiedział szczęśliwy mąż.

Podług mnie — oto najwyższy szczyt grzeczności, — tej grzeczności, która rodzi się z miłości i wypływa z serca, ogrzewa, opromienia, że tak powiem, ogniska domowe.

Dzieci takiego małżeństwa powinny chyba być idealne, — obdarzone bowiem zmysłem naśladowczym, idą bezwiednie już od kolebki za przykładem rodziców. Oto — jeżeli robota upadnie z rąk matki, a ojciec schyli się z pośpiechem, by ją podnieść, to dostrzegą to z pewnością duże, niewinne oczęta dzieci, mózg ich zachowa w pamięci ten czyn grzeczności, na pozór

mały i prosty, a mówiący przecież tyle na korzyść tego, kto go spełnił.

Przykładem własnym przyuczą rodzice stokroć łatwiej i prędzej swe dziatki do grzecznego odżywiania się do siebie, do słodyczy, szlachetności, hojności i uwagi na wygody i pragnienia swej rodziny, niżby tego dokazać potrafili najdłuższymi morałami. Uprzedzające zachowanie się męża wobec żony zwróci uwagę synka, choćby najżywszego z natury i pobudzi go do takiegoż postępowania względem swych siostrzyczek. Będzie nad nimi czuwał, jak ojciec nad mamą, przyjdzie im zawsze chętnie z pomocą, nigdy ich drażnić nie będzie, a nawet w gniewie nie użyje nigdy brzydkiego wyrazu. Podobnież dziewczynki pójda za przykładem matki: wobec braci będą zawsze łagodne, cierpliwe i uprzejme.

Czyż może być miłszy widok nad rodzinę, w której dzieci zawsze są gotowe do udzielania sobie wzajemnej pomocy, gdzie młodsze rodzeństwo szanuje starszych braci i siostry, a cóż dopiero rodziców i ich krewnych? Zdaje się to może małą rzeczą, kiedy dziecko przysunie matce fotel na ulubione miejsce, albo poda poduszkę cioci pod nogi, poszuka dla ojca okularów, — może być, że to drobnostka, ale sama pamięć dziecka znaczy tu wiele, powiększa miłość dla niego i utrwała na zawsze ścisłość związków rodzinnych.

Bo też drobniutkie te czyny są u dzieci oznaką wielkiego, kochającego serduszka! Aby dzieci do takiego postępowania i nadal zachęcić, trzeba im okazywać zadowolenie i wyrażać pochwałę choćby króciutkiem „dziękuję ci bardzo“, — albo „tak rób zawsze, moje kochanie“ i t. p. Wtenczas możemy być pewni, że nie stracą

z wiekiem owej grzeczności, czy ona jest im wrodzoną, czy też wyrobioną.

Jest jeszcze jedna rzecz, która straszny rozdźwięk może sprowadzić w życie rodzinne, a to niejednostajność humoru. Przy obcych nie mielibyśmy z pewnością odwagi co chwila i bez przyczyny zmieniać się jak choraągiewka, przybierać naraz wyraz sztywny, zimny, kwaśny lub obojętny — bo im to miłym byćby nie mogło, — a nie robimy sobie wyrzutów dręcząc w ten sposób naszych najbliższych! Jest to bezsprzecznie jeden z najcięższych grzechów i wykroczeń przeciw świętemu obowiązкови grzeczności dla rodziny!

Powinniśmy się także wystrzegać — choćby w najserdeczniejszym kółku — tego ziewania na cały głos, co bardzo ujemne wrażenie wywiera na osoby nerwowe. Znużenie bowiem, nuda czy senność, objawiające się ziewaniem, jest bardzo zaraźliwe i udziela się obecnym, którzy nam z pewnością wdzięczni nie będą za to, że na nich przelejemy nasz chorobliwy stan fizyczny lub moralny.

Ponieważ jednak ani największa grzeczność, ani wykwentne ułożenie, które uczy nas panowania nad sobą, nie może nas czasami ustrzedz przed ziewnięciem, przeto powinniśmy przynajmniej odbyć tę czynność jak najciszej i niewidocznie dla drugih, do czego nam bardzo dobrze posłuży ręka.

Jak też często niektóre kobiety mówią coś, nie zastanowiwszy się zupełnie, co właściwie chciałyby powiedzieć! Ot n. p. pani znudzona tem, że jej mąż, zadowolony się w poważne jakieś dziełko, nie jest chwilowo na jej usługi, wynosi się z salonu, mówiąc sucho: „Idę po naparstek“. Mąż, któremu w czytaniu niepotrzebnie

przeszkodziła, zapytuje roztargniony ; „Co mówisz?“ — Na to otrzymuje znowu tęż samą odpowiedź : „Idę po naparstek“, — i gniewna piękność ulatnia się zupełnie. Potem dziwi się taka kobieta, że mąż zniecierpliwiony ucieka z domu, nie przypisując sobie naturalnie żadnej w tem winy.

Miłość i przywiązanie nie upoważnia nas bynajmniej do robienia cierpkich i ostrych uwag naszym krewnym i przyjaciółom. Im bliżej czyjegoś serca stoimy, tem staranniej powinniśmy się wystrzegać, by serca tego nie zranić, — tem grzeczniejszych i bardziej dobrowolnych powinniśmy używać słów i zwrotów, by jak najdelikatniej zrobić uwagę ! A my — co najwyżej, postępujemy tak z obcymi, nie bacząc wcale na najbliższych ! Tylko łagodnością przekonywać możemy drugich, bo tylko łagodność ma siłę przekonywującą; zresztą doświadczyliśmy tego na sobie na pewno, że ludziom, choćby i rozumnym — ale gburowatym i szorstkim, nie chcieliśmy być posłuszni w niczem. Stąd więc wynika jasno, że grzeczność jest konieczną i pożądaną wszędzie, nie tylko w salonach, lecz tem bardziej jeszcze w kole rodzinnem.

Serdeczność w rodzinie.

Nie mogę chwalić tych, którzy całą swoją uprzejmość, uśmiechy, pomoc na zawołanie chowają tylko dla obcych, a dla swej rodziny mają wyłącznie słowa cierpkie, odpowiedzi krótkie, twarz znudzoną, zupełnie obojętną lub wyrażającą — co gorsza — wstręt, szczególnie, gdy im przyjdzie wyświadczyć najlżejszą przysługę. Kto jednak chciałby dom swój zamienić w raj praw-

dziwy, ten właśnie dla swych najbliższych powinien znaleźć zawsze uśmiech miły, słowo serdeczne, czułe, dowcipne i mądre.

Przez to nie potrzeba bynajmniej wpadać w drugą ostateczność i myśleć, że grzeczność i dobroć nie są na miejscu w stosunkach z obcymi. Tego nie myślę wcale zalecać, bo podobna jednostronność w postępowaniu świadczy zawsze o naturze samolubnej.

Na wszystko znajdzie się czas i miejsce stosowne. Można być na łonie rodziny najlepszą matką i żoną, najtroskliwszym i najczulszym mężem i ojcem, ale przy obcych nie wolno okazywać sobie nadzwyczajnych serdeczności, bo i to dla obojętnych widzów często jest niemiłe i wszystkimi ustawami towarzyskimi surowo zabronione.

Każdy z nas widział z pewnością, choćby raz w życiu, młode, zakochane małżeństwo, dla drugich prawdziwie... nieznosne. Cały świat dla tych dwojga osób nie istniał; zapatrzeni tylko w siebie, postępowali naprzód, śpiewając niemy ale harmonijny duet miłości,— nieczuli na troski i cierpienia drugich. Szlachetne umysły przebaczały im zapewne to zapomnienie się, bo widok ich szczęścia przypominał im może ubiegłe różowe chwile, lub budził nadzieję podobnych; — zresztą zacnych ludzi raduje zawsze szczęście bliźniego; zazdrośników jednakże, chorych lub zbyt wrażliwych drażniły i niecierpliwiły szept, półsłówka — niezawsze bardzo mądre — jak i czułe spojrzenia młodej pary!

Cóż zaś powiedzieć można o pięćdziesięcioletnim małżonku i niemłodej już towarzyszcze jego życia, którzy w salonie u obcych sobą się tylko zajmują, do sie-

bie mówią i z drugiego końca pokoju — choćby paluszkiem — posyłają sobie całusy?

Inne znowu małżeństwa ciągle u stołu troszczą się o siebie i przeszkadzają w rozmowie drugim. „Moja duszyczko, nie jedz tylko homara, wiesz, że ci szkodzi“, mówi n. p. żona. Posłyszawszy tę uwagę przeleknięty mąż prostuje się i przerywa rozmowę z sąsiadką. Po chwili znowu on daje żonie uprzejmą radę: „Czy brałaś, aniołku, grzybki? — Są wyborne“ i t. p. Tak przez cały obiad trwa rozmowa przez stół między czułym małżeństwem; bawi ona żartownisiów, a drażni ludzi zdrowo myślących, którzy twierdzą słusznie, że żona powinna była w domu zrobić mężowi uwagi co do jedzenia, albo dać mu spokój przy stole, bo przecież to, co podają, nie jest trucizną, a mąż nie jest dzieckiem, które nie wie, co mu szkodzić może.

Bywają też i dziwaczni rodzice, którzy mając u siebie gości, zajmują się przy stole tylko swemi dziećmi, ukochanym gagatkom najlepsze wybierają kąski — a gości zostawiają na boku. Miałabym dla tych państwa bardzo dobrą radę: póki dzieci małe, proszę im podać obiad wcześniej od starszych, wtenczas można będzie swobodnie oddać się malcom, którzy do pewnego czasu istotnie bacznej wymagają uwagi. Jak już dziatwa podrośnie tak, że razem ze starszymi do stołu zasiada, to niech zachowuje się jak dorośli, — to jest niech uważa na wygody gościa, a siebie stawia na plan drugi. Pouczmy więc dzieci, że gościowi winniśmy całą naszą uwagę i starania, bo gość to osoba dla nas święta prawie — bo gość daje nam największy dowód zaufania, wstępując pod dach nasz; co

mamy zatem najlepszego, powinniśmy temu gościowi oddać, choćby z poświęceniem i zaparciem własnego „ja“.

Nauczmy dziatwę, że tak w domu własnym, jak gdzieindziej powinniśmy o sobie zapominać na korzyść drugich, nie wyczekując za to wzajemności. W tej zasadzie od dzieciństwa wychowywani, choć nieraz w życiu napotkają złych i samolubów i doświadczą od nich przykrości lub zawodu, mimo to przecie nie zrażą się do całego świata; domowe zaś ognisko, przy którym zaznali prawdziwej serdeczności, pieśczoć, najmiłszych i najjaśniejszych chwil, wyda się im najmiłszem miejscem pobytu i nie wyfruną z niego swawolnie, z lekkim sercem, chyba że obowiązek zmusi ich do opuszczenia rodzinnego kąta.

Zdarzenia różne.

Gdy śmierć osiągnie naszego przeciwnika politycznego lub nieprzyjaciela, to dobre wychowanie nakazuje nam przynajmniej wtedy umilknąć z wszelkimi żałami, a nawet skłonić głowę przed zwłokami, jeżeli zmarły na to zasłużył. Jeżeli brak nam wrodzonej wspaniałości, to przynajmniej godność nasza osobista powinna nam wobec otwartego grobu nakazać umiarkowanie i bezstronność.

Przyjaciołom i znajomym winniśmy składać jak najprędzej życzenia, jeżeli ich spotka coś dobrego lub radosnego; możemy im winszować pisemnie lub osobiście.

Takie zdarzenia: jak posunięcie na wyższą godność, odznaczenie, obdarzenie orderem i t. p. zwykliśmy

święcić ucztami. W takich razach wybraniec fortuny zaprasza znajomych do siebie. Tak n. p. jeżeli wojskowy otrzyma wyższy stopień, a jest żonaty, to wydaje obiad lub wieczorek dla wszystkich oficerów swojego pułku (naturalnie, że oficerowie żonaci przychodzą z żonami). Jeżeli awans połączony jest z przeniesieniem, to uczta nabiera podwójnego znaczenia, bo jest zarazem i przyjęciem pożegnalnem. Na nowej posadzie daje taki wojskowy znowu ucztę powitalną w tym celu, aby poznać się z nowymi towarzyszami i ich rodzinami.

Ten przykład stosuje się nie tylko do wojskowych, lecz także do wyższych i niższych urzędników w podobnem położeniu.

Oficer nieżonaty wie, co ma robić w podobnych wypadkach, bo znajdzie stosowne po temu przepisy w rozporządzeniach wojskowych. Urzędnik nieżonaty wydaje w takich razach obiad dla swych kolegów (naturalnie bez żon).

Urzędnicy, przechodzący na emeryturę, wydają pożegnalny obiad, na który zapraszają swoich podwładnych i tych przełożonych, z którymi żyją tak dobrze, iż mogą ich o to prosić.

Względy przyzwoitości nakazują nam odwiedzić na wyjeździe z jakiejś okolicy wszystkich, z którymi łączyły nas bliższe stosunki.

Jeżeli przełożony jakiejś fabryki, banku lub handlu żeni lub wydaje za mąż jedno z swych dzieci, to postępuje bardzo ładnie, prosząc na gody weselne także świadków swego szczęścia, swych urzędników, a nawet robotników. Urzędników przyjmuje w salonie, a robotników już z powodu ich wielkiej liczby, w osobnej komna-

cie; zawsze jednak najstarszych i najzasłużeńszych z pomiędzy nich prosi do głównego stołu. Zwyczaj ten jest zupełnie słuszny: jeśli bowiem wszystkich tych ludzi zaprasza się na pogrzeb, dlaczegoż miałoby się odsuwać ich od siebie w dniach szczęścia? Państwo młodzi udają się w takich razach osobiście — choć na chwilę do sali, w której uczują robotnicy — i pijąc zdrowie, trącają o ich kielichy. Taki dowód łączności i uznania ludzi pracy, uboższych od nas, zjednywa nam ich serca — szczególnie serca szlachetnych.

Nie da się zaprzeczyć, że obowiązkiem naszym jest okazywać przyjaciółom radość, gdy spotka ich niespodziewane szczęście. A czymże obowiązkiem będzie okazać im współczucie w chwilach, gdy los ciężko ich dotyka? Naszym — bezwarunkowo naszym to obowiązkiem! Pamiętajmy jednak, że boleść naszą powinniśmy okazać bardzo oględnie i delikatnie, by im zamiast ulgi większego nie sprawić cierpienia. Łatwiej to bowiem gorąco życzyć komuś szczęścia, jeżeli się go naturalnie nie zazdrości, niż wyrazić współczucie nad nieszczęściem, często najboleśniejszej natury. Człowiek szczęśliwy i uradowany z łatwością wierzy w to, co mu mówimy; — nieszczęśliwego, przeciwnie, drażni i boli każde niezręczne słówko.

Serce zgnębione cierpieniem wymaga od drugich jak największej względności, — ucho nieszczęśliwego nabywa nadzwyczajnej wprawy w rozpoznawaniu fałszywych dźwięków w głosie, — a dusza zboląta rozpoznaje z dokładnością niesłychaną prawdę w słowach, do niej zwróconych. Komu więc natura dała tylko wielkie, czujące serce, a odmówiła daru wymowy, ten lepiej zrobi, jeżeli swoje współczucie wyrazi uściśnieniem

ręki i serdecznem wejrzeniem, niż żeby, siłąc się na piękne zdania, miał wypowiedzieć jakiś frazes płaski i pospolity, który osobę dotkniętą nieszczęściem może doprowadzić do rozpacz.

Dowiedziawszy się o jakimś okropnym wypadku, powinniśmy czem prędzej biedz do przyjaciela, by troskę wspólnie z nim dzielić i bez szerokiego gadania spieścić mu z pomocą. U dalszych znajomych zostajemy chwileczkę tylko, wypowiedziawszy im nasze rzetelne współczucie.

Gdyby jednak wypadek przynosił z sobą nieszczęśliwym wstyd i hańbę, choćby niezasłużoną, to chyba najszczerzy tylko przyjaciel mógłby się odważyć na osobiste pocieszanie zrozpaczonych: z niektórymi bowiem cierpieniami kryć się musimy przed światem.

Dodajmy tu jeszcze, że obowiązkiem naszym jest podać rękę pomocną przyjacielowi, który miał to nieszczęście, że zbłądził istotnie. Byłoby to z naszej strony prawdziwem okrucieństwem, niezgodnem z prawami lepszego towarzystwa, gdybyśmy odwracali się od tych, którzy raz w życiu zbłądzili. Czyż może być coś szlachetniejszego i bardziej zgodnego z zasadami wykwintego świata, jak chętnie podźwignięcie przyjaciela z upadku, osłonięcie go przed potępieniem drugich własną dobrą sławą i zasłużonym u ludzi szacunkiem? Grzeczność jest tylko wyrazem dobroci i szlachetności: to też prawdziwie uprzejmy człowiek nie zdobędzie się chyba na tę smutną odwagę, by się odwracać od tego, który w jednej chwili słabości zszedł z wąskiej ścieżyny, po której stąpa uczciwość.

Naturalnie, że przewinienie bywa czasem tak wielkie, iż nie może być mowy o tłumaczeniu i przebacze-

niu dla niego, -- wtedy należy starannie unikać spotkania z winnym, aby nie być zmuszonym do okazania mu nieubłaganej surowości.

Opowiadano mi raz, że pewna panienka z dobrego towarzystwa spotkała na ulicy dawną swą przyjaciółkę, której sława została zachwiana; na ukłon jej nie tylko nie odpowiedziała, ale jeszcze odwróciła głowę. Nie-szczęśliwa wzgardzona tak sobie czyn ten wzięła do serca, że o mało ze wstydu i żalu nie umarła. Wszyscy znajomi uznali ten postępek dawnej przyjaciółki — za nieludzki i barbarzyński. Przyjaźń bowiem nakłada na nas prawdziwe i wielkie obowiązki.

Etykieta przy paleniu papierosów i cygar.

Może to nie będzie od rzeczy, gdy przytoczę zwyczaje, które istnieją w rozmaitych krajach przy paleniu papierosów.

Na wyspie Kubie bierze caballero cygaro lub papierosa do ust, zapala go, puszcza kilka kłębow dymu i dopiero podaje go przyjacielowi, aby przy nim swoje cygaro zapalił. Tak samo postępują w Hiszpanii. W Austrii zapalają panowie naprzód swój papieros, poczem palącą zapałkę podają gościowi w tym celu, aby gość widząc, że jego towarzysz już pali, nie potrzebował zbytecznie spieszyć się ze swoim cygarem. W Anglii i Polsce gentlemani podają naprzód cygaro towarzyszowi, pomagają mu je zapalić, potem dopiero zapalają swoje.

Francuz podaje zawsze palącą zapałkę towarzyszowi, potem dopiero używa jej dla siebie.

Zwyczaj zatrzymywania nieznajomych ludzi na ulicy i proszenia ich o ogień do papierosa jest pochodzenia amerykańskiego i świadczy o złym wychowaniu. Naturalnie, że nie odmawia się podobnej przysługi, ale ludzie dobrze wychowani nie żądają jej.

Urządzenie domu.

Może mi ktoś zarzucić, że urządzenie domu nie wchodzi w zakres przepisów pięknego zachowania się? — Owszem, nie będzie to uwagą od rzeczy, bo w urządzeniu domu potrzebna koniecznie elegancja i wykwapność, a te są wynikiem i — że tak powiem — najpiękniejszym kwiatem znajomości świata i jego zwyczajów.

Do każdego pokoju, sypialnego czy jadalnego, bawialnego czy innego, przeznaczyli ludzie z dawien dawna wyłącznie pewne tylko sprzęty. I tak: szafa z lustrem jest na swoim miejscu tylko w sypialni albo w pokoju do ubierania się, garderobą zwanym; kredens stać może tylko w jadalni i t. p.

Jeżeli tylko można, to urządza się jeden z pokoi na salonik. Jest bowiem łatwiej utrzymać ład i porządek stale w jednej tylko izbie, niż w całym domu; zresztą ani jadalnia, a tem mniej sypialnia, nie mogą o każdej porze dnia służyć za miejsce stosowne do przyjmowania obcych.

Sprzęty domowe mogą być bardzo nawet proste, ale powinny być stosownie dobrane. Zwyczajnie potrzebne są do saloniku: jedna kanapka, przynajmniej dwa fotele i cztery krzesła. Głównego stołu nie ustawia się już dzisiaj na środku salonu, ale z boku. Ładnie wyglądają poustawiane fantastycznie małe stoliczki,

których zastosowanie może być bardzo rozmaite. Fortepian nie powinien być obrócony klawiaturą na środek pokoju, bo wtenczas grający obraca się do słuchaczy tyłem.

Wogóle należy unikać tego zapychania pokoju cackami, choćby najpiękniejszymi, choćby one stanowiły same jakieś artystyczne okazy. Najpiękniejszym przybraniem pokoju są — według mnie — wazoniki, pełne pięknych kwiatów, ze smakiem porozstawiane, — książki tu i ówdzie w pięknym nieładzie ułożone. Przepych, jaki niektóre osoby chcą osiągnąć zapomocą nieudatnie naśladowanych arcydzieł, jest dla mnie wstrętny i chyba każda osoba, wykwintniejszym obdarzona smakiem, przekłada skromne, ale ładnie i miłutko urządzone mieszkanko, nad salony bezmyślnie zapakowane aksamitem i błyskotkami.

Pokój z jodłowemi albo bambusowemi tylko meblami, jasno obitemi, podoba mi się bardzo, jeżeli w nim niczego nie brakuje, ani żadnego koniecznie potrzebnego sprzętu, ani miłych dla oka gracików; wolę go stokroć, niż dużą komnatę, w której znajduje się n. p. bogate i piękne łóżko bez firanek i stosownego nakrycia, w której stoją szafy zwierciadlane, ale niema ko-bierca i t. p.

Teraz umieszczają panie w swej garderobie szafy z lustrami, a w sypialni zatrzymują staromodne komody, bo te są bardzo wygodne. Najczęściej znajdujemy w sypialnych pokojach następujące meble: łóżko piękne lub prostsze, okryte bogatym lub skromniejszym nakryciem, podłużny fotel — rodzaj sofy, zwany szez-longiem, wygodne karły, mały stolik lub maleńkie biurko, ładną szkatułkę na klejnoty i t. p.

Mając trochę smaku i pomysłowości, można bardzo małymi środkami stworzyć sobie zachwycające mieszkanie. Odkąd rzeczy wschodnie weszły w modę, przybrać można mieszkanie bardzo smacznie i artystycznie rzeczami niekosztownemi, a pochodzącymi istotnie z Azji. Trzeba jednak umieć stosowny zrobić wybór między temi pełnemi życia, czasem zbyt jaskrawemi obiciami, ekranami i sprzętami, które są wytworem ludzi z płomienistą, nieraz dziwną wyobraźnią. Stwarza ona piękności, ale płodzi też rzeczy potworne pod względem barw i proporcji. Bierzmy więc od ludów wschodnich to tylko, co nam dają pięknego, — strzeżmy się zaś tych dzieł, które ich bujna fantazyja pozmieniała w dziwadła.

Ostatnia jeszcze uwaga, której pominąć nie mogę: aby najwspanialsze urządzenie mogło się podobać i zajaśnić w całej swej okazałości, musimy je utrzymywać jak najczystiej; plama na jedwabnem obiciu, albo powłoka kurzu na hebanowym sprzęcie odbiera mu połowę wartości. Najpiękniejszy pokój w nieładzie wydaje się dusznym, to też przebywamy w nim niechętnie.



SPIS RZECZY.

	Strona
O prawdziwej elegancyi	1
Przyjście na świat dziecka i obchód Chrztu świętego :	
Uwagi wstępne	9
Wybór rodziców chrzestnych	10
Obowiązki światowe ojca i matki chrzestnych	12
Zabawa na chrzcinach	14
Obowiązki wzajemne dziecka i rodziców chrzestnych	15
Pierwsza Komunia św.:	
Przygotowanie	16
Zadanie rodziców	17
Pamiętki i podarunki	18
Stosunek do nauczycieli:	
Obowiązki dzieci	19
Obowiązki rodziców	19
Obowiązki nauczycieli	20
Małżeństwo :	
Kroki wstępne	21
Oświadczyzny	23
Zaręczyny	24
Podarunek ślubny pana młodego. — Kontrakt	28
Zwyczaj towarzyskie.	18

	Strona
Formalności	31
Zwyczaję światowe podczas zaślubin w ko- ściele	35
Gody weselne	38
Obowiązki družek i družbów	41
Strój męski na weselu	43
Po ślubie	43
Zamęcie powtórne	45
Ślub panny niezupełnie młodej	47
Gody srebrne	48
Gody złote	50

Odowiedziny:

Wizyty ceremonialne	52
Wizyty konwenansowe	54
Wizyty po obiadach	55
Wizyty poślubne	55
Odowiedziny kondolencyjne	55
Odowiedziny u kobiety, która powiła dziecko	56
Wizyty pożegnalne i powitalne	57
Pierwsze wizyty	57
Zadanie i obowiązki pani domu	59
Obowiązki gości	65
Wypadki, które przewidzieć należy	72
Uścisk ręki	73
Rozmaite sposoby kłaniania się	76
Ruchy	80
Przedstawianie	85

Rozmowa:

Rozmowa potoczna	87
Miłość bliźniego w rozmowie	90
Prawidła rozmowy	94

	Stron
Wykwintność w wyrażeniach i w rozmowie	
potocznej	99
Wiadomości drobne	104
Żarty i dwuznaczniki	105
Głos	107

Obiady:

Prawidła gastronomiczne	110
Etykieta obiadów	112
Spis potraw	115
Nakrycie stołu	117
Jeszcze prawidła, dotyczące stołu	120
Usługiwanie do stołu	122
Jak jeść należy	123
Filipiki, toasty i śpiewki	127
Po obiedzie	130
Księża na proszonym obiedzie	131
Krajanie mięsa, drobiu, ryb	131
Śniadanie	135
Le five o'clock tea (Herbata o godzinie piątej)	136
Pikniki	137
Drugie śniadanie (lunch). Wycieczki wiejskie	138
Wieczera w Wigilią Bożego Narodzenia	140
Wielkanoc	141
Obiad dla młodej pary	141

Bale — wieczorki:

Przygotowanie ogólne i obowiązki gospodarzy, urządzających zabawy	142
Zaproszenie do tańca	143
Kolacya. Kotylion. Wieczorki białe, różowe, kwiatowe i t. p.	145
Stroje balowe	147

	Strona
Jak się tańczy	148
Wieczorki muzyczne	149
Bal kostiumowy	150
Bale publiczne	151

Stosunek panów do służby:

Obowiązki panów	153
Etykieta w usługach	158
Służba obca	160

Karty wizytowe:

Etykieta karty	161
Redagowanie kart	163
Jeszcze o kartach	166

Korespondencya:

Prawidła ogólne	167
Listy do obcych	169
Listy rozmaite	171
Podpis w liście — data i t. p.	172
Adresy i papiery listowe	173
Bilety, listy kartkowe, karty pocztowe	175
Marki pocztowe, załączane w listach	176
Listy, posyłane »przez grzeczność«	177

Podarunki:

Podarunki na gwiazdę — na Nowy rok	178
Jajka wielkanocne	180
Kilka ważnych uwag	181

Młoda kobieta:

Jaką być powinna	185
Niezbędne zastrzeżenie	187

Prawdziwy gentleman:

Jego portret	191
Główne i pomniejsze obowiązki gentlemana	193
Strój	196

Młoda panienka:

Jej portret	199
Co czynić powinna, a czego unikać . . .	202
Jak może nabyć pięknych ruchów i wdzięku	205

Listy z doniesieniem i zaproszeniem:

Oznajmienie narodzin dziecka	207
Zaproszenie na ślub do kościoła	208
Oznajmienie o zawartem już małżeństwie .	209
Zawiadomienie o śmierci i zaproszenie na pogrzeb	210
Przesada	211
Zaproszenie na bal, obiad i t. p.	212
Odpowiedź na zaproszenie	213

Pogrzeby:

Pierwsze zarządzenia, formalności . . .	214
Etykieta pogrzebowa	215

Żałoba:

Prawidła ogólne	218
Żałoba wdowia *	219
Inne żałoby	220
Względy, które koniecznie zachować należy	222

Gościnność:

Ten, kto jej udziela	223
Ten, kto gościnność przyjmuje	227

Rozmaitości :

W podróży. — W kąpielach . . .	231
Nieśmiałość, a swobodna łatwość . . .	235
Pożyczki	236
Obrażliwość	239
Fotografie	242
Wdzięczność jako nagroda . . .	243
W kościele	244
Uwagi, dotyczące strojów	246
Znaczenie chustki do nosa	249
W teatrze	252
Względy sąsiedzkie	252
Podawanie ramienia	254
Zdarzenia kłopotliwe	254
Drobnostki, czyniące nas nieznośnymi . .	255
Grzeczność przy domowym ognisku . .	256
Serdeczność w rodzinie	261
Zdarzenia różne	264
Etykieta przy paleniu papierosów i cygar .	268
Urządzenie domu	269

